

# Clark Mary Higgins

Na ulicy gdzie mieszkasz



calibre 0.9.43

MARY HIGGINS CLARK

**NA ULICY GDZIE**

# MIESZKASZ

Mojemu najbliższemu i najdroższemu

Johnowi Conheeneyowi - wspaniałemu małżonkowi Dzieciom z rodziny Clarków -

Marilyn, Warrenowi i Sharaon, Davidowi, Carol i Pat Wnukom z rodziny Clarków -

Liz, Andrew, Courtney, Davidowi, Justinowi i Jerry'emu Dzieciom z rodziny Conheeneyów -

Johnowi i Debby, Barbarze i Glenn, Trish, Nancy i Davidowi Wnukom z rodziny Conheeneyów -

Robertowi, Ashley, Lauren, Megan, Davidowi, Kelly, Courtney, Johnny'emu i Thomasowi

Jest was spora gromadka i kocham was wszystkich!

Podziękowania

Po raz kolejny nadszedł czas, aby gorąco podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki.

Pragnę wyrazić ogromną wdzięczność mojemu długoletniemu wydawcy, Michaelowi Kordzie. Trudno uwierzyć, że minęło już dwadzieścia sześć lat, odkąd po raz pierwszy

wspólnie pochyliliśmy głowy nad maszynopisem mojej powieści. Praca z nim jest przyjemnością, podobnie jak z jego partnerem, Chuckiem Adamsem, który towarzyszy nam

od dziesięciu lat. To moi wspaniali przyjaciele, a zarazem doradcy.

Lisi Cade, moja agentka prasowa, jest także moją prawą ręką - wspierająca, spostrzegawcza, pomocna na tak wiele sposobów, że nie sposób tu wszystkich wyliczyć.

Kocham cię, Lisl.

Pragnę także wyrazić wdzięczność moim agentom, Eugene Winickowi i Samowi Pinkusowi. To prawdziwi przyjaciele na dobre i na złe.

Razem z zastępcą redaktora naczelnego, Gypsy da Silva, po raz kolejny odbyliśmy fascynującą podróż. Bardzo ci dziękuję, Gypsy.

Dziękuję również redaktorce Carol Catt, operatorowi skanera Michaelowi Mitchellowi

i korektorowi Steve'owi Friedmanowi za ich sumienną pracę.

John Kaye, prokurator z hrabstwa Monmouth, był tak miły i odpowiedział na pytania

pisarki dotyczące pracy biura prokuratorskiego. Jestem mu za to bardzo wdzięczna i jeśli cokolwiek zinterpretowałam niewłaściwie, proszę o wybaczenie.

Sierżant Steven Marron i detektyw Richard Murphy z Nowojorskiego Departamentu Policji i z Okręgowego Biura Prokuratora Dystryktu Nowy Jork udzielali mi cennych

wskazówek, jak pracownicy wydziału śledczego w rzeczywistości reagowaliby na sytuacje opisane na kartach mojej powieści. Jestem im bardzo wdzięczna za okazaną pomoc.

Po raz kolejny pragnę także podziękować moim asystantkom i przyjaciółkom, Agnes Newton i Nadine Petry, a także mojej szwagierce, Irene Clark, która czytała książkę w trakcie

jej powstawania.

Judith Kelman, pisarka i przyjaciółka, zawsze służyła mi natychmiastową pomocą, gdy potrzebowałam odpowiedzi na trudne pytanie. Jest mistrzynią w docieraniu do właściwych materiałów i mistrzynią w przyjaźni. Dziękuję ci, Judith.

Moja córka, Carol Higgins Clark, która także jest pisarką, kończyła właśnie książkę, gdy ja pisałam swoją. Tym razem nasze drogi biegły oddzielnie, chociaż równolegle, potrafiłyśmy jednak dzielić się ze sobą wlotami i trudnościami, jakie niesie praca twórcza.

Podczas pracy nad książką studiowałam publikacje specjalistów z dziedziny reinkarnacji oraz regresji i z radością przyznaję, że wiele skorzystałam. Oto ich autorzy:

Robert G. Jarmon, M.D., Ian Stevenson i Karlis Osis.

Bardzo dziękuję ojcu Stephenowi Fichterowi za otrzymane w ostatniej chwili konsultacje w kwestiach biblijnych.

Na koniec składam podziękowania mojemu mężowi, Johnowi i naszym wspólnym, wspaniałym rodzinom, dzieciom i wnukom, których imiona podaję w dedykacji.

A teraz moi czytelnicy, dawni, obecni i przyszli, bardzo Wam dziękuję za to, że wybraliście tę książkę. Mam nadzieję, że będzie się Wam podobała.

Wtorek, dwudziesty marca

1

Skręcił na bulwar i natychmiast poczuł silny, przenikliwy powiew wiatru znad oceanu.

Obserwując płynące po niebie chmury, uznał, że wcale by się nie zdziwił, gdyby wkrótce

rozszalała się śnieżycą, chociaż jutro pierwszy dzień wiosny. To była długa zima i wszyscy z utęsknieniem czekali na ciepłe dni. Wszyscy oprócz niego.

Najbardziej lubił miasteczko Spring Lake późną jesienią. Przyjezdni opuszczali wtedy swoje letnie domy i nie pojawiali się nawet na weekendy.

Martwiło go jednak, że z każdym rokiem coraz więcej osób osiedlało się tu na stałe.

Woleli dojeżdżać ponad sto kilometrów do Nowego Jorku, ale dzięki temu mogli zaczynać i kończyć dzień w cichej, pięknej nadmorskiej okolicy New Jersey.

Tłumaczyli, że Spring Lake, ze swoimi wiktoriańskimi domami, które wydają się takie

same jak wówczas, kiedy zostały wybudowane, czyli w latach dziewięćdziesiątych dziewiętnastego stulecia, warte jest niewygód związanych z codziennymi dojazdami do pracy.

Byli zgodni co do tego, że Spring Lake, gdzie czuje się świeży, orzeźwiający powiew oceanu, wpływa ożywczo na serce i umysł. Spring Lake, utrzymywali, z bulwarem długości ponad trzech kilometrów, skąd można upajać się srebrzystą wspaniałością Atlantyku, to prawdziwy skarb.

Wszystkich tych ludzi - przyjezdnych letników i stałych mieszkańców - wiele łączyło, ale nikt nie znał jego tajemnic. Spacerując po Hayes Avenue, mógł przywoływać w myślach obraz Madeline Shapley, która późnym popołudniem siódmego września tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego pierwszego roku siedziała na wiklinowej kanapce, ustawionej na okalającej dom werandzie, a obok spoczywał kapelusz z szerokim rondem. Miała wówczas dziewiętnaście lat, orzechowe oczy i ciemnobrązowe włosy; zachwycająca piękna dama w wykrochmalonej, białej płóciennej sukience.

Tylko on wiedział, dlaczego godzinę później musiała umrzeć.

Inne obrazy przywołała w jego pamięci St. Hilda Avenue, ocieniona potężnymi dębami, które były zaledwie młodymi drzewkami piątego sierpnia tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego trzeciego roku, kiedy osiemnastoletnia Letitia Gregg nie wróciła do

domu. Była tak bardzo przerażona. W przeciwieństwie do Madeline, która walczyła o życie,

Letitia błagała o litość.

Ostatnia z tej trójki, Ellen Swain, drobna i cicha, okazała się zbyt wścibska i ciekawska, kiedy próbowała zrekonstruować ostatnie godziny życia Letitii.

I na skutek tej ciekawości trzydziestego pierwszego marca tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego szóstego roku poszła w ślad za przyjaciółką do grobu.

Znał każdy szczegół, każdy detal tego, co przydarzyło się jej i innym dziewczętom.

W czasie jednego z tych zimnych, deszczowych dni, które zdarzają się niekiedy latem, znalazł pamiętnik. Z nudów myszkował po starej powozowni, która teraz służyła jako garaż.

Wspiął się po chwiejnych schodach na strych, gdzie panował zaduch i zalegały pokłady kurzu. Z braku lepszego zajęcia zaczął szperać w stojących tam pudłach.

W pierwszym znalazł same bezużyteczne rupiecie: zardzewiałe stare lampy, spłowiałe

niemodne stroje, garnki i patelnie, tarę, poobtłukiwane kasetki na kosmetyki, z potłuczonymi

lub zamglonymi lusterkami. Były to rzeczy, które ktoś przyniósł na poddasze z zamiarem

zreperowania czy oddania, a potem o nich zapomniał.

W drugim pudle leżały grube albumy o rozpadających się kartkach, wypełnione fotografiami sztywno upozowanych ludzi o surowych twarzach, którzy nie zamierzali dzielić

się z aparatem fotograficznym swoimi uczuciami.

Trzecie pudło zawierało zakurzone, napęczniałe od wilgoci książki z wyblakłą czcionką. Zawsze lubił czytać i chociaż miał wówczas zaledwie czternaście lat, przejrzał

dokładnie wszystkie tytuły; nie znalazł tam jednak niczego godnego uwagi.

Żadnych ukrytych

arcydzieł.

Tuzin kolejnych pudeł wypełniały podobnie bezużyteczne przedmioty.

Chowając powyciągane rzeczy z powrotem do pudeł, natrafił na zniszczoną skórzaną okładkę, ukrytą w czymś, co wyglądało jak jeszcze jeden album ze zdjęciami.

Otworzył ją i

znalazł w środku plik zapisanych kartek.

Pierwszy zapis pochodził z siódmego września tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego pierwszego roku. Zaczynał się słowami; „Madeline zginęła z mojej ręki”.

Zabrał pamiętnik, nikomu o nim nie mówiąc. Przez lata czytał go niemal codziennie, aż zawarte w nim treści stały się integralną częścią jego własnej pamięci. Po pewnym czasie zdał sobie sprawę, że identyfikuje się z autorem, dzieląc jego poczucie dominacji nad ofiarami, i chichotał z udawanego smutku, który okazywał rodzinom oplakującym utracone bliskie osoby.

To, co początkowo było jedynie fascynacją, stopniowo przerodziło się w całkowitą obsesję, potrzebę przeżycia samemu podróży śmierci, jaka była udziałem autora pamiętnika.

Przestały mu wystarczać wrażenia z drugiej ręki.

Cztery i pół roku temu po raz pierwszy sam odebrał komuś życie.

To przeznaczenie sprawiło, że dwudziestojednoletnia Martha uczestniczyła w corocznym przyjęciu, wydawanym pod koniec lata przez jej dziadków. Lawrence'owie to

szanowana rodzina, od lat zamieszkała w Spring Lake. On też był na tym przyjęciu i tam ją spotkał. Następnego dnia, siódmego września rano, Martha wybrała się pobiegać na nadmorskim deptaku. Nigdy nie wróciła do domu.

Minęły już ponad cztery lata, a śledztwo w sprawie jej zniknięcia wciąż trwało.

W

czasie ostatniego publicznego wystąpienia prokurator hrabstwa Monmouth solennie zapewnił, że policja nie ustanie w wysiłkach, aby się dowiedzieć, co przydarzyło się Marcie Lawrence.

On zaś śmiał się w kułak, słuchając tych zapewnień bez pokrycia.

Jakże cieszył go udział w ponurych rozmowach o zaginionej, które od czasu do czasu toczyły się przy stole!

Mógłbym wam wszystko powiedzieć, opisać każdy szczegół, powtarzał w duchu, mógłbym też powiedzieć, co przytrafiło się Carli Harper. Dwa lata temu przechodził w

pobliżu hotelu Warren i zauważył ją, gdy zbiegała po schodach. Miała na sobie białą sukienkę, zupełnie, tak samo jak Madeline, według zapisków w pamiętniku, chociaż ta

współczesna bardziej przypominała koszulkę bez rękawów, była obcista i podkreślała każdy szczegół jej szczupłego, młodego ciała. Poszedł za dziewczyną.

Kiedy trzy dni później Carla zniknęła, wszyscy sądzili, że pojechała do domu w Filadelfii. Nawet prokurator, tak usilnie próbujący rozwiązać zagadkę zaginięcia Marthy, nie podejrzewał, że Carla nigdy nie opuściła Spring Lake.

Rozkoszując się myślą o własnej wszechwiedzy, w radosnym nastroju przyłączył się do popołudniowych spacerowiczów i wymienił uprzejmości z kilkoma dobrymi przyjaciółmi, których spotkał na nadmorskim bulwarze, zgadzając się z wyrażaną przez nich opinią, iż odchodząca zima szykuje jeszcze ostatni atak.

Jednak nawet żartując ze znajomymi, czuł narastającą w sobie potrzebę, aby uzupełnić zestaw współczesnych ofiar. Zbliża się finałowa rocznica, a on jeszcze nie dokonał wyboru.

Na mieście mówiono, że Emily Graham, ta, która kupiła dom Shapleyów, była spokrewniona z rodziną pierwszych właścicieli.

Sprawdził jej dane w Internecie. Trzydzieści dwa lata, rozwiedziona, adwokat od spraw kryminalnych. Dorobiła się majątku na akcjach, które podarował jej wdzięczny

właściciel raczkującej firmy internetowej, ponieważ efektownie wybroniła go w pewnej sprawie, nie biorąc za to honorarium. Kiedy akcje weszły na giełdę i mogła je sprzedać, zarobiła fortunę.

Dowiedział się, że Emily Graham miała kłopoty przez syna zamordowanej ofiary, który śledził ją po tym, gdy uzyskała w sądzie wyrok uniewinniający dla mężczyzny

podejrzanego o to morderstwo. Ów niezrównoważony osobnik nie mógł się pogodzić z decyzją sądu i przebywał obecnie w zamkniętym zakładzie psychiatrycznym.

Interesujące.

Co bardziej interesujące, Emily była niezwykle podobna do Madeline Shapley, siostry swojej praprababki, którą widział na fotografii. Miała takie same ogromne, brązowe oczy i długie, gęste rzęsy. Takie same ciemnokasztanowe włosy z miedzianym połyskiem.

Takie



same pięknie wykrojone usta oraz wysmukłe, szczupłe ciało.

Oczywiście, dostrzegł także i różnice. Madeline była niewinna, ufna, prowincjonalna i romantyczna. Natomiast Emily Graham to wyrafinowana i inteligentna kobieta. Może stanowić większe wyzwanie niż inne, co jednak czyniło ją jeszcze bardziej pociągającą. Może to właśnie ona była przeznaczona, aby dopełnić jego szczególne trio?

Był w tym jakiś porządek, właściwa perspektywa, która wywoływała dreszcz rozkoszy.

2

Emily westchnęła z ulgą, mijając znak, który informował, że dotarła już do Spring Lake.

- Udało się! - powiedziała głośno do siebie. - Alleluja.

Podróż z Albany zajęła jej niemal osiem godzin. Kiedy wyjeżdżała, spodziewano się „okresowych, słabych lub umiarkowanych opadów śniegu”, które jednak przerodziły się niemal w zamieć śnieżną, słabnącą nieco, gdy wjechała do hrabstwa Rockland.

Zabezpieczenia na bandach nowojorskiej autostrady stanowej przypomniały jej teren do jazdy samochodzikami dla dzieci w wesołym miasteczku, które uwielbiała, gdy była małą dziewczynką.

Przyśpieszyła na odcinku drogi, gdzie panowała stosunkowo dobra widoczność, ale wkrótce mogła zobaczyć, jak kierowcy jadących przed nią samochodów stracili panowanie

nad pojazdami. Przez jedną straszną chwilę wydawało się, że dwa auta zmierzają do czołowego zderzenia. Dało się uniknąć tragedii tylko dlatego, że prowadzący jeden z samochodów zdołał odzyskać kontrolę nad autem i niemal w ostatnim momencie skręcił w prawo.

To mi przypomina kilka ostatnich lat mojego życia, pomyślała, zwalniając: ciągle na trasie szybkiego ruchu i czasami wręcz dochodzi do stłuczki. Muszę zmienić kierunek i tempo.

Babka powiedziała jej kiedyś: „Emily, przyjmij tę pracę w Nowym Jorku. Będę o ciebie spokojniejsza, jeśli zamieszkas paręset kilometrów stąd. Okropny mąż i ten facet,

który wciąż za tobą łązi, to jak na mój gust trochę za dużo”. A potem, jak to babcia, dodała:

„Rozwód to jedyna korzyść, bo nigdy nie powinnaś była wychodzić za Gary’ego White’a.

Fakt, że trzy lata po rozwodzie miał czelność ciągać cię po sądach, ponieważ dorobiłaś się majątku, potwierdza jedynie to, co zawsze o nim myślałam”.

Na wspomnienie owych słów Emily uśmiechnęła się do siebie, jadąc powoli przez ciemne ulice. Spojrzała na wskaźnik na desce rozdzielczej. Temperatura na zewnątrz spadła

do czterech stopni. Ulice były mokre - tutaj tylko padało - a szyby samochodu zaparowały.

Kołyszące się gałęzie drzew wskazywały na silne porywy wiatru znad oceanu.

Wille w Spring Lake, w większości odremontowane budynki z czasów wiktoriańskich, wydawały się jednak bezpieczne i spokojne. Już od jutra będę formalnie właścicielką domu w

tej okolicy, zadumała się Emily. Dwudziesty pierwszy marca. Zrównanie dnia z nocą. Światło i mrok po równo rozdzielone. Świat w równowadze.

Ta myśl ją uspokoiła. Ostatnio doświadczyła tak wielu wstrząsów, że teraz oczekiwała

i wręcz potrzebowała okresu całkowitego spokoju. Była zaskoczona własnym szczęściem, ale

lękała się też problemów, które zderzały się ze sobą jak meteory. Lecz, jak mówi stare

przysłowie, nowe rodzi się w bólach i Bóg jedyny wie, że ona jest żywym tego przykładem.

Przez moment korciło ją, aby podjechać pod swój nowy dom, ale w końcu porzuciła ten pomysł. Wciąż nie mogła uwierzyć, że tylko godziny dzieliły ją od chwili, gdy stanie się

jego pełnoprawną właścicielką. Zanim jeszcze zobaczyła ten budynek trzy miesiące temu, był

bardzo wyraziście obecny w jej wspomnieniach z dzieciństwa - na wpół

rzeczywisty, na wpół

rodem z baśni. Później, gdy po raz pierwszy do niego weszła, natychmiast poczuła się tak,

jakby wróciła do domu. Agent nieruchomości wspomniał, że tutejsi ludzie wciąż nazywają tę

wille domem Shapleyów.

Dość już tej jazdy, zdecydowała. To był bardzo długi dzień. Firma przewozowa Concord Reliable Movers z Albany miała pojawić się u niej o ósmej rano.

Większość mebli,

które postanowiła zatrzymać, znajdowała się już w nowym apartamencie na Manhattanie, ale

babka podarowała jej kilka antyków, było więc jeszcze sporo rzeczy do przewiezienia.

„Gwarantowana jakość obsługi - solennie zapewnił ją pracownik firmy Concord. -

Może pani

na mnie polegać”.

Ciężarówka pojawiła się jednak dopiero przed południem. W związku z tym Emily wyjechała dużo później, niż planowała, i teraz było już wpół do jedenastej wieczorem.

Pora się zameldować w pensjonacie, uznała. A potem gorący prysznic, rozmarzyła się.

Jeszcze wiadomości telewizyjne o jedenastej „i do łóżka”, jak pisał Samuel Pepys.

Kiedy po raz pierwszy przyjechała do Spring Lake i wiedziona spontanicznym odruchem wpłaciła depozyt na kupno domu, zatrzymała się na kilka dni w pensjonacie

Candlelight Inn, aby mieć pewność, że podjęła właściwą decyzję. Od razu przypadły sobie do

gustu z właścicielką pensjonatu, Carrie Roberts, panią w wieku siedemdziesięciu lat.

Zatelefonowała do niej, jadąc do Spring Lake, aby uprzedzić, że będzie później i Carrie

zapewniła ją, że to nie problem.

Skręciła w prawo w Ocean Avenue i przejechała jeszcze cztery przecznice. Kilka minut później z westchnieniem ulgi wyłączyła silnik i sięgnęła po leżącą na tylnym siedzeniu

walizeczkę z rzeczami, które zapakowała na jedną noc.

Carrie przywitała ją ciepło i bez zbędnych słów.

- Wyglądasz na zmęczoną, Emily. Łóżko już gotowe. Mówiłaś, że obiad zjesz po drodze, zostawiłam ci więc na nocnym stoliku termos z gorącym kakao i trochę biszkoptów.

Zobaczymy się jutro rano.

Gorący prysznic, nocna koszula i ulubiony, stary szlafrok. Emily zaczęła oglądać wiadomości, sącząc kakao, a sztywność mięśni po długiej jeździe powoli mijała.

Kiedy wyłączyła telewizor, zadzwonił jej telefon komórkowy. Odebrała połączenie, domyślając się, kto dzwoni.

- Cześć, Emily.

Uśmiechnęła się, słysząc zatroskany głos Erica Bailey'a, owego nieśmiałego geniusza komputerowego, dzięki któremu była teraz w Spring Lake.

Kiedy zapewniła go, że podróż minęła bezpiecznie i względnie spokojnie, przypomniał jej się dzień, gdy spotkała Erica po raz pierwszy. Właśnie wtedy wynajął

pomieszczenie tuż obok niej, zajmując biuro wielkości szafy. Byli w tym samym wieku, urodziny obchodzili w odstępie tygodnia, więc szybko się zaprzyjaźnili, a Emily spostrzegła, że pod jego łagodną powierzchownością zagubionego chłopca kryje się olbrzymia inteligencja.

Pewnego dnia nie mogła już znieść depresyjnego nastroju Erica i skłoniła go, aby opowiedział jej o swoich kłopotach. Okazało się, że założona przez niego, dopiero wchodząca

na rynek firma internetowa została zaskarżona do sądu przez potężnego producenta software'u, który wiedział, że młodego przedsiębiorcy nie stać na kosztowny proces.

Wzięła więc tę sprawę, nie poruszając kwestii honorarium. Zakładała, że wyświadczy przyjacielowi bezinteresowną przysługę i śmiała się w duchu, wyobrażając sobie, jak tapetuje ściany akcjami, które obiecał jej w zamian za pomoc.

Wygrała dla niego tę sprawę. Firma Erica ogłosiła publiczną sprzedaż akcji i ich wartość natychmiast wzrosła. Kiedy udziały Emily były już warte dziesięć milionów dolarów, sprzedała je.

Teraz nazwisko Erica widnieje na fasadach kilku biurowców. Lubił wyścigi konne i kupił piękny, stary dom w Saratodze, skąd dojeżdżał do Albany. Ich przyjaźni przetrwała i

bardzo pomógł Emily, gdy zaczęły się problemy z facetem, który ją śledził. Eric zainstalował nawet w jej domu kamerę, dzięki czemu udało się zarejestrować na taśmie obraz nękającego ją prześladowcy.

- Chciałem się tylko upewnić, że wszystko w porządku. Mam nadzieję, że cię nie obudziłem?

Pogawędzili chwilę i umówili się na kontakt później. Emily odłożyła telefon, podeszła do okna i odrobinę je otworzyła. Od podmuchu zimnego, słonego powietrza początkowo zabrakło jej tchu w piersiach, ale po chwili zaczęła je wolno wdychać. To szaleństwo,

pomyślała, lecz teraz wydaje mi się, że przez całe życie tęskniłam za zapachem oceanu.

Odwróciła się i poszła sprawdzić, czy zamknęła oba zamki w drzwiach. Przestań wreszcie, upomniała się w duchu. Sprawdziałaś to już przed wejściem pod prysznic.

Jednak zanim policji udało się złapać prześladowcę, Emily zaczęła odczuwać lęk i zagrożenie, chociaż tłumaczyła sobie wielokrotnie, że jeśli chciałby jej zrobić krzywdę, miał

po temu wiele okazji. Carrie powiedziała jej, że jest jedynym gościem w pensjonacie.

- Za to na weekend mam wszystko zarezerwowane - dodała. - Sześć pokoi. W sobotę w klubie odbywa się przyjęcie weselne. A po Dniu Poległych będzie istny najazd gości. Nie

mam nawet pustej szafy.

Emily uświadomiła sobie, że kiedy usłyszała, iż w pensjonacie nie ma nikogo poza nimi dwiema, natychmiast zaczęła się zastanawiać, czy wszystkie drzwi zewnętrzne są

zamknięte i czy włączono alarm. Wywołało to jej złość, ponieważ po raz kolejny nie potrafiła zapanować nad własnymi lękami.

Zdjęła szlafrok. Nie myśl już o tym teraz, strofowała sama siebie.

Jednak ręce jej od razu zwilgotniały, gdy przypomniała sobie, jak po raz pierwszy uświadomiła sobie, że prześladowca był u niej w domu. Znalazła swoje zdjęcie przypięte do klosza lampy na nocnym stoliku - fotografię, na której stała w szlafroku w kuchni i trzymała w ręku filiżankę z kawą. Nigdy przedtem nie widziała tego zdjęcia. Tego samego dnia zmieniła wszystkie zamki w drzwiach i założyła rolety na okno w kuchni.

Później nastąpiły kolejne incydenty z fotografiami, które przedstawiały ją w domu, na ulicach, w biurze. Czasami słyszała w słuchawce jedwabisty głos swojego dręczyciela, komentującego jej sposób ubierania się.

- Emily, wyglądałaś słodko dziś rano podczas joggingu...

- Nie jestem pewien, czy do twarzy ci w czarnym, masz ciemne włosy. Jednak...

- Uwielbiam te czerwone szorty. Masz naprawdę świetne nogi...

Na zdjęciach fotografowana była w wymienionym stroju. Pojawiały się w jej poczcie,

znajdowała je zatknięte za wycieraczki samochodu lub włożone do porannej gazety, dostarczanej pod same drzwi.

Policja usiłowała sprawdzać, skąd dzwonił przestępca, ale wszystkie telefony były z ulicznych automatów. Nic też nie dało zdejmowanie odcisków palców z przedmiotów, które jej podrzucił.

Przez ponad rok policja nie wiedziała, kto ją nęka.

- Panno Graham, dzięki pani trafiły za kratki osoby, które oskarżono o poważne zbrodnie - tłumaczył jej Marty Browski, starszy detektyw. - To może być ktoś z rodziny

skazanych. Albo ktoś, kto widział panią w restauracji i poszedł za panią do domu. A także ktoś, kto wie, że pani bardzo się wzbogaciła i dlatego panią śledzi.

Później okazało się, że w okolicy jej domu kręcił się Ned Koehler, syn zamordowanej kobiety, który nie mógł się pogodzić z faktem, że Emily skutecznie wybroniła mężczyznę podejrzanego o tę zbrodnię. Emily uspokajała się, że obecnie z jego strony nic jej nie grozi.

Zajął się nim i teraz przebywał w dobrze strzeżonym zakładzie psychiatrycznym w stanie Nowy Jork, a to jest Spring Lake, a nie Albany. Co z oczu, to i z serca, pomyślała z nadzieją Emily. Położyła się, przykryła kołdrą i zgasła światło.

Po drugiej stronie Ocean Avenue na plaży stał mężczyzna, ukryty w cieniu opustoszałego bulwaru. Wiatr znad oceanu targał mu włosy, gdy nieznajomy obserwował

okna pokoju, w którym zrobiło się ciemno.

- Śpij dobrze, Emily - wyszeptał ujmującym głosem.

Środa, dwudziesty pierwszy marca

3

Trzymając pod pachą teczkę, Will Stafford przemierzał długimi, energicznymi krokami odległość dzielącą boczne wejście do domu od przerobionego budynku powozowni,

który, podobnie jak większość innych tego typu miejsc w Spring Lake, służył

obecnie jako

garaż. W nocy przestało padać, wiatr także ustał. Mimo to pierwszy dzień wiosny był dość chłodny i Will zastanawiał się, czy nie należało jednak włożyć zimowego płaszcza.

No i proszę, co się dzieje, gdy człowieka czekają ostatnie urodziny przed czterdziestką, skonstatował ponuro. Tylko tak dalej i wkrótce będziesz potrzebował waty do uszu w lipcu.

Jako prawnik od nieruchomości, miał zjeść dziś śniadanie z Emily Graham w „Kto na trzeciego?”, uroczej kawiarence w Spring Lake. Potem pójda po raz ostatni obejrzeć dom, który jego klientka chce kupić, a następnie do biura, aby dopełnić ostatnich formalności. Jadąc starym jeepem, Will uświadomił sobie, że zapowiada się dzień podobny do tego pod koniec grudnia, kiedy Emily Graham weszła do jego biura przy Trzeciej Alei.

- Właśnie złożyłam depozyt na kupno domu - oznajmiła. - Prosiłam, aby polecono mi prawnika od nieruchomości. Urzędniczka wymieniła co prawda trzy nazwiska, ale ja jestem dość dobrym psychologiem. To właśnie pana miała na myśli. Oto potwierdzenie wpłaty.

Była tak podniecona nabyciem domu, że nawet się nie przedstawiła, przypomniał sobie Will z uśmiechem. Przeczytał jej nazwisko na kwicie - „Emily S. Graham”.

Nie znał zbyt wielu atrakcyjnych, młodych kobiet, które byłyby gotowe zapłacić za dom dwa miliony dolarów w gotówce. Lecz kiedy zaproponował, że mogłaby się zastanowić nad obciążeniem hipoteki co najmniej na połowę tej sumy, Emily wyjaśniła, że nie wyobraża sobie pożyczki z banku na milion dolarów.

Przyjechał do kawiarni dziesięć minut przed czasem, ale klientka już siedziała przy stoliku, popijając kawę. Chęć dominacji czy po prostu przyszła wcześniej, bo nie mogła wytrzymać, zastanawiał się Will.

Chwilę potem zaczął podejrzewać, że potrafiła czytać w jego myślach.

- Zwykle nie wykazuję takiej gorliwości - wyjaśniła Emily - ale jestem strasznie podniecona tym, że sprawa kupna domu zbliża się do końca i chcę, aby czas pędził.

Podczas ich pierwszego spotkania w grudniu Will szybko się zorientował, że jego klientka widziała tylko tę jedną nieruchomość.

- Proszę pani, nie lubię wypuszczać z ręki szansy na zarobek, ale czy to możliwe, że oglądała pani jedynie ten dom? Nie widziała pani innych propozycji? Jest pani po raz pierwszy w Spring Lake? Nie zaproponowała pani własnej ceny i od razu zgodziła się pani zapłacić całą sumę? Proszę to jeszcze dokładnie przemyśleć. Według prawa ma pani trzy dni, aby wycofać ofertę.

Wówczas wyjaśniła mu, że ten dom należał kiedyś do jej rodziny, a inicjał „S” w jej podpisie oznacza „Shapley”.

Złożyła już zamówienie kelnerce. Sok grejpfrutowy, jajecznica z jednego jajka, tost.

Podczas gdy Will Stafford studiował kartę dań, Emily badawczo mu się przyglądała, przyznając w duchu, że pierwsze wrażenie, jakie na niej wywarł, okazało się prawdziwe. Był niewątpliwie atrakcyjnym mężczyzną - szczupły, wysoki, szeroki w ramionach blondyn o włosach w kolorze piasku. W twarzy o wyrazistych rysach dominowały ciemnoniebieskie oczy i kwadratowa szczęka.

Już podczas ich pierwszego spotkania polubiła tak charakterystyczne dla niego połączenie uczciwości i bezpośredniego, ciepłego stosunku do rozmówcy, które szło w parze ze skupioną uwagą. Pomyślała, że nie każdy prawnik namawiałby klienta, aby się zastanowił, czy transakcja, którą chce mu powierzyć, jest dla niego korzystna. Naprawdę się martwił, że postępuje zbyt impulsywnie.

Poza tym jednym dniem w styczniu, kiedy przyleciała tu rano, a po południu wróciła do Albany, komunikowali się telefonicznie lub za pomocą poczty elektronicznej.

Niemniej

każdorazowy kontakt ze Staffordem utwierdzał Emily w przekonaniu, że to wyjątkowo solidny prawnik.



Państwo Kiernanowie, którzy sprzedawali dom, byli jego właścicielami tylko trzy lata

i przez cały czas prowadzili renowację budynku. Właśnie kończyli urządzenie wnętrza, gdy

Wayne Kiernan otrzymał prestiżową i lukratywną posadę, która jednak wymagała przeprowadzki do Londynu. Emily nie miała wątpliwości, że konieczność sprzedania willi

była dla nich bolesną decyzją

W czasie tamtej krótkiej wizyty w styczniu Emily obejrzała z Kiernanami każdy pokój

w domu i kupiła od nich wiktoriańskie meble, dywany i inne przedmioty, jakie z zamiłowaniem gromadzili, a teraz musieli się ich pozbyć. Teren wokół willi był

duży i

właściciele zatrudnili firmę, która zbudowała już pawilon kąpielowy i właśnie zaczęła prace przy kopaniu basenu.

- Jedyne, co mi nie odpowiada, to basen - powiedziała Staffordowi, gdy kelnerka dolewała im kawy.  
- I tak będę się kąpać tylko w oceanie. Ale ponieważ stoi już ten pawilon,

trzeba skończyć budowę basenu. Moi bratankowi będą szczęśliwi, gdy przyjadą do mnie z wizytą.

Will Stafford wręczył jej pakiet dokumentów, zawierający wszystkie niezbędne umowy. Kiedy opowiadała mu podczas śniadania o swoim dzieciństwie spędzonym w Chicago, zauważyła, że potrafił słuchać.

- Moi bracia nazywają mnie „refleksja” - przyznała się z uśmiechem. - Są ode mnie

dziesięć i dwanaście lat starsi. Matka mojej mamy mieszka w Albany. Chodziłam do Skidmore College w Saratoga Springs, o rzut kamieniem stamtąd, i dużo wolnego czasu

spędzałam z babką. Jej babka była młodszą siostrą Madeline, tej dziewiętnastolatki, która zaginęła w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym pierwszym roku.

Will Stafford zauważył cień na jej twarzy. Emily westchnęła i mówiła dalej:

- No, ale to się wydarzyło dawno temu, nieprawdaż?

- Bardzo dawno temu. - Pokiwał głową. - Nie pamiętam, czy mówiłaś mi, ile czasu zamierzasz tu spędzać. Chcesz się wprowadzić natychmiast i korzystać z domu w czasie

weekendów, czy tak?

Emily uśmiechnęła się lekko.

- Zamierzam wprowadzić się dzisiaj, gdy tylko nabędę tytuł własności. Wszystkie podstawowe niezbędne sprzęty znajdują się już w domu, łącznie z filiżankami, garnkami i

obrusami. Jutro firma transportowa z Albany przywiezie resztę moich rzeczy, które chcę tu mieć.

- Zostawiłaś sobie mieszkanie w Albany?

- Od wczoraj już tam nie mieszkam. Ale wciąż jeszcze urządzam apartament na Manhattanie, więc do pierwszego maja będę kursować między Nowym Jorkiem i moim domem tutaj. Potem zaczynam nową pracę. Będę tu przyjeżdżać na weekendy i na wakacje.

- Pewnie się domyślasz, że ludzie w mieście bardzo się tobą interesują -

poinformował

ją Stafford. - Powinnaś być świadoma, że nie ja jeden wiem o twoich związkach z rodziną

Shapley.

Kelnerka zaczęła ustawiać na stoliku talerze ze śniadaniem. Emily nie czekała na jej

odejście.

- Will, nie zamierzam trzymać tej sprawy w tajemnicy. Wspominałam o tym Kiernanom i Joan Scotti, agentce od nieruchomości. Powiedziała mi, że wciąż mieszkają tu

rodziny, których przodkowie żyli w czasach, gdy zniknęła siostra mojej praprababki. Jestem

ciekawa, czy w rodzinnych opowieściach zachowały się jeszcze jakieś informacje na jej

temat, oczywiście poza faktem, że pewnego dnia zniknęła z powierzchni ziemi.

Poza tym

wyjaśniłam już, że jestem rozwiedziona i pracuję w Nowym Jorku, i nie mam więcej żadnych podejrzanych tajemnic.

Prawnik wydawał się rozbawiony.

- Jakoś nie wyobrażam sobie, aby twoje życie mogło kryć ciemne sekrety.

Emily miała nadzieję, że jej uśmiech nie wyglądał na wymuszony. Naprawdę nie chciała bym ujawniać wszem i wobec, dlaczego w ubiegłym roku spędziłam tak wiele czasu w

sądzie, co nie miało bynajmniej związku z moją pracą adwokata, pomyślała. Emily była stroną pozwaną w procesie, który wytoczył jej były mąż, domagając się połowy pieniędzy, jakie zarobiła na giełdzie, zeznawała też jako świadek w czasie rozprawy przeciwko mężczyźnie, który ją śledził.

- Ja też chciałbym ci powiedzieć kilka słów o sobie - kontynuował Stafford -

choć

nie pytałaś. Urodziłem się i wychowałem w Princeton, godzinę drogi stąd.

Mój ojciec

był szefem i przewodniczącym zarządu Lionel Pharmaceuticals na Manhattanie.

Rodzice

rozstali się, gdy miałem szesnaście lat, a ponieważ mój ojciec dużo podróżował, przenieśli się z matką do Denver, gdzie skończyłem gimnazjum i college. - Zjadł ostatnią parówkę. -

Każdego ranka powtarzam sobie, że będę jadał tylko owoce i płatki owsiane, ale trzy razy w

tygodniu ciągnie mnie do cholesterolu. Masz z całą pewnością silniejszy charakter ode mnie.

- Niekoniecznie. Już zdecydowałam, że następnym razem, gdy przyjdę tu na śniadanie, zamówię

dokładnie to, co ty teraz.

- Możesz spróbować mojego jedzenia. Matka nauczyła mnie, żeby się dzielić. -

Spojrzał na zegarek i dał znak kelnerce, aby podała rachunek. - Emily, nie chcę cię ponaglać,

ale jest już wpół do dziesiątej. Kiernanowie to najbardziej niechętni do sprzedaży klientom,

jakich dotychczas spotkałem. Nie pozwólmy im czekać, bo mogą skorzystać z okazji i

zmienić zdanie.

Gdy czekali na kelnerkę, Will dokończył swój skrócony życiorys.

- Na koniec tej historii mojego niezbyt pasjonującego życia powiem ci jeszcze, że

ożeniłem się zaraz po studiach prawniczych. Po roku oboje zrozumieliśmy, że to pomyłka.

- Jesteś szczęściarzem - oświadczyła Emily. - Moje życie ułożyłoby się o wiele prościej, gdybym

była taka inteligentna.

- Przeprowadziłem się na wschód i podpisałem kontrakt z departamentem prawnym Canon i Rhodes, jak zapewne wiesz, największą na Manhattanie firmą handlującą nieruchomościami. To była cholernie dobra praca, ale wyczerpująca. Szukałem miejsca, gdzie

mógłbym wyjeżdżać na weekendy i tak znalazłem się tutaj, kupiłem stary dom, który

wymagał wielu napraw. Uwielbiam pracować fizycznie.

- Dlaczego w Spring Lake?

- Kiedy byłem dzieckiem, podczas każdych wakacji mieszkaliśmy po kilka tygodni w hotelu Essex-Sussex. To był dla mnie bardzo szczęśliwy czas. - Wzruszył

ramionami.

Kelnerka przyniosła rachunek. Will rzucił na niego okiem i wyjął portfel.

- Jakies dwanaście lat temu uświadomiłem sobie, że lubię tu przebywać i nie podoba

mi się praca w Nowym Jorku, otworzyłem więc biuro w Spring Lake. Mam dużo pracy związanej z nieruchomościami, typu rezydencjonalnego i komercyjnego. A jeśli już o tym

mowa, pora pójść do Kiernanów.

Wstali.

Jednak Kiernanowie wyjechali już ze Spring Lake. Ich prawnik zapewnił, że jest upoważniony, aby dokończyć transakcji. Emily jeszcze raz obeszła z nim cały dom, zachwycając się detalami architektonicznymi, na które wcześniej nie zwróciła takiej uwagi,

na jaką zasługiwały.

- Jestem absolutnie usatysfakcjonowana, wszystko, co kupiłam, znajduje się w domu,

a budynek wydaje się w doskonałym stanie - powiedziała prawnikowi.

Usiłowała ukryć rosnącą niecierpliwość, aby wreszcie zakończyć formalności, zostać

w domu sama, przejść się po pokojach i przestawić meble w salonie tak, żeby kanapy stały

naprzeciw siebie pod kątem prostym do kominka.

Chciała przyłożyć własną pieczęć i sprawić, że dom naprawdę stanie się jej. Ten w

Albany zawsze traktowała jako tymczasowe lokum, chociaż mieszkała w nim trzy lata - do

czasu gdy po powrocie z wizyty u rodziców w Chicago zastała męża w intymnej sytuacji ze swoją najbliższą przyjaciółką, Barbarą Lyons. Spakowała walizkę, wsiadła do samochodu i zamieszkała w hotelu. Tydzień później wynajęła w mieście inny dom.

Ten, w którym mieszkała z Garym, należał do jego bogatej rodziny i Emily nigdy nie czuła się tam u siebie. Kiedy spacerowała po willi w Spring Lake, miała wrażenie, że odkrywa coś, co znała dawno temu.

- Po prostu czuję, że ten dom cieszy się z mojej obecności - powiedziała Willowi Staffordowi.

- Myślę, że to możliwe. Powinnaś zobaczyć wyraz swojej twarzy. Gotowa, aby pójść ze mną do biura i podpisać papiery?

Trzy godziny później Emily wróciła do domu i po raz kolejny zaparkowała na podjeździe.

- Dom, mój słodki dom - zanuciła radośnie na głos, wysiadła z samochodu i otworzyła bagażnik, z którego wyjęła spożywcze zakupy.

Teren w pobliżu pawilonu kąpielowego był rozkopany, pogłębiano miejsce na basen.

Pracowało przy tym trzech mężczyzn. Podczas oględzin domu przedstawiono jej Manny'ego

Dextera, kierownika robót. Teraz zobaczył ją i pomachał przyjaźnie ręką.

Hałas pracującej koparki zagłuszył odgłos jej kroków, gdy pośpiesznie szła do tylnych

drzwi po chodniku wyłożonym kamiennymi płytami. Mogłabym się bez tego obejść, pomyślała, ale zaraz przypomniała sobie, że basen przyda się, gdy przyjadą z wizytą jej

bratankowie z rodzicami.

Miała na sobie w jeden z ulubionych strojów: ciemnozielony kostium ze spodniami i

biały sweter z golfem. Wcale nie było tak ciepło. Emily poczuła chłód, gdy przekładała torbę

z zakupami do drugiej ręki i wkładała klucz do zamka. Podmuch wiatru zarzucił

jej włosy na

twarz, a kiedy próbowała je strząsnąć, papierowa torba się rozerwała i na podłogę werandy

wypadło pudełko płatków śniadaniowych.

Sekundy, w czasie których Emily podnosiła pudełko, zdecydowały, że była wciąż na zewnątrz, gdy Manny Dexter krzyknął do operatora koparki:

- Wyłącz silnik i zatrzymaj koparkę! Tam na dole jest jakiś szkielet!

4

Detektyw Tommy Duggan nie zawsze zgadzał się ze swoim szefem, Elliotem Osborne'em, prokuratorem hrabstwa Monmouth. Tommy wiedział, że Osborne uważał jego

nieustające śledztwo w sprawie zaginięcia Marthy Lawrence za obsesję, która mogła jedynie trzymać zabójcę dziewczyny w stanie podwyższonej ostrożności.

- Oczywiście, o ile morderca nie jest szaleńcem, który ją porwał i porzucił ciało setki

kilometrów stąd - uważał prokurator.

Tommy Duggan przepracował jako detektyw ostatnie piętnaście lat swojego czterdziestodwuletniego życia. W tym czasie ożenił się, został ojcem dwóch synów, a linia

jego włosów przesuwiała się na południe, podczas gdy linia talii wędrowała na zachód. Jego

okrągła, tryskająca humorem twarz i zawsze obecny uśmiech sprawiały wrażenie, że jest

facetem, któremu wszystko w życiu wychodzi i nigdy nie spotkał się z poważniejszym problemem niż przedziurawiona opona.

Był naprawdę doskonałym detektywem. W wydziale karnym podziwiano go i zazdrozczono mu zdolności, dzięki którym potrafił wykorzystać pozornie bezużyteczną

informację, pójść jej śladem, dopóki się nie okazało, że właśnie dzięki temu nastąpił

przełom w śledztwie. Przez te wszystkie lata Tommy otrzymał kilka niezwykle kuszących

ofert, aby zatrudnić się w prywatnych firmach ochroniarskich. Kochał jednak swoją pracę.

Całe życie mieszkał w Avon by the Sea, miasteczku nad brzegiem oceanu, a kilka kilometrów od Spring Lake. Podczas nauki w college'u pracował jako konduktor w autobusie,

a później jako kelner w hotelu w Spring Lake. Tak właśnie poznał dziadków Marthy Lawrence, stałych gości hotelowej restauracji.

Tego dnia jak zwykle siedział w swoim zaciszu podczas krótkiej przerwy na lunch, przeglądając teczkę dotyczącą Marthy Lawrence. Nie miał wątpliwości, że Elliot Osborne tak samo jak on pragnął przygwoździć mordercę zaginionej dziewczyny. Różniły ich jedynie poglądy, jak wyjaśnić zbrodnię.

Tommy wpatrywał się w fotografię Marthy zrobioną na deptaku w Spring Lake.

Ubrana była w podkoszulek i szorty. Długie blond włosy opadały jej na ramiona, uśmiechała się słonecznie i ufnie. Kiedy zrobiono to zdjęcie, była piękną dwudziestojednoletnią kobietą i powinna przeżyć jeszcze co najmniej pięćdziesiąt lub sześćdziesiąt lat. Zamiast tego zostało jej mniej niż czterdzieści osiem godzin życia.

Tommy potrząsnął głową i zamknął teczkę. Był przekonany, że prowadząc rozmowy z ludźmi ze Spring Lake, natrafi w końcu na jakieś ważne fakty czy też uprzednio przeoczone

szczegóły, te zaś pozwolą mu dotrzeć do prawdy. Dlatego też znali go dobrze sąsiedzi

Lawrence'ów i wszyscy ci, którzy kontaktowali się z Marthą w ostatnich godzinach jej życia.

Personel firmy cateringowej, obsługującej przyjęcie w domu Lawrence'ów w noc przed zniknięciem dziewczyny, składał się z długoletnich pracowników. Duggan wiele razy z

nimi rozmawiał, jak do tej pory bez skutku próbując zdobyć jakieś pomocne informacje.

Większość zaproszonych na tamto przyjęcie mieszkała w miasteczku na stałe lub przyjeżdżała tu regularnie na weekendy. Tommy trzymał w portfelu kartkę z listą gości. To

żaden problem pojechać do Spring Lake i spotkać się z niektórymi z nich, aby chwilę porozmawiać.

Martha zaginęła podczas porannego joggingu. Kilku regularnie biegających ludzi widziało ją w pobliżu Północnego Pawilonu. Każdy z nich został dokładnie sprawdzony.

Tommy Duggan westchnął i odłożył teczkę do szuflady. Nie wierzył, aby dziewczyna padła ofiarą jakiegoś przypadkowego nieznanego, który zatrzymał się w Spring Lake. Był

przekonany, że mordercą okazał się ktoś, komu ufała.

A ja pracuję w swoim tempie, pokiwał głową z przekonaniem, przeglądając zawartość torby z lunchem, który przygotowała mu żona.

Lekarz powiedział, że powinien zrzucić sześć kilogramów. Po rozpakowaniu kanapki z tuńczykiem na pełnoziarnistym chlebie Tommy pomyślał, że Suzie realizuje chyba szatański plan odchudzania go poprzez zagłodzenie na śmierć.

Potem uśmiechnął się niechętnie i uznał, że ta wstrętna dieta źle wpływa na jego samopoczucie. Tak naprawdę miałby ochotę na kanapkę z żytniego chleba z grubym plastrem

szynki i żółtego sera, sałatkę z ziemniaków, no i oczywiście pikle.

Gryząc kanapkę z tuńczykiem, doszedł do wniosku, że nawet jeśli Osborne czynił

mu

jakieś uwagi, że przesadnie skupiał się na sprawie Marthy Lawrence, rodzina dziewczyny

patrzyła na to zupełnie inaczej.

Tylko babka Marthy, przystojna i elegancka osiemdziesięcioletnia dama, wyglądała na

szczęśliwszą, niż należało się spodziewać, kiedy Tommy odwiedził ją tydzień temu.

Podzieliła się z nim wspaniałą wiadomością: siostra zaginionej, Christine, urodziła dziecko.

- George i Amanda są tacy szczęśliwi - powiedziała. - Po raz pierwszy od czterech i

pół roku widzę, że się uśmiechają. Jestem przekonana, że wnuczka pomoże im się pogodzić

ze stratą Marthy.

George i Amanda byli rodzicami Marthy.

- Tommy - dodała po chwili pani Lawrence - w pewnym sensie wszyscy pogodziliśmy się ze zniknięciem Marthy. Dobrowolnie nigdy by nas nie opuściła. Niepokoi nas tylko to, że

być może jakiś okrutny psychopata porwał ją i więzi. Byłoby nam łatwiej żyć, gdybyśmy

wiedzieli, że odeszła.

Odeszła, znaczyło oczywiście, że nie żyje. Ostatni raz widziano ją na deptaku o szóstej trzydzieści rano, siódmego września cztery i pół roku temu.

Tommy bez entuzjazmu skończył kanapkę. Wiedział już, co jutro zrobi. O szóstej rano

pójdzie pobiegać na bulwar w Spring Lake. Pomoże mu to zrzucić nadmiar kilogramów, ale

jest coś jeszcze. Czasami, gdy intensywnie pracował nad sprawą zabójstwa, ogarniało go

szczególne przeczucie; przychodziło jak wysypka, której nie można drapać i człowiek stara



się o niej nie myśleć, jednak bez powodzenia.

Tommy czuł, że zbliża się do zabójcy.

Zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę, gryząc kawałek jabłka, przygotowanego mu przez żonę na deser. Telefonowała sekretarka Osborne'a.

- Tommy, szef czeka na ciebie w samochodzie, pośpiesz się.

Elliot Osborne wsiadał właśnie na tylne siedzenie wozu patrolowego, gdy na parkingu pojawił się Tommy z lekką zadyszką. Prokurator milczał do chwili, gdy kierowca ruszył, włączając syrenę.

- Na Hayes Avenue w Spring Lake znaleziono ludzki szkielet. Właścicielka budowała basen.

Osborne przerwał, słysząc dzwoniący telefon. Kierowca odebrał połączenie i podał słuchawkę prokuratorowi.

- To Newton, proszę pana.

Osborne tak trzymał słuchawkę, aby Tommy także mógł usłyszeć, co mówił szef wydziału medycyny sądowej.

- Masz tu niezły pasztet, Elliot. Znaleziono szczątki dwóch zakopanych osób i na pierwszy rzut oka wygląda, że jedna znajdowała się w ziemi dużo dłużej niż ta druga.

5

Emily zatelefonowała pod numer 911 i wybiegła z domu. Stała nad głębokim wykopem i przyglądała się czemuś, co przypominało ludzki szkielet.

Jako obrońca w sprawach kryminalnych widywała dziesiątki fotografii zwłok. Na twarzy wielu ofiar malował się zatrzymany w ich rysach na zawsze strach. Mogłaby też

przysiąc, że w przerażonych oczach innych widziała oznaki błagania o życie.

Jednak nic

nigdy nie wywarło na niej takiego wrażenia, jak widok tych ludzkich szczątków.

Zawinięto je w gruby, przezroczysty plastik. Materiał ubrania był w strzępach, ale

choć ciało dawno się rozłożyło, kości pozostały nienaruszone. Przez moment przyszło jej

do głowy, że może przypadkowo odnaleziono szczątki zaginionej siostry jej praprababki.

Natychmiast jednak odrzuciła taką możliwość. W tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym pierwszym roku, kiedy zaginęła Madeline Shapley, nie znano jeszcze plastiku, a więc to nie mogła być ona.

Kiedy na podjeździe pojawił się z wyciem syreny pierwszy policyjny radiowóz, Emily weszła do domu. Wiedziała, że policjanci z całą pewnością będą chcieli z nią porozmawiać, musiała więc mieć nieco czasu, aby pozbierać myśli. „Pozbierać myśli” - to powiedzenie jej babki.

Na kuchennym blacie leżały torby z zakupami, rzuciła je tam, gdy biegła do telefonu.

Z precyzją robota napełniła wodą czajnik, postawiła go na kuchence, zapaliła gaz, a następnie włożyła do lodówki łatwo psujące się rzeczy. Przez chwilę się wahała, a potem zaczęła otwierać i zamykać szafki kuchenne.

- Nie pamiętam, gdzie się chowa produkty spożywcze - powiedziała głośno, wyraźnie rozdrażniona, dopiero po chwili zdając sobie sprawę, że ten przyływ dziecinnej irytacji to wynik przeżytego szoku.

Czajnik zaczął gwizdać. Filiżanka herbaty, pomyślała. To pomoże mi się pozbierać.

Duże kuchenne okno wychodziło na podwórko za domem. Emily, stojąc z kubkiem herbaty w dłoni, obserwowała, jak policjanci opasują taśmą teren wokół wykopanego dołu.

Przyjechali ludzie z ekipy technicznej i zaczęli metodycznie fotografować miejsce zdarzenia. Emily widziała też, jak lekarz medycyny sądowej przekopuje ziemię w pobliżu miejsca, gdzie znaleziono szkielet.

Wiedziała, że szczątki zostaną zabrane do kostnicy i zbadane. Następnie specjaliści sporządzą raport, w którym określą płeć ofiary, jej wzrost, wagę i przybliżony wiek. Kartoteki dentystyczne i badania DNA pomogą porównać dane z raportu z wiadomościami dotyczącymi

zaginionych osób. I dla jakiejś nieszczęśliwej rodziny zakończy się dramat niepewności, a

także zgaśnię na zawsze tłąca się dotąd nadzieja, że ukochana osoba może jeszcze powrócić.

Rozległ się dzwonek u drzwi.

Tommy Duggan z ponurą twarzą stał na werandzie obok Elliota Osborne'a, czekając, aż właścicielka domu im otworzy. Po krótkiej wymianie zdań z lekarzem sądowym obaj byli

przekonani, że poszukiwania Marthy Lawrence właśnie się zakończyły. Newton powiedział

im, że stan szczątków zawiniętych w plastik wskazuje, iż była to młoda, dorosła kobieta,

która miała zęby w doskonałym stanie. Nie chciał się natomiast wypowiadać na temat innych

ludzkich kości, znalezionych w pobliżu szkieletu, dopóki ekspert medycyny sądowej nie

zbadą ich w kostnicy. Tommy spojrział przez ramię.

- Już zaczynają się gromadzić gapie. Lawrence'owie z pewnością wkrótce się o tym dowiedzą.

- Doktor O'Brien musi jak najszybciej przeprowadzić autopsję - stanowczym tonem zdecydował Osborne. - On także wie, że każdy w Spring Lake domyśli się, że to Martha

Lawrence.

Kiedy drzwi się otworzyły, mężczyźni pokazali swoje identyfikatory.

- Jestem Emily Graham. Proszę wejść.

Emily spodziewała się, że wizyta będzie czymś więcej niż zwykłą formalnością.

- Rozumiem, że pani dopiero dziś rano zakończyła formalności związane z kupnem domu - zaczął Osborne.

Dobrze znała takich urzędników wymiaru sprawiedliwości jak Elliot Osborne.

Nienagannie ubrani, uprzejmi, inteligentni, nawiązywali doskonały kontakt z rozmówcami,

pozostawiając swoim podwładnym dopracowanie istotnych szczegółów. Wiedziała, że on i

detektyw Duggan porównają później swoje notatki i spostrzeżenia.

Zauważyła też, że mimo stosownie poważnej miny detektyw Duggan badawczo ją obserwował.

Stali w przestronnym holu, gdzie jedynym meblem była oryginalna wiktoriańska sofa.

Kiedy Emily zobaczyła ten dom po raz pierwszy i powiedziała, że chce go kupić, dodała

również, że byłaby zainteresowana także niektórymi meblami, a wtedy Theresa Kiernan

wskazała z uśmiechem na sofę.

- Uwielbiam ten mebel, ale proszę mi wierzyć, że służy jedynie do stworzenia atmosfery. Sofa jest tak niska, że wstając z niej, czuje się siłę grawitacji.

Emily zaprosiła Osborne'a i detektywa Duggana do salonu. Miałam zamiar przestawić

dzisiaj po południu kanapy, przypomniała sobie, kiedy szli za nią korytarzem.

Chciałam, żeby

stały naprzeciw siebie przed kominkiem. Usiłowała opanować narastające poczucie, że to

wszystko nie dzieje się naprawdę.

Duggan wyjął notes.

- Chcemy zadać pani tylko kilka pytań - oznajmił jej życzliwie Osborne. - Od jak dawna bywała pani w Spring Lake?

Własne słowa zabrzmiały w jej uszach niemal niewiarygodnie, gdy odpowiedziała, że przyjechała tu po raz pierwszy trzy miesiące temu i natychmiast zdecydowała się kupić dom.

- Nigdy wcześniej pani tu nie była i kupiła pani dom powodowana nagłym impulsem?

- W głosie prokuratora można było wyczuć nutę niedowierzania.

Emily zauważyła w oczach Duggana powątpiewanie. Uważnie dobierała słowa.

- Przyjechałam do Spring Lake pod wpływem spontanicznej decyzji, ponieważ miasteczko fascynowało mnie całe życie. Ten dom zbudowała moja rodzina w tysiąc osiemset

siedemdziesiątym piątym roku. Sprzedali go w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym drugim, w rok po tym, gdy zaginęła młodsza siostra mojej praprababki, Madeline.

Przeglądałam archiwa

miejskie, aby się dowiedzieć, gdzie dokładnie stał ich dom i wtedy znalazłam informację, że

jest na sprzedaż. Zobaczyłam go, pokochałam i kupiłam. Nic więcej nie potrafię panom

powiedzieć.

Nie mogła zrozumieć, czemu byli tacy zaskoczeni jej słowami.

- Nie miałem najmniejszego pojęcia, że ten dom należał do Shapleyów - przyznał się

Osborne. - Podejrzewamy, że to zwłoki młodej kobiety, która zaginęła ponad cztery lata temu podczas pobytu u dziadków w Spring Lake.

Gestem dłoni dał znać Dugganowi, że nie czas teraz wspominać o pozostałych szczątkach.

Emily poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

- Młoda kobieta, która zaginęła ponad cztery lata temu, została tutaj pogrzebana? -

wyszeptała. - Mój Boże, jak to możliwe?

- To bardzo smutny dzień dla społeczności miasteczka. - Osborne wstał. - Obawiam się, że będziemy zmuszeni zabezpieczyć to miejsce, aż do chwili, gdy zakończy się

dochodzenie. Jak tylko się z tym uporamy, będzie pani mogła kontynuować prace przy basenie.

Nie będzie już basenu, pomyślała Emily.

- Niestety, przypuszczam, że pojawią się tu ludzie z prasy. Dołożymy wszelkich starań, żeby pani nie przeszkadzano - zapewnił ją Osborne. - Być może zaistnieje konieczność, abyśmy jeszcze później porozmawiali z panią.

Gdy szli do drzwi, rozległo się niecierpliwe brzęczenie dzwonka. Przyjechała ciężarówka z Albany.

6

Dla mieszkańców Spring Lake dzień rozpoczął się tak jak zwykle. Większość dojeżdżających zgromadziła się na stacji kolejowej, gotowa do półtoragodzinnej podróży do

Nowego Jorku, gdzie pracowali. Inni zaparkowali samochody w pobliżu Atlantic Highlands, skąd motorówki mknęły do przystani u stóp World Financial Center.

Tam, pod czujnym wzrokiem Statui Wolności, pośpiesznie udawali się do swoich biur. Wielu z nich pracowało w sferach finansowych, jako brokerzy giełdowi lub szefowie

biur maklerskich. Inni byli prawnikami i bankierami.

Ranek w Spring Lake minął jak co dzień. W placówkach publicznych i w szkole imienia Świętej Katarzyny dzieci zasiadły w klasach. Na Third Avenue otwarto eleganckie

sklepy. W porze lunchu ulubionym miejscem spotkań była Sisters Cafe. Agenci nieruchomości pokazywali potencjalnym klientom obiekty na sprzedaż i zapewniali, że mimo rosnących cen dom w tym mieście to doskonała inwestycja.

Zniknięcie Marthy Lawrence cztery i pół roku temu legło cieniem na świadomości mieszkańców miasteczka, ale inne poważne przestępstwa w zasadzie tu się nie zdarzały. Tego pierwszego, wietrznego dnia wiosny lokalne poczucie bezpieczeństwa zostało całkowicie zachwiane. Po mieście rozniosła się wiadomość o pracach ekipy policyjnej przy Hayes Avenue. Natychmiast pojawiły się plotki, że znaleziono tam ludzkie szczątki.

Operator

koparki zatelefonował z komórki do swojej żony.

- Słyszałem, jak lekarz sądowy stwierdził, że stan zachowania kości wskazuje na młodą, dorosłą kobietę - wyszeptał. - Znaleźli tam coś jeszcze, ale nie chcą powiedzieć, co.

Jego żona natychmiast zadzwoniła do przyjaciółek. Jedna z nich, lokalna korespondentka sieci CBS, przekazała wiadomość do gazety. Wysłano helikopter, aby zebrać materiał.

Wszyscy domyślali się, że ofiarą okaże się Martha i w domu Lawrence'ów zaczęli się gromadzić starzy przyjaciele rodziny. Jeden z nich postanowił zatelefonować do rodziców zaginionej, którzy mieszkali w Filadelfii.

Zanim jeszcze policja ogłosiła oficjalny komunikat, George i Amanda Lawrence'owie zrezygnowali z zaplanowanej wizyty w domu starszej córki w Bernardsville, w New Jersey, dokąd wybierali się, aby zobaczyć wnuczkę. Przeczuwając w głębi serca to, co nieuniknione, natychmiast pojechali do Spring Lake.

O szóstej po południu, gdy nad East Coast zapadł wieczór, pastor z parafii Świętej Katarzyny towarzyszył prokuratorowi do domu Lawrence'ów. Układ zębów Marthy, które za jej życia lśniły we wspólnym uśmiechu, dokładnie pasował do opisanego przez doktora O'Briena podczas autopsji szkieletu.

W tylnej części czaszki wciąż znajdowało się kilka pasemek czegoś, co niegdyś było długimi blond włosami. Pasowały do charakterystyki włosów, znalezionych na poduszce Marthy i na jej grzebieniu tuż po zniknięciu dziewczyny.

Nad miastem zawisła atmosfera żałoby.

Policja zdecydowała, aby na razie nie ujawniać informacji o szczątkach drugiej osoby.

To także była młoda kobieta, a lekarz sądowy orzekł, że leżała w ziemi ponad sto lat. Nie ujawniono także, że Martha została uduszona jedwabnym szalem z metalowymi cekinami na końcach, nadal mocno zaciśniętym na jej szyi.

Jednak najbardziej zdumiewającą rzeczą, jakiej policja nie chciała na razie podawać do publicznej wiadomości, było to, że Martha Lawrence, owinięta w plastikową płachtę, została pochowana razem z palcem ofiary sprzed stu lat, na którym wciąż znajdował się pierścionek z szafirem.

7

Ani najnowocześniejszy system bezpieczeństwa, ani obecność policjanta w pawilonie kąpielowym, pilnującego terenu, na którym znaleziono szczątki, nie zapewniły Emily spokoju w czasie jej pierwszej nocy w nowym domu. Pośpieszna biegająca pracowników firmy zajmującej się przeprowadzkami, a następnie konieczność rozpakowania rzeczy i zrobienie niezbędnego porządku zajęły jej całe popołudnie. O ile to było możliwe, usiłowała nie myśleć o tym, co działo się na tyłach domu, zapomnieć o obecności gapiów, którzy spokojnie i w ciszy gromadzili się na ulicy, oraz o świdrującym warkocie krążącego w powietrzu helikoptera. O siódmej wieczorem zrobiła sałatkę, upiekła ziemniaki i usmażyła kotlety z jagnięciny z produktów kupionych na pierwszy, odświętny obiad, którym zamierzała uczcić kupno domu.

Ale nawet gdy zaciągnęła rolety w oknach i włączyła piecyk w kuchni, nadal czuła się całkowicie bezbronna.

Aby się czymś zająć, przyniosła sobie książkę, którą miała ochotę poczytać przy posiłku, ale skoncentrowanie się na lekturze nie zagłuszyło niepokoju i nawet po wypiciu

kilku kieliszków chianti wcale nie poczuła się rozgrzana ani rozluźniona.

Uwielbiała gotować

i przyjaciele zawsze powtarzali, że z najprostszego dania potrafiła zrobić coś specjalnego.

Dzisiejszego wieczora jednak zaledwie czuła smak tego, co jadła. Jeszcze raz przeczytała drugi rozdział książki, lecz słowa wydawały jej się pozbawione sensu i spójności.

Nic nie mogło zagłuszyć obojętnej świadomości Emily, że na terenie jej ogrodu znaleziono ciało młodej kobiety. Odbierała to jako prawdziwą ironię losu, ponieważ

siostra jej praprababki zaginęła w Spring Lake, właśnie tutaj, gdzie odkopano szczątki innej zaginionej kobiety z miasteczka.

Posprzątała kuchnię, wyłączyła piekarnik, sprawdziła, czy wszystkie drzwi są zamknięte, uruchomiła alarm, który sygnalizował każdą próbę otwarcia drzwi lub okien i cały

czas narastało w niej przeświadczenie, że śmierć siostry jej praprababki i śmierć tej dziewczyny sprzed czterech i pół roku musiały mieć ze sobą coś wspólnego.

Z książką pod pachą Emily weszła na pierwsze piętro. Była dopiero dziewiąta, ale marzyła już tylko o prysznicu, ciepłej piżamie i łóżku, gdzie mogłaby poczytać, obejrzeć

telewizję lub robić obie rzeczy jednocześnie.

Jak ostatniej nocy, pomyślała.

Kiernanowie bardzo polecali swoją pomoc domową, Doreen Sullivan, która przychodziła do nich dwa razy w tygodniu. Podczas finalizowania sprzedaży domu ich

pełnomocnik powiedział, że w prezencie powitalnym Doreen zmieniła na prośbę swych byłych pracodawców pościel w łóżkach i zawiesiła w łazienkach świeże ręczniki.

Dom stał na rogu, od oceanu dzieliła go jedna ulica. Przez okna sypialni od południa i od wschodu widać było wodę. Upłynęło dwadzieścia minut od momentu, gdy Emily weszła na piętro. Zdążyła wziąć prysznic, przebrać się i nieco zrelaksowana zdjęła z łóżka narzutę.

Nagle się zawahała. Czy aby na pewno zaryglowała frontowe drzwi?



Mimo włączonego alarmu musiała się upewnić.

Zła na siebie, w pośpiechu wybiegła z sypialni. Przy schodach zapaliła światło i zeszła do holu.

Zanim dotarła do frontowych drzwi, zauważyła kopertę, którą ktoś wsunął do środka.

Boże, proszę, tylko nie to, pomyślała, schylając się. To nie może znowu się zacząć!

Rozerwała kopertę. Tak jak podejrzewała, wewnątrz znajdowało się zdjęcie, oświetlona od tyłu sylwetka kobiety w oknie. Dopiero po chwili do Emily dotarło, że to ona

jest na tej fotografii.

I nagle zrozumiała.

Ostatniej nocy w Candlelight Inn. Kiedy otworzyła okno i stała w nim przez moment, zanim opuściła żaluzję.

Ktoś obserwował ją z dołu. Nie, to niemożliwe, pomyślała. Patrzyła wtedy na bulwar i nikogo tam nie było.

Ktoś stał na plaży, zrobił zdjęcie, wywołał i niedawno wsunął pod jej drzwi.

Koperty

nie było jeszcze, gdy szła na górę.

Wszystko wskazywało na to, że osoba, która śledziła ją w Albany, przyjechała za nią do Spring Lake! Ale to przecież niemożliwe. Ned Koehler przebywał w Gray Manor, strzeżonym zakładzie psychiatrycznym w Albany.

Stacjonarny telefon nie został jeszcze podłączony. Komórkę zostawiła w łazience.

Trzymając w dłoni zdjęcie, pobiegła na górę. Palce jej drżały, gdy dzwoniła do informacji.

- Tu lokalna i krajowa informacja telefoniczna...

- Albany, Nowy Jork. Szpital Gray Manor.

Z przerażeniem usłyszała, że mówi szeptem.

Po chwili rozmawiała z szefem nocnej zmiany na oddziale, gdzie trzymano Neda Koehlera.

- Znam pani nazwisko - powiedział kierownik. - To panią śledził ten facet.

- Czy on jest na przepustce?

- Koehler? Oczywiście, że nie, proszę pani.

- Czy istnieje możliwość, aby wy dostał się przez nikogo niezauważony?

- Widziałem go w łóżku podczas obchodu godzinę temu.

Przed oczami stanął jej jak żywy Ned Koehler: szczupły mężczyzna powyżej czterdziestki, łysiejący, niezdecydowany w mowie i zachowaniu. W sądzie podczas rozprawy

cały czas cicho popłakiwał. Emily broniła Joela Lake'a, oskarżonego o zabójstwo matki Neda podczas włamania do ich domu.

Kiedy ława przysięgłych uniewinniła Lake'a, Ned Koehler dostał szału i rzucił się z

wrzaskiem w jej kierunku. Emily pamiętała, że wykrzykiwał przekleństwa. Zarzucał jej, że

wypuściła mordercę. Trzeba było aż dwóch strażników, aby go obezwładnić.

- Jak on się czuje? - zapytała.

- Wciąż powtarza starą śpiewkę, że jest niewinny. - Głos kierownika oddziału brzmiał uspokajająco. - Pani Graham, często się zdarza, że ofiary nękania czują niepokój nawet wówczas, gdy przestępca jest pod kluczem. Ned nigdzie nie wychodzi.

Emily odłożyła słuchawkę i zaczęła uważnie oglądać zdjęcie. To ona, sylwetka obramowana okienną futryną, łatwy cel dla kogoś, kto zamiast aparatu fotograficznego

miałby rewolwer.

Musi zadzwonić na policję. Ale przecież w pawilonie kąpielowym jest policjant.

Nie,

nie zdecyduje się, aby otworzyć zewnętrzne drzwi. Zresztą może wcale go tam już nie ma.

Może jest tam ktoś inny.

911? Nie, telefon na komisariat jest w kalendarzu w kuchni. Nie chciała, aby policja przyjechała tutaj z włączonymi syrenami. Przecież alarm działa i nikt tu nie wejdzie.

Oficer, który odebrał zgłoszenie, natychmiast przysłał do niej wóz patrolowy.

Światła

alarmowe były włączone, ale kierowca nie użył syreny.

Młody policjant miał najwyżej dwadzieścia dwa lata. Pokazała mu zdjęcie, opowiedziała o tym, że w Albany była śledzona.

- Jest pani pewna, że nie został zwolniony?

- Przed chwilą tam dzwoniłam.

- Moim zdaniem jakiś sprytny dzieciak, który dowiedział o pani przejściach, robi sobie żarty - powiedział uspokajająco. - Ma pani plastikowe torebki, z których mógłbym

skorzystać? - Trzymając fotografię i kopertę za rogi, wrzucił je do torebek. -

Zdejmiemy

odciski palców - wyjaśnił. - Teraz muszę już jechać.

Emily odprowadziła go do drzwi.

- Tej nocy będziemy dokładnie obserwować pani dom i damy znać policjantowi w pawilonie, aby miał oczy otwarte - zapewnił ją. - Wszystko będzie dobrze.

Może, pomyślała Emily ryglując za nim drzwi. Wróciła do łóżka, przykryła się kołdrą

i zmusiła się do zgaszenia światła. Pamiętała, że prasa rozpisywała się na jej temat, gdy

złapano Neda Koehlera i zamknięto go w szpitalu psychiatrycznym. Może ten człowiek

rzeczywiście postanowił go naśladować.

Ale dlaczego? Jakże mógł mieć motyw? Ned Koehler był jej dręczycielem. To oczywiste. Chociaż kierownik oddziału powiedział, że śpiewa starą śpiewkę, wciąż powtarzając, że jest niewinny.

A może to prawda? Jeśli tak, to czy prawdziwy prześladowca wciąż pozostaje na wolności, gotowy powtórzyć swoje działania?

Prawie świtało, gdy uspokojona dziennym światłem Emily wreszcie zasnęła. O

dziewiątej obudziło ją szczekanie psów, które przyprowadzili policjanci, aby pomogły w

odszukaniu ewentualnych szczątków pozostałych ofiar zakopanych na terenie posesji.

8

Clayton i Rachel Wilcoxowie uczestniczyli w wieczornym przyjęciu u Lawrence'ów, dzień przed zniknięciem Marthy. I od tamtej pory, podobnie jak inni uczestnicy tego

spotkania, byli regularnie odwiedzani przez detektywa Toma Duggana.

Do nich także dotarła szokująca wiadomość o odnalezieniu ciała zaginionej dziewczyny, nie pojechali jednak, jak inni zaproszeni na tamto przyjęcie, do domu

Lawrence'ów. Rachel przekonała męża, że w tak tragicznym momencie wskazana jest obecność jedynie najbliższych przyjaciół. Stanowczość w jej głosie wykluczała jakąkolwiek

dyskusję.

Sześćdziesięcioczeroletnia Rachel była przystojną kobietą. Wysoka, o nienaganej

postawie, wzbudzała respekt. Jej twarz, bez makijażu, była gładka i napięta.

Dłgie do

ramion, srebrzystopopielate włosy upinała schludnie wokół głowy. Szaroniebieskie oczy przeszywały na wylot surowym spojrzeniem.

Trzydzieści lat temu, kiedy Clayton, nieśmiały, czterdziestoletni prodziekan, zalecał się do Rachel, często porównywał ją do wikinga.

- Wyobrażam sobie, że stoisz przy sterze okrętu, uzbrojona jak na bitwę, a wiatr rozwiewa ci włosy - szeptał.

Teraz też w myślach zwracał się do niej per „wiking”, jednak to określenie pozbawione już było pieszczotliwego podtekstu. Clayton żył w stanie permanentnego

napięcia, nieustannie starając się uniknąć parzącego gniewu żony. Gdy go niechcący

wywołał, jej jadowity język karmił go bezlitośnie. Już na początku małżeństwa przekonał się,

że Rachel nigdy nie przebacza ani nie zapomina.

Ponieważ byli w domu Lawrence'ów na kilka godzin przed zniknięciem Marthy, Clayton uważał, że powinni zadzwonić z kondolencjami, lecz zdrowy rozsądek podpowiedział mu, aby nie sugerować tego żonie. Podczas telewizyjnych wiadomości o

jedenastej wieczorem w bolesnym milczeniu wysłuchiwał zjadliwych komentarzy Rachel.

- Oczywiście, to bardzo smutne, ale przynajmniej skończą się te irytujące wizyty detektywa - powiedziała na koniec.

Akurat, pomyślał Clayton, teraz Duggan będzie się tu pojawiał jeszcze częściej.

Wilcox był potężnym mężczyzną z lwią grzywą niesfornych, siwych włosów i z myślącymi oczyma. Wyglądał na naukowca, którym też był w rzeczywistości.

Kiedy dwanaście lat temu w wieku pięćdziesięciu pięciu lat odszedł na emeryturę i pożegnał się z posadą dyrektora Enoch College, niewielkiej lecz prestiżowej uczelni w Ohio, oboje z Rachel zamieszkali na stałe w Spring Lake. Po raz pierwszy przyjechał do tego miasteczka jako młody chłopiec w odwiedziny do wuja i przez wiele lat bywał tu z wizytami. Z zamiłowania studiował historię tego miejsca i uważano go za nieoficjalnego historyka Spring Lake. Rachel pracowała jako wolontariuszka w kilku miejscowych instytucjach charytatywnych, gdzie ceniono ją za talent organizacyjny i energię, chociaż tak naprawdę nikt nie darzył jej sympatią. Postarała się też, aby wszyscy wiedzieli, że jej mąż był dyrektorem uczelni, a ona ukończyła Smith College.

„Wszystkie kobiety w naszej rodzinie, poczynając od babki, są absolwentkami Smith”  
- wyjaśniała.

Nigdy nie wybaczyła Claytonowi przygody z pewną koleżanką z pracy trzy lata po ich ślubie. Później zaś nie mogła mu darować kolejnej nieostrożności, w wyniku której w trybie natychmiastowym musiał odejść z Enoch College, miejsca gdzie tak dobrze się czuła.

Kiedy na ekranie telewizora pojawiło się zdjęcie zaginionej, Clayton Wilcox poczuł, że ze strachu pocą mu się ręce. Była jeszcze jedna dziewczyna o długich blond włosach i wspaniałym ciele. Teraz, gdy już znaleziono szczątki Marthy, jak bardzo policja będzie się interesować przeszłością osób, które uczestniczyły tamtej nocy w przyjęciu? Z

trudem

przełknął ślinę, czując suchość w ustach i w gardle.

- Martha Lawrence przed powrotem do college'u przyjechała w odwiedziny do swoich dziadków - poinformowała Dana Tyler, reporterka CBS.

- Na przyjęciu dałam ci do potrzymania mój szal - po raz setny zaczęła narzekać Rachel. - A ty, oczywiście, musiałeś go gdzieś zgubić.

9

Znana w całym kraju kancelaria prawnicza Todd, Scanlon, Klein i Todd przy Park Avenue South na Manhattanie, specjalizująca się w sprawach kryminalnych, została założona

przez Waltera Todda. Według jego słów: „Czterdzieści pięć lat temu wywiesiłem szyld w

witrynie sklepu niedaleko sądu. Nikt nie przyszedł. Postanowiłem się zaprzyjaźnić z

poręczycielami kaucji sądowych. Polubili mnie i mówili swoim klientom, że jestem dobrym

prawnikiem. A poza tym, co nawet ważniejsze, byłem tani”.

Drugim Toddem z tej spółki był syn Waltera, Nicholas.

- Wygląda jak ja, mówi jak ja i stanie się takim samym dobrym prawnikiem jak ja

-

przechwalał się Walter Todd. - Mogę przysiąc, że Nick uratowałby od stryczka samego

szatana.

Nigdy nie zwracał uwagi na protesty syna.

- Nie traktowałbym tego jako komplement, tato.

Dwudziestego pierwszego marca Nick Todd i jego ojciec długo pracowali nad mającym się wkrótce rozpocząć procesem, a później Nick wpadł na kolację do rodziców w

ich przestronnym apartamencie w hotelu Plaza. Za dziesięć jedenasta wieczorem zbierał się

już do wyjścia, ale postanowił zostać jeszcze chwilę i obejrzeć wiadomości CBS.

- Może powiedzą coś o procesie - powiedział. - Krąży plotka, że chcemy iść na ugodę.

Wiadomością dnia była historia Marthy Lawrence.

- Biedna rodzina - westchnęła matka. - Domyślam się, że to dla nich lepiej, ale strata

dziecka...

Głos Anne Todd zadrżał. Kiedy Nick miał dwa lata, urodziła córeczkę, którą nazwano

Amelia. Żyła tylko jeden dzień.

W przyszłym tygodniu Amy skończyłaby trzydzieści sześć lat, pomyślała Anne.

Byłaby do mnie bardzo podobna.

W duszy widziała Amelię żywą: młodą kobietę z ciemnymi włosami i błękitnozielonymi oczami. Tak jak matka kochałaby muzykę i chodziłyby razem na koncerty... Zamrugała oczami, do których napłynęły łzy, jak zawsze, gdy myślała o swojej

utraconej córeczce.

Nagle Nick zrozumiał, co od pewnego czasu nie dawało mu spokoju.

- Czy Emily Graham nie kupiła domu w Spring Lake? - zapytał.

Walter Todd pokiwał głową.

- Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego zgodziłem się czekać aż do maja, aby zaczęła

pracę w naszej kancelarii - mruknął. - Moglibyśmy teraz skorzystać z jej umiejętności.

- Może dlatego, że kiedy zobaczyłeś ją w Albany, to pomyślałeś, że warto na nią poczekać - odparł syn.

Przed oczami stanęła mu Emily Graham. Zanim zaproponowali jej pracę, obaj pojechali do Albany, aby się przyjrzeć, jak sobie radzi w sądzie. Była wspaniała, uzyskała

uniewinnienie dla klienta oskarżonego o nieudzielenie pomocy w sprawie o zabójstwo.

Potem zaprosili ją na lunch. Nick pamiętał, z jaką elokwencją wypowiadał się jego

ojciec, zwykle tak małomówny.

Pasują do siebie jak dwa groszki w strączku, pomyślał. Jeśli już przyjmą jakąś sprawę,

są niemal gotowi zabić dla klienta.

Emily wynajęła apartament w Nowym Jorku i odwiedziła ich kilka razy, aby urządzić

swój gabinet i zapoznać się z personelem kancelarii. Nick uświadomił sobie wówczas, że nie

może się już doczekać chwili, gdy będzie mógł widywać ją codziennie.

Wstał i rozprostował swoje chude, wysokie ciało.

- Pójdę już. Rano muszę wpaść na siłownię trochę poćwiczyć, a miałem ciężki dzień.

Matka odprowadziła go do drzwi.

- Powinieneś być wziąć kapelusz - strofowała syna. - Jest dziś straszny ziąb.

Pochylił się i pocałował ją w policzek.

- Zapomniałaś powiedzieć, żebym nosił szalik.

Anne zawahała się i zerknęła do salonu, gdzie mąż wciąż oglądał wiadomości.

Zniżyła

głos.

- Nick, proszę, powiedz mi, czym się martwisz? Tylko nie zaprzeczaj, widzę, że coś cię gnębi. Jesteś chory i nie chcesz mi powiedzieć?

- Zaufaj mi. Czuję się doskonale - zapewnił matkę. - Martwię się jedynie sprawą Huntera.

- Tata się nie przejmuje - zaproponowała Annę. - Powiedział, że najgorszy scenariusz to sytuacja, w której ława przysięgłych nie zdołałaby uzyskać jednomyślności. Ale ty jesteś podobny do mnie. Zawsze będziesz się zamartwiał.

- Jesteśmy sobie warci. Ty martwisz się o mnie, a ja martwię się procesem.

Uśmiechnęli się do siebie. Nick jest zupełnie taki jak ja, chociaż wygląda jak Walter, robią mu się nawet takie same zmarszczki, gdy chce się skupić.

- Nie marszcz czoła - upomniała go, otwierając drzwi.

- Wiem. Robią się od tego zmarszczki.

- I nie martw się procesem. Wiesz dobrze, że go wygracie.

Zjeżdżając windą z trzydziestego szóstego piętra, Nick pomyślał: Właśnie o to chodzi, mam. Z proceduralnego punktu widzenia wygramy, a ta szumowina wyjdzie na wolność. Ich klientem był marny prawnik, który naruszył konta trustu, mającego pieczę nad majątkami spadkobierców, wśród których znajdowało się wielu ludzi rozpaczliwie potrzebujących



swoich funduszy.

Postanowił przejść się piechotą do centrum i pojechać metrem do swojego mieszkania w SoHo. Jednak nawet rześkie, nocne powietrze nie zmniejszyło narastającego przygnębienia.

Minął Times Square, nie zwracając uwagi na rozświetlone reklamy.

Nie trzeba być lady Makbet i zabić kogoś, aby poczuć krew na swoich rękach, pomyślał ze smutkiem.

Czwartek, dwudziesty drugi marca

10

Odkąd zaczęły się prace przy basenie, wiedział, że mogą znaleźć szczątki Marthy.

Miał tylko nadzieję, że wewnątrz plastikowej płachty pozostanie nienaruszony palec. Ale nawet gdyby było inaczej, i tak znaleźliby pierścionek. Zgodnie z podawanymi w prasie informacjami przesiano ręcznie każdy centymetr ziemi w wykopie.

Oczywiście nie należało oczekiwać, że ekspertyza medyczna odkryje, iż Martha i Madeline straciły życie w ten sam sposób. Martha miała zaciśnięty wokół szyi szal, a

Madeline białą, wykrochmaloną płócienną szarfę, która oderwała się od sukni, gdy dziewczyna próbowała uciec.

Mógł z pamięci wyrecytować odpowiedni fragment z pamiętnika.

To dziwne, ale chociaż nie zdradził mnie najmniejszy gest, Madeline wiedziała, że popełniła błąd, wchodząc do tego domu. Nerwowo skubała rękaw sukni długimi, szczupłymi palcami, lecz wyraz jej twarzy się nie zmienił.

Patrzyła, jak zamykałem drzwi.

- Dlaczego to robisz? - zapytała.

Musiała dostrzec coś w moich oczach, gdyż zasłoniła ręką usta. Obserwowałem, jak poruszały się mięśnie jej szyi, gdy nadaremnie próbowała krzyczeć. Była zbyt przerażona, aby

podjąć walkę, wyszeptała tylko:

- Błagam.

Próbowała mnie minąć i dostać się do okna, lecz schwyciłem ją za szarfę, która się

oderwała. Trzymałem biały pasek obiema rękami i owinałem wokół szyi. Wtedy Madeline z niezwykłą siłą próbowała mnie uderzyć, kopnąć. Już nie była drżącą owieczką, zmieniła się w tygrysa walczącego o swoje życie.

Później wykapałem się, przebrałem i zatelefonowałem do jej rodziców, którzy już byli zaniepokojeni nieobecnością córki.

„Z prochu powstałeś, w proch się obrócisz”.

We wszystkich gazetach, nawet w „Timesie”, widniała na pierwszej stronie fotografia

Marthy. Dlaczego nie? To znakomity materiał - znalezienie ciała pięknej dziewczyny, która pochodziła z szacownej rodziny, żyjącej w zamożnej, uprzywilejowanej społeczności.

Wiadomość byłaby dużo bardziej sensacyjna, gdyby napisali, że w plastikowej płachcie znaleziono palec z pierścionkiem. Miał nadzieję, że jeśli go znaleźli, domyśla się, iż zacisnął na nim dłoń Marthy.

Jej dłoń wciąż była wtedy ciepła i sprężysta.

Siostry w śmierci, oddzielone w czasie o sto dziesięć lat.

Podano też informację, że prokurator zwołał na jedenastą rano konferencję prasową.

Była za pięć jedenasta.

Włączył telewizor, oparł się wygodnie w fotelu i zamarł w oczekiwaniu.

11

Piętnaście minut przed zaplanowaną konferencją Elliot Osborne poinformował swoich

pracowników, co powie, a czego nie wyjawia prasie.

Przedstawi wyniki autopsji i ujawni, że przyczyną śmierci denatki było uduszenie. Pod żadnym pozorem nie rozgłosi, że narzędziem mordu był jedwabny damski szal ozdobiony metalowymi cekinami. Poinformuje też, że ciało ofiary było zawinięte w plastikową płachtę i

szczątki, chociaż w stanie daleko posuniętego rozkładu, znaleziono nietknięte.

- Czy powie pan o palcu? To z pewnością byłoby włożenie kija w mrowisko.

Pete Walsh niedawno został mianowany detektywem. Był młody i inteligentny. Nie mógł się doczekać i musiał wetknąć swoje trzy grosze, pomyślał z przekąsem Tommy Duggan. Słyszając, jak szef upomina Walsha, aby łaskawie pozwolił mu skończyć, odczuł

drobną satysfakcję, lecz gdy twarz kolegi zrobiła się czerwona jak burak, pomyślał, że dał się ponieść niskim instyktom.

Obaj z Osborne'em pracowali tego dnia od świtu. Przejrzeli każdy szczegół raportu

O'Briena z autopsji i przedyskutowali wszystkie aspekty sprawy.

Pete Walsh nie musiał im mówić, że media będą zachwycone, gdy otrzymają taki smakołyk.

Osborne kontynuował:

- Powiem w oświadczeniu dla prasy, że nie spodziewaliśmy się znaleźć Marthy Lawrence żywej, dodam też, że często się zdarza, iż ciało ofiary znajduje się w pobliżu

miejsca, gdzie popełniono zbrodnię. - Przełknął ślinę. - Muszę także ujawnić fakt, że z jakichś

nieznanych nam jeszcze powodów Martha Lawrence została pochowana w sąsiedztwie innych

ludzkich szczątków, które znajdowały się w ziemi ponad sto lat. Jak wiecie, gdy cztery i pół

roku temu zniknęła Martha, „The Asbury Press” przypomniał starą historię o zaginięciu

dziewiętnastoletniej Madeline Shapley, co zdarzyło się w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym

pierwszym roku. Istnieje prawdopodobieństwo, że media wydedukują, iż palec znaleziony

razem ze szczątkami Marthy należy do Madeline Shapley, zwłaszcza że ciała znajdowały się

na terenie posiadłości Shapleyów.

- Czy to prawda, że nowym właścicielem domu jest ktoś z rodziny?

- To prawda.

- Czy nie możemy zatem wykonać porównawczych badań DNA?

- Jeśli pani Graham wyrazi zgodę, to oczywiście tak. Już wczoraj wieczorem wydałem

polecenie, aby raz jeszcze przejrano wszystkie akta w sprawie Madeline Shapley i

poszukano innych przypadków zaginięcia kobiet w Spring Lake w tym okresie.

To było działanie po omacku, pomyślał Duggan, ale trafiliśmy w sedno.

- Nasi ludzie dotarli do informacji, że mniej więcej w tym samym czasie zagięły dwie inne młode kobiety - oświadczył Osborne. - Po raz ostatni Madeline Shapley widziano

na werandzie jej domu przy Hayes Avenue w dniu, gdy zagięła, siódmego września tysiąc

osiemset dziewięćdziesiątego pierwszego roku. Piątego sierpnia tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego trzeciego roku zagięła Letitia Gregg z Tuttle Avenue. W

archiwum

policyjnym zapisano, że jej rodzice podejrzewali, iż mogła sama pójść popływać w oceanie,

dlatego ten przypadek nigdy nie wydał się policji podejrzany. Trzy lata później, trzydziestego

pierwszego marca tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego szóstego roku, zagięła przyjaciółka

Letitii, Ellen Swain. Ostatni raz widziano ją o zmierzchu, gdy opuszczała dom przyjaciółki.

Media zaraz zaczną pisać o seryjnym mordercy z przełomu wieków w Spring Lake, pomyślał Tommy. Tylko tego nam trzeba. Szef spojrział na zegarek.

- Za minutę jedenasta. Idziemy.

Sala konferencyjna okazała się pełna. Pytania zadawane Osborne'owi były ostre i bezpośrednie. Prokurator nie mógł zignorować reportera z „New York Post”, który oświadczył, iż znalezienie dwóch szkieletów w tym samym miejscu nie wydaje się dziełem

przypadku.

- Zgadzam się - odrzekł Osborne. - Palec z pierścionkiem został celowo włożony do plastikowej płachty, w którą było zawinięte ciało Marthy.

- Gdzie dokładnie się znajdował? - zapytał dziennikarz z ABC.

- W zaciśniętej dłoni Marthy.

- Uważa pan, że morderca przypadkiem znalazł tamte szczątki, kiedy kopał grób dla

Marthy, czy raczej świadomie wybrał to miejsce, ponieważ wiedział, że pochowano tam już

inną ofiarę? - zapytał Ralph Penza, doświadczony dziennikarz z NBC.

- Byłoby śmieszne, gdybym sugerował, że ktoś, kto zamierza pogrzebać swoją ofiarę tak, aby nie zostać zauważonym, kiedy trafia na inne szczątki, podejmuje spontaniczną decyzję i wkłada palec do całunu, który przygotował. - Osborne uniósł w górę fotografię. - To powiększone zdjęcie lotnicze z miejsca zbrodni. - Wskazał palcem miejsce wykopu na tyłach domu. - Zabójca Marthy wykopał stosunkowo płytki grób, który być może nigdy nie zostałby odnaleziony, gdyby nie prace przy basenie. Mniej więcej od roku potężny ostrokrzew całkowicie zasłania ten fragment posesji, nie widać go ani z okien domu, ani z ulicy.

W odpowiedzi na inne pytanie prokurator potwierdził, że Emily Graham, nowa właścicielka, pochodzi z rodziny dawnych właścicieli tej posiadłości, a także, iż jeśli pani

Graham wyrazi zgodę, zostaną przeprowadzone badania DNA, na podstawie których da się stwierdzić, czy szczątki znalezione wraz z ciałem Marthy należą do siostry praprababki pani Graham.

Z sali padło wreszcie pytanie, którego spodziewał się Tommy Duggan.

- Czy sugeruje pan, że były to seryjne morderstwa, a obecne ma związek z zabójstwem, jakie popełniono w Spring Lake sto dziesięć lat temu?

- Niczego nie sugeruję.

- Martha Lawrence i Madeline Shapley zginęły siódmego września. Jak pan to wyjaśni?

- Nie potrafię tego wyjaśnić.

- Czy nie uważa pan, że morderca Marthy może być kolejnym wcieleniem tamtego sprzed stu lat, który przeszedł reinkarnację? - zapytała pośpiesznie Reba Ashby z „The

National Daily”.

Prokurator zmarszczył brwi.

- Nic podobnego! Koniec pytań.

Osborne rzucił szybkie spojrzenie Tommy’mu, gdy ten opuszczał salę. Detektyw wiedział, że pomyśleli o tym samym. Śmierć Marthy Lawrence to łakomy kąsek na pierwsze

strony gazet i najlepszym sposobem na powstrzymanie sensacyjnych spekulacji jest znalezienie mordercy.

Jedyną poszlaką, jaką mieli, były resztki szala z metalowymi ozdobami i od tego muszą zacząć poszukiwania.

Wiedzieli też, że kimkolwiek jest morderca - a zakładali, że to mężczyzna -  
wiedział o

grobie, wykopanym potajemnie ponad sto lat temu na terenie posesji Shapleyów.

12

Emily obudziła się o dziewiątej z niespokojnego snu, w który zapadła po zamknięciu  
wszystkich okien i odcięciu się od dźwięków dochodzących z podwórza na tyłach domu.

Długi prysznic pomógł jej usunąć uczucie ociężałości.

Ciało zaginionej dziewczyny na terenie jej posesji...

Fotografia wsunięta pod drzwi...

Will Stafford dawał jej do zrozumienia, że kupując ten dom, postąpiła zbyt pochopnie:

spontanicznie. Ale przecież chciałam tego, pomyślała, zawiązując pasek szlafroka. Wciąż  
tego chcę.

Wsunęła stopy w kaptcie i zeszła na dół zrobić sobie kawę. Od czasów college'u zawsze rano brała  
prysznic, przygotowywała sobie kawę i ubierała się, mając w pobliżu

filizankę aromatycznego napoju. Mogłaby przysiąc, że kiedy popijała gorący płyn, czuła, jak  
do wszystkich zakątków jej mózgu dociera światło.

Nawet nie musiała wyglądać przez okno, aby wiedzieć, że będzie piękny dzień.

Promienie słońca przeświecały przez witrażowe okno na półpiętrze. Emily zatrzymała się na  
chwilę, przechodząc przez salon, aby rzucić okiem na ozdobny ekran kominkowy i wilki,  
które wczoraj tam ustawiła.

„Jestem prawie pewna, że kupiono je do domu w Spring Lake w tysiąc osiemset siedemdziesiątym  
piątym roku” - powiedziała jej babka.

Wyglądały tak, jakby należały właśnie do tego miejsca. Ja też czuję się tak, jakbym tu  
należała, pomyślała Emily.

W jadalni stał dębowy kredens z bukszpanowymi ściankami, kolejny mebel, który firma przewozowa sprowadziła z Albany. Kredens z całą pewnością został kupiony do tego

domu. Przed laty jej babka znalazła rachunek ze sklepu.

Czekając, aż zaparzy się kawa, Emily patrzyła przez okno, jak ekipa policyjnych specjalistów dokładnie przesypuje piasek w wykopie. Zastanawiała się, jakich śladów szukają

w cztery i pół roku po śmierci Marthy?

I dlaczego sprowadzili psy? Czy naprawdę przypuszczają, że pochowany jest tu ktoś jeszcze?

Kiedy kawa się zaparzyła, Emily napełniła filiżankę i wzięła ją ze sobą na górę, gdzie włączyła radio i ubrała się, słuchając. Oczywiście, główną wiadomością było odnalezienie ciała Marthy Lawrence. Emily drgnęła, słysząc w radiu swoje nazwisko.

- Nowa właścicielka posesji, na terenie której znaleziono szczątki Marthy Lawrence, spokrewniona jest z inną młodą kobietą, zaginioną w tajemniczych okolicznościach ponad sto lat temu.

Wyłączyła radio, gdy zadzwonił telefon. To pewnie mama, pomyślała. Jej rodzice, Hugh i Beth Graham, byli pediatrami i wyjechali na szkolenie lekarzy do Kalifornii. Wczoraj wieczorem mieli wrócić do Chicago.

Matka nie była zachwycona pomysłem kupna domu w Spring Lake. Nie spodoba jej się to, co jej powiem, pomyślała Emily. Jednak to nieuniknione.

Doktor Beth Graham była wyraźnie poruszona ostatnimi wydarzeniami.

- Mój Boże, Em, pamiętam, że jako dziecko poznałam historię Madeline, a jej matka przez całe życie miała nadzieję, że córka któregoś dnia pojawi się w drzwiach.

Chcesz mi

powiedzieć, że w Spring Lake zaginęła jeszcze jedna dziewczyna i jej szczątki odnaleziono na terenie twojego ogrodu? - Nie dała Emily szansy na odpowiedź. - Bardzo współczuję jej rodzinie, ale na Boga, mam nadzieję, że ty jesteś tam bezpieczna. Po aresztowaniu owego

człowieka, który cię śledził, po raz pierwszy od roku spałam spokojnie.

Emily wyobrażała sobie matkę, stojącą w gabinecie przy biurku, jej drobną, wyprostowaną postać i ładną twarz, głęboko zasmuconą. Nie powinna się o mnie martwić,

pomyślała. Jestem pewna, że w poczekalni czeka wiele chorych dzieci.

Jej rodzice prowadzili wspólną praktykę medyczną. Chociaż oboje byli już po sześćdziesiątce, żadne nie myślało o emeryturze. Matka często powtarzała Emily i jej

braciom: „Jeśli chcecie być szczęśliwi przez rok, postarajcie się wygrać na loterii. Jeśli chcecie być szczęśliwi przez całe życie, musicie pokochać to, co będziecie robić”.

Jej rodzice kochali wszystkich swoich małych pacjentów.

- Mamo, spróbuj spojrzeć na to od innej strony. Sprawa rodziny Lawrence'ów wreszcie znalazła swój finał, a o mnie nie musisz się martwić.

- Mam nadzieję - niechętnie przyznała Beth. - Nie ma obaw, aby wypuścili tego człowieka z zakładu psychiatrycznego, prawda?

- Absolutnie - zapewniła ją Emily. - A teraz zajmij się swoimi maleństwami.

Ucałuj

ode mnie tatę.

Skończyła rozmowę uspokojona, że jej rodzice nie wiedzą o pojawieniu się nowego prześladowcy. Poczła ulgę, że zdecydowała się powiadomić policję w Spring Lake o

fotografii wsuniętej pod drzwi, co było ważne w wypadku, gdyby jednak rodzice kiedykolwiek się o tym dowiedzieli.

Włożyła dzinsy i sweter. W miarę możliwości zamierzała tego dnia zrobić to, co wcześniej zaplanowała. Kiernanowie zabrali meble z małej sypialni na dole tuż obok gabinetu

i ten pokój znakomicie nadawał się na miejsce do pracy. Wstawiono tam już biurko oraz regały i przyniesiono dokumentację w segregatorach. Trzeba podłączyć jeszcze komputer i faks, a także rozpakować książki. Rano miała przyjechać ekipa z firmy telekomunikacyjnej, aby założyć nowe linie telefoniczne, z których jedna była przeznaczona do Internetu.

Emily postanowiła ustawić rodzinne fotografie. Związała włosy w węzeł i spięła je grzebieniem, rozmyślając przy tym o zdjęciach, które wyrzuciła, zanim przeprowadziła się do



wynajętego domu w Albany.

Pozbyła się wszystkich fotografii Gary'ego.

A także wszystkich zdjęć z imprez towarzyskich, na których była Barb. Jej najlepsza przyjaciółka. Jej najlepsza kumpelka. Emily i Barbara. Gdzie jedna, tam i druga.

Och, westchnęła Emily, czując znajome ukłucie bólu. Spotkanie z byłym mężem.

Spotkanie z dawną przyjaciółką.

Ciekawe, czy wciąż się jeszcze widują? Zawsze wiedziałam, że Barb leci na Gary'ego, ale nie spodziewałam się, że on może to odwzajemnić.

Po trzech latach problem w zasadzie już nie istniał. Ból wywoływało tylko poczucie wyjątkowej zdrady, chociaż właściwie tamci obydwójce utracili wszelką możliwość zranienia Emily.

Posłała łóżko, wygładziła pościel i podwinęła kołdrę na brzegach. Kapa w kremowym kolorze pasowała do pościeli w zielono-różowy deseń i do zasłon w oknach.

Mogłaby kiedyś

wymienić kanapę na parę wygodnych foteli, które dobrze by wyglądały pod wykuszowym oknem. Ale na razie wnętrze jest dobrane kolorystycznie i to wystarczy.

Ostry dzwonek przy drzwiach mógł oznaczać tylko ekipę od telefonów albo media.

Emily wyjrzała przez okno i z ulgą dostrzegła furgonetkę ze znajomym logo firmy Verizon.

Za pięć jedenasta fachowcy skończyli pracę i odjechali. Emily poszła do gabinetu i włączyła telewizor, aby posłuchać wiadomości.

- ...palec, który ma sto lat, z pierścieniem...

Kiedy program się skończył, wyłączyła odbiornik i przez chwilę siedziała bez ruchu.

Wpatrywała się w czarny ekran, a w jej głowie migotał kalejdoskop dziecińczych wspomnień.

Babcia ciągle opowiadała o Madeline. Zawsze chciałam tego słuchać, pomyślała Emily. Nawet jako mała dziewczynka uważałam tę historię za fascynującą.

Oczy babci patrzyły w dal, gdy o niej mówiła.

- Madeline była starszą siostrą mojej babki... Babcia zawsze robiła się smutna, kiedy o niej opowiadała. Madeline była jej dużą siostrzyczką, uwielbiała ją. Ciągłe podkreślała, że była bardzo piękna. Kochała się w niej połowa młodzieńców ze Spring Lake. Zawsze starali się przejść koło jej domu, mając nadzieję, że uda im się wypatrzeć ją na werandzie.

Ostatniego dnia była bardzo szczęśliwa. Jej ukochany, Douglas Carter, rozmawiał z jej ojcem

i uzyskał zgodę, aby się oświadczyć. Madeline spodziewała się, że narzeczony przyniesie na spotkanie pierścionek zaręczynowy. Było późne popołudnie. Miała na sobie białą płócienną suknię. Pokazała mojej babce, że przełożyła na prawą rękę pierścionek, który dostała na szesnaste urodziny, aby nie musiała go zdejmować, gdy przyjdzie Douglas...

Dwa lata po zniknięciu Madeline Douglas Carter popełnił samobójstwo, przypomniała sobie Emily. Wstała. Czy babka mogłaby sobie przypomnieć coś jeszcze z wydarzeń, o których opowiadano jej, gdy była dzieckiem?

Wzrok miała już wprawdzie bardzo słaby, ale cieszyła się zadziwiająco dobrym zdrowiem. I jak w wypadku wielu bardzo starych ludzi jej pamięć o dawnych czasach z wiekiem się utrwałała.

Razem z kilkoma przyjaciółmi w tym samym wieku przeprowadziła się do pensjonatu dla starszych osób w Albany. Emily wykręciła numer jej telefonu i już po pierwszym dzwonku babcia podniosła słuchawkę.

- Opowiedz mi o domu - poprosiła wnuczkę po krótkim powitaniu.

Niełatwo było jej opowiedzieć, co się stało.

- Znaleziono tam młodą kobietę, która zaginęła? Och, Emily, jak to się stało?

- Nie wiem, ale chciałabym poznać fakty. Babciu, pamiętasz, opowiadałaś mi, że Madeline w dniu zaginięcia miała na palcu pierścionek?

- Spodziewała się, że Douglas Carter przyniesie jej zaręczynowy pierścionek.

- A czy nie wspominałaś, że miała też pierścionek, który dostała na szesnaste urodziny?

- Poczekaj. Tak, rzeczywiście, Em. Pierścionek z szafirem i maleńkimi diamentkami.

Z opisu wynika, że był podobny do tego, który podarowałam twojej matce, gdy skończyła szesnaście lat. Czy ona nie dała go potem tobie?

Tak, przypomniała sobie Emily. Ktoś go ukradł w schronisku młodzieżowym, gdy podróżowała z Barbarą autostopem po Europie.

- Babciu, czy masz może jeszcze ten dyktafon, który ci kiedyś dałam?

- Mam.

W ciągu kilku kolejnych wakacji w czasie nauki w college'u, które Emily spędzała w Europie, obie z babcią nagrywały taśmy i wysyłały do siebie.

- Chciałabym cię o coś prosić. Zaczynaj znowu na nim nagrywać. Opowiedz mi wszystko, co pamiętasz o Madeline. Postaraj się przypomnieć sobie nazwiska osób, które mogła znać. Chciałabym wiedzieć wszystko, co wiesz o niej i o jej przyjaciółkach.

Możesz to

zrobić?

- Spróbuję. Żałuję, że nie ma już naszych starych listów i albumów, bo spłonęły dawno temu w garażu. Zobaczmy, co sobie przypomnę.

- Kochana jesteś, babciu.

- Chyba nie zamierzasz dochodzić, co się stało z Madeline, minęło już przecież tyle lat?

- Nigdy nic nie wiadomo.

Potem Emily zadzwoniła do biura prokuratora. Gdy podała swoje nazwisko, natychmiast połączono ją z Elliotem Osborne'em.

- Oglądałam wiadomości telewizyjne - powiedziała. - Czy ten pierścionek, który znaleźliście, miał szafirowe oczko, otoczone maleńkimi diamentkami?

- Tak.

- Czy znajdował się na serdecznym palcu prawej ręki?

W słuchawce zapadła cisza.

- Skąd pani o tym wie? - zapytał Osborne.

Po zakończeniu rozmowy Emily wyszła z pokoju na werandę i skierowała się na tyły domu, gdzie ekipa policyjna wciąż przeszukiwała ziemię w wykopie.

Razem ze szczątkami Marthy Lawrence znaleziono pierścionek Madeline i jej palec.

Kości Madeline znajdowały się dosłownie kilkanaście centymetrów pod plastikową płachtą.

Emily wyobraziła sobie, jak dziewczyna musiała wyglądać tamtego słonecznego popołudnia.

Siedziała na werandzie, ubrana w białą płócienną suknię, ciemne włosy spływały na ramiona.

Skończyła dziewiętnaście lat i była zakochana. Oczekiwała na narzeczonego, który miał jej przynieść zaręczynowy pierścionek.

Czy po stu dziesięciu latach można się dowiedzieć, co jej się wtedy przytrafiło?

Emily

domyśliła się, że ktoś odkrył, gdzie została pochowana i postanowił pogrzebać tuż obok ciało Marthy Lawrence.

Zatopiona w myślach weszła z powrotem do domu, trzymając ręce w kieszeniach dzinsów.

13

Will Stafford był umówiony o dziewiątej rano na sfinalizowanie transakcji zakupu biurowca w Sea Girt, miasteczku tuż obok Spring Lake. Gdy tylko wrócił do swojej kancelarii, zatelefonował do Emily, ale nowa linia telefoniczna w jej domu nie została jeszcze

podłączona, a nie znał numeru telefonu komórkowego.

Połączył się z nią dopiero koło południa.

- Od razu po naszym ostatnim spotkaniu wyjechałem do Nowego Jorku - wyjaśnił - i nie miałem pojęcia, co się stało, dowiedziałam się o wszystkim wczoraj wieczorem z

wiadomości telewizyjnych. Tak bardzo współczuję Lawrence'om, a także tobie.

Zrobiło jej się miło, gdy usłyszała w jego głosie troskę.

- A przy okazji, słyszałeś wywiad z prokuratorem? - zapytała.

- Tak. Pat, moja sekretarka, dała mi znać, że właśnie trwa konferencja prasowa.

Myślisz, że...

Wiedziała, o co chciał zapytać.

- Czy myślę, że pierścionek, który znaleźli w ręku Marthy Lawrence, należał do Madeline Shapley? Wiem na pewno, że tak. Rozmawiałam z babcią, opisała mi dokładnie ten

pierścionek, słyszała o nim w dzieciństwie.

- A zatem przez te wszystkie lata Madeline Shapley była pogrzebana na terenie rodzinnej posiadłości?

- Na to wygląda - przytaknęła Emily.

- Ktoś o tym wiedział i pochował razem z nią Marthę. Ale skąd o tym mógł wiedzieć?

Will Stafford był tak samo zdziwiony jak ona.

- Jeśli istnieje odpowiedź na to pytanie, mam zamiar ją znaleźć - odrzekła Emily. -

Will, chciałabym spotkać się z Lawrence'ami. Znasz ich?

- Znam. Przed zaginięciem Marthy prowadzili ożywione życie towarzyskie. Często bywałem u nich w domu i oczywiście widuję ich czasami na mieście.

- Mógłbyś do nich zadzwonić i spytać, czy zechcieliby się umówić z nami na krótkie spotkanie, gdy już się uspokoją?

Nie dopytywał się, dlaczego chce to zrobić.

- Oddzwonię do ciebie - obiecał.

Dwadzieścia minut później Will usłyszał w intercomie głos swojej sekretarki, Pat Glynn.

- Panie Stafford, przyszła pani Natalie Frieze. Chciałaby porozmawiać.

Tego mi tylko trzeba, pomyślał Will. Natalie była drugą żoną Boba Frieze'a, wieloletniego mieszkańca Spring Lake. Prawie pięć lat temu Bob odszedł na emeryturę z

firmy brokerskiej i zrealizował swoje życiowe marzenie: otworzył stanowczo za dużą restaurację w Rumson, mieście oddalonym o dwadzieścia minut drogi od Spring Lake.

Nazwał ją Wakacjusz.

Natalie miała trzydzieści cztery lata, Bob skończył sześćdziesiąt jeden, ale wyraźnie każde z nich otrzymało to, czego się spodziewało po małżeństwie. Bob miał efektowną żonę, a Natalie luksusowe życie.

Miała też zalotne spojrzenie, które czasami spoczywało na Willu.

Tego dnia jednak Natalie nie była w uwodzicielskim nastroju. Skróciła swoje zwykle dość wylewne powitanie, które zazwyczaj kończyło się gorącym całusem, i wprost rzuciła się na krzesło.

- Will, co za smutna historia z Marthą Lawrence! - wyrzuciła z siebie. - Czy to nie będzie włożenie kija w mrowisko? Jestem chora ze zmartwienia.

- Z całym szacunkiem, Natalie, ale nie wyglądasz na zmartwioną. Prawdę powiedziawszy, przypominasz modelkę, która właśnie wróciła z sesji zdjęciowej do „Vogue”.

Miała na sobie skórzany płaszcz długości trzy czwarte w kolorze ciemnej czekolady, przy kołnierzu i mankietach obszyty sobolowym futrem, a do tego doskonale dopasowane skórzane spodnie. Długie blond włosy luźno opadały na ramiona.

Jednolita

opalenizna, która, jak Will dobrze wiedział, pochodziła z Palm Beach, podkreślała jej turkusowe oczy. Natalie oparła się wygodnie o krzesło, jakby była zbyt przygnębiona, aby siedzieć prosto. Skrzyżowała zgrabne nogi, eksponując szczupłe, wysoko sklepione stopy w pantoflach z odkrytymi piętami.

Zignorowała komplement.

- Will, przyszedłam do ciebie, gdy tylko obejrzałam materiał z konferencji prasowej. Co myślisz o palcu w dłoni Marthy? Czy to nie zdumiewające?

- Zapewne, to bardzo dziwne.

- Bob omal nie dostał ataku serca. Zanim wyjechał do restauracji, wysłuchał oświadczenia prokuratora. Był tak poruszony, że nie pozwoliłam mu prowadzić samochodu.

- A co go wyprowadziło z równowagi?

- Wiesz przecież, że detektyw Duggan często odwiedzał wszystkich, którzy uczestniczyli w tym przeklętym przyjęciu, tuż przed zaginięciem Marthy.

- Do czego zmierzasz, Natalie?

- Zmierzam do tego, że chociaż już wcześniej Duggan często do nas przychodził, to teraz, gdy wznowią śledztwo, dopiero się zaczną. Martha bez wątpienia została zamordowana, a jeśli tutejsi ludzie pomyślą, że ktoś z nas jest zamieszany w tę zbrodnię,

będziemy mieć fatalną prasę.

- Prasę! Na Boga, Natalie, kto się przejmuje złą prasą?

- Powiem ci, kto się przejmuje: mój mąż. Bob zainwestował w tę cholerną restaurację wszystkie swoje oszczędności. Tylko psychiatra mógłby wyjaśnić, dlaczego sobie ubzdurał, że odniesie sukces, mimo że nie ma pojęcia o prowadzeniu tego rodzaju lokalu.

Teraz jaja

zawiązały mu się w supeł, ponieważ wymyślił sobie, że zaczną się nami zbytnio interesować w związku z obecnością na tamtym przyjęciu, to może zaszkodzić jego interesom. A muszę dodać, że i tak nie idą najlepiej - jak na razie zmieniło się już trzech szefów kuchni.

Will kilka razy odwiedził restaurację. Wystrój był przyciężki i zbyt luksusowy, wieczorem obowiązywały marynarki i krawaty, co niezbyt dobrze pasowało do nastrojów

ludzi na wakacjach. Sugerowałem mu, żeby zrezygnował z oficjalnych ubiorów, wspomniał Will. Jedzenie było za ledwie przeciętne, a ceny o wiele za wysokie.

- Natalie - uspokoił ją - rozumiem, że Bob jest zdenerwowany, ale przypuszczenie, że nasza obecność na przyjęciu u Lawrence'ów może powstrzymać kogoś od przyjscia do jego restauracji, jest naprawdę bez sensu.

A jeśli to upadnie i Bob utopi w interesie kupę forsy, ten związek nie będzie dla ciebie wiele wart, pomyślał uszczypliwie. Kobieta westchnęła i wstała z krzesła.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz. Bob to istny kłębek nerwów. Warczy na mnie, gdy robię jakąkolwiek sugestię.

- Jaką sugestię?

Już ja sobie wyobrażam, co ty mu radzisz, pomyślał Will.

- Zanim wyleje następnego szefa kuchni, powinien sam skończyć kurs gotowania, aby mógł sam się włączyć w tę działalność i przyrządzać jedzenie. - Natalie wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się kwaśno. - Poprawia mi się nastrój, gdy z tobą rozmawiam. Nie jadłeś jeszcze lunchu? Chodźmy coś przekąsić.

- Poślę po kanapki.

- Nie ma mowy. Pójdziemy na lunch do Starego Młyna. Nie odmawiaj mi, potrzebuję towarzystwa.

Wyszli na ulicę, gdzie Natalie wzięła go pod ramię.

- Ludzie zaczną gadać - uśmiechnął się Will.

- No i co z tego? I tak mnie nienawidzą. Powiedziałam Bobowi, że powinniśmy się przeprowadzić. To miasteczko jest za małe dla mnie i jego pierwszej żony.

Gdy przytrzymał drzwiczki, czekając, aż Natalie wsiądzie do samochodu, na jej długich blond włosach zaśniły promienie słońca. Nie wiadomo dlaczego Willowi przypomniało się zdanie z oświadczenia prokuratora. „Wśród szczątków ciała znaleziono pasma długich blond włosów”.

Bob Frieze, podobnie jak jego efektowna żona, znany był z uwodzicielskich spojrzeń.

Kierowanych zwłaszcza do pięknych kobiet o długich blond włosach.

14

Doktor Lillian Madden, znakomita psychoterapeutka, regularnie stosowała w swojej praktyce hipnozę, mocno wierzyła w reinkarnację i potrafiła cofnąć podatnego pacjenta do poprzedniego życia. Uważała, że trauma emocjonalna, jakiej doznali w poprzednich życiach,



mogła być źródłem problemów uczuciowych w ich aktualnej egzystencji.

Zainteresowaniem pacjentów cieszyła się zwłaszcza ulubiona teoria Lillian, że ludzie, których znamy w obecnym życiu, bardzo przypominają poznanych w poprzednich.

- Nie chcę przez to powiedzieć, że czyjś mąż był mężem tej samej kobiety trzysta lat temu - wyjaśniała zasłuchanej grupie studentów - ale wierzę, że mógł być jej najlepszym przyjacielem. I podobnie osoba, która przysparza ci teraz problemów, mogła być twoim przeciwnikiem także w poprzednim życiu.

Doktor Madden była bezdzietną wdową, mieszkała i i prowadziła praktykę w Belmar, mieście graniczącym ze Spring Lake. O odnalezieniu ciała Marthy Lawrence dowiedziała się poprzedniego wieczoru i podzielała smutek, który udzielił się mieszkańcom sąsiednich miasteczek.

Nie mogli się pogodzić ze świadomością, że ich wnuki nie były bezpieczne podczas letnich porannych joggingów. Ciało Marthy Lawrence pogrzebano tak blisko domu jej dziadków, że wszyscy byli przekonani, iż za tą zbrodnią stoi ktoś, kto cieszy się powszechnym zaufaniem. Ktoś, kto z dużym prawdopodobieństwem mógł być gościem w ich domach.

Po wysłuchaniu wiadomości, Lillian Madden, która cierpiała na długie okresy bezsenności, przez wiele godzin nie mogła zasnąć, zastanawiając się nad skutkami owego tragicznego odkrycia. Wiedziała, że rodzina Marthy na przekór wszystkiemu żyła jednak nadzieją, że pewnego dnia dziewczyna w cudowny sposób wróci do domu cała i zdrowa.

Natomiast teraz będą musieli żyć z okrutną świadomością, że wielokrotnie przechodzili obok miejsca, gdzie pogrzebano jej ciało.

Minęło cztery i pół roku. Czy zmarła powróciła w nowym wcieleniu? Czy małe dziecko starszej siostry Marthy kryje w sobie duszę, która przedtem zamieszkiwała w ciele

Marthy?

Lillian Madden wierzyła, że to możliwe. Modliła się, aby Lawrence'owie wyczuli, że oczekiwane i kochane dziecko może być też upragnionym ciałem dla Marthy.

Poranne wizyty pacjentów zaczynały się od ósmej, na godzinę przed przyjściem sekretarki, Joan Hodges. Dopiero przed południem doktor Madden miała czas, aby porozmawiać z Joan w recepcji.

Joan, ubrana w szyty na miarę czarny spódni podkreślający, że ostatnio mocno zeszczupłała, nie słyszała, jak weszła jej szefowa. Jedną ręką odrzucała z czoła pasmo jasnych

włosów, drugą wygładzała kartkę z wiadomością.

- Coś ważnego? - zapytała doktor Madden.

Joan spojrzała na nią zaskoczona.

- Och, dzień dobry, pani doktor. Nie wiem, czy te wiadomości są ważne, ale nie spodobają się pani - powiedziała otwarcie.

Czterdziestoczteroletnia Joan, młoda babcia, zdaniem Lillian Madden doskonale nadawała się do pracy w gabinecie psychologa. Ludzie czuli się w jej obecności swobodnie,

gdyż była serdeczna, konkretna, zrównoważona i w naturalny sposób wzbudzała sympatię.

- A co w nich jest takiego, że mogą mi się nie podobać? - zapytała spokojnie Lillian,

sięgając po notatki, które leżały na zawalonym papierami biurku Joan.

- Prokurator zwołał konferencję prasową i w ciągu ostatniej godziny telefonowano już

do nas z trzech najbardziej szmatławych brukowców w kraju. Powiem pani, dlaczego.

Lillian słuchała zdumiona, gdy jej sekretarka opowiadała o znalezieniu w dłoni Marthy Lawrence palca innej kobiety z pierścionkiem, a także o tym, że Madeline Shapley,

podobnie jak Martha, zaginęła siódmego września.

- Chyba ci z gazet nie sądzą, że Martha była kolejnym wcieleniem Madeline i doświadczyła tej samej śmierci? - zastanawiała się Lillian. - To byłby absurd.

- Nie o to pytali - poważnym tonem wyjaśniła Joan. - Interesuje ich osoba mordercy.

Chcą wiedzieć, czy pani zdaniem mógł się pojawić w nowym wcieleniu, czy można w tym

wypadku mówić o reinkarnacji. - Spojrzała na szefową. - Swoją drogą, pani doktor, nie

można ich winić, że tak myślą, prawda?

Tommy Duggan wrócił do biura o drugiej po południu, a tuż za nim przyszedł Pete Walsh. Zaraz po zakończeniu konferencji prasowej ludzie prokuratora zagłębiu się w akta

sprawy Marthy Lawrence. Aby się upewnić, czy niczego nie przeoczono, analizowano i szczególnie badano wszystkie informacje, od pierwszego zawiadomienia telefonicznego o zniknięciu dziewczyny cztery i pół roku temu po materiały dotyczące odnalezienia jej ciała.

Osborne mianował Tommy'ego szefem dochodzenia, a Pete Walsh został jego asystentem. Zanim Walsh dwa miesiące temu przeszedł do biura prokuratora, przez osiem lat

pracował w policji w Spring Lake. Wchodził także w skład zespołu śledczego, który spędził ostatnią noc w archiwach sądowych, szukając w zakurzonych teczkach materiałów na temat zaginięcia Madeline Shapley w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym pierwszym roku.

To właśnie Walsh zasugerował, że należy sprawdzić, czy mniej więcej w tym czasie nie zgłoszono zaginięcia innych kobiet, i znalazł nazwiska Letitii Gregg oraz Ellen Swain.

Duggan spojrział na swego asystenta ze współczuciem.

- Może jeszcze ci tego nie mówiłem, ale wyglądasz dzisiaj jak wycior do komina - powiedział.

Chociaż Pete usiłował się doczyścić po nocy spędzonej wśród starych akt, na jego ubraniu i skórze zostało sporo kurzu i drobnych paprochów. Miał przekrwione oczy i chociaż

zwykle chodził wyprostowany, teraz ramiona opadały mu ze zmęczenia. Mimo że skończył już trzydzieści lat i zaczynały mu się pogłębiać zakola na czole, Tommy'emu wydawało się, że patrzy na zmęczonego dzieciaka.

- Pete, czemu nie pójdziesz do domu? - zapytał. - Śpisz na stojąco.

- Nic mi nie jest. Mówiłeś, że trzeba gdzieś potelefonować. Zrobimy to razem.

Tommy wzruszył ramionami.

- Jak chcesz. Dziś jeszcze rodzina Marthy odbiera z kostnicy jej szczątki.

Wybrali już

zakład pogrzebowy, który przewiezie je do krematorium. Tylko najbliżsi krewni odprowadzą urnę z prochami do rodzinnego mauzoleum na cmentarzu Świętej Katarzyny. Jak wiesz, ta informacja nie może się przedostać do publicznej wiadomości. Lawrence'owie życzą sobie,

aby pogrzeb miał charakter prywatny.

Pete pokiwał głową.

- Przedtem rzecznik rodziny ogłosi komunikat dla prasy, że nabożeństwo żałobne za duszę Marthy Lawrence odbędzie się w sobotę w kościele Świętej Katarzyny.

Tommy był przekonany, że większość gości, o ile nie wszyscy, którzy uczestniczyli w wieczornym przyjęciu przed zniknięciem dziewczyny, przyjdzie na mszę. Uprzedził już

Pete'a, że chciałby ich zgromadzić pod jednym dachem i porozmawiać z każdym z nich.

Niejasności w poszczególnych zeznaniach łatwiej uda się wyjaśnić, gdy wszyscy będą razem

- uda się lub nie uda, pomyślał ponuro.

W przyjęciu u Lawrence'ów brało udział dwadzieścioro czworo gości, których obsługiwało pięciu pracowników firmy cateringowej.

- Pete, gdy zbierzemy ich razem, będziemy postępować rutynowo. Porozmawiamy z każdym po kolei i postaramy się dowiedzieć, czy ktoś nie zgubił czegoś w trakcie przyjęcia.

Musimy przede wszystkim ustalić, czy ktoś z nich miał przy sobie szary jedwabny szal z metalowymi cekinami. - Tommy wyjął z kieszeni listę gości i położył na biurku. -

Zadzwonię

do Willa Stafforda i spytam, czy po mszy możemy się wszyscy spotkać w jego domu

-

powiedział. - Jeśli się zgodzi, zatelefonujemy do pozostałych osób. - Sięgnął po telefon.

Stafford dopiero co wrócił z lunchu.

- Oczywiście, że możemy spotkać się u mnie - bez wahania przystał na propozycję

-

ale lepiej umówmy się trochę później. Dostałem właśnie wiadomość, że Lawrence'owie po nabożeństwie zaprosili najbliższych przyjaciół do siebie na lunch. Jestem pewien, że wśród

zaproszonych będzie wielu gości z tamtego przyjęcia.

- A zatem umówię ich do pana na trzecią. Dziękuję, panie Stafford. Wiele bym dał, żeby być na tym lunchu, pomyślał Tommy i skinął głową na Walsha.

- Miejsce i pora ustalone, możemy zacząć dzwonić. Za godzinę powinniśmy być w domu Emily Graham. Spróbujemy ją przekonać, żeby pozwoliła nam przekopać resztę posesji.

Udało im się umówić ze wszystkimi poza Bobem Frieze'em.

- Powtórzę szefowi, że pan telefonował. Wkrótce do pana oddzwoni - obiecał pracownik restauracji.

- Proszę mu powiedzieć, że to bardzo pilne - zaznaczył Tommy. - Czekam na telefon, bo zaraz muszę wyjść z biura. Lepiej, niż oczekiwałem - zwrócił się do Pete'a, gdy porównali wyniki rozmów telefonicznych.

Oprócz dwóch starszych małżeństw, które zapewne nie miały nic wspólnego ze śmiercią Marthy, pozostali goście z tamtego przyjęcia mieli zamiar wziąć udział

w sobotniej ceremonii.

Jeszcze raz zadzwonił do lokalu Frieze'a i tym razem telefon odebrał Bob. Prośba o spotkanie u Stafforda spotkała się z jego gwałtownym protestem.

- W sobotnie popołudnie i wieczór jestem bardzo zajęty w restauracji - powiedział. -

Detektywie Duggan, rozmawialiśmy na ten temat wielokrotnie. Mogę pana zapewnić, że nie mam nic więcej do dodania poza tym, co już mówiłem.

- Nie sądzę, aby informacja w prasie, że odmawia pan współpracy z policją, była dla pana korzystna - uprzedził go Tommy. Odłożył słuchawkę i uśmiechnął się z satysfakcją. -

Lubię przypierać tego faceta do muru - przyznał się Walshowi. - Niezła zabawa.

- Przyjemnie było słuchać, jak go przycisnąłeś. Kiedy jeszcze pracowałem w policji,

każdy miał numer telefonu do tego gościa. Pierwsza pani Frieze to cudowna kobieta, której pozbył się bez skrępowań po tym, jak urodziła troje fajnych dzieciaków i przez ponad trzydzieści lat tolerowała jego wybryki. Wszyscy wiedzieliśmy, że Bob Frieze to kobieciarz. Poza tym ma podły charakter. Osiem lat temu byłem jeszcze policyjnym rekrutem i wlepiłem mu mandat za przekroczenie prędkości. Uwierz mi, próbował wszystkiego, co w jego mocy, aby mnie wylać!

- Ciekaw jestem, czy drugie małżeństwo wyleczyło go z flirtowania - zastanawiał się

Tommy. Nagle wstał. - Idziemy. Zdażymy jeszcze zjeść lunch przed wizytą u pani Graham.

Uświadomił sobie nagle, że od wielu godzin nic nie miał w ustach, poza kawą i drożdżówkami, które ktoś przyniósł im do biura. Przez chwilę zmagał się z własnymi

demonami, aż skusił się na posiłek, jaki mógł znaleźć tylko w McDonalddie. Super Mac z dodatkiem podwójnych frytek. Do tego duża cola.

16

O drugiej czterdzieści pięć Emily zaparkowała przed domem Clayтона i Rachel Wilcoxów przy Ludlam Avenue. Pół godziny wcześniej zatelefonowała do Willa Stafforda z

pytaniem, gdzie ma zacząć poszukiwanie informacji na temat zaginięcia Madeline Shapley.

W jej głosie brzmiała przepraszająca nutka.

- Will, wiem, myślałeś, że nie będziesz miał ze mną do czynienia po sfinalizowaniu sprawy kupna domu i tak powinno być. Czuję, że mogę stać się dla ciebie utrapieniem, ale muszę zdobyć jakieś informacje dotyczące czasów, gdy w Spring Lake mieszkała moja rodzina. Chciałabym otrzymać pozwolenie na wgląd do policyjnych raportów w sprawie Madeline, jeśli oczywiście takowe istnieją, a także przejrzeć stare gazety. Po prostu nie wiem, od czego zacząć.

- Świetne źródła informacji znajdziesz w miejskiej bibliotece na Third Avenue -

powiedział Will - ale najpierw bezwzględnie powinnaś pójść do Towarzystwa Historycznego hrabstwa Monmouth w Freehold.

Podziękowała mu i już zamierzała odłożyć słuchawkę, gdy dodał coś jeszcze:

- Emily, poczekaj chwilę. Chyba niezłym pomysłem byłaby rozmowa z doktorem Claytonem Wilcoxem. To emerytowany dyrektor college'u i najlepszy znawca historii

naszego miasta, chociaż zajmuje się tym amatorsko. I jest jeszcze coś, co mogłoby cię zainteresować: on i jego żona byli gośćmi na przyjęciu u Lawrence'ów w przeddzień zniknięcia Marthy. Zatelefonuję do niego.

Will oddzwonił po piętnastu minutach.

- Clayton z przyjemnością się z tobą spotka. Jedź do niego zaraz. Powiedziałem mu, co cię interesuje i już szykuje dla ciebie jakieś materiały. Zapisz adres.

I oto jestem, pomyślała Emily, wysiadając z auta. Dzień był pogodny i nawet ciepły, jednak słabe popołudniowe słońce oraz lekki wiatr tworzyły chłodne i dość ponure połączenie. Szybko weszła po schodach na werandę i nacisnęła dzwonek. Chwilę potem drzwi się otworzyły. Nawet jeśli nikt by jej tego nie powiedział, z pewnością domyśliłaby się sama, że doktor Clayton Wilcox był nauczycielem. Miał okrągłą czaszkę pokrytą rozwichrzonymi włosami, okulary zsunięte na czubek nosa, grube powieki, a powyciągany sweter włożył na koszulę z krawatem. Brakuje mu tylko fajki, pomyślała.

Powitał ją tubalnym głosem o przyjemnym brzmieniu.

- Proszę wejść, panno Graham. Chciałbym powiedzieć: „Witamy w Spring Lake” i na tym poprzestać, ale w obliczu tragicznego wydarzenia, jakim jest odnalezienie ciała wnuczki

Lawrence'ów, zabrzmiałoby to trochę niestosownie, mam rację?

Odsunął się, aby mogła wejść, a Emily zauważyła, że miał prawie metr osiemdziesiąt pięć. Garbił się, co sprawiało, że wydawał się niższy.

Wziął od Emily płaszcz i poprowadził ją przez hol, mijając po drodze salon.

- Gdy dwanaście lat temu zdecydowaliśmy się przeprowadzić do Spring Lake, moja żona wyszukała odpowiedni dom - opowiadał, kierując się do pokoju, gdzie z wyjątkiem

okien wszystkie cztery ściany wypełniały od podłogi do sufitu półki pełne książek. - Mnie interesowało tylko to, aby był z epoki wiktoriańskiej i aby w jednym z pomieszczeń mogły się pomieścić moja biblioteka, biurko, kanapa i fotel.

- To dopiero wymagania - uśmiechnęła się Emily, oglądając gabinet. - Ale dostał pan

to, o co prosił.

Lubiła takie wnętrza. Kanapa w kolorze ciemnego, czerwonego wina była głęboka i wygodna. Emily miała ochotę przejrzeć stojące na półkach książki. Większość wydawała się

stara, a te w oszklonej biblioteczce z pewnością były bardzo rzadkie.

Po lewej stronie masywnego biurka piętrzyła się niedbale ułożona sarta publikacji i papierów. Obok otwartego laptopa leżało co najmniej tuzin pootwieranych notesów.

Emily

zauważyła, że ekran komputera był włączony.

- Przerwałam panu pracę - powiedziała. - Przykro mi.

- Ależ nie. Pisanie jakoś mi nie szło i czekałem na spotkanie z panią. - Wilcox usiadł w klubowym fotelu. - Will Stafford powiedział, że chciałaby się pani zapoznać z historią Spring Lake. Słuchałem ostatnich wiadomości i wiem, że wraz z ciałem biednej Marthy Lawrence znaleziono także szczątki kogoś z pani rodziny.

Emily pokiwała głową.

- Morderca Marthy musiał oczywiście wiedzieć, że była tam pogrzebana Madeline Shapley, ale zastanawiam się, skąd miał tę informację.

- On? Zakłada pani, że mordercą jest mężczyzna? - Wilcox uniósł brwi.

- Myślę, że to najbardziej prawdopodobna wersja - odrzekła. - Ale czy mam pewność?

Oczywiście, że nie. Nie wiem nic o mordercy sprzed ponad stu lat. Madeline Shapley była



młodsza siostrą mojej praprababki. Jeśli dożyłaby osiemdziesiątki, świat dawno by o niej zapomniał, jak o nas wszystkich po pewnym czasie. A ona w wieku dziewiętnastu lat została zamordowana. Może to zabrzmieć dziwnie, ale nasza rodzina w pewien sposób nie uważa jej za zmarłą. To nieskończona historia. - Emily pochyliła się i złożyła dłonie. -

Doktorze Wilcox,

jestem obrońcą w sprawach kryminalnych i to dość dobrym. Mam duże doświadczenie w zbieraniu dowodów. Niewątpliwie istnieje związek między zabójstwami Marthy Lawrence i Madeline Shapley, tak więc jeśli zostanie rozwiązana zagadka jednego z tych morderstw, niewykluczone, że dowiemy się także, kto popełnił to drugie. Może to niedorzeczne, ale wierzę, że ten, kto dowiedział się, że Madeline została pochowana na terenie rodzinnej posiadłości Shapleyów, wie także, jak i dlaczego zginęła. Gospodarz przytaknął.

- Kto wie, czy nie ma pani racji. Może zachowały się jakieś przekazy. Spisane wyznanie albo list. Sugeruje pani jednocześnie, że ktoś, kto znalazł taki dokument, nie tylko przemilczał fakt jego istnienia, ale także wykorzystał informację o miejscu ukrycia zwłok, gdy sam popełniał zbrodnię.

- To prawda, mam wrażenie, że tak właśnie jest. I jeszcze coś. Jestem przekonana, że ani Madeline w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym pierwszym roku, ani Martha cztery i pół roku temu, nie należały do dziewcząt, które mogłyby się zadawać z nieznanymi.

Bardziej

prawdopodobne jest to, że obie zostały złapane w pułapkę przez kogoś, komu ufały.

- Myślę, że to są już zbyt daleko posunięte spekulacje, panno Graham.

- Niekoniecznie, doktorze Wilcox. Wiem, że matka i siostra Madeline były w domu, gdy dziewczyna zniknęła. W tamten ciepły, wrześniey dzień okna były otwarte.

Ktoś

usłyszałby, gdyby krzyczała. Martha Lawrence zaś wybrała się na poranny jogging.

To

wczesna pora, ale z pewnością nie biegała sama. Przy deptaku stoją domy, okna wychodzą na morze. To byłaby wielka zuchwałość i nieostrożność ze strony napastnika, gdyby tam na nią napadł, wierząc, że zdoła wepchnąć dziewczynę do samochodu lub furgonetki przez nikogo niezauważony.

- Dużo pani o tym myślała, panno Graham?

- Proszę mówić do mnie Emily. Tak, to prawda, dużo o tym myślałam. To żadna trudność skupić się na tym problemie, gdy zespół specjalistów od medycyny sądowej ryje

moje podwórko w poszukiwaniu kości ofiar morderstwa. Na szczęście zaczynam nową pracę

w kancelarii na Manhattanie dopiero pierwszego maja. Do tego czasu mogę jeszcze wiele się

dowiedzieć. - Wstała. - Zabrałam już panu dość czasu, doktorze Wilcox, muszę wracać,

umówiłam się z detektywem z biura prokuratora.

Historyk także wstał.

- Po telefonie Willa Stafforda przygotowałem kilka książek i artykułów o Spring Lake,

które mogą być interesujące - powiedział. - Mam także odbitki ksero z wycinków prasowych

z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. To tylko wierzchołek góry lodowej, ale będziesz

miała przez jakiś czas co czytać.

Sterna książek i papierów, które Emily wcześniej zauważyła na biurku, to były właśnie

materiały, przygotowane dla niej.

- Chwileczkę. Nie będzie ci wygodnie tego nieść - powiedział bardziej do siebie niż do

niej. Otworzył dolną szufladę biurka i wyjął płócienną torbę z wydrukowanym na skos

napisem Enoch College Book Store. - Możesz trzymać moje książki w tej torbie, żeby się nie

pogubiły - poradził. Wskazał ręką na biurko. - Piszę powieść historyczną, której akcja dzieje

się w Spring Lake w roku tysiąc osiemset siedemdziesiątym szóstym, gdy otwarto hotel

Monmouth. To moje pierwsze próby prozatorskie, traktuję tę pracę jak wyzwanie. -

Uśmiechnął się. - Oczywiście, napisałem wiele prac naukowych, ale okazuje się, że łatwiej pisać o faktach niż fikcję.

Odprowadził Emily do drzwi.

- Przygotuję więcej materiałów i chętnie porozmawiam z tobą, gdy już się przekopiesz przez to. Może będziesz miała jakieś pytania.

- Jest pan bardzo miły - powiedziała Emily i uścisnęła mu dłoń. Nie mogła zrozumieć, czemu nagle poczuła wyraźny niepokój i wręcz klaustrofobię. Może to wina domu, pomyślała, idąc po schodach do samochodu. Poza gabinetem doktora nie ma w nim za grosz uroku.

Kierując się do wyjścia, zajrzała kątem oka do salonu. Ciemna tapicerka i ciężkie kotary w najgorszym wiktoriańskim stylu, oceniła wnętrze. Wszystko przyciężkie, ponure, sztywne. Ciekawe, czy podoba się to pani Wilcox?

Clayton obserwował przez okno odjeżdżający samochód Emily. Niezwykle atrakcyjna kobieta, pomyślał, niechętnie odwrócił się od okna i poszedł do gabinetu. Usiadł

przy biurku i

nacisnął w komputerze klawisz „enter”.

Wygaszacz ekranu natychmiast zniknął i pojawiła się strona, nad którą pracował.

Fabula koncentrowała się wokół gorączkowych poszukiwań pewnej młodej kobiety, która przyjechała z rodzicami do Spring Lake, aby wziąć udział w uroczystym przyjęciu z okazji otwarcia hotelu Monmouth w tysiąc osiemset siedemdziesiątym szóstym roku.

Z górnej szuflady biurka Clayton Wilcox wyjął kopię mikrofilmu z tytułowej strony „Seaside Gazette” z dwunastego września tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego pierwszego roku.

Tekst zaczynał się tak: „Podejrzuwa się, że za tajemniczym zniknięciem pięć dni temu panny Madeline Shapley ze Spring Lake kryje się coś nieczystego...”.

- Już dłużej tak nie mogę - powiedział głośno Nick.

Stał przy oknie w swoim narożnym gabinecie firmy prawniczej Todd, Scanlon, Klein i

Todd i patrzył z wysokości trzydziestego piętra na ulicę. Obserwował samochody, które

znikały w tunelu biegnącym pod Park Avenue South z Czterdziestej do Trzydziestej Trzeciej

ulicy.

Jedyna różnica między tymi samochodami a mną polega na tym, że ja ugrzązłem w tunelu, pomyślał. One wyjeżdżają z drugiej strony.

Ranek spędził w sali konferencyjnej, pracując nad sprawą Huntera. Wszystko wskazuje na to, że oskarżony uniknie kary, a ja się do tego przyczynię - ta absolutna pewność

spowodowała, że Nick poczuł się źle fizycznie.

Nie chcę zmartwić ojca, ale już dłużej tak nie mogę, utwierdzał sam siebie w tym przekonaniu.

Przypomniała mu się pewna stara mądrość: „Oto, co najważniejsze: bądź

uczciwy wobec samego siebie, a w wyniku tego, tak jak dzień następuje po nocy, będziesz

uczciwy wobec innych”.

Nie chciał się dłużej oszukiwać. To nie jest jego miejsce. Nie chciał tu być.

Pragnął

ścigać te kreatury, a nie bronić ich.

Słyszał, jak otworzyły się drzwi gabinetu. Tylko jedna osoba mogła tu wejść bez pukania. Odwrócił się powoli. Tak jak się spodziewał, w drzwiach stał ojciec.

- Nick, trzeba coś zrobić w sprawie Emily Graham. Musiałem chyba postradać zmysły, godząc się, aby zaczęła pracę dopiero od pierwszego maja. Ta sprawa jest dla niej

wprost wymarzona. Chciałbym cię wysłać do Spring Lake, abyś ją zawiadomił, że jest nam

potrzebna tu już za tydzień.

Emily Graham. Przypomniał sobie wrażenie, jakie na nim zrobiła, gdy po raz pierwszy

zobaczył ją w akcji. Emily i jego ojciec pasowali do siebie jak ulał. To urodzeni obrońcy w

sprawach kryminalnych.

Był o włos od tego, aby powiadomić ojca, że odchodzi z firmy.

Poczekam jeszcze trochę, zdecydował. Ale odejdę, gdy tylko zjawi się tu Emily Graham.

18

Zachwyciło go pytanie, jakie piskliwym głosem zadał prokuratorowi dziennikarz na rejestrowanej przez telewizję kolejnej konferencji prasowej.

„Sądzi pan, że zabójca Marthy jest kolejnym wcieleniem mordercy sprzed stu lat?”

Ubodło go jednak obcesowe odrzucenie takiej hipotezy.

Ja jestem reinkarnacją, pomyślał. Staliśmy się jednością. Potrafię to udowodnić.

Udowodnię to.

Już po południu zdecydował, w jaki sposób ujawnić sceptykom prawdę o sobie.

Powinna wystarczyć zwykła kartka pocztowa, pomyślał. Surowy rysunek, równie nieporadny jak ten, jaki mogłoby wysłać dziecko.

Nada ją w sobotę. W drodze do kościoła.

19

Tommy Duggan i Pete Walsh czekali już na werandzie, gdy Emily podjechała pod dom.

Zaczęła ich przeproszać, że stali pod drzwiami, ale Tommy jej przerwał:

- Przyjechaliśmy trochę za wcześnie, pani Graham.

Przedstawił Emily Pete'a, który natychmiast schylił się i wziął torbę z książkami od Clayтона Wilcoxa.

- Chyba chce pani poświęcić sporo czasu na lektury - skomentował, gdy Emily otwierała drzwi.

- Owszem, mam taki zamiar.

Weszli za nią do holu.

- Porozmawiajmy w kuchni - zaproponowała. - Marzę o filiżance herbaty, może panowie też się napiją?

Pete Walsh pokiwał głową. Tommy Duggan odmówił, lecz nie oparł się czekoladowym ciasteczkom, które Emily wysypała na talerz.

Usiedli przy kuchennym stole. Z okna roztaczał się ponury widok na wykop.

Piętrzyły

się wokół niego hałdy brudnej ziemi. Cały teren otoczony był policyjną taśmą z nadrukiem:

„Miejsce zbrodni, przejścia nie ma”. Widzieli policjantów rozlokowanych w pawilonie

kąpielowym, którzy pilnowali miejsca odnalezienia zwłok.

- Ekipa z zakładu medycyny sądowej już sobie poszła - powiedziała Emily. - Mam nadzieję, że to koniec działań policji tutaj. Chciałabym, aby wykonawca zasypał

wykop.

Postanowiłam zrezygnować z basenu.

- O tym właśnie mieliśmy z panią porozmawiać - odezwał się Tommy. - Ponieważ mamy tu koparkę, chcielibyśmy przeszukać resztę terenu.

Emily spojrzała na nich ze zdziwieniem.

- Czemu miałoby to służyć?

- Są ważne powody. Powinna pani zyskać absolutną pewność, że już nigdy więcej nie spotka pani taki szok jak wczoraj.

- Czy myślicie, że mogą tu się znajdować jeszcze jakieś zwłoki? - W jej głosie usłyszeli panikę.

- Pani Graham, wiem, że oglądała pani w telewizji wypowiedź prokuratora, bo dzwoniła pani w sprawie znalezionej pierścionka.

- Tak.

- A zatem słyszała pani także, że po zniknięciu Madeline - to była, o ile dobrze pamiętam, młodsza siostra pani praprababki - w ciągu kilku lat w Spring Lake zaginęły także

dwie inne młode kobiety.

- Mój Boże, myślicie, że one także mogą tu być? - Emily wskazała ręką na podwórko.

- Właśnie tego pragnęlibyśmy się dowiedzieć. Chcemy także pobrać od pani próbkę krwi, aby wykonać badania DNA, co da nam pewność, że palec należał rzeczywiście do

Madeline Shapley.

Nagle Tom Duggan poczuł, że ogarnia go dojmujące zmęczenie, efekt braku snu w ciągu ostatniego

półtora dnia. Z trudem unosił ciężkie powieki i starał się opanować chęć

pospania. Współczuł Emily Graham. Sprawiała wrażenie przerażonej i zdenerwowanej.

Wczoraj zrobili wywiad na jej temat i dowiedzieli się, że jest wysokiej klasy obrońcą w sprawach kryminalnych i została zaangażowana do pracy w jednej z prestiżowych firm

prawniczych na Manhattanie. Rozwiodła się z facetem, który próbował oskubać ją z pieniędzy, gdy weszła w posiadanie ogromnego majątku. Stała się ofiarą prześladowcy,

znajdującego się obecnie w zakładzie psychiatrycznym. Ktoś jednak zrobił jej zdjęcie tej samej nocy, gdy przyjechała do Spring Lake, i wsunął je pod drzwi domu.

Każdy mógł przeczytać o Emily Graham w Internecie i dowiedzieć się o tamtym psychopacie. Kiedy go wreszcie schwytano, prasa szeroko się o tym rozpisywała.

Jakieś

głupie dzieciaki z sąsiedztwa mogły chcieć ją nastraszyć dla zabawy. Policja w Spring Lake pracowała już nad tym. Zauważyliby każdego, kto kręciłby się w okolicy jej domu.

Być może

uda im się także odnaleźć odciski palców na zdjęciu lub na kopercie.

A teraz Emily siedziała w swoim pięknym domu, a teren wokół wyglądał jak po wybuchu bomby, ponieważ zakopano tam ciała dwóch ofiar morderstwa, z których jedna była

jej krewną. To smutne.

Tommy wiedział, że jego żona Suzie chciałaby dowiedzieć się czegoś więcej o Emily Graham. Jak wygląda. Jak się ubiera. Suzie uznała opis jego wczorajszego spotkania z Emily za niewystarczający. Gdy wieczorem siedzieli w domu, Tommy starał się posumować i przekazać jej swoje wrażenia.

Emily Graham miała na sobie błękitne dżinsy, czerwony sweter z dużym kołnierzem i buty do kostek. Jej ubranie z pewnością nie zostało kupione na przecenach. Do tego kolczyki z czystego złota. Nie nosiła pierścionków. Była ciemną szatynką z aksamitnymi włosami sięgającymi ramion. Miała ogromne, brązowe oczy, teraz zmartwione i pełne niepokoju.

Naprawdę ładna kobieta, może nawet piękna.

Mój Boże, pomyślał Tommy, zasypiam, rozmawiając z nią.

- Proszę pani, nie chciałbym, aby tego lata, siedząc z przyjaciółmi przed domem, zastanawiała się pani, czy spod ziemi nie wyłonią się nagle kolejne ludzkie kości.

- A jeśli się okaże, że są tu pogrzebane również ciała dwóch innych kobiet, które zaginęły w latach pięćdziesiątych ubiegłego wieku, nie będzie to dowodem, iż sto dziesięć lat temu w okolicy grasował seryjny morderca?

- Oczywiście, że tak - odrzekł Duggan. - Jednak moim głównym zadaniem jest schwytanie człowieka, który zamordował Marthę Lawrence. Zawsze uważałem, że to ktoś

stąd. Wielu ludzi ma w tym mieście korzenie, sięgające trzech, a nawet czterech pokoleń. Inni spędzali tu letnie wakacje lub pracowali w hotelach w latach szkolnych.

- Tom i ja pracowaliśmy w hotelu Warren - wtrącił Walsh. - Oczywiście w odstępie dziesięciu lat.

Duggan zmroził wzrokiem swego asystenta. Upominał go przecież, aby nie przerywał.

- Kości, które znaleźliśmy pod szczątkami Marthy, znajdowały się w dość płytkim grobie - kontynuował. - Ktoś mógł je znaleźć dawno temu, gdy jeszcze nie rosło tu drzewo.

Jest też prawdopodobne, że przez lata niektóre z kości wydobyły się na powierzchnię. Moim zdaniem mogło być tak, że ktoś je znalazł, może nawet ten palec z pierścionkiem, i zatrzymał, a kiedy zabił Marthę, postanowił ją pochować w tym samym miejscu. - Spojrzał na Emily. -

Kręci pani głową - zauważył. - Nie zgadza się pani?

- Zapominam się - odrzekła Emily. - Dobry obrońca kryminalny musi mieć pokerową twarz. Nie, detektywie Duggan, nie zgadzam się. Trudno mi uwierzyć, że ktoś przypadkiem

znalazł ludzki szkielet, nikomu o tym nie powiedział, zamordował tę biedną wnuczkę

Lawrence'ów i postanowił ją tu pogrzebać. Taka teoria mnie nie przekonuje.

- Więc jak pani to wyjaśni?

- Myślę, że ktokolwiek zamordował Marthę Lawrence, dokładnie wiedział, co zdarzyło się w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym pierwszym roku i popełnił

identyczne



morderstwo.

- Mam nadzieję, że nie wierzy pani w teorię reinkarnacji?

- Nie, nie wierzę, ale uważam, że morderca Marthy wiedział wszystko o śmierci Madeline Shapley.

Tom wstał.

- Pani Graham, przez lata ten dom kilka razy zmieniał właściciela. Przejrzemy archiwa, sprawdzimy, kim byli właściciele i dowiemy się, czy ktoś z nich nie mieszka nadal

w tej okolicy. Pozwoli nam pani przekopać teren posesji?

- Tak, zgadzam się. - W jej głosie brzmiała rezygnacja. - A teraz ja chciałabym panów

o coś prosić. Zależy mi, aby mieć dostęp do materiałów policyjnych, dotyczących zniknięcia

Madeline Shapley i tych dwóch pozostałych kobiet z lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego

wieku.

Policjanci wymienili spojrzenia.

- Porozmawiam z szefem, wydaje mi się, że nie będzie z tym problemu - odrzekł

Duggan.

Emily podeszła z nimi do frontowych drzwi.

- Kierownik ekipy budującej basen powiedział mi, że jutro rano mogą podjąć pracę

-

poinformowała ich. - Miałam nadzieję, że zaczną zasypywać tę dziurę, ale jeśli chcecie przekopać cały ogród, to trudno.

- Przyślemy tu ekipę specjalistów z zakładu medycyny sądowej. To nie powinno trwać dłużej niż dzień, może dwa, a potem będzie już po wszystkim - obiecał Duggan.

Wsiedli do samochodu i przez pięć minut jechali w milczeniu.

- Myślisz o tym samym, co ja, Pete? - zapytał Duggan.

- Możliwe.

- O tej dziewczynie, Carli Harper z Filadelfii?

- Właśnie.

- Zniknęła dwa lata temu, w sierpniu.

- Tak. Naoczny świadek zeznał, że widział, jak rozmawiała z jakimś facetem na parkingu przy autostradzie niedaleko Filadelfii. Twierdził, że jechali osobnymi samochodami,

ale gdy opuszczali parking, tamten mężczyzna ruszył za nią. Świadek pamięta, że auto

tamtego miało rejestrację z Pensylwanii. Kilka dni później w lesie nieopodal tego parkingu

znaleziono należącą do Carli torebkę, z której prawdopodobnie nic nie zginęło.

Sprawą

zajmowała się prokuratura z Filadelfii.

Tommy zadzwonił do biura i poprosił o połączenie z Len Green, która z nimi współpracowała.

- Len, kiedy dokładnie zginęła ta druga kobieta w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku?

- Dasz mi minutkę? - W słuchawce zapadła cisza. - Mam, piątego sierpnia tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego trzeciego roku.

- A kiedy zaginęła Carla Harper?

- Zaraz ci powiem.

Po chwili usłyszał dokładnie to, czego się spodziewał.

- Piątego sierpnia.

- Jedziemy do biura. Będziemy za dwadzieścia minut. Dzięki, Len.

Tommy Duggan już nie czuł się senny. Muszą natychmiast porozmawiać z detektywem z Filadelfii, który zajmował się sprawą Carli Harper. To, że Madeline Shapley i

Martha Lawrence zaginęły siódmego września, chociaż oba wydarzenia dzieliło sto dziesięć

lat, mogło być zbiegiem okoliczności, jednak fakt, że następne dwie kobiety zniknęły

dokładnie piątego sierpnia, zaprzeczał przypadkowi.

Chyba naprawdę mieli w Spring Lake mordercę-naśladowcę.

- Pete, zdajesz sobie sprawę, co to znaczy? - zapytał Tommy.

Pete Walsh się nie odzywał. Wiedział, że jego szef głośno myśli.

- To znaczy, że jeśli nam morderca powieła tamte zbrodnie, wybierze jako swój cel

kolejną młodą kobietę, trzydziestego pierwszego marca.

- Tego trzydziestego pierwszego marca?

- Jeszcze nie wiem. W latach dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku trzy dziewczyny zaginęły w okresie kilku lat. - Zadzwoił ponownie. - Len, sprawdź

nam jeszcze

coś - zaczął.

Po chwili otrzymał informację, o którą prosił.

- Między zaginięciem dwóch pierwszych kobiet sto dziesięć lat temu są dwadzieścia trzy miesiące przerwy. Tyle samo miesięcy upłynęło od zaginięcia Marthy Lawrence i Carli Harper.

Podjechali na parking przed biurem prokuratora.

- Jeśli trzydziestego pierwszego marca w Spring Lake zaginie kolejna młoda kobieta, koło się zamknie. A żeby było jeszcze śmieszniej, możemy też mieć do czynienia z kimś, kto powieła zachowanie faceta nękającego jakiś czas temu Emily Graham.

Wysiadając z samochodu, Pete Walsh wykazał się rozsądkiem i nie wspomniał

Dugganowi, że jego teściowa wierzyła w reinkarnację, a on sam zaczynał się właśnie zastanawiać, czy w tej teorii czegoś jednak nie ma.

20

Robiąc dzień wcześniej sprawunki, Emily kupiła kawałek kurczaka na rosół. Po wyjściu detektywów zabrała się do przygotowania obiadu.

Głęboki wykop na podwórku i świadomość, że mogą tam być zakopane jeszcze inne zwłoki, sprawiły, iż czuła wokół siebie unoszący się w powietrzu zapach śmierci.

Starła się

to jednak zignorować, a podczas krojenia warzyw czy zagniatania ciasta na makaron zawsze najlepiej jej się myślało.

Rosół zwykle pomaga duszy, a moja, przyznała się przed samą sobą Emily, z pewnością potrzebuje pomocy.

Weszła do kuchni i zaciągnęła rolety, z ulgą zasłaniając ponury widok. Jej dłonie pracowały jak w transie, gdy skrobała marchewki, kroїła seler i cebulę, wsypywała przyprawy. Kiedy włączyła gaz pod garnkiem, wiedziała już, co powinna zrobić.

Postąpiła

nierozsądnie, nie telefonując natychmiast na policję w Albany, aby ich powiadomić o tym, co wydarzyło się ostatniej nocy. Powinni wiedzieć.

Dlaczego do nich nie zadzwoniła?

Natychmiast odpowiedziała sobie na to pytanie. Ponieważ nie mogła uwierzyć, że koszmar znowu się zaczyna. Zagrzebała głowę w piasek, gdy wczoraj zobaczyła wsuniętą pod drzwi fotografię.

Wiedziała, co należy zrobić. Detektyw Walsh wstawił torbę z książkami do kuchni.

Emily zaniósła je do gabinetu i postawiła przy kanapie, która stała naprzeciwko dużego fotela.

Podeszła do biurka, wzięła telefon komórkowy i usiadła na kanapie.

Najpierw zatelefonowała do detektywa Marty'ego Browskiego w Albany. To on schwytał Neda Koehlera, kręcącego się pod domem Emily. Browski był zdumiony i zaniepokojony, słysząc jej relację.

- Moim zdaniem to jakiś naśladowca albo przyjaciel Koehlera, który postanowił kontynuować sprawę, gdy zamknęliśmy Neda. Przyjrzymy się temu, Emily, bardzo dobrze, że powiadomiłaś lokalną policję. Coś ci powiem, zadzwonię do nich i uprzedzę, że sprawa jest bardzo poważna. Zapoznam ich też ze szczegółami.

Potem zadzwoniła do Erica Baileya. Było już po piątej, ale zastała go jeszcze w biurze. Ucieszył się z jej telefonu.

- Albany jest inne bez ciebie - powiedział.

Uśmiechnęła się, słysząc znajomy, zatroskany głos. Nawet z milionami dolarów Eric nigdy się nie zmienia, pomyślała. Nieśmiały zagubiony chłopak, chociaż geniusz.

- Ja także tęsknię za tobą - zapewniła go. - I chciałabym cię o coś prosić.

- Nie ma problemu. Cokolwiek potrzebujesz, zrobię to.

- Eric, policja schwytała Neda Koehlera dzięki kamerze, którą zainstalowałeś w moim domu. Proponowałeś mi taką samą do Spring Lake. Chciałabym skorzystać z twojej oferty.

Mógłbyś tu przysłać kogoś, aby ją zainstalował?

- Sam przyjadę. I tak chciałem cię odwiedzić. Przez najbliższe dni będę zajęty.

Może

być poniedziałek?

Mogła go sobie wyobrazić, jak siedział ze zmarszczonym czołem, nerwowo obracając w palcach jakiś drobiazg z biurka. Kiedy odniósł sukces, zmienił błękitne dzinsy, bawełniane

koszulki i parkę na ekskluzywną garderobę. Emily nie mogła znieść wstrętnych dowcipów, jakie opowiadali o nim ludzie, że Eric mimo wszystko wygląda tak samo żałośnie.

Biedaczysko.

- Poniedziałek mi pasuje - powiedziała.

- Jak sprawy z twoim domem?

- Interesująco. Opowiem ci o tym w poniedziałek.

I to chyba wszystko, co mogę zrobić, pomyślała, odkładając słuchawkę. A teraz do książek.

Następne trzy godziny spędziła na wygodnym fotelu zatopiona w lekturze materiałów,

które pożyczył jej Wilcox. Pomyślała, że dokonał dobrego wyboru. Przeniosła się w epokę

koni i powozów, lamp naftowych i wspaniałych letnich rezydencji.

Mając świeżo w pamięci cenę, jaką musiała zapłacić za swój dom, uśmiechała się w duchu, czytając, że wówczas amatorzy takich willi mogli je wybudować już za trzy tysiące

dolarów.

Oświadczenie przedstawiciela resortu zdrowia z tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego

trzeciego roku, zakazujące wrzucania śmieci do oceanu, co miało „uchronić plażę przed

paskudnymi rzeczami, wyrzucanymi każdego dnia na ląd”, uświadomiło jej wyraźnie, że niektóre problemy są ponadczasowe.

W albumie z fotografiami znalazła zdjęcie z niedzielnego szkolnego pikniku w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym roku. Na liście biorących w nim udział dzieci znalazła nazwisko Catherine Shapley.

Siostra Madeline. Moja praprababka, pomyślała Emily. Chciałabym wiedzieć, która to dziewczynka. Z wielu twarzączek nie była w stanie wyłowić tej jednej, którą знаła z rodzinnych fotografii ocalonych z pożaru w domu babki.

O ósmej wieczorem Emily poszła do kuchni i zakończyła przygotowania do kolacji.

Na stole rozłożyła książkę, która wydawała się jej szczególnie obiecująca. Tytuł brzmiał:

„Refleksje na temat wieku dziewczęcego”. Książkę wydano w tysiąc dziewięćset trzydziestym ósmym roku. Jej autorka, Phyllis Gates, spędzała wakacje w Spring Lake pod koniec lat osiemdziesiątych i na początku dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku.

Książka była dobrze napisana i przedstawiała barwny obraz życia towarzyskiego z tamtego okresu. Opisywała pikniki i bale kotylińowe, wspaniałe zabawy w hotelu Monmouth, kąpiele w oceanie, konne wycieczki i przejażdżki rowerem. Emily była najbardziej zainteresowana fragmentami pamiętnika, który Phyllis Gates prowadziła w

tamtych latach.

Skończyła kolację. Oczy piekły ją ze zmęczenia i już zamierzała zamknąć książkę i pójść spać, gdy nagle jej wzrok padł na nazwisko Madeline Shapley, wspomnianą w cytacie z pamiętnika.

18 czerwca, 1891. Po południu byliśmy zaproszeni na uroczysty lunch do domu Shapleyów. Wydano go z okazji dziewiętnastych urodzin Madeline. Na tarasie ustawiono

dwanaście stołów, pięknie udekorowanych kwiatami z ich ogrodu. Siedziałam przy stole z

Madeline, podobnie jak Douglas Carter, który jest w niej bardzo zakochany.

Dogadywałyśmy

Madeline na jego temat.

W innym fragmencie z tego samego roku autorka napisała: Właśnie zamknęliśmy letni domek i wróciliśmy do Filadelfii, gdzie dowiedzieliśmy się

o zniknięciu Madeline. Wszyscy bardzo się tym zmartwiliśmy. Mama pojechała do Spring

Lake, aby złożyć kondolencje i znalazła całą rodzinę pogrążoną w głębokim smutku. Ojciec

Madeline powiedział, że z uwagi na zdrowie żony wyprowadzą się z tego miejsca.

Emily kartkowała książkę, zmierzając już do końca. Jej uwagę zwrócił fragment z października tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego trzeciego roku.

Douglas Carter popełnił samobójstwo. Tamtego tragicznego dnia spóźnił się na pociąg z Nowego Jorku i musiał poczekać na następny. Był przekonany, że gdyby przyjechał

wcześniej, mógłby ją uratować.

Moja mama uważała, że rodzice Douglasa popełnili straszny błąd, nie wyprowadzając

się z domu, który stał na wprost Willi Shapleyów. Była przekonana, że można było zapobiec

melancholii, w którą popadł Douglas, gdyby nie pozwolono mu wpatrywać się godzinami w

werandę Shapleyów.

Emily odłożyła książkę. Wiedziała, że Douglas Carter popełnił samobójstwo, pomyślała. Nie wiedziała, że mieszkał po drugiej stronie ulicy. Muszę dowiedzieć się o nim

czegoś więcej, postanowiła. Ciekawa jestem, czy to pewne, że spóźnił się wtedy na pociąg.

Piątek, dwudziesty trzeci marca

21

Sensacja pojawiła się wraz z pytaniem, jakie dziennikarz z „The National Daily”

zadał

prokuratorowi.

- Czy sądzi pan, że morderca Marthy jest wcieleniem zabójcy z dziewiętnastego wieku?

Telefon doktor Lillian Madden zaczął się urywać już w czwartek po południu. W

piątek rano jej sekretarka Joan Hodges wciąż przekazywała dzwoniącym tę samą lapidarną

odpowieź.

- Doktor Madden uważa za niestosowne rozważanie kwestii reinkarnacji w związku z morderstwem, jakie popełniono w Spring Lake.

Joan rozmawiała na ten temat ze swoją szefową podczas piątkowego lunchu.

- Pani doktor, proszę spojrzeć, co piszą w gazetach i chyba mają rację. To nie zbieg

okoliczności, że Martha Lawrence i Madeline Shapley zaginęły dokładnie siódmego września. A wie pani, jakie są najnowsze wiadomości?

Zaraz zrobi pauzę, aby dodać dramatyzmu swoim słowom, pomyślała z ironią Lillian Madden.

- Piątego sierpnia tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego trzeciego roku Letitia Gregg -

proszę mnie słuchać, pani doktor - nie wróciła do domu. - Joan otworzyła szeroko oczy z

przejęcia. - Pani doktor, Carla Harper, dziewczyna, która dwa lata temu spędzała weekend w

hotelu Warren, także rozplynęła się w powietrzu. Pamiętam, słyszałam o tym wypadku.

Wymeldowała się z hotelu i wsiadła do samochodu. Jakaś kobieta przysięga, że widziała ją na

parkingu przy autostradzie w okolicach Filadelfii. Tam właśnie jechała.

Mieszkała w

Rosemont, na Main Line. Ale teraz, według „New York Post”, zeznania tamtego świadka

brzmiały jak majaczenia. - Oczy Joan, utkwione były w twarzy pracodawczyni. - Pani doktor,

moim zdaniem Carla Harper nigdy nie opuściła Spring Lake. Uważam, podobnie jak wielu

ludzi, że w latach tysiąc osiemset dziewięćdziesiątych w Spring Lake grasował

seryjny

morderca, a teraz pojawił się w nowym wcieleniu.

- To czysty nonsens! - zachnęła się Lillian Madden. - Reinkarnacja to forma duchowego rozwoju.

Seryjny morderca sprzed stu lat zapłaciłby teraz za swoje zbrodnie, a nie

powtarzał je.

Lillian Madden weszła do gabinetu energicznym krokiem, wyrażając swoją postawą całkowitą dezaprobatę dla tonu rozmowy, i zatrzasnęła drzwi. Usiadła przy biurku i oparła



łokcie na blacie. Zamknęła oczy i masowała skronie palcami.

Już niedługo będzie można klonować człowieka, pomyślała. Rozumieją to wszyscy specjaliści związani z medycyną. Ci z nas, którzy wierzą w reinkarnację, uważają, że

cierpienie, którego zazналиśmy w poprzednim życiu, może wpłynąć na nasze obecne życie.

Ale zło? Czy ktoś mógłby świadomie lub nieświadomie powtarzać dokładnie te same złe uczynki, które popełnił ponad sto lat wcześniej?

Co ją niepokoiło? Jakie wspomnienia próbowały się przedostać do jej umysłu?

Lillian zastanawiała się, czy może odwołać wykład, który miała wygłosić wieczorem.

Uznała jednak, że byłoby to nie w porządku wobec studentów. W ciągu dziesięciu lat ani razu nie opuściła zajęć, jakie każdej wiosny prowadziła w Monmouth Community College.

Na zajęcia uczęszczało trzydziestu studentów. Szkoła miała prawo sprzedać dodatkowo dziesięć pojedynczych kart wstępu na każdy wykład. Czy dziennikarze, którzy do

niej telefonowali, dowiedzą się o wejściówkach i przyjdą wieczorem na wykład?

W drugiej części zajęć prosiła zwykle, aby ktoś na ochotnika poddał się hipnozie i spróbował cofnąć do poprzedniego życia. Ta praktyka owocowała czasami obrazowymi i szczegółowymi wspomnieniami z wcześniejszych wcieleń. Lillian zdecydowała, że tego wieczoru nie przeprowadzi sesji hipnotycznej. Ostatnie dziesięć minut wykładu zawsze poświęcała na, odpowiedzi na pytania studentów i gości. Jeśli przyjdą dziennikarze, będzie musiała stawić czoło ich pytaniom. Nie było wyjścia.

Zwykle przygotowywała się do wykładu z wyprzedzeniem. Każdy miał ścisły związek z tym, co mówiła na poprzednim, oraz z materiałem przewidzianym na kolejne spotkanie. Ten

wykład miał omawiać obserwacje Iana Stevensona, profesora psychologii z uniwersytetu w Wirginii. Jego badania dotyczyły hipotezy zakładającej, że w celu zidentyfikowania dwóch różnych historii życia należących do tej samej osoby, należało zbadać ciągłość jej pamięci albo też cech osobowościowych.

To nie była problematyka, o której Lillian chciała by mówić tego wieczora.

Przeglądając notatki tuż przed wyjściem z domu, nie miała żadnych wątpliwości, że teorie Stevensona mogłyby zostać zinterpretowane jako potwierdzenie hipotezy o nowym wcieleniu seryjnego zabójcy.

Lillian była tak głęboko zatopiona w myślach, że aż podskoczyła na krześle, słysząc nagłe pukanie do drzwi. Joan weszła do gabinetu, zanim zdążyła ją poprosić.

- Pani Pell już przyszła, ale jest trochę przed czasem. Proszę spojrzeć, co przyniosła.

Joan trzymała w ręku egzemplarz „The National Daily”. Tytuł gazety był przekreślony

wielkim napisem „Wydanie specjalne”. Nagłówek na pierwszej stronie głosił:

„Seryjny

morderca powraca z grobu”.

Artykuł kontynuowano na drugiej i trzeciej stronie. Fotografie Marthy Lawrence i Carli Harper podpisano: „Siostry w śmierci?”.

Oto początek tekstu: „Pąsowi na twarzach policjanci przyznają, że świadek, który utrzymuje, iż widział dwudziestojednoletnią Carlę Harper na parkingu niedaleko jej domu w

Rosemont w Pensylwanii, musiał się mylić. Ich zdaniem jest też wysoce prawdopodobne, że morderca podrzucił torebkę zaginionej w pobliżu postoju po tym, gdy opublikowano zeznania świadka. Śledztwo koncentruje się obecnie w Spring Lake w New Jersey”.

- Właśnie o tym mówiłam, pani doktor. Ostatni raz widziano tę dziewczynę w Spring

Lake. Zginęła piątego sierpnia, tego samego dnia, co Letitia Gregg - czyż to nie wspaniałe nazwisko? - w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym trzecim roku!

W gazecie zamieszczono również rysunkowe portrety trzech młodych kobiet w sięgających kostek, wysoko zapiętych pod szyję sukniach z długimi rękawami w stylu końca

dziewiętnastego wieku. Podpis głosił: „Ofiary z dziewiętnastego stulecia”.

Była tam też stara fotografia, przedstawiająca wysadzaną drzewami ulicę z wiktoriańskimi domami, zestawiona ze współcześnie zrobionym zdjęciem tej samej ulicy,

uderzająco podobnej. Podpisano je: „Wtedy i teraz”.

Zamieszczony pod spodem tekst opatrzony był fotografią felietonistki, Reby Ashby.

Zaczynał się tak: „Podróżny, który zawita do uroczego nadmorskiego miasteczka Spring Lake, ma wrażenie, że cofnął się w czasie do spokojniejszej i bezpieczniejszej epoki. Ale wówczas, podobnie jak i teraz, spokój został naruszony przez tajemniczą i złowrogą obecność...”.

Lillian złożyła gazetę i oddalają sekretarce.

- Już mam tego dosyć.

- Nie zamierza pani odwołać wieczornego wykładu?

- Nie, nie zamierzam, Joan. Poproś do gabinetu panią Pell.

Zgodnie z przewidywaniami Lillian Madden wszystkie wejściówki na jej wykład zostały sprzedane. Domyślała się, że niektórzy z gości, zwłaszcza ci, którzy przyjechali na

tyle wcześnie, aby zająć miejsca w pierwszych rzędach, mogli reprezentować media. Mieli magnetofony i notesy.

- Moi studenci wiedzą, że nie pozwalam nagrywać wykładów - powiedziała, patrząc znacząco na trzydziestoletnią kobietę, która kogoś jej przypominała.

Oczywiście! To Reba Ashby z „The National Daily”, która napisała felieton zatytułowany „Wtedy i teraz”.

Lillia poprawiła sobie okulary. Nie chciała wobec pani Ashby wyglądać na zdenerwowaną lub nieprzygotowaną do wykładu.

- Na Środkowym Wschodzie, w Azji, jak również na innych terenach - zaczęła -

spotykamy tysiące sytuacji, kiedy dzieci w wieku poniżej ośmiu lat opowiadają o swojej poprzedniej tożsamości. Potrafią bardzo obrazowo opisać poprzednie wcielenia, łącznie z

wymienianiem nazwisk członków poprzednich rodzin. Zakrojone na szeroką skalę empiryczne badania doktora Stevensona dotyczą teorii zakładającej, że wyobrażenia zapisane

w umyśle danej jednostki ludzkiej i fizyczne modyfikacje jej ciała mogą się manifestować

jako cechy nowo narodzonego człowieka. - Wyobrażenia zapisane w umyśle, pomyślała

Lillian. Podaję pani Ashby na tacy materiał do kolejnego felietonu. Mimo to kontynuowała wykład. - Niektórzy są zdolni wybrać sobie przyszłych rodziców, a powtórne narodziny często zdarzają się na terenach geograficznie bliskich miejsca, gdzie żyło wcześniejsze wcielenie jednostki.

Kiedy zaczęły się pytania, na sali zrobiło się gorąco.

- Pani doktor - zaczęła Reba Ashby - wszystko, co tu dotąd zostało powiedziane, zdaje się potwierdzać teorię, że seryjny morderca, który mieszkał w Spring Lake pod koniec dziewiętnastego wieku, pojawił się w nowym wcieleniu. Czy sądzi pani, że morderca, który działa obecnie, posiada wyobrażenia o tym, co stało się z tamtymi trzema kobietami pod koniec ubiegłego wieku?

Lillian zastanawiała się chwilę nad odpowiedzią.

- Badania wskazują, że wspomnienia poprzednich egzystencji zanikają u dziecka w wieku około ośmiu lat. Nie chcę przez to powiedzieć, że nie doświadczamy uczucia znajomości z osobami, które właśnie poznaliśmy, lub orientacji w miejscach, w których jesteśmy po raz pierwszy. Jednak to nie to samo co żywe, świeże wspomnienia.

Były też inne pytania, a potem Reba Ashby ponownie poprosiła o głos.

- Pani doktor, czy nie włącza pani zazwyczaj do wykładu seansu hipnozy na wybranych ochotnikach?

- To prawda, lecz dzisiaj postanowiłam tego nie robić.

- Mogłaby pani wyjaśnić, w jaki sposób udaje się pani cofnąć kogoś do poprzedniego życia?

- Oczywiście. Zwykle do eksperymentu zgłaszają się ochotnika trzy lub cztery osoby, ale nie wszyscy są w stanie współpracować podczas hipnozy. Rozmawiam z tymi, którzy rzeczywiście są podatni na takie działania. Zapraszam ich do podróży w przeszłość poprzez ciepły tunel. Mówię im, że to będzie przyjemna podróż. Następnie wybieram przypadkowe daty i pytam, czy w ich umysłach formują się jakieś obrazy. Często odpowiedź

brzmi „nie” i

wtedy cofam się dalej, aż wreszcie udaje się dotrzeć do ich poprzedniego wcielenia.

- Doktor Madden, czy spotkała pani kiedyś osobę, która prosiła, aby cofnąć ją w czasie do końca dziewiętnastego wieku?

Lillian Madden spojrzała na pytającego. Był to potężny mężczyzna o zadumany spojrzeniu. Pewnie kolejny dziennikarz, pomyślała, ale nie to ją zastanowiło.

Wydobył on

bowiem na powierzchnię wspomnienie, które nękało ją przez cały dzień. Może cztery lub pięć

lat temu ktoś rzeczywiście prosił ją właśnie o to. Przyszedł do gabinetu, był

umówiony na

spotkanie i powiedział, że jest pewien, iż pod koniec dziewiętnastego wieku mieszkał w

Spring Lake.

Następnie odmówił poddania się hipnozie, wręcz bojąc się tego i opuścił gabinet, zanim upłynęła godzina przeznaczona na wizytę. Dokładnie przypomniawszy sobie tego pacjenta. Ale jak się nazywał? Co to właściwie było?

Musi być zapisany w rejestrze, pomyślała. Przypomnę sobie, gdy zobaczę jego nazwisko.

Nie mogła się doczekać, kiedy wróci do domu.

22

W Albany Marty Browski dojeżdżał do Gray Manor, szpitala psychiatrycznego, gdzie przebywał na leczeniu Ned Koehler, który został oskarżony o nękanie Emily Graham.

Niewysoki, schludny pięćdziesięcioletni Marty o surowym wyrazie twarzy i głęboko osadzonych oczach przejechał przez całe miasto, aby się upewnić, że Koehler wciąż

znajdował się tam, gdzie powinien.

Chociaż nie było wątpliwości, że Ned to potencjalnie niebezpieczny przestępca, Marty'emu wciąż coś nie pasowało w całej sprawie. Koehler zdobył się na ostateczny krok,

jaki tacy prześladowcy często podejmują: odciął linie telefoniczne, aby wyłączyć system

alarmowy w apartamencie Emily Graham, i usiłował dostać się do środka.

Na szczęście specjalna kamera, którą zainstalował przyjaciel Emily, Eric Bailey

-  
bardzo bogaty właściciel dotcomu - natychmiast zareagowała, przekazała sygnał na policję i sfotografowała przestępcę, który z nożem w ręku podważał zamek w oknie sypialni!

Ten człowiek był niezrównoważony psychicznie, to pewne. Prawdopodobnie zawsze cierpiał na zaburzenia psychiczne i śmierć matki znacznie pogłębiła ten stan.

Miał zresztą

swoje racje. Joel Lake, włóczęga, którego zwolnienie wywalczyła Emily Graham, zamordował jego matkę.

Ta kobieta była piekielnie dobrym obrońcą w sprawach kryminalnych, pomyślał

Browski, nasza strona zaś nie przedstawiła wystarczających dowodów winy.

A teraz Emily stała się ofiarą kolejnego epizodu z prześladowcą, tym razem w Spring

Lake. Zawsze byłem ciekaw tej historii z jej rozwiedzionym mężem, pomyślał

Browski,

otwierając główne drzwi szpitala i wchodząc do recepcji.

Stało tam kilka osób czekających, aż ktoś zaprowadzi je do zamkniętych oddziałów szpitala. Marty usiadł na krześle i rozejrzał się po sali.

Ściany były pomalowane na jasnożółty kolor, wisiały na nich dobrane ze smakiem, subtelne grafiki. Obite sztuczną skórą krzesła, zestawione po kilka, sprawiały wrażenie dość

wygodnych. Na stolikach leżały najnowsze wydania kolorowych magazynów.

Browski doszedł do wniosku, że niezależnie od wysiłku, jaki wkłada się w wystrój takich placówek, zawsze wyglądają one ponuro. Każde miejsce, którego nie możesz swobodnie opuścić, jest ponure.

Czekając na swoją kolejkę, Browski zastanawiał się, czy Gary Harding White mógł

być - i czy jednak nie jest - prawdziwym prześladowcą Emily Graham. Rodzina White'ów od

pokoleń zajmowała wysoką pozycję w społeczności Albany, lecz Gary Harding nie był

ulepiony z tej samej gliny co jego krewni, z których każdy wiele w życiu osiągnął. Mimo

świetnego pochodzenia, dobrego wyglądu i odpowiedniego wykształcenia Gary był

nieudacznikiem i zyskał sobie reputację krętacza. A także kobieciarza.

Po ukończeniu Business School na Harvardzie White osiadł w Albany i rozpoczął pracę w rodzinnej firmie, jednak długo nie zagrzał tam miejsca. Ojciec wyciągnął do niego

pomocną dłoń, zatrudniając go u siebie, ale nic z tego nie wyszło. Potem pracował jeszcze gdzieś, lecz też poniósł fiasko finansowe. W mieście mówiło się, że ojciec miał już dość pakowania w niego pieniędzy.

Gary White z pewnością dostał szału na wiadomość o finansowych sukcesach byłej żony. Arogancki sposób, w jaki domagał się połowy jej majątku, oburzył

wszystkich, a na

procesie łągał jak pies i zachowywał się jak idiota.

Czy był na tyle bezczelny, aby spróbować zniszczyć spokój Emily, prześladowając ją wtedy? - zastanawiał się Browski. Czy nadal to robił?

Niemniej Koehler wciąż był potencjalnie niebezpieczny. Przecież próbował

zaatakować Emily w sądzie i usiłował się włamać do jej mieszkania. Ale czy to on ją śledził?

Widząc, że recepcjonistka jest już wolna, Browski podszedł do niej i wyjął swoją legitymację.

- Marty Browski. Jestem umówiony. Może pani powiadomić doktora Shermana, że przyszedłem porozmawiać z Nedom Koehlerem? Czy jego prawnik już tu jest?

- Pan Davis poszedł na górę jakiś czas temu - odpowiedziała kobieta.

Kilka minut później Marty siedział przy stole naprzeciw Koehlera i Hala Davisa, jego adwokata. Drzwi były zamknięte, ale strażnik zaglądał przez okno.

Ned to typ faceta, nad którym człowiek chciałby się uzalić, a nie może, pomyślał

Browski. Wyjątkowo mało pociągający jako mężczyzna, miał niewiele ponad czterdzieści lat,

był kościsty, z oczami jak szparki i ostrym podbródkiem. U kogoś innego lekko przerzedzone,

siwe włosy mogłyby nawet wpływać na atrakcyjność wyglądu, lecz w jego wypadku pogłębiały tylko wrażenie niechlujności.

- Jak leci, Ned? - zapytał detektyw przyjacielskim tonem.

W oczach Koehlera zalśniły łzy.

- Tęsknię za mamą.

Browski nie był zaskoczony jego odpowiedzią.

- Wiem o tym.

- Ta prawniczka popełniła błąd. To przez nią go zwolnili. Powinien siedzieć w więzieniu.

- Ned, Joel Lake znajdował się tej nocy w bloku, gdzie mieszkaliście. Przyznał

się, że

okradł wasze mieszkanie. Ale twoja matka była w łazience. Mógł słyszeć wodę lejącą się do wanny. Twoja matka go nie widziała. I on jej nie widział. Rozmawiała przez telefon ze swoją siostrą w czasie, gdy opuszczał blok. Są na to świadkowie.

- Moja ciotka nie ma poczucia czasu.

- Ława przysięgłych uznała inaczej.

- Ta Graham owinęła sobie przysięgłych wokół małego palca.

Może nie owinęła ich sobie wokół palca, pomyślał Browski, sprawiła jednak, że uwierzyli w wersję Joela. Niewielu prawników potrafiłoby uzyskać zwolnienie dla podejrzanego o morderstwo, który w dodatku przyznał się, że był w mieszkaniu ofiary i

obrabował je mniej więcej w tym czasie, gdy popełniono zbrodnię.

- Nienawidzę Emily Graham, ale nie śledziłem jej i nie robiłem zdjęć.

- Tamtej nocy usiłowałeś się włamać do jej mieszkania. Miałeś ze sobą nóż.

- Chciałem ją nastraszyć. Chciałem, żeby poczuła to samo, co moja mama, gdy zobaczyła mężczyznę z nożem.

- Chciałeś ją tylko nastraszyć?

- Nie musisz odpowiadać na to pytanie, Ned - uprzedził go Hal Davis. Tamten zignorował jego słowa i spojrzał prosto w oczy detektywowi.

- Chciałem ją tylko przestraszyć. Chciałem, żeby zrozumiała, co czuła moja mama, gdy podniosła głowę i... - Zaczął płakać.



- Tęsknię za mamą - powtórzył.

Davis poklepał swojego klienta po ramieniu i wstał.

- Zadowolony jesteś, Marty? - zapytał Browskiego i skinął na strażnika, aby odprowadził Koehlera na oddział.

23

Nick Todd kilka razy zamierzał już zatelefonować do Emily Graham i za każdym razem odkładał słuchawkę na widełki. Powiem, że mamy bardzo dużo pracy i potrzebujemy

pomocy, dlatego chcę ją namówić, aby zaczęła wcześniej, niż się umawialiśmy, postanowił. A potem, gdy tylko ona się tu zdomowi, odejdę z firmy.

Po chwili jednak uznał, że takie postawienie sprawy nie byłoby uczciwe, nie powinien też informować Emily o swoich planach, póki nie porozmawia o nich z ojcem.

W piątek rano Walter Todd zadzwonił do syna.

- Rozmawiałeś z Emily Graham?

- Jeszcze nie.

- Myślałem, że już postanowiliśmy. Miałeś się do niej wybrać w najbliższych dniach.

- Miałem taki zamiar. - Nick się zawahał. - Chciałbym cię dziś zaprosić na lunch.

Po drugiej stronie linii także dano się wyczuć wahanie.

- O ile wiem, mamy otwarte rachunki w kilku restauracjach.

- Mamy. Ale tym razem ja stawiam.

Szli razem przez Park Avenue w stronę Pięćdziesiątej Drugiej ulicy. Po drodze zgodnie orzekli, że wyczuwalne w powietrzu ocieplenie po ataku zimna i wilgoci dobrze

wróży pogodzie. Uznali, że wiosna jest tuż za rogiem.

Dyskutowali także o doniesieniach prasowych na temat wydarzeń w Spring Lake.

Rozmawiali o notowaniach giełdowych. Nikt nie mógł być pewien, czy dotcomy odrobnią straty.

- Gołymi rękami udusiłbym ludzi, którzy zamieniają tragiczną śmierć młodej kobiety

w sensacyjne wydarzenie medialne - powiedział Walter Todd.

W restauracji jak zwykle roіło się od znajomych twarzy. W sali z grillem były prezes gorąco dyskutował ze znanym wydawcą. Był burmistrz jak zwykle siedział przy swoim stoliku. Nick rozpoznał szefów stacji i sieci telewizyjnych, znanych autorów i biznesmenów - towarzystwo, złożone ze znanych i bogatych postaci, które gromadziło się tu zawsze w porze lunchu.

Zatrzymali się przy kilku stolikach, aby pozdrowić przyjaciół. Nick wzdrygnął się, słysząc, jak ojciec z dumą przedstawia go emerytowanemu sędziemu.

- Mój syn i partner...

Kiedy usiedli w Sali Bilardowej i zamówili wodę Perrier, ojciec od razu przeszedł do rzeczy.

- No dobrze, Nick, co chciałeś mi powiedzieć?

Nick cierpiał, widząc, jak na szyi ojca napinają się mięśnie, i widział błysk wściekłości w jego oczach oraz wyraz bólu, który pojawił się na twarzy, gdy dowiedział się o decyzji syna.

Walter Todd przełknął ślinę.

- A więc o to chodzi. To daleko idące postanowienie, Nick. Nawet jeśli znajdziesz pracę w biurze prokuratora generalnego, nie dostaniesz tam takiego wynagrodzenia, jakie masz u nas, chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

- Tak, i nie myśl, że jestem aż takim altruistą, że nie interesują mnie pieniądze. - Nick oderwał kawałek bułki i rozkruszył go w palcach.

- Chyba wiesz, że praca w prokuraturze nie polega tylko na skazywaniu złych facetów? Będziesz musiał oskarżać także tych, których być może chciałbyś bronić.

- Będę musiał sobie z tym poradzić.

Walter Todd wzruszył ramionami.

- Oczywiście, muszę się pogodzić z twoją decyzją. Czy jestem szczęśliwy? Nie.

Czy

jestem zawiedziony? Tak. Kiedy postanowiłeś iść w ślady Don Kiszota?

Jesteś wściekły jak cholera, zauważył Nick, ale mogłem się tego spodziewać.

Kelner przyniósł menu i polecił dania dnia. Od dawna tutaj pracował i uśmiechał

się

do nich uprzejmie.

- To dla mnie prawdziwa przyjemność, kiedy widzę obu panów Toddów jedzących razem lunch.

Złożyli zamówienie, a kiedy kelner odszedł, Walter Todd uśmiechnął się kwaśno.

- Restauracja w sądzie nie należy do najlepszych, synu.

Nick poczuł ulgę, że ojciec mówi to z właściwą sobie ironią.

- To prawda, ale może będziesz mnie tutaj czasami zapraszał na porządny posiłek, ojciec.

- Zastanowię się nad tym. Rozmawiałeś już z matką?

- Nie, jeszcze nie.

- Zamartwiała się, że coś cię trapi. Poczuj ulgę, że nie chodzi o jakąś tajemniczą

chorobę. Przyznaję, że mnie także spadł kamień z serca.

Obaj patrzyli na siebie znad stołu. Byli podobni jak lustrzane odbicia, różnica polegała

jedynie na trzydziestu latach nieuniknionego procesu starzenia się. Spadziste ramiona,

szczupłe, wysportowane sylwetki, jasnoblond włosy, które u starszego z mężczyzn pokryły

się już siwizną. Zmarszczki na czole Nicka i głębokie bruzdy na czole jego ojca.

Mocne

podbródki i orzechowe oczy. Oczy Waltera Todda przesłaniały szkła bez oprawek, oczy

Nicka były żywsze w kolorze, spojrzenie miał raczej kpiące niż surowe.

- Jesteś piekielnie dobrym prawnikiem procesowym, synu, najlepszym. Oczywiście zaraz po mnie. Jeśli odejdziesz, w firmie pozostanie potężna luka. Mało jest dobrych

adwokatów. To znaczy, niełatwo trafić na naprawdę świetnych prawników procesowych.

- Wiem o tym, lecz jestem przekonany, że Emily Graham doskonale mnie zastąpi. Ja nie mam do tego serca i mógłbym popełnić jakiś błąd. Ona jest entuzjastką tego typu pracy,

ale kiedy się spotkamy, uprzedzę ją, że będzie bardziej obciążona, niż się spodziewała, przynajmniej na początku.

- Jak szybko chcesz odejść?

- Gdy tylko Emily przejmie moje sprawy. Na ten czas przeniosę się z pracownikami do mniejszego gabinetu.

Walter Todd pokiwał głową.

- A jeśli nie zgodzi się rozpocząć pracy przed pierwszym maja?

- Wtedy oczywiście ja też poczekam.

Mam nadzieję, że nie odmówi wcześniejszego przyjścia do firmy, pomyślał Nick.

Zrobię wszystko, aby się zgodziła.

24

W piątek dokładnie o ósmej rano rozległy się huczenie i łoskot pracującej koparki.

Kiedy Emily wyjrzała przez okno w kuchni, gdzie parzyła kawę, ujrzała, jak rabatki z kwiatami, grządki, dekoracyjne klomby i trawnik ulegają metodycznej destrukcji.

Z

pewnością zniszczyli także system spryskiwania roślin, westchnęła.

Nie obejdzie się bez kosztownego projektu powtórnego urządzenia ogrodu.

Niech tak będzie, pomyślała, wracając na górę z kawą, aby wziąć prysznic i ubrać się.

Czterdzieści minut później siedziała już na kanapie w gabinecie z drugą filiżanką kawy i notesem.

Książka „Refleksje na temat wieku dziewczęcego” była cennym źródłem informacji dotyczącym towarzyskiego tła wydarzeń sprzed stu lat. Autorka, Phyllis Gates, spędziła w

Spring Lake trzy kolejne letnie wakacje już po zaginięciu Madeline. W zapiskach w

pamiętniku dotyczących roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego trzeciego roku wyrażała obawę, że Letitia Gregg mogła się utopić.

Letitia uwielbiała pływać i była bardzo odważna. Piątego sierpnia zrobiło się ciepło i parno. Po plaży spacerowało wielu letników, przybrzeżne fale rozbijały się o piasek.

Wczesnym popołudniem dziewczyna została w domu sama. Jej matka pojechała z wizytą, a pokojówka miała wychodne. Nie znaleziono kostiumu kąpielowego Letitii, co nasunęło przypuszczenia, że zdecydowała się na samotną kąpiel w oceanie, aby się ochłodzić.

Podobnie jak dwa lata temu po zniknięciu Madeline Shapley, wśród miejscowej społeczności wyczuwa się głęboki smutek, pojawiły się także oznaki strachu.

Ponieważ fale

nie wyrzuciły na brzeg ciała Letitii, rozważa się również możliwość, że spotkało ją coś złego w drodze nad ocean lub gdy wracała do domu.

Mama bardzo się o mnie boi i nie pozwala mi wychodzić samej na spacer. Cieszę się na powrót do Filadelfii pod koniec sezonu.

Dalej autorka pisała:

Pamiętam, że my, młodzi, gromadziliśmy się na werandach domów i prowadziliśmy niekończące się rozmowy o tym, co mogło się przytrafić Madeline i Letitii. Wśród chłopców

byli Alan Carter, kuzyn Douglasa Cartera i Edgar Newman. Zawsze wyczuwałam więzi niewypowiedzianego smutku, jakie łączyły ich obu, ponieważ Edgar kochał się w Letitii, a

tajemnicą poliszynela było to, że Alan durzył się w Madeline, chociaż tuż przed zaginięciem

planowała zaręczyny z Douglasem. Do grona przepełnionych smutkiem młodych ludzi należała także Ellen Swain, najlepsza przyjaciółka Letitii, która bardzo za nią tęskniła.

W tamtym okresie coraz częściej pojawiał się wśród nas Henry Gates, student Yale.

Serce mówiło mi już, że zostanę jego żoną, ale oczywiście w tamtych czasach zachowanie

młodej damy musiało być bardzo powściągliwe i rozważne. Za żadne skarby nie ośmieliłabym się okazać Henry'emu uczucia, dopóki nie wiedziałam, że mnie kocha. Później wielokrotnie

oboje żartowaliśmy sobie z tego. Porównując obyczaje dzisiejszej młodzieży, uznaliśmy, że nasza kindersztuba była dużo bardziej pociągająca.

I ta książka została wydana w tysiąc dziewięćset trzydziestym ósmym roku, pomyślała Emily. Ciekawe, jakie zdanie miałyby Phyllis Gates o obyczajach i moralności naszego pokolenia.

Na następnych stronach, gdzie autorka wspominała wakacje w latach tysiąc osiemset dziewięćdziesiąt cztery i pięć, opisując rozwijający się romans z Henrym Gatesem, coraz częściej wspominała nazwiska innych młodych ludzi.

Emily zapisywała je w notesie. To byli znajomi Madeline.

Ostatnie zapiski z dziennika pochodziły z czwartego kwietnia tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego szóstego roku.

Przerażająca tragedia. W ubiegłym tygodniu zaginęła w Spring Lake Ellen Swain.

Wracała do domu po wizycie u pani Carter, której i tak nie najlepszy stan zdrowia gwałtownie się pogorszył po samobójstwie Douglasa, jej jedyne syna. Mówi się teraz, że Letitia wcale nie utonąła, ale że moje trzy przyjaciółki padły ofiarą zbrodni.

Mama

zrezygnowała z wynajmowania domu, w którym zawsze mieszkaliśmy w czasie wakacji.

Powiedziała, że absolutnie nie pozwoli, abym narażała się na niebezpieczeństwo.

W tym roku

spędzimy wakacje w Newport. Będę jednak bardzo tęsknić za Spring Lake.

Dalej następowały refleksje autorki.

Tajemnicze zniknięcia obrosły w ciągu następnych lat wieloma najdziwniejszymi plotkami. Podejrzewano, że szczątki wyrzucone na brzeg morza w Manasquan mogły być

ciałem Letitii Gregg. Kuzyn Mallardów przysięgał, że widział w Nowym Jorku Ellen Swain, idącą pod rękę z jakimś przystojnym mężczyzną. Niektórzy dawali temu wiarę, ponieważ Ellen

nie była zwolenniczką normalnego życia rodzinnego. Jej rodzice odnosili się do tych rewelacji bardzo krytycznie i zaprzeczali im. Ci z nas, którzy się przyjaźnili z Ellen i wiedzieli o jej uczuciu do Edgara Newmana, nie wierzyli, że mogła uciec z obcym mężczyzną do Nowego Jorku.

W 1896 roku wyszłam za mąż za Henry'ego i dziesięć lat później wróciliśmy do Spring Lake razem z trójką dzieci, aby ponownie cieszyć się spokojnym letnim wypoczynkiem w ciągle modnym kurorcie.

Emily zamknęła książkę i odłożyła ją na kanapę. Mam wrażenie, że odbyłam podróż w czasie, pomyślała. Wstała, by rozprostować kości i dopiero wówczas zdała sobie sprawę z tego, jak długo siedziała bez ruchu. Była zaskoczona, gdy okazało się, że dochodzi południe.

Trochę świeżego powietrza dobrze mi robi, pomyślała. Podeszła do frontowych drzwi, otworzyła je i wyszła na werandę. Piękna pogoda, a zwłaszcza ciepłe słońce i łagodny

wiatr, wywarły już zbawienny wpływ na trawę i pąki. Wydawały się bardziej zielone, pełniejsze, gotowe do wzrostu i rozwoju. Pod koniec miesiąca wyniosę meble na werandę, postanowiła Emily. Przyjemnie będzie tu posiedzieć.

Na strychu w powozowni leżało spakowanych dwadzieścia siedem sztuk wiklinowych mebli.

- Zapakowaliśmy je w plastikową folię - poinformowali ją Kiernanowie. - Przedtem kazaliśmy je zreperować i odnowić, mają też nowe poduszki obszyte tkaniną, która, naszym zdaniem, przypomina oryginalne kwiatowe pokrycia.

W zestawie były kanapy, fotele, krzesła i stoły. Być może niektórych z nich używano podczas uroczystego lunchu z okazji dziewiętnastych i zarazem ostatnich urodzin Madeline, pomyślała Emily. Na jednej z tych kanap mogła siedzieć Madeline, czekając na Douglasa Cartera, który miał jej przynieść zaręczynowy pierścionek.

Wszyscy są mi tacy bliscy, uznała. To ta książka ich ożywiła.

Nawet tutaj powietrze znad oceanu było ostre i zatykające. Niechętnie wróciła do domu, ale wewnątrz poczuła, że nie ma ochoty na dalszą lekturę.

Długi spacer po bulwarze, postanowiła, a potem kanapka w mieście w drodze powrotnej do domu.

Dwie godziny później, gdy wróciła odświeżona i z jaśniejszą głową, na automatycznej sekretarce czekały na nią dwie wiadomości.

Pierwsza była od Willa Stafforda.

- Emily, zadzwoń do mnie, dobrze? Mam ci coś do powiedzenia.

Druga pochodziła od Nicholasa Todda.

- Muszę się z tobą zobaczyć, Emily. Mam nadzieję, że znajdziesz dla mnie czas w sobotę lub w niedzielę. To ważne, chciałbym przedyskutować z tobą kilka spraw.

Mój

bezpośredni telefon: 212 555 0857.

Stafforda zastała jeszcze w biurze.

- Emily, rozmawiałem z panią Lawrence - poinformowałam ją. - Mogłabyś się z nimi spotkać na lunchu po nabożeństwie. Powiedziałem, że zamierzałaś w nim uczestniczyć.

- To bardzo miło z jej strony.

- Ona także chce się z tobą zobaczyć. Może wpadnę do ciebie i razem pojedziemy do kościoła, a potem do Lawrence'ów? Przedstawię cię mieszkańcom miasta.

- Chętnie.

- A więc świetnie. Jutro za dwadzieścia dziesiąta.

- Będę czekała. Dziękuję.

Emily wykręciła numer Nicka Todda. Mam nadzieję, że nie zmienili zdania i nie chcą mnie zwolnić, pomyślała z obawą. Taka perspektywa lekko ją zaniepokoiła.

Nick natychmiast podniósł słuchawkę.

- Słyszeliśmy ostatnie rewelacje. Niezbyt przyjemne okoliczności wprowadzenia się do nowego domu. Mam nadzieję, że to wszystko nie wytrąciło cię z równowagi.

Emily wyczuła napięcie w jego głosie.



- Jestem raczej zasmucona niż zdenerwowana - powiedziała. - Zostawiłeś wiadomość,

że chciałbyś się ze mną zobaczyć. Czy twój ojciec zmienił zdanie w sprawie mojego angażu?

Jego śmiech był zarówno spontaniczny, jak uspokajający.

- Nic podobnego. Możemy zjeść jutro razem lunch lub obiad? A może lepiej w niedzielę?

Emily zastanowiła się przez chwilę. Na jutro zaplanowane było uroczyste nabożeństwo i lunch w domu Lawrence'ów. Potem muszę skończyć książki i oddać je doktorowi Wilcoxowi, pomyślała.

- Umówmy się na lunch w niedzielę - zaproponowała. - Rozejrzę się, gdzie możemy pójść, i zrobię rezerwację.

O wpół do szóstej do drzwi zadzwonił członek ekipy przysłanej z biura lekarza sądowego.

- Skończyliśmy, pani Graham. Nic więcej nie znaleźliśmy.

Emily nie przypuszczała, że jego słowa sprawią jej aż taką ulgę. W głębi duszy obawiała się, że na jej posesji spoczywają także szczątki Letitii Gregg i Ellen Swain.

Twarz, ręce i ubranie policjanta uwalane były ziemią. Wyglądał na zmęczonego i zziębniętego.

- Okropna robota - powiedział. - Ale może teraz skończą się te plotki o seryjnym mordercy, który uległ reinkarnacji.

- Ja też mam taką nadzieję.

Ale dlaczego wydaje mi się, że może być jeszcze gorzej? O tym myślała Emily, gdy dziękowała policjantowi, a następnie zamykała i ryglowała drzwi przed gwałtownie zapadającą ciemnością.

25

Czuję, że grozi mi niebezpieczeństwo. Podobnie się czułem, kiedy Ellen Swain po raz pierwszy zaczęła mnie łączyć ze śmiercią Letitii.

Wtedy działałem szybko.

Była to pochopna i nierozważna decyzja, gdy pięć lat temu postanowiłem odwiedzić doktor Lillian Madden. O czym wtedy myślałem? Oczywiście nie mogłem jej pozwolić, aby

mnie zahipnotyzowała. Kto wie, co mógłbym powiedzieć wbrew sobie, gdybym ujawnił przed nią swoje myśli?

Do tej wizyty skłoniła mnie po prostu podniecająca szansa, że mogę powrócić bezpośrednio do swojego poprzedniego wcielenia.

Czy pamięta, że pięć lat temu jakiś mężczyzna prosił ją, aby pomogła mu się cofnąć do tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego pierwszego roku?

To całkiem możliwe, uznał i poczuł nagły zimny dreszcz.

Czy doktor Madden uważa, że rozmowa, jaka odbyła się w jej gabinecie, między pacjentem a psychologiem, podlega dyskrecji?

A może dojdzie do wniosku, że ma obowiązek poinformować o wszystkim policję, zadzwoni na komendę i powie: „Pięć lat temu pewien mieszkaniec Spring Lake pytał

mnie,

czy potrafię sprawić, aby cofnął się w czasie do roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego

pierwszego. Zależało mu dokładnie na tym roku. Wyjaśniłam mu, że o ile w swoim poprzednim wcieleniu nie żył właśnie w tym czasie, nie będę go mogła tam przenieść”.

Miał przed oczami postać doktor Madden, jej inteligentne oczy patrzyły wprost na niego. Stanowił dla niej wyzwanie, ale była także ciekawa.

Ciekawość była też przyczyną śmierci Ellen Swain, przypomniał sobie.

„Później - tak mogłaby opowiadać policji doktor Madden - usiłowałam wprowadzić pacjenta w stan hipnozy. Wydawał się bardzo poruszony i natychmiast opuścił mój gabinet.

Może to nic ważnego, ale czułam, że powinnam o tym donieść policji. Nazywał się...”.

Doktor Lillian Madden nie może tego zrobić! Nie mógłby znieść tego ryzyka.

Podobnie jak Ellen Swain ona także już wkrótce się dowie, że każda wiedza na mój temat jest niebezpieczna, a nawet śmiertelnie niebezpieczna, pomyślał.

Sobota, dwudziesty czwarty marca

26

- Nigdy w życiu nie czytałam takich horrendalnych bzdur. - Rachel Wilcox pogardliwym gestem odłożyła poranną gazetę na stół, przy którym jedli śniadanie.

- Kolejne

wcielenie seryjnego mordercy! Na Boga, czy ci ludzie z mediów myślą, że przełknjemy każdy

nonsens?

Od wielu lat Clayton i Rachel Wilcox zamawiali codziennie po dwa egzemplarze

„The

Asbury Park Press” i „The New York Times”. Clayton też właśnie przeglądał „The Asbury Park Press”.

- W gazecie piszą wyraźnie, że pytanie o reinkarnację seryjnego mordercy zadano w czwartek prokuratorowi na konferencji prasowej. Nigdzie nie znalazłem sugestii, że „The Asbury Park Press” daje wiarę takiej teorii.

Nie doczekał się odpowiedzi. Nic dziwnego, pomyślał. Od czwartku po południu żona miała zły nastrój, w który wprowadził ją telefon od detektywa Duggana. Wychodziła właśnie z domu, a Clayton przygotowywał książki dla Emily Graham. Rachel była poruszona wiadomością, że uczestnicy przyjęcia u Lawrence’ów na dzień przed zniknięciem Marthy mają się spotkać w jednym miejscu, gdzie wszystkich przesłucha policja.

Ponownie.

- Ależ ten facet ma tupet! - wściekała się Rachel. - Czy wydaje mu się, że nagle ktoś z nas poczyni jakieś wyznanie lub wskaże palcem na kogoś innego?

Clayton Wilcox uśmiechnął się kwaśno na myśl, że jego żonie absolutnie nie przyszło do głowy, iż ktoś mógłby ją podejrzewać o jakiś związek ze śmiercią Marthy.

Nie mógł się powstrzymać, aby jej tego nie powiedzieć.

- Rachel, jesteś bardzo silną kobietą. Nosisz w sobie złość, która musi znaleźć jakieś ujście. Żywisz instynktowną niechęć do młodych kobiet z długimi, jasnymi włosami i nie muszę ci przypominać dlaczego.

Po dwudziestu siedmiu latach żona wciąż od czasu do czasu miała do niego pretensję o dawny romans z Helen. Ma rację co do tego, że wówczas ocaliła jego karierę akademicką.

Kiedy po uczelni rozeszły się plotki, groziło mu, że straci posadę. Rachel zbesztiała nauczyciela, który rozpowszechniał te rewelacje, i zdobyła się na kłamstwo, gdy ktoś inny

potwierdził, że widział jej męża w hotelu z Helen.

Clayton lubił swój zawód. Wciąż regularnie publikował artykuły w akademickich periodykach i zdobył sobie uznanie w świecie naukowców.

Dzięki Bogu ani Rachel, ani nikt inny z Enoch College nigdy się nie dowiedzieli, dlaczego postanowił odejść na wcześniejszą emeryturę.

Odsunął krzesło i wstał.

- Jestem przekonany, że do kościoła przyjdzie dużo ludzi - powiedział. -

Proponuję,

abyśmy wyszli z domu o wpół do jedenastej, inaczej możemy mieć kłopoty z miejscem.

- Wydawało mi się, że ustaliliśmy to już wczoraj.

- Chciałem się upewnić.

Miał zamiar pójść do swojego gabinetu, ale zatrzymało go pytanie żony.

- Gdzie wychodziłeś wczoraj w nocy?

Odwrócił się powoli.

- Po wiadomościach próbowałem popracować nad książką, ale złapał mnie okropny ból głowy. Poszedłem na długi spacer, który, co cię pewnie ucieszy, poskutkowało.

Wróciłem

do domu w dużo lepszym stanie.

- Claytonie, ty chyba miewasz bóle głowy o bardzo dziwnych porach, mam rację? -

Rachel otworzyła egzemplarz „The New York Timesa”.

27

Will Stafford naprawdę powziął mocne postanowienie, kiedy tuż po obudzeniu zdecydował się zjeść na śniadanie owsiankę zamiast jajek na bekonie lub kiełbasek i

naleśników.

Czemu ja to trzymam w lodówce? Zadał sobie to pytanie godzinę później, kiedy po serii ćwiczeń w sali do gimnastyki stał w dresie w kuchni, przygotowując jajecznicę na

kiełbasie.

Podczas śniadania czytał „New York Post”. Dziennikarze zapytali parapsychologa, prowadzącego zajęcia w New School, co sądzi o opinii, według której seryjny morderca z

końca dziewiętnastego wieku pojawił się teraz w nowym wcieleniu.

Parapsycholog powiedział, że nie wierzy, aby ktokolwiek mógł wrócić po latach jako człowiek o takiej samej osobowości - przestępczej lub innej. Dodał jednak, że czasami zdarza się przenoszenie cech fizycznych. Bywa, że nowa jednostka ludzka ma wrodzony, niemal irracjonalny talent. Na przykład Mozart już w wieku trzech lat był muzycznym geniuszem. Z dużą pewnością można przypuszczać, że bagaż emocjonalny, pochodzący z poprzedniego wcielenia, odpowiada za problemy uczuciowe lub wręcz obsesje, z jakimi ci ludzie muszą sobie radzić.

W innym artykule zastanawiano się, czy zabójstwa Madeline Shapley w tysiąc osiemset dziewięćdziesiątym pierwszym roku nie można przypisać Kubie Rozpruwaczowi.

Czas się zgadzał. Rozpruwacza nigdy nie złapano, ale jego brutalne zbrodnie nagle ustały w Anglii i podejrzewano, że zbiegł do Nowego Jorku.

W trzecim tekście delikatnie przypominano czytelnikom, że chociaż w Spring Lake zagięły jeszcze dwie inne młode kobiety, nie ma żadnych dowodów, że zostały zamordowane.

Kręcąc głową, Will wstał i, zgodnie ze swoją drugą naturą, zaniósł naczynia do zlewu i zaczął sprzątać w kuchni. Zajrzał do lodówki, aby się upewnić, że jest w niej wystarczająca ilość sera.

Po południu, gdy Duggan wszystkich tu zaprosi, nie wydam co prawda przyjęcia, ale poczęstuję gości serem i krakersami, a także zaproponuję kieliszek wina i kawę.

Zastanawiał się, czy nie zaprosić Emily Graham na kolację. Pojedzie z nią do kościoła, a potem na lunch do Lawrence'ów, lecz nagle uświadomił sobie, że bardzo chciałby

się z nią spotkać sam na sam.

To bardzo interesująca i atrakcyjna kobieta.

Może zaproponować jej kolację tutaj? Będę się mógł wykazać, uśmiechnął się Will.

W czwartek podczas lunchu Natalie zażartowała, że wszyscy znajomi marzą, aby ich zaprosił na przygotowaną przez siebie kolację.

Jestem piekielnie dobrym kucharzem, przyznał w duchu. Nie, raczej piekielnie dobrym mistrzem kuchni!

Poszedł do salonu sprawdzić, czy wszystko jest na swoim miejscu. Na ścianie sąsiadującej z oszkloną werandą wisiał obraz przedstawiający dom z czasów, gdy Will nie był

jeszcze jego właścicielem: połamane dachówki, chyląca się ku ziemi weranda, odrapane okiennice. W środku prezentował się równie źle, a może nawet gorzej.

Wynajął firmę remontową, która wykonała najcięższe prace, resztę zaś zrobił sam.

Zajęło mu to lata, ale był całkowicie zadowolony z rezultatów.

Jego dom należał do tych mniejszych, określanych często jako „wczesna, skromna, całoroczna siedziba”. Śmieszyło go, że bardziej reprezentacyjne domostwa były mniej

poszukiwane, natomiast takie jak jego wciąż cieszyły się powodzeniem na rynku nieruchomości.

Zadzwonił telefon. Will przywitał się wesoło, ale gdy dotarło do niego, kto dzwoni, mocniej zacisnął dłoń na słuchawce.

- Czuję się dobrze, tato - powiedział. - A ty jak?

Czy on tego nigdy nie zrozumie? - zastanawiał się, słuchając drżącego głosu ojca,

który mówił, że po ostatniej chemioterapii czuje się już prawie dobrze i nie może się

doczekać spotkania z synem.

- Dawno się nie widzieliśmy, Will - powiedział ojciec. - Bardzo dawno. Rok temu Will zmiękł w końcu i umówił się z nim na kolację w Princeton. Ojciec usiłował

go

przeprosić za wszystkie te lata, gdy się do niego nie odzywał.

„Nie było mnie wtedy, synu, kiedy mnie potrzebowałeś - mówił. - Byłem tak zaprzątnięty pracą, tak zajęty; wiesz jak to wygląda”.

- Jestem dość zajęty, tato - odrzekł teraz Will.

- Och, czuję się rozczarowany. Może w ciągu miesiąca znajdziesz czas? Chciałbym zobaczyć twój

nowy dom. Kiedyś miło spędzaliśmy czas w Spring Lake, twoja matka, ty i ja

zatrzymywaliśmy się w hotelu Essex-Sussex.

- Muszę już lecieć, tato. Do widzenia.

Jak zwykle po telefonie od ojca Will poczuł kłujący ból. Odczekał chwilę, aż mu przeszło, a potem wszedł na górę, aby się przebrać na nabożeństwo za duszę Marthy

Lawrence.

28

Kiedy Robert Frieze wrócił po porannym joggingu do domu, zastał już żonę w kuchni.

Jadła jak zwykle skromne śniadanie: sok, czarna kawa, jedna kromka pieczywa bez masła.

- Wcześniej wstałaś - zauważył.

- Słyszałam, jak się kręcisz i nie mogłam już zasnąć. Bob, w nocy męczyły cię jakieś

koszmary. Musiałam cię obudzić. Pamiętasz coś?

Pamiętać. To słowo go przerażało. Ostatnio znowu zaczęło mu się to zdarzać. Te puste

odcinki czasu, kiedy nie mógł sobie przypomnieć, co się działo w ciągu kilku godzin, a nawet

całego popołudnia. Jak ostatniej nocy. O jedenastej trzydzieści wyjechał z restauracji do

domu. Dotarł tam dopiero o pierwszej. Zastanawiał się, gdzie spędził całą godzinę?

W zeszłym tygodniu zaś okazało się, że ma na sobie jakieś rzeczy, a nie mógł

sobie

przypomnieć, aby się w nie ubierał.

Te niepokojące objawy pojawiły się, gdy Robert był nastolatkiem. Najpierw lunatykował, potem zaczęły się okresy, kiedy miewał przerwy w świadomości i nie mógł

sobie przypomnieć, co w tym czasie robił i gdzie był.

Nigdy nikomu o tym nie mówił. Nie chciał, aby pomyślano, że jest nienormalny.

Nie

miał kłopotu z ukryciem swoich problemów. Rodzice zawsze byli zajęci sobą i swoimi

sprawami. Zależało im tylko na tym, aby dobrze wyglądał, odpowiednio się zachowywał i miał dobre stopnie w szkole. Nic więcej ich nie obchodziło.

Od zawsze cierpiał na bezsenność i wystarczały mu trzy godziny snu. Czasami czytał do późna w nocy, czasami kładł się do łóżka, a potem wstawał i schodził do biblioteki. Jeśli miał szczęście, zasypiał nad książką.

Po skończeniu college'u epizody z utratą pamięci zdarzały się coraz rzadziej, a potem na wiele lat zupełnie ustały. Jednak od pięciu lat znowu zaczęły się pojawiać i to coraz częściej.

Wiedział, dlaczego tak było - to przez restaurację, największy błąd jego życia.

Niepokoili go perspektywa utraty pieniędzy. To stres spowodował nawrót zaników pamięci.

Był przekonany, że w tym tkwi przyczyna problemów.

Nie powiedział jeszcze Natalie, że trzy miesiące temu wystawił restaurację na sprzedaż. Wiedział, że codziennie zdręczałaby go pytaniami, co będzie, jeśli nikt nie zainteresuje się tą ofertą. A jeśli nie, to dlaczego? A potem przedstawiłaby całą litanię powodów, dlaczego uważa, że jej kupno było szaleństwem.

Wczoraj po południu zadzwonił pośrednik. Pewne zainteresowanie Wakacjuszem wykazał Dom Bonetti, który prowadził kiedyś czterogwiazdkową restaurację na północy New

Jersey. Bonetti sprzedał swój lokal, przeniósł się do Bay Head, a teraz najwyraźniej nie wiedział, co robić z nadmiarem wolnego czasu. W zasadzie było to coś więcej niż tylko zainteresowanie. Złożył już konkretną ofertę.

Poczuję się lepiej, gdy tylko to sprzedam, powtarzał sobie Frieze.

- Masz zamiar nalać sobie kawy, czy będziesz tak stał z filiżanką w ręku? -

zapytała z

rozbawieniem w głosie Natalie.

- Należę, tak myślę.



Wiedział, że żona ma dość jego humorów, ale starała się nie narzekać. Wyglądała wspaniale, chociaż nie upięła jeszcze włosów, nie miała makijażu i włożyła ten stary szlafrok,

którego nienawidził.

Pochylił się i pocałował ją w czubek głowy.

- Spontaniczny gest miłości. Coś, czego od dawna mi brakuje - przyznała.

- Wiem. To dlatego, że żyłem ostatnio w dużym stresie. - Postanowił powiedzieć jej o korzystnej ofercie. - Wystawiłem Wakacjusza na sprzedaż. Może mamy już kupca?

- Bobby, to fantastycznie! - Natalie zerwała się na równe nogi i uściskała go. -

Odzyskasz pieniądze?

- Większość, nawet spuszczając nieco z ceny. - Mówiąc to, Bob Frieze czuł, że robi to tylko po to, aby dodać sobie animuszu.

- Obiecuj mi więc, że jeśli się uda, sprzedasz dom i przeprowadzimy się na Manhattan.

- Obiecuję.

Ja także chcę się stąd wyprowadzić, pomyślał. Muszę się stąd wyprowadzić.

- Powinniśmy wcześniej jechać do kościoła. Nie zapomniałeś chyba?

- Niemal.

A potem, dodał w duchu, pojedziemy do domu Lawrence'ów, w którym nie byłem od tamtej nocy, kiedy tak długo rozmawiałem z Martha. Następnie zaś udamy się do Stafforda,

gdzie Duggan będzie nas przypierał do muru, żebyśmy sobie przypomnieli, co robiliśmy wczesnym rankiem po przyjęciu.

Niechętnie myślał o obu tych datach. Problem polegał na tym, że o ile dobrze pamiętał samo przyjęcie, nie pamiętał nic, co było później. Następnego dnia rano przytrafił mu się jeden z owych epizodów z utratą pamięci. Nie mógł sobie przypomnieć, co robił do chwili, gdy znalazł się w łazience i brał prysznic. Pamiętał, że miał brudne ręce, a dżinsy i koszulę powalane ziemią.

Tego ranka zamierzał popracować w ogrodzie. To było jego hobby i zawsze wpływało na niego uspokajająco.

Jestem pewien, że wówczas też pracowałem w ogródku, przekonywałem sam siebie, idąc się ubrać na nabożeństwo za duszę Marthy Lawrence, i z całą pewnością to właśnie powiem

Dugganowi.

29

Zgodnie z obietnicą w sobotę Will Stafford przyjechał po Emily punktualnie o dziesiątej czterdzieści. Czekala już na niego na dole, a rękawiczki i torebka leżały na stoliku

w holu.

Szczęśliwym trafem przywiozła do Spring Lake nową garsonkę w czarno-białą pepitkę, jeden z niewielu eleganckich strojów, jakie wzięła ze sobą.

Will także ubrał się stosownie do okazji. W ubiegłą środę, gdy finalizowali umowę

kupna domu, miał na sobie sportową marynarkę; na sobotnią ceremonię włożył

granatowy

garnitur, białą koszulę i błękitny krawat.

- Pięknie wyglądasz - powiedział na widok Emily. - Wolałbym, abyśmy w tak eleganckich strojach wybrali się na zupełnie inną uroczystość.

- Ja także.

Will wyciągnął rękę w stronę wykopu na tyłach domu.

- Widzę, że robotnicy już zasypują dół. Są zadowoleni, że nie znaleziono nic więcej?

- Tak.

- To świetnie. Chyba powinniśmy już jechać.

Emily wzięła torebkę i włączyła alarm. Will Stafford uśmiechnął się lekko.

- Dlaczego ciągle mam wrażenie, że cię poganiają? Poprzednim razem ponaglałem cię przy śniadaniu, żebyśmy przyszli tu na ostateczne oględziny domu. Powiedz, czy gdybyś

wiedziała, co się wydarzy, wycofałabyś się z tej transakcji?

- Możesz mi wierzyć lub nie, ale nawet nie przyszło mi to do głowy.

- To dobrze.

Gdy schodzili po schodach, ujął ją pod ramię, a Emily uświadomiła sobie, że ten gest dał jej emocjonalne i fizyczne poczucie bezpieczeństwa.

To były ciężkie dni, pomyślała. Kosztowały mnie więcej, niż przypuszczałam.

Gdy Will otwierał drzwi samochodu, uświadomiła sobie coś jeszcze. Odnoszę wrażenie, że to nabożeństwo nie jest tylko za duszę Marthy, ale także za Madeline.

Gdy ruszyli, powiedziała Willowi o swoich odczuciach.

- Dręczyła mnie myśl, że pójście na nabożeństwo za duszę dziewczyny, której nie znałam, może być potraktowane jako pewna niedelikatność. Naprawdę mnie to męczyło, lecz teraz patrzę na tę sprawę inaczej.

- Jak?

- Wierzę w życie wieczne, wierzę, że istnieje niebo. Wydaje mi się, że te dwie dziewczyny - tak bardzo przerażone w ostatnich chwilach życia, zamordowane w przeciągu

ponad stu lat i zakopane w moim ogrodzie - są teraz razem. Wierzę, że znajdują się teraz w „miejscu wytchnienia, światłości i spokoju”, jak mówi Pismo Święte.

- Jak myślisz, gdzie teraz jest ich morderca? - zapytał Will. - I jaki spotka go los?

Emily odwróciła się i spojrzała na niego z zaskoczeniem.

- Will, oczywiście miałeś na myśli morderców! To są przecież dwie różne osoby.

Stafford się zaśmiał.

- Mój Boże, Emily, rzeczywiście mówię jak ci szurnięci dziennikarze z brukowców.

Oczywiście, miałem na myśli morderców. Dwóch. Liczba mnoga. Jeden już dawno nie żyje.

Drugi prawdopodobnie jest gdzieś tutaj.

Następne kilka minut jechali w milczeniu. Kiedy okrążyli jezioro, ich oczom ukazał

się kościół Świętej Katarzyny. Była to okazała budowla naśladowująca styl romański,

zwieńczona kopułą. Emily wiedziała, że kościół wybudował w tysiąc dziewięćset pierwszym

roku pewien bogaty obywatel miasta, który chciał w ten sposób upamiętnić śmierć swojej

siedemnastoletniej córki. Uznała, że to wyjątkowo dobre miejsce dla odprawienia tego typu nabożeństwa.

W stronę kościoła sunął sznur aut, wiele już zaparkowano wokół świątyni.

- Will, zastanawiam się, czy w którymś z tych samochodów nie siedzi morderca Marthy? - powiedziała Emily.

- Jeśli rzeczywiście pochodzi ze Spring Lake, tak jak podejrzewa policja, bardzo wątpię, aby był w stanie powstrzymać się przed przyjściem tutaj. Wydałoby się podejrzane, gdyby nie wziął udziału w nabożeństwie, nie dzielił smutku z rodziną.

Dzielić smutek z rodziną, pomyślała Emily. Ciekawe, który z przyjaciół Madeline, mając jej krew na rękach, dzielił smutek z rodziną sto dziesięć lat temu.

30

W sobotę o jedenastej rano Joan Hodges była w drodze do salonu fryzjerskiego, gdy zadzwonił telefon. W słuchawce usłyszała głos Esther, siostry doktor Madden, która mieszkała w Connecticut.

- Joan, czy Lillian wyjechała gdzieś na weekend? - Jej głos drżał.

- Nie.

- Usiłowałam się do niej dodzwonić około wpół do dwunastej w nocy. Telefon nie odpowiadał, więc pomyślałam, że po wykładzie poszła gdzieś z przyjaciółmi, ale rano, chociaż dzwoniłam dwa razy, także nikt nie odbierał.

- Doktor Madden czasami wyłącza telefon. Ostatnio media nie dawały jej spokoju, więc pewnie tak zrobiła. Zajrzę do niej i sprawdzę, czy wszystko w porządku. -

Mimo złych

przeczuć, Joan starała się dodać Esther otuchy.

- Nie chciałabym cię fatygować.

- To żadna fatyga. Piętnaście minut jazdy samochodem.

Joan zupełnie zapomniała o umówionym spotkaniu u fryzjera i jechała tak szybko, jak tylko mogła. Ucisk w żołądku i uczucie dławienia w gardle zdradzały panikę, którą starała się

opanować. Stało się coś strasznego, wiedziała o tym.

Dom doktor Madden stał na półakrowej działce przy Laurel Street, trzy przecznice od oceanu. Jaki piękny dzień, zauważyła Joan, parkując na podjeździe. Boże, proszę, niech będzie na długim spacerze. Niech się okaże, że zapomniała włączyć telefon.

Zbliżając się do domu, Joan zauważyła, że rolety w sypialni były opuszczone, a pod drzwiami leżały gazety. Drżącymi rękami szukała w torebce kluczy od gabinetu.

Wiedziała,

że jeśli doktor Madden zamknęła drzwi oddzielające gabinet od reszty domu, w biurku znajdzie zapasowe klucze.

Weszła do niewielkiego przedpokoju. Ponieważ dzień był słoneczny, nie od razu zauważyła, że w gabinecie pali się światło. Gdy wchodziła do sekretariatu, pocily jej się ręce i

z trudem łapała powietrze. Szuflady z dokumentacją pacjentów były otwarte. Ktoś powyciągał segregatory, wyjął ich zawartość i porozrzucił papiery po podłodze.

Przewyciężając chęć ucieczki, Joan zajrzała do gabinetu doktor Lillian Madden.

Krzyk, który chciała wydać, przerodził się na jej ustach zaledwie w krótki jęk.

Ciało

doktor Madden leżało na biurku, głowa zwrócona była w jedną stronę, a dłoń zaciśnięta, jakby zmarła coś w niej trzymała. Oczy były otwarte i wybałuszone, usta rozchylone, jakby chwytaly powietrze.

Wokół szyi miała zaciśnięty sznur.

Joan nie pamiętała, jak wypadła z gabinetu, zbiegła po schodach z werandy i popędziła przez trawnik na ulicę, cały czas krzycząc. Gdy dotarło do niej, co się stało, otaczali

ją już sąsiedzi Lillian Madden, którzy wyszli z domów, ściągnięci histerycznym wrzaskiem.

Kiedy poczuła, że uginają się pod nią kolana, a miłosierna ciemność przesłoniła przerażający obraz zamordowanej przyjaciółki i pracodawczyni, przez głowę przemknęła jej

jeszcze myśl: Doktor Madden wierzyła, że ludzie, którzy umierają gwałtowną śmiercią,

bardzo szybko wracają w nowym wcieleniu. Jeśli to prawda, ciekawe, jak szybko ona powróci?

31

Oni są po prostu wspaniali, pomyślała Emily. Właśnie przyjechała z Willem Staffordem do domu Lawrence'ów, gdzie w przestronnym salonie ustawili się na powitanie

gości członkowie rodziny. Dziadkowie Marthy, seniorzy rodu, srebrzystowłosi, wyprostowani osiemdziesięciolatkowie; rodzice Marthy, George i Amanda Lawrence, typowi przedstawiciele klasy średniej, zbliżający się do sześćdziesiątki; ich córka, Christine, młodsza

kopia matki i mąż Christine - wszyscy stali razem, witając gości i przyjmując kondolencje.

Godność i spokój, jakie emanowały z nich podczas uroczystego nabożeństwa, wzbudziły podziw Emily.

Razem z Willem siedzieli w ławce, skąd doskonale widzieli całą rodzinę Lawrence'ów. Chociaż w ich oczach lśniły łzy, podczas nabożeństwa byli opanowani i

skupieni. Christine siedziała obok rodziców, trzymając na rękach małą córeczkę o imieniu Martha.

Kiedy, wspominając zmarłą, jedna z jej przyjaciółek się rozplakała, Emily poczuła, że jej oczy także wilgotnieją. Zauważyła wówczas, że Amanda Lawrence wzięła od Christine wnuczkę. Przytuliła ją do siebie i z czułością oparła podbródek na główce dziecka.

Emily ze wzruszeniem patrzyła, jak Amanda Lawrence pocieszała się obecnością małej wnuczki, gdy wspomniano jej zamordowaną córkę.

Will przedstawił ją Lawrence'om. Natychmiast domyślili się, kim była.

- To samo zdarzyło się w pani rodzinie cztery pokolenia temu - powiedział ojciec Marthy. - Modlimy się tylko o to, aby tego, kto odebrał życie naszej córce, spotkała zasłużona kara.

- Pomijając te bzdury związane z reinkarnacją, czy uważa pani, że śmierć Marthy mogła zostać zaplanowana jako powtórzenie tego, co spotkało Madeline Shapley? -

zapytała

Amanda Lawrence.

- Tak mi się wydaje - odrzekła Emily. - Wierzę nawet, że istnieją jakieś spisane wyznania lub opis zbrodni, które mogły wpaść w ręce współczesnego nam mordercy.

Przeglądam archiwa i stare książki, aby dowiedzieć się czegoś więcej o Madeline i jej przyjaciółach. Szukam wszelkich wzmianek o niej lub opinii na jej temat, pochodzących od ludzi, którzy ją znali.

George i Amanda spojrzeli na siebie i oboje zwrócili się do rodziców.

- Mamo, czy macie jeszcze te albumy ze starymi fotografiami i inne pamiątki z czasów twojej babki?

- Ależ tak, kochanie. Wszystko leży zapakowane w szafie na strychu. Moja babka ze strony mamy, Julia Gordon, była bardzo porządna. Podpisała wszystkie zdjęcia i opatrzyła je datami, podała też miejsca, wydarzenia i nazwiska przedstawionych ludzi, a także prowadziła bardzo szczegółowe pamiętniki. - Starsza pani Lawrence przyglądała się badawczo Emily.

W książce Phyllis Gates w cytowanych fragmentach z dziennika autorki często pojawiało się nazwisko Julii Gordon. Była rówieśniczką Madeline.

- Czy mogłabym przejrzeć zawartość tej szafy? - szybko zapytała Emily. - Pomyśli pani zapewne, że to daremny wysiłek, ale moim zdaniem z przeszłości można się dowiedzieć czegoś, co pomoże nam teraz.

Zanim matka zdążyła odpowiedzieć, rozległ się stanowczy głos George'a Lawrence'a,

- Zrobimy wszystko, co mogłoby się przyczynić do wyjaśnienia okoliczności śmierci naszej córki.

- Emily.

Will Stafford dotknął jej ramienia, aby dać znać, że inni goście czekają, aby porozmawiać z Lawrence'ami.

- Nie będę dłużej zabierać państwu czasu - powiedziała szybko Emily. - Mogę zadzwonić jutro?

- Will zna numer naszego telefonu.

Stół z przekąskami znajdował się w salonie. Stoliki i krzesła rozstawiono także na werandzie z tyłu domu, która optycznie powiększała powierzchnię budynku.

Wyszli na werandę z talerzami w dłoniach.

- Tutaj, Will! - usłyszeli wołanie. - Zajęliśmy wam miejsce.

- To Natalie Frieze - wyjaśnił Will, kierując się w jej stronę.

- Przyłączcie się do innych podejrzanych - powitała ich wesoło Natalie, gdy podeszli do stolika. - Usiłujemy skonfrontować zeznania, zanim Duggan nas oskarży.

Emily wzdrygnęła się, słysząc te słowa, i przyznała w duchu rację kobiecie, która siedziała na wprost Natalie i natychmiast zwróciła jej uwagę.

- Natalie, na temat pewnych spraw nie powinno się żartować - powiedziała.

Wymówka nie zrobiła na Natalie najmniejszego wrażenia.

- „Chcę rozświetlić kąt, w którym siedzisz”, Rachel - zacytowała. - Tyle tylko.

Nie

zamierzałam nikogo urazić.

Przy stoliku siedział także doktor Wilcox, który przyjaźnie powitał Emily. Will przedstawił jej Rachel, jego żonę, a także Boba i Natalie Frieze'ów. Majowy i grudniowy

romans, pomyślała Emily. Ciekawe, jak długo wytrzyma ta dama. Nie założyłabym się, że ten związek przetrwa próbę czasu. Ale nigdy nie wiadomo, upomniała samą siebie. Z

pewnością

przyjęłabym zakład, że moje małżeństwo będzie trwałe.

- Czy znalazłaś w tych książkach coś ciekawego? - zapytał doktor Wilcox.

- Bardzo dużo interesujących informacji.

- O ile wiem, jest pani obrońcą w sprawach kryminalnych - odezwała się Natalie Frieze.

- Tak.

- Zastanawiałam się, czy jeśli okazałoby się, że ktoś z nas jest winny śmierci Marthy, podjęłaby się pani jego obrony?

Lubi prowokować, pomyślała Emily, ale zauważyła też, że nastrój przy stoliku nagle



się zmienił. Ktoś, a może nawet wszyscy, nie uważał chyba tego pytania za zabawne, uznała.

Postanowiła potraktować swoją odpowiedź nieobowiązująco.

- Jestem pracownikiem firmy adwokackiej w Nowym Jorku i nie zamierzałam szukać pracy tutaj, ponieważ uważam, że nie ma takiej potrzeby.

Gdy już wychodzili, Will przedstawił ją jeszcze innym gościom, którzy albo na stałe mieszkali w Spring Lake, albo przyjeżdżali tu na lato. Emily od razu poczuła się dobrze w ich towarzystwie, zupełnie jakby jej rodzina, tak jak w przypadku wielu z obecnych, od pokoleń mieszkała w tym miasteczku. Dom Lawrence'ów zbudowany został w tysiąc osiemset osiemdziesiątym roku. Zastanawiała się, czy Shapleyowie także tu bywali.

Przez chwilę gawędzili z Johnem i Carolyn Taylor, bliskimi przyjaciółmi Willa, którzy chcieli wiedzieć, czy Emily gra w tenisa.

Przypomniała sobie natychmiast, jak grała wraz z Garym w deblu w klubie w Albany.

- Tak, grywam.

- Jesteśmy członkami Bath and Tennis Club - powiedziała Carolyn Taylor. - Kiedy rozpocznie się sezon w maju, zjedz z nami lunch i przynieś rakietę.

- Z przyjemnością.

Z rozmowy wywnioskowała, że Carolyn prowadzi szkołę dla pielęgniarek w pobliskim Tinton Falls, a John jest chirurgiem w szpitalu w North Jersey Shore.

Od razu

poczuła, że to ludzie, których chciałaby poznać bliżej.

Kiedy już wychodzili, zatrzymała ją na chwilę Carolyn Taylor.

- Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę, iż wszyscy tu zgromadzeni - a wręcz cała tutejsza społeczność - bardzo ci współczują z powodu tego, co przeżyłaś w ostatnich dniach.

Chciałam to powiedzieć w imieniu nas wszystkich. - A po chwili dodała: -

Jesteśmy czwartą

generacją mieszkańców Spring Lake. Moja daleka kuzynka, Phyllis Gates, napisała książkę o życiu w tym mieście w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku. Była

bliską przyjaciółką Madeline Shapley.

Emily spojrzała na nią zdumiona.

- Wczoraj wieczorem przeczytałam tę książkę od deski do deski - powiedziała.

- Phyllis umarła w połowie lat czterdziestych, gdy moja matka była nastolatką.

Mimo

różnicy wieku bardzo się ze sobą zżyły. Phyllis zabierała moją mamę na wycieczki.

- Czy rozmawiała kiedykolwiek z twoją mamą o Madeline?

- Tak, rozmawiała. Mama dzwoniła do mnie dziś rano. Dyskutowaliśmy o tym, co wydarzyło się tu w ciągu ostatnich dni. Mama powiedziała, że Phyllis nie chciała napisać tego

w swojej książce, ale zawsze uważała, że to Douglas Carter zabił Madeline. Czy to nie on był jej narzeczonym?

32

Tommy Duggan i Pete Walsh także uczestniczyli w nabożeństwie. Tommy'ego cały czas męczyła świadomość, że zabójca Marthy zjawił się w kościele i niczego nie dając po

sobie poznać, z należytym smutkiem brał udział w modlitwie za jej duszę i razem z innymi śpiewał żałobną pieśń.

Zamieszkamy w Mieście Boga,

Gdzie nasze łzy będą tańczyć...

Gdy tylko cię złapię, wysuszę twoje krokodyle łzy, przysięgał Tommy, nie mogąc przestać myśleć o mordercy.

Po ceremonii zamierzał pojechać do biura i poczekać tam do spotkania u Willa Stafforda, ale kiedy razem z Pete'em wrócili do samochodu i sprawdzili nadesłane wiadomości, dowiedzieli się o zabójstwie doktor Lillian Madden.

Piętnaście minut później detektyw Duggan i Pete Walsh byli już na miejscu zbrodni.

Ciało denatki wciąż jeszcze tam się znajdowało, pracowała ekipa lekarza sądowego, a lokalna policja pilnowała porządku.

- Prawdopodobnie śmierć nastąpiła wczoraj w nocy, między godziną dziesiątą a jedenastą -

poinformował Duggana Frank Willette, komendant policji z Belmar. -

To nie było

zwykłe włamanie, tyle mogę powiedzieć. W sypialni znajdowały się pieniądze i biżuteria, ale sprawca najwyraźniej był zainteresowany tylko czymś tutaj, w jej gabinecie.

- Czy doktor Madden trzymała tu jakieś lekarstwa?

- Żadnych narkotyków. Była psychologiem i terapeutką, a nie lekarzem medycyny.

Oczywiście, sprawca mógł o tym nie wiedzieć, ale... - Wzruszył ramionami.

- Znalazła ją sekretarka, Joan Hodges - kontynuował Willette. - Wybiegła z domu i na ulicy straciła przytomność. Natychmiast udzielono jej pomocy. - Wskazał gestem głowy otwarte drzwi, które prowadziły do części mieszkalnej domu. - Może należałoby z nią porozmawiać?

- Mam taki zamiar.

Joan Hodges leżała w gościnnym pokoju wsparta na poduszkach, był przy niej lekarz z pogotowia. Policjant z Belmar, który stał w nogach łóżka, właśnie chował notes.

- Nie chcę iść do szpitala - oświadczyła, gdy Duggan i Walsh weszli. - Nic mi nie jest.

To tylko szok po tym, jak ją znalazłam... - Głos jej się załamał, a po policzkach zaczęły płynąć łzy. - To straszne - wyszeptała. - Dlaczego ktoś to zrobił?

Tommy Duggan spojrział na policjanta, którego znał z widzenia.

- Rozmawiałem już z panią Hodges - powiedział policjant. - Domyślam się, że pan też chce zadać kilka pytań.

- Tak.

Tommy przysunął sobie krzesło do łóżka, usiadł i przedstawił się sekretarce.

Współczującym i pełnym zrozumienia tonem wyraził żal i ubolewanie z powodu tego, co się

stało, a następnie zaczął zadawać jej pytania.

Szybko się okazało, że pani Hodges ma bardzo sprecyzowaną teorię, z jakiego powodu zginęła doktor Lillian Madden.

Głos Joan stał się bardziej stanowczy, gdyż smutek mieszał się w nim ze złością.

- Tu działa seryjny morderca i zaczynam wierzyć, że to kolejne wcielenie tego, który żył w Spring Lake ponad sto lat temu. Prasa wydzwaniała do doktor Madden i w czwartek, a także przez cały piątek dziennikarze zadawali jej pytania. Chcieli znać opinię pani doktor na ten temat.

- Uważa pani, że ona mogła go znać? - zapytał Tommy Duggan.

- Prawdę powiedziawszy, nie wiem, co myśleć. Może byłaby w stanie powiedzieć coś, co naprowadziłoby policję na jego ślad. Wczoraj, gdy doktor Madden wybierała się na wykład, miałam złe przeczucie. Radziłam nawet, aby go odwołała. Może ktoś poszedł za nią po wykładzie do domu.

Ta kobieta ma rację, pomyślał Tommy. Morderca mógł przyjść na wykład.

- Joan, widziała pani w biurze porozrzucane teczki z dokumentacją pacjentów.

Zabójca z całą pewnością czegoś szukał, może właśnie swojej teczki. Przychodzą pani na myśl jacyś pacjenci pani doktor, którzy mogliby jej zagrażać? A może któryś z nich jest aż takim psychopata, że z jakiegoś powodu mógłby ją zabić?

Joan Hodges odrzuciła włosy z czoła. Gdyby można było zmienić bieg wydarzeń, pomyślała. Z całej duszy pragnęła cofnąć wskazówki zegara, aby dzień potoczył

się tak, jak

zaplanowała, a wtedy kupowałaby właśnie nową sukienkę na ślub swojej najlepszej przyjaciółki.

Doktor Madden. Pacjenci ją kochali. Była taka miła, tak dobrze ich rozumiała.

Oczywiście, kilku z nich przestało przychodzić, ale to się zdarza każdemu psychologowi.

Doktor Madden zwykle mówiła, że niektórzy ludzie pragną jedynie wsparcia w swoich

niewłaściwych zachowaniach i wcale nie potrzebują pomocy, bo nie chcą się zmienić.

- Nie znam żadnego pacjenta, który chciałby skrzywdzić doktor Madden -

powiedziała

Tommy'emu. - To ten seryjny morderca. Wiem to. Bał się, że ona coś o nim wiedziała.

To miałoby sens, gdyby był kiedyś jej pacjentem, pomyślał Tommy.

- Joan, proszę mi powiedzieć, gdzie, poza indywidualną dokumentacją, znajdują się nazwiska pacjentów?

- W książce wizyt, którą prowadzę, a także w komputerze.

Tommy Duggan wstał.

- Joan, dopadniemy tego człowieka, obiecuję to pani. Proszę postarać się skoncentrować na pacjentach. Niezależnie od tego, jak bardzo może się to pani wydać

pozbawione znaczenia, jeśli przypomni pani sobie coś dziwnego o którymkolwiek z nich,

proszę od razu do mnie zatelefonować, dobrze?

Na stoliku obok łóżka położył swoją wizytówkę.

Kiedy obaj z Pete'em wrócili do gabinetu doktor Madden, wynoszono właśnie plastikowy worek z jej ciałem.

- Skończyliśmy już tutaj - powiedział szef ekipy medycznej. - Wątpię, chłopcy, abyśmy mieli coś dla was. Sądzę, że ten facet był na tyle inteligentny, aby włożyć rękawiczki.

- Czegokolwiek szukał w tych segregatorach, prawdopodobnie to znalazł - odezwał się

Willette. - Szafy z teczkami pacjentów są w prywatnym gabinecie doktor Madden, a klucz

tkwił w zamku. Albo facet znalazł go w szufladzie biurka pani doktor, albo było już otwarte.

- Orientujesz się, czy ona często pracowała w nocy? - zapytał Pete Walsh.

- Doktor Madden miała wczoraj wieczorem wykład w lokalnym college'u. Wygląda na to, że wróciła z wykładu i od razu poszła do gabinetu. Jej płaszcz i teczka zostały w holu.

Ciekawe, co było dla niej takie ważne? Bez wątpienia pracowała przy biurku, gdy morderca

ją zaskoczył. Prawdopodobnie nie słyszała, jak wszedł.

- A którędy wszedł?

- Na pewno się nie włamał. Może przez otwarte okno? Trzy lub cztery okna w domu były otwarte. Nikt nie włączył alarmu.

- To pacjent - oświadczył z przekonaniem Tommy. - Może ktoś, kto zbyt dużo powiedział w czasie hipnozy i wpadł w panikę. Bo dlaczego przeszukiwałby dokumentację?

Joan Hodges powiedziała, że jeśli to pacjent, jego nazwisko będzie w książce wizyt.

- Usiłował zniszczyć komputer - dodał Willette.

Tommy pokiwał głową. Nie zdziwiło go to.

- O ile nie zniszczył twardego dysku, poradzimy sobie - powiedział.

- Pomogę wam.

Za nimi stała Joan Hodges, wciąż blada jak płótno.

Godzinę później Tommy Duggan wiedział jedno: mordercą psychoterapeutki był ktoś z jej pacjentów, kto zasięgał u niej porady w ciągu ostatnich pięciu lat.

Zniknęły wszystkie

książki wizyt z tego okresu, zarówno prywatne egzemplarze doktor Madden, jak i te, które trzymała w sekretariacie Joan Hodges.

Sekretarka była gotowa się poddać.

- Musimy już wracać, a pani powinna jechać do domu - powiedział Tommy. - Pete odwiezie panią. - W tym momencie poczuł wyraźny niepokój. - Jak długo pracowała pani z

doktor Madden? - zapytał.

- W przyszłym tygodniu minęłoby sześć lat.

- Czy rozmawiała z panią o pacjentach?

- Nigdy.

Jadąc przez Belmar za samochodem Joan, która zmierzała w stronę osiedla w Wall Township, Tommy zastanawiał się, czy zabójca Lillian Madden nie będzie się obawiał, że jej

sekretarka także może coś wiedzieć.

Powiem lokalnej policji, aby mieli oko na jej mieszkanie, zdecydował. Zaciśnął

dłonie

na kierownicy, ponieważ poczuł prymitywną chęć okazania złości, zdzielenia w coś pięścią.

- Stałem razem z mordercą - powiedział głośno, cedząc słowa. - Czułem jego obecność. Nie wiem tylko, kto, do diabła, nim jest.

33

Marty Browski z Albany, w stanie Nowy Jork, nie znał Tommy'ego Duggana z hrabstwa Monmouth, w stanie New Jersey, ale mieli pokrewne dusze, byli urodzonymi

detektywami i obu charakteryzowała zdumiewająca wytrwałość buldogów, gdy rozpoczęli pracę nad kolejną zagadką kryminalną.

Łączyło ich coś jeszcze. Gdy ogarniało ich to niemal irracjonalne przeświadczenie, że w dochodzeniu coś się nie zgadza - chociaż wydawało się na pozór, że są blisko rozwiązania - nie spoczęli, dopóki nie przebadali każdego, najdrobniejszego aspektu sprawy, nie chcąc dopuścić do pomyłki sądowej.

Od chwili, gdy Emily Graham powiedziała Marty'emu o fotografii, którą ktoś wsunął pod drzwi jej domu w Spring Lake, detektyw czuł narastający niepokój.

Był przekonany, że jej poprzednim prześladowcą był Ned Koehler i w samą porę został schwytany, zanim zdążył skrzywdzić Emily. Teraz jednak nie miał co do tego

pewności.

W sobotnie popołudnie Marty podzielił się wątpliwościami z żoną, Janey, kiedy poszli na długi spacer do parku niedaleko ich domu w Troy, razem z Rangerem, psem rasy labrador.

- Kiedy aresztowaliśmy Koehlera, był pod domem Emily Graham. Przysięgał, że chciał ją tylko nastraszyć. Upierał się, że nie zamierzał wejść do środka.

- Uwierzyłeś mi, Marty. Wszyscy mu uwierzyli. Został oskarżony o śledzenie Emily

-

zauważyła Janey.

- Wczoraj podczas rozmowy zmienił zdanie. Przyznał się, że chciał, aby Emily poczuła taki sam strach, jak jego matka tuż przed śmiercią.

- Miły facet.

- Nadchodzi wiosna - zauważył Marty, wciągając nosem powietrze. - Będzie można wyciągnąć łódź.  
- Skrzywił się, wracając do poprzedniego tematu. - Janey, prawdopodobnie

Ned Koehler przyjechał do domu i znalazł swoją matkę martwą, z nożem w piersi.

Doznał

szoku, wziął ją na ręce i wyniósł z mieszkania, wzywając pomocy. Joel Lake był w ich mieszkaniu, gdyż zamierzał je okraść. To istny cud, że Emily Graham wybroniła go z zarzutu o morderstwo.

- O ile dobrze pamiętam, ława przysięgłych uwierzyła siostrze Ruth Koehler, która zeznała, że rozmawiała z Ruth już po tym, gdy Joel Lake opuścił jej mieszkanie.

- Nie sądzę, aby uwierzyli w tę opowieść. Moim zdaniem starsza pani okazała się równie wiarygodna jak prognoza pogody.

Janey Browski uśmiechnęła się lekko. Ona i Marty byli parą już w szkole średniej i

pobrali się w tydzień po jej ukończeniu. W wieku czterdziestu dziewięciu lat miała troje

dorosłych dzieci i czworo wnucząt, czego nie można by się domyślić po jej młodzieńczym

wyglądzie. Studiowała teraz na drugim roku w Sienna College i zamierzała zrobić magisterium, tytuł, który Marty zdobył na studiach wieczorowych, kontynuowanych przez

pierwsze pięć lat ich małżeństwa.

Wiedziała, że jeśli jej mąż absolutnie nie ma do czegoś zaufania, porównuje to do

prognozy pogody.

- Chcesz powiedzieć, że Ruth Koehler zaskoczyła Joela Lake'ę, gdy okradał jej mieszkanie i dlatego zginęła?

- Jestem pewien, że tak właśnie było. Złapaliśmy go kilka przecznic dalej. Miał

ze

sobą rzeczy, które zabrał z mieszkania Koehlerów. To, że nie znaleziono na jego ubraniu



śladów krwi, nic nie znaczy, ponieważ nóż został rzucony w Ruth i wbił się w jej pierś.

- Odciski palców?

- Joel Lake plądrował mieszkanie w rękawiczkach. Poza tym Ned Koehler zatarł

wiele

śladów, wyciągając z ciała matki nóż i wynosząc ją z mieszkania. Wszyscy uwierzyliśmy, że

znalazł ją martwą i wpadł w histerię.

Janey Browski schyliła się i podniosła patyk, żeby rzucić Rangerowi, który najwyraźniej miał ochotę się pobawić.

Patyk poleciał wysoko i daleko, a pies rzucił się za nim z radosnym szczekaniem.

- Policjanci z miasta mogli skorzystać z twojej pomocy - zauważył z przekonaniem Marty.

- Pewnie, że mogli. Opisałeś Neda Koehlera jako człowieka szurniętego, ale także rozpaczającego syna, śledzącego panią mecenas, dzięki której morderca jego matki wyszedł

na wolność.

- Zgadza się.

- Czy wszytkowiedzący detektyw potrafi zmierzyć się z faktem, że mógł wyciągnąć błędny wniosek?

Ranger przybiegł do nich w podskokach, trzymając w zębach patyk. Marty Browski westchnął.

- Janey, dlaczego matka nie nauczyła cię szacunku do męża? Ned Koehler jest szurnięty i kłamie. Po wczorajszej rozmowie wierzę również, że jest mordercą, mordercą

własnej matki. I...

- Coś jeszcze? - zapytała Janey.

- Myślę również, że to nie on przemienił życie Emily Graham w piekło. Moim zdaniem prawdziwym prześladowcą jest ten, kto wsunął zdjęcie pod drzwi w jej domu w

Spring Lake. Tylko pomyśl: jeśli ktoś pojechał za nią do Spring Lake, dowiedział

się, gdzie

się zatrzymała, a nawet w którym pokoju, następnie zaś zaczął się na bulwarze w nadziei, że

wypatrzy ją w oknie, zrobił jej zdjęcie, wywołał i następnego wieczora wsunął

pod jej drzwiami,

choć w pobliżu znajdowali się policjanci - to jak można to określić?

- Obsesja. Zuchwałość. Spryt.

- No właśnie.

- A więc ten, kto śledził ją tutaj, postanowił pojechać za nią do Spring Lake.

Jeśli

wyeliminujesz Neda Koehlera, gdzie szukać sprawcy?

- Może to Joel Lake? Ten, którego uwolniła od zarzutu morderstwa. Jest bardzo przebiegły. Dostał niewysoki wyrok za włamanie i wyszedł już z więzienia, gdy ktoś zaczął ją

śledzić. Następnie przyjrzałbym się lepiej Gary'emu White'owi.

- Ależ, Marty! Emily Graham i Gary White rozwiedli się ponad trzy lata temu.

Słyszałam, że rozstał się już z tą Barbarą jakąś tam i teraz flirtuje na wszystkie strony. To

Casanova dla ubogich.

- Zaskarżył Emily Graham i zażądał pięciu milionów dolarów, połowę tego, ile zarobiła na sprzedaży akcji dotcomu. Była to zresztą najmądrzejsza decyzja w jej życiu -

dodał Marty. - Ostatnio bardzo spadły notowania.

Doszli do skrzyżowania w parku, gdzie zwykle zawracali, kierując się w stronę domu.

Spontanicznie wzięli się za ręce.

- Twój następny krok to...? - zapytała Janey.

- Chcę przejrzeć akta zabójstwa Ruth Koehler, biorąc po uwagę wariant, że mordercą jest jej syn, Ned. A potem wznowić sprawę śledzenia Emily Graham.

- Brzmi rozsądnie.

- A także ostrzec Emily - dodał ponuro detektyw Browski.

34

O trzeciej po południu w salonie Willa Stafforda zgromadziło się dwadzieścia pięć

osób, łącznie z pracownikami firmy cateringowej. Trzeba było dostawić krzesła z jadalni. Z pomocą pośpieszyli wyraźnie skrzępowani całą sytuacją kelnerzy. Byli zadowoleni, że mogą się na coś przydać i szybko rozstawili dodatkowe siedzenia, w tym pięć dla siebie, które zgromadzili z jednej strony.

Tommy Duggan stanął przy kominku, w centralnym punkcie salonu. Gdy obserwował w milczeniu wchodzących gości, cały czas miał przed oczami zwłoki doktor Madden.

Istniała szansa, że ten, kto ją zamordował, był teraz w tym pokoju - ta myśl dodawał mu energii i jednocześnie przejmowała go obrzydzeniem.

Miał konkretną poszlakę - szal znaleziony przy ciele Marthy Lawrence. Jeśli chociaż jedna osoba przypomni sobie, czy tamtej nocy ktoś nosił srebrzysty szal z metalowymi cekinami, znajdzie trop prowadzący do mordercy.

- Doceniam, że państwo zechcieli, aby spotkać się tu ze mną - zaczął przyjacielskim

tonem. - Powodem naszego spotkania jest fakt, że jako ostatni przebywaliście w towarzystwie Marthy Lawrence. Byliście gośćmi w domu jej dziadków na kilka godzin przed zniknięciem i, jak już teraz wiemy, zamordowaniem dziewczyny. W ciągu minionych czterech i pół roku

rozmawiałem z każdym z państwa indywidualnie. Mam nadzieję, że dzięki zebraniu tu wszystkich razem z waszych wspomnień może wypłynąć coś, co zauważyliście tamtej nocy i co zostało przeoczone. Może Martha wspominała, że zamierza się z kimś spotkać tamtej nocy lub następnego dnia rano. Mój plan jest taki: chciałbym porozmawiać z każdym z was indywidualnie w gabinecie Willa i poprosić o zrelacjonowanie, możliwie szczegółowo, rozmów, jakie prowadziliście tamtej nocy z Marthą lub które ona prowadziła z kimś innym, a

wy przypadkiem byliście ich świadkami. - Przerwał na chwilę. - Potem będę się chciał

dowiedzieć, co każde z państwa robiło następnego dnia między godziną szóstą a dziewiątą rano.

Tommy badawczo przyglądał się zgromadzonemu, śledząc ich reakcję. Robert Frieze był wyraźnie wściekły, a na jego wystających kościach policzkowych pojawił się szkarłatny

rumieniec; mocno zaciśnięte usta tworzyły cienką, nieprzyjazną linię. Twierdził, że tamtego

ranka pracował w ogrodzie przy grządkach z kwiatami. Jego żona spała. Ponieważ ich dom

otaczał wysoki żywopłot, nikt nie mógł potwierdzić jego alibi. Pan McGregor wśród zagonów

kapusty! Tommy nie miał pojęcia dlaczego, ale zawsze, gdy wyobrażał sobie Roberta

Frieze'a w ogródku, przypominał mu się bohater książki Beatrix Potter. Taki wizerunek na

dobre utrwalił się w jego świadomości.

Dennis i Isabelle Hughes, sąsiedzi Lawrence'ów, w skupieniu marszczyli brwi.

Oboje

bardzo chcieli pomóc policji. Ona była gadułą. Może przebywanie w tym towarzystwie

poruszy pokłady jej pamięci.

Zastępca szefa firmy cateringowej, Reed Turner, zawsze wzbudzał w Dugganie pewne wątpliwości. Ten nieźle wyglądający czterdziestolatek uważał się za uwodziciela.

Tommy

spostrzegł, że coś go martwiło. Ciekawe co?

Doktor Wilcox ukrył się za maską filozoficznej zadumy, którą przybierał zawsze, gdy

był przesłuchiwany w sprawie zniknięcia Marthy Lawrence. Przyznał, że tamtego ranka

wyszedł na długi spacer za miasto, ale z całą pewnością nie zawędrował na nadmorski deptak.

Może tak, a może nie.

Pani Wilcox. Brunhilda. Nie chciałbym wejść jej w drogę, pomyślał Tommy.

Wyglądała na twardą zawodniczkę. Patrząc na nią, detektyw wyznał, że swoim wyrazem

twarży mogłaby zatrzymać zegar. Przypomina mi panią Orbach. Tak nazywała się jego wychowawczyni w piątej klasie. Co za jędza, pomyślał.

Will Stafford. Przystojny. Wolny. Podoba się kobietom. Natalie Frieze na powitanie dała mu gorącego całusa na oczach swojego męża. Tommy zastanawiał się, czy mógł się też

podobać pannie Lawrence? Były jeszcze cztery małżeństwa; wszystkie żony stanowczo twierdziły, że mężowie nie opuszczali tamtego ranka domów. Czy wybrały kłamstwo, aby nie padł na nich cień podejrzenia? Może.

Duggan wyobraził sobie, jak ci faceci mogli przekonywać swoje małżonki.

„To, że wyszedłem rano na dziesięciominutowy spacer, nie jest jeszcze powodem, aby całe miasto zastanawiało się, czy popełniłem tamto morderstwo. Nikogo po drodze nie spotkałem. Ustalmy, że całe rano spędziliśmy razem”.

Pani Joyce. Dobiegająca osiemdziesiątki długoletnia przyjaciółka starszych państwa Lawrence. Po wstępnych przesłuchaniach Tommy nie miał okazji z nią porozmawiać.

Nie

mieszka już w tej okolicy. Każdego lata mniej więcej jeden miesiąc spędza w hotelu The Breakers. Przyjechała specjalnie na nabożeństwo.

- Może zacznę od pana, panie Turner? - zaproponował detektyw i zwrócił się do Pete'a Walsh. - Wszystko gotowe?

Wcześniej ustalili, jak poprowadzą rozmowy. Nie zamierzali odgrywać złego i dobrego gliny. Pete miał usiąść z tyłu za przesłuchiwaną osobą, przeglądać notatki z

poprzednimi zeznaniami i przerywać, gdyby pojawiły się jakieś nieścisłości.

Ta technika sprawdza się zawsze w wypadku, gdy świadek usiłuje coś ukryć.

Tommy postanowił zadać każdemu dwa pytania. Pierwsze: czy pamięta, aby jakaś kobieta na przyjęciu nosiła srebrzysty szal z metalowymi cekinami? Drugie: czy był

kiedykolwiek pacjentem doktor Lillian Madden lub korzystał z jej konsultacji?

Szedł już do gabinetu, gdy zatrzymały go słowa Roberta Frieze'a.

- Nalegam, aby zaczął pan ode mnie. Prowadzę restaurację i w niedzielny wieczór jestem tam bardzo potrzebny. Wspominałem o tym podczas naszej rozmowy telefonicznej.

- Rzeczywiście.

Korciło go, aby zlekceważyć prośbę Roberta i powiedzieć: To jest przesłuchanie w sprawie morderstwa, panie Frieze. Jest pan jedyną osobą w tym pokoju, która nie chce

współpracować. Co ma pan do ukrycia? Zamiast tego poszedł mu jednak na rękę.

- Z przyjemnością porozmawiam najpierw z panem. - Na chwilę zawiesił głos. - Nie mogę nikomu nakazać, aby tu został, lecz dla dobra śledztwa jest niezmiernie ważne, aby

państwo poczekali, aż zakończą się wszystkie rozmowy. Po wstępnych rozmowach indywidualnych być może będziemy chcieli jeszcze komuś zadać dodatkowe pytania.

Pierwsza godzina upłynęła bez jakichkolwiek sensacji. Wszyscy trzymali się wersji, które podali cztery i pół roku temu.

Nikt niczego nie wiedział o szalu... Martha nie wspominała o żadnych swoich planach na następny dzień... Nikt nie widział, aby telefonowała.

Kiedy do gabinetu weszła Rachel Wilcox, każdy centymetr jej imponującego ciała wyrażał wściekłość i zdegustowanie całą sprawą. Na pytania odpowiadała ostro i niechętnie.

- Rozmawiałam z Martha o studiach, które zamierzała podjąć. Zastanawiała się nad wyborem specjalizacji na wydziale biznesu. Pracowała jako hostessa w Chillingsworth, doskonałej restauracji w Cape Cod, i zaczęła cenić zdobyte tam doświadczenia.

Powiedziała,

że chętnie zrewidowałaby swoją wcześniejszą decyzję.

- Nie wspominała pani o tym wcześniej - zauważył Tommy.

- Gdyby trzeba się było zastanawiać nad każdym słowem, jakie ludzie wymieniają w czasie towarzyskich spotkań, świat zatopiłby się w trywialności - odparła Rachel. - Ma pan do

mnie jeszcze jakieś pytania?

- Tylko jedno. Czy wie pani, kto tej nocy nosił srebrzystoszary szal z metalowymi cekinami?

- Ja go miałam. Znalazł się?

Detektyw poczuł, jak pocał mu się dłonie. Clayton Wilcox, pomyślał. Czy byłby na tyle głupi, aby udusić Marthę szalem własnej żony?

- Pyta pani, czy szal się znalazł. Kiedy zorientowała się pani, że zginął?

- To był raczej ciepły wieczór, więc go zdjęłam. Poprosiłam męża, aby go schował

i

nie myślałam o tym aż do następnego popołudnia, kiedy chciałam, żeby mi go oddał. Ale on

go nie miał. Znalazł się?

- Wspominano, że szal zginął - odpowiedział wymijająco Tommy. - Czy doktor Wilcox szukał go?

- Mój mąż zrozumiał, że chciałam, aby położył szal pod moją torebką.

Zatelefonował

do Lawrence'ów, i spytał, czy szal nie został u nich, ale nikt go nie znalazł.

- Rozumiem.

Zostawmy to na razie, pomyślał Tommy. Poczekajmy na jego wersję. Licząc na to, że

wiadomość o morderstwie w Belmar nie dotarła jeszcze do osób, które bezpośrednio po

wyjściu od Lawrence'ów przyjechały tutaj, zadał następne pytanie.

- Czy zna pani doktor Lillian Madden?

- Nazwisko jest mi znajome.

- To psychoterapeutka z Belmar.

- Prowadzi wykłady z reinkarnacji w Monmouth County College, mam rację?

- Tak, prowadzi.

- Nie mogę sobie wyobrazić większej straty czasu.

Po jej wyjściu Tommy Duggan i Pete Walsh wymienili spojrzenia.

- Bierzmy tu Wilcoxa, zanim zdążą porozmawiać - powiedział Duggan.

- Już idę. - Pete zniknął w korytarzu prowadzącym do salonu.

Doktor Clayton Wilcox zawsze starał się sprawiać wrażenie człowieka opanowanego i spokojnego, Tommy jednak odniósł wrażenie, że czuje wreszcie zapach, o którym myślał przez cały dzień. Zapach strachu. To nie miało nic wspólnego z gruczołami potowymi.

Clayton Wilcox nie tylko wyraźnie się czegoś obawiał, ale był wręcz bliski paniki.

- Proszę usiąść, doktorze Wilcox. Muszę poruszyć kilka kwestii, które chciałbym z panem wyjaśnić.

Stara zagrywka, pomyślał Tommy. Zostawić ich na rozżarzonych węglach, pozwolić, by zadawali sobie w myślach pytania, których się obawiają. Kiedy w końcu zabierzesz się do nich, są już ugotowani.

Zapytali Wilcoxa, o czym rozmawiał z Marthą Lawrence na przyjęciu.

- To była towarzyska wymiana zdań, typowa dla tego rodzaju spotkań. Wiedziała, że pracowałem na uczelni i zapytała, czy znam kogoś ze szkoły biznesu w Nowym Orleanie; to uczelnia, do której właśnie się dostała. - Przerwał. - Jestem pewien, że rozmawialiśmy już o tym, detektywie Duggan.

- Trochę o tym rozmawialiśmy, doktorze Wilcox. A następnego dnia poszedł pan na długi spacer, ale nie na bulwar i nie spotkał pan nigdzie Marthy?

- Mam wrażenie, że wielokrotnie odpowiadałem na te pytania.

- Doktorze Wilcox, czy pana żona zgubiła na przyjęciu jedwabny szal?

- Tak, zgubiła.

Tommy Duggan obserwował, jak na czole doktora Wilcoxa pojawiły się krople potu.

- Czy żona prosiła, aby pan go przechował podczas przyjęcia?

Wilcox chwilę się wahał.

- Żona mówiła, że miałem schować jej szal do kieszeni, ja zaś pamiętam, że prosiła, abym go położył pod jej torebką, którą zostawiła na stoliku w holu. Tak właśnie zrobiłem i więcej o tym nie myślałem.



- A następnego dnia po południu, kiedy zorientowaliście się oboje, że szala nie ma, zatelefonował pan do domu Lawrence'ów, aby spytać, czy go nie znaleźli?

- Nie, nigdzie nie dzwoniłem.

Wyraźna sprzeczność z zeznaniami jego żony, zauważył Tommy.

- Czy nie byłoby rozsądnie zapytać Lawrence'ów o szal?

- Panie Duggan, zanim zorientowaliśmy się, że go nie ma, wiedzieliśmy już o zaginięciu Marthy. Czy pan naprawdę sądzi, że mógłbym w takiej chwili zawracać komuś

głowę jakimś szalikiem?

- Czy powiedział pan żonie, że pytał pan gospodarzy?

- Tak jej powiedziałem, dla świętego spokoju.

- Ostatnie pytanie. Doktorze Wilcox, czy zna pan osobiście doktor Lillian Madden?

- Nie, nie znam.

- Czy był pan kiedykolwiek jej pacjentem, czy konsultował się pan z nią lub kontaktował w innej sprawie?

Wydawało się, że Clayton się waha.

- Nie, nigdy nie byłem jej pacjentem i nie pamiętam, abym kiedykolwiek ją spotkał - odpowiedział z wyczuwalnym napięciem w głosie.

Kłamie, pomyślał Tommy.

Niedziela, dwudziesty piąty marca

35

Nicholas Todd zatelefonował do Emily o dziewiątej piętnaście w niedzielę.

- Jesteśmy dziś umówieni, nieprawdaż? - zapytał.

- Oczywiście. W Starym Młynie podają wspaniałe brunchy, tak przynajmniej mi powiedziano. Zrobiłam rezerwację na pierwszą.

- Świetnie. Jeśli ci to odpowiada, przyjadę po ciebie o wpół do pierwszej. Mam nadzieję, że nie zadzwoniłem zbyt wcześnie. Nie obudziłem cię?

- Byłam już w kościele i zdążyłam wrócić do domu, a to niemal dwa kilometry stąd.

Czy to odpowiedź na twoje pytanie?

- Oczywiście. A teraz wytłumacz mi, jak do ciebie dojechać.

Po telefonie Nicka Emily postanowiła poleniuchować godzinę lub dwie przy porannej prasie. Wczoraj, gdy Will Stafford odwiózł ją do domu po lunchu u Lawrence'ów, spędziła resztę popołudnia i wieczór nad książkami, które pożyczył jej doktor Wilcox.

Chciała mu je

jak najszybciej oddać.

Fakt, że włożył je do firmowej torby Enoch College i nalegał, aby trzymała wszystkie razem, jednoznacznie sugerował, że powinna jak najszybciej mu je zwrócić.

Poza tym bez wątpienia powinna pozwolić, by uzyskane informacje ułożyły się w jakiś czytelny porządek. Wczoraj dowiedziała się, że Phyllis Gates, autorka

„Refleksji na

temat wieku dziewczęcego”, uważała, iż mordercą Madeline był Douglas Carter.

To nie może być prawda, uznała Emily. Douglas Carter popełnił samobójstwo, zanim zniknęły Letitia Gregg i Ellen Swain. A może Carolyn Taylor, daleka krewna Phyllis, chciała

powiedzieć, że autorka książki podejrzewała Alana Cartera? To ten kuzyn, który

„bardzo się

durzył w Madeline, mimo że była prawie zaręczona z Douglasem”.

Czy durzył się na tyle mocno, aby ją raczej zabić, niż utracić na rzecz swojego kuzyna? - zastanawiała się Emily.

Nie będę się tym zajmować dziś rano, zadecydowała, przynosząc kawę do gabinetu, który szybko stał się jej ulubionym pokojem. Rano był zalany słońcem, a wieczorem, kiedy

zasłaniała kotary i zapalała ogień na kominku, tworzył się w nim przytulny, intymny nastrój.

Usiadła w dużym fotelu, otworzyła „The Asbury Park Press” i przeczytała nagłówek:

„W Belmar zamordowano znaną psychoterapeutkę”.

W pierwszym akapicie artykułu uwagę Emily przykuło słowo „reinkarnacja”.

„Doktor Lillian Madden, wieloletnia mieszkanka Belmar, psycholog, znakomity znawca problematyki reinkarnacji, została brutalnie uduszona w swoim gabinecie...”. Ze

zgrozą przeczytała resztę tekstu. Ostatnie zdanie brzmiało: „Policja bada, czy istnieje związek między śmiercią doktor Madden i osobą, którą nazywa się «kolejnym wcieleniem seryjnego mordercy ze Spring Lake»,,.

Emily odłożyła gazetę. Przypomniały jej się zajęcia z parapsychologii, które obserwowała w New School, gdy była studentką prawa na nowojorskim uniwersytecie.

Profesor cofnął do poprzedniego wcielenia jedną ze swoich studentek, nieśmiałą dwudziestojednoletnią dziewczynę.

Z całą pewnością była w stanie głębokiej hipnozy. Profesor cofnął ją aż do chwili urodzin, a potem do „ciepłego tunelu”, zapewniając, że będzie to przyjemna podróż.

Emily pamiętała, że starał się przenieść tę młodą kobietę w inny czas.

Powiedział jej:

„Jest maj tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego roku. Czy w twoim umyśle pojawia się jakiś obraz?”.

Młoda studentka słabym, ledwo słyszalnym głosem wyszeptała „nie”. Wspomnienie sceny cofnięcia się do poprzedniego życia zrobiło na Emily tak wielkie wrażenie, że siedząc

w fotelu z gazetą na kolanach, z której patrzyła na nią twarz zamordowanej pani psycholog, potrafiła przypomnieć sobie wszystko z detalami.

Profesor zadawał kolejne pytania.

- Jest grudzień tysiąc dziewięćset pięćdziesiąt dwa. Czy widzisz coś?

- Nie.

- Jest wrzesień tysiąc dziewięćset czterdzieści jeden. Czy widzisz jakiś obraz?

I wówczas wszyscy byliśmy zaszokowani, przypomniała sobie Emily, słysząc czysty, autorytarny męski głos, który odpowiedział: „tak”. Ten sam głos podał imię i nazwisko

mężczyzny i opisał, jak był ubrany.

- Nazywam się David Richards, jestem porucznikiem armii Stanów Zjednoczonych.

Mam na sobie marynarski strój.

- Skąd pochodzisz?

- Spod Sioux City w Iowa.

- Sioux City?

- Spod Sioux City, proszę pana.

- Gdzie jesteś teraz?

- W Pear Harbor, na Hawajach.

- Dlaczego tam jesteś?

- Uważamy, że szykuje się wojna z Japonią.

- Jest pół roku później. Gdzie jesteś, poruczniku?

Z jego głosy zniknęła arogancja, pomyślała Emily. Powiedział, że jest w San Francisco. Naprawiano tam jego statek. Zaczęła się wojna.

Potem porucznik David Richards opisał dokładnie trzy lat spędzone na wojnie - a także swoją śmierć, gdy Japończycy zniszczyli jego łódź podwodną.

- Och, Boże, widzą nas! - wykrzyknął. - Zawracają! Taranują nas!

- Poruczniku, jest już kolejny dzień - powiedział profesor. - Powiedz mi, gdzie jesteś.

Głos brzmiał teraz zupełnie inaczej, pamiętała Emily. Spokojnie. Z rezygnacją.

Zapamiętała też odpowiedź:

- Jest ciemno, szaro i zimno. Jestem w wodzie. Wokół mnie unoszą się szczątki okrętu. Nie żyję.

Czy to możliwe, aby podczas wycofywania się w przeszłe życie ktoś w gabinecie doktor Madden powrócił do Spring Lake w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku? Czy

to seans hipnozy stał się dla tej osoby źródłem wiedzy o wypadkach, które wtedy tam

nastąpiły?

Czy to możliwe, że śmierć Lillian Madden była konieczna, aby powstrzymać ją od pójścia na policję z dokumentacją tego seansu i z nazwiskiem pacjenta?

Emily rzuciła gazetę na podłogę i wstała.

Nie bądź śmieszna, pomyślała. Nikt nigdy nie wniknął w umysł mordercy, który żył ponad sto lat wcześniej.

Dokładnie o dwunastej trzydzieści zadzwonił dzwonek przy drzwiach. Otwierając, Emily uświadomiła sobie, że od piątkowego telefonu nie mogła się doczekać wizyty Nicka.

Gdy się z nią witał, miał na twarzy ciepły uśmiech i mocno uściśnął jej dłoń.

Ucieszyła się, że

jest ubrany w zwykłą marynarkę, spodnie i golf.

Emily także przywitała się z nim serdecznie.

- Obiecałam sobie, że o ile nie będzie to absolutnie konieczne, do rozpoczęcia pracy nie włożę spódnicy i pantofli na obcasach - wyjaśniła.

Miała na sobie brązowe dzinsowe spodnie, brązowy sweter i brązowy tweedowy żakiet, który już od tak dawna należał do jej ulubionych rzeczy, że traktowała go jak drugą skórę.

Zaczęła upinać włosy, ale po chwili zdecydowała, że lepiej zostawi je luźno spływające na ramiona.

- Ten zwykły strój jest bardzo twarzowy - powiedział Nick. - Ale weź koniecznie jakiś dowód tożsamości, bo mogą go od ciebie zażądać w restauracji, zanim podadzą wino. Cieszę się, że cię widzę, Emily. To już prawie miesiąc.

- Tak, prawie miesiąc. Ostatnie kilka tygodni w Albany byłam niemal cały czas zajęta, pakując rzeczy. We wtorek wieczorem, kiedy pokonywałam ostatnie sto kilometrów do Spring Lake, czułam się tak zmęczona, że z trudem otwierałam oczy.

- I z pewnością nie udało ci się jeszcze wypocząć po przeprowadzce.

- Delikatnie mówiąc, tak. Chcesz się rozejrzeć? Mamy jeszcze trochę czasu.

- Jasne, ale już mogę ci powiedzieć, że jestem pod wrażeniem. To wspaniały dom.

W kuchni Nick podszedł do okna.

- Gdzie znaleziono szczątki? - zapytał.

Emily wskazała na część podwórka po prawej stronie.

- Tam.

- Chciałaś mieć basen?

- Prace zaczęli jeszcze poprzedni właściciele. Aż boję się pomyśleć, co by było, gdybym zrezygnowała z basenu i odwołała ekipę, czego o mały włos nie zrobiłam.

- Nie życzyłybyś sobie tego?

- Nie. Gdybym tak zrobiła, nie odnaleziono by szczątków tej dziewczyny. Dla rodziny

Lawrence'ów to lepiej, że sprawa nareszcie się wyjaśniła. A teraz, skoro wiem, że Madeline Shapley również została zamordowana, zamierzam się także dowiedzieć, kto ją zabił i jaki to może mieć związek ze śmiercią Marthy Lawrence.

Nick odwrócił się od okna.

- Emily, ktokolwiek odebrał życie Marcie Lawrence, a potem zrobił coś tak przedziwnego, chodzi mi o włożenie jej w dłoń palca Madeline, jest niebezpiecznym

psychopatą. Mam nadzieję, że nie opowiadałaś mieszkańcom Spring Lake, że chcesz się dowiedzieć, kim jest morderca.

Właśnie to zrobiłam, pomyślała Emily. Przeczuwając, że Nick jej nie pochwali, starannie dobierała słowa.

- Zawsze przypuszczano, że Madeline Shapley spotkało coś złego, lecz jeszcze kilka dni temu nie było na to dowodów. Podejrzewano, że padła ofiarą kogoś, kogo znała, ale rozważano też hipotezę, że czekając na narzeczonego, postanowiła pójść na krótki spacer, a wtedy jakiś nieznajomy wciągnął ją do powozu. Nick, nieznajomy nie pochowałby Madeline na terenie rodzinnej posiadłości jej rodziców. Pochował ją tu ktoś, kto znał tę dziewczynę, kto znał ją bardzo dobrze. Usiłuję zebrać nazwiska wszystkich jej przyjaciół i znajomych i zastanowić się, czy istnieje jakiś związek między jej mordercą a człowiekiem, który cztery i pół roku temu zabił Marthę Lawrence. Gdzieś musiał pozostać opis tej zbrodni, a może nawet

szczegółowe wyznanie. Mógł je przeczytać ktoś z naszego pokolenia, czyj przodek zamordował Madeline. Mógł to znaleźć także ktoś, kto przeglądał stare dokumenty.

Musi

istnieć jakiś związek między tymi morderstwami, a ja mam czas i ochotę, aby go odkryć.

Z jego oczu zniknął wyraz nagany, a pojawiło się coś innego. Troska? Tak wydawało

się Emily, ale to nie było to. Nie, Nick wydawał się rozczarowany. Dlaczego?

- Skończmy już oglądanie domu i ruszajmy do Starego Młyna - zaproponowała. - Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu. I mam już dość gotowania. - Uśmiechnęła się i dodała: -

Chociaż jestem znakomitą kucharką.

- Udany pudding poznaje się podczas jedzenia - zauważył delikatnie Nick Todd, opuszczając za nią kuchnię i idąc w stronę schodów.

Siedząc przy stoliku w restauracji, obserwowali sadzawkę, po której dostojnie pływały

łabędzie. Kelner przyniósł im zamówioną Krwawą Mary i podał menu.

- Za chwilę będziemy gotowi - powiedział Nick.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy, od czasu gdy zgodziła się przyjąć posadę w ich

firmie, Emily trzy lub cztery razy jadła obiad w towarzystwie Nicka i Waltera Toddów na

Manhattanie, nigdy jednak Nick nie był z nią w restauracji sam. Nick i Walter przyjechali do

Albany, gdzie zatrzymali się w hotelu i przysłuchiwali się, jak broniła znanego polityka,

oskarżonego o spowodowanie wypadku, w którym zginął człowiek.

Gdy ława przysięgłych uwolniła oskarżonego od zarzutu zabójstwa, Emily przyjęła zaproszenie na lunch z panami Todd. Walter nie żałował jej pochwał za styl, w jakim

prowadziła tę sprawę, Nick natomiast odzywał się powściągliwie, a kilka komplementów,

które wy dobył z niego ojciec, było w najlepszym razie powierzchownych. Emily zastanawiała

się wówczas, czy czuł się niepewnie, postrzegając w niej potencjalnego rywala.

Jego późniejsze zachowanie nie potwierdziło jej podejrzeń, bo odkąd przyjęła propozycję pracy u Toddów, stosunek Nicka do niej stał się serdeczny i przyjacielski.

Dzisiaj znowu wysyłał sprzeczne sygnały. Czy miało to coś wspólnego z nią, czy raczej wchodziły w

grę jego problemy osobiste? Emily wiedziała, że nie był

żonaty, ale z

pewnością miał dziewczynę.

- Chciałbym umieć czytać w twoich myślach, Emily. - Głos Nicka przerwał jej rozmyślenia. - Wydaje mi się, że bujasz gdzieś w obłokach.

- Chyba nigdy nie słyszałam tego określenia.

- To znaczy, że zadumałaś się nad czymś.

Emily postanowiła być z nim szczerą.

- Cieszę się, że mogę ci powiedzieć, co myślę. Wyczuwam, że coś cię w związku ze mną niepokoi i wolałabym, abys wyłożył karty na stół. Chcesz, abym pracowała w waszej

firmie? Uważasz, że jestem odpowiednią osobą, aby objąć tę posadę? Coś jest nie tak. O co chodzi?

- Nie owijasz niczego w bawełnę, prawda? - Nick wyjął łydęgę selera ze swojego drinka i ugryzł kawałek. - Czy chcę cię w naszej firmie? Zdecydowanie! Prawdę mówiąc,

chciałbym, abys zaczęła pracę już jutro. Dlatego zresztą przyjechałem tu dzisiaj.

Odstawił szklanę i opowiedział Emily o swojej decyzji.

Słyszac o jego planach opuszczenia kancelarii ojca, Emily uświadomiła sobie, jak bardzo jest rozczarowana rysującą się perspektywą. Cieszyłam na myśl, że będziemy

pracować razem, przyznała w duchu.

- Gdzie zamierzasz szukać pracy?

- W biurze prokuratora generalnego. Naprawdę tam właśnie chciałbym się znaleźć.

A

jeśli się nie uda, w zasadzie już postanowiłem, że wrócę do Bostonu.

Współpracowałem tam z

prokuraturą hrabstwa. Kiedy odchodziłem, powiedziano mi, że będę mile widziany z powrotem, jeśli oczywiście nie otworzę prywatnej praktyki. Wolałbym zostać w Nowym

Jorku. Domyślałem się jednak, że nie zdołam cię przekonać, abys rozpoczęła pracę od



przyszłego tygodnia, mam rację?

- Obawiam się, że tak. Czy twój ojciec będzie bardzo rozczarowany?

- Niewątpliwie dociera już do niego zimna, twarda prawda, że odchodzę i zapewne teraz wiesz mój wizerunek na szubienicy. Kiedy wrócę i powiem mu, że nie pojawisz się w

pracy przed pierwszym maja, z pewnością do mnie dołączysz.

- „Musimy wszyscy zawisnąć razem, bo inaczej niechybnie...” - Emily się uśmiechnęła.

- „Zawisniemy osobno”. Właśnie. - Nick wziął menu. - Interesy załatwione -

oświadczył. - Co zamawiasz?

Gdy odwiózł ją do domu, dochodziła czwarta. Odprowadził Emily na werandę i poczekał, aż włoży klucz do zamka.

- Masz dobry system alarmowy? - zapytał.

- Doskonały. A jutro mój stary przyjaciel zainstaluje tu jeszcze kamery.

Nick uniósł brwi.

- Po przejściach z tym facetem w Albany, który cię śledził, rozumiem, czemu ich potrzebujesz.

Emily otworzyła drzwi. Oboje zobaczyli to w tej samej chwili. Na podłodze w holu leżała koperta, odwrócona tylną stroną do góry.

- Chyba ktoś zostawił ci wiadomość - zauważył Nick, schylając się po kopertę.

- Podnieś ją za rożek. Mogą być odciski palców. - Emily nie rozpoznawała swojego głosu. Brzmiał jak napięty szept.

Rzucił jej szybkie, zdziwione spojrzenie, ale zrobił, jak prosiła. Gdy wstawał, koperta się otworzyła i wypadło z niej zdjęcie. Była na nim Emily, sfotografowana w kościele, w którym odbywało się nabożeństwo żałobne za duszę Marthy.

Na dole ktoś napisał cztery słowa: „Módl się za siebie”.

Poniedziałek, dwudziesty szósty marca

36

Nie mogę się już doczekać tego, co nastąpi jeszcze dzisiaj. Bardzo się cieszę, że

zmieniłem zamiar i postanowiłem uczynić Emily Graham adresatką mojej wiadomości.

Już wkrótce dotrze do niej poczta.

Tak jak się spodziewałem, były pytania o szal, ale jestem pewien, że nikt nie może udowodnić, kto tamtej nocy ostatecznie wszedł w jego posiadanie.

Marcie bardzo się podobał. Słyszałem, jak mówiła do Rachel, że jest bardzo ładny.

Pamiętam, jak pomyślałem wówczas, że Martha właśnie wybrała narzędzie, które posłuży do zadania jej śmierci.

Przecież szal niewiele się różni od szarfy, która odebrała życie Madeline.

Na szczęście nie muszę już się obawiać tej pani psycholog. Nie muszę się nawet martwić, że ktoś zdoła odtworzyć dokumentację w jej komputerze.

Przychodziłem na wizyty do doktor Madden wieczorami, kiedy nie było sekretarki i nikt więcej mnie nie widział.

A imię i nazwisko, jakie jej podałem, nic nikomu nie powie.

Ponieważ oni nie rozumieją - i nigdy nie zrozumieją - że stanowimy jedność.

Jest tylko jedna osoba, która poznawszy to imię i nazwisko, mogłaby zacząć coś podejrzewać, ale to nie ma znaczenia.

Już się tego nie obawiam. Emily Graham umrze w sobotę. Spocznie w grobie razem z Ellen Swain.

A potem będę wiódł życie tak, jak wcześniej, jako szanowany i poważany obywatel Spring Lake.

37

Było niedzielne popołudnie i Tommy Duggan zamierzał już wyjść z biura, gdy zatelefonowała Emily Graham. Natychmiast pojechał do Spring Lake i wziął od niej kopertę

wraz z fotografią.

W poniedziałek rano razem z Pete'em Walshem udali się do gabinetu prokuratora, aby

powiadomić szefa o tym, co się zdarzyło w ciągu weekendu. Osborne od piątkowego wieczora przebywał w Waszyngtonie.

Tommy zdał mu sprawozdanie dotyczące okoliczności śmierci doktor Madden oraz zapoznał go z wnioskami z przesłuchań, urządzonych w domu Willa Stafforda, gdzie zebrali

się goście uczestniczący w przyjęciu w domu Lawrence'ów.

- To szal pani Wilcox, miała go na sobie tamtej nocy. Twierdzi, że w trakcie przyjęcia poprosiła męża, aby schował go do kieszeni. On natomiast utrzymuje, że położył szal obok jej torebki.

- Wilcoxowie przyjechali na przyjęcie do Lawrence'ów samochodem - dodał Walsh. - Zaparkowali go przy najbliższej przecznicy. Jeśli doktor Wilcox rzeczywiście schował szal do kieszeni, łatwo mógł z niej wypaść, jeszcze w domu albo już ulicy, i każdy mógł go podnieść.

A jeśli zostawił go obok torebki żony, także każdy mógł go stamtąd zabrać.

Osborne stuknął wskazującym palcem w blat biurka.

- Sądząc po tym, co z niego zostało, szal był dość długi. Gdyby go zwinąć i włożyć do kieszeni letniej marynarki, byłaby dość wypchana.

Tommy pokiwał głową.

- Także o tym myślałem. Zanim uduszono szalem Marthę, ktoś odciął kawałek tkaniny. Ale z drugiej strony Wilcox okłamał żonę, mówiąc, że telefonował do Lawrence'ów

z pytaniem, czy nie znaleźli w domu szala. Tłumaczył się, że wszyscy już wiedzieli o zaginięciu dziewczyny i nie chciał zawracać jej rodzinie głowy taką błahostką.

- Mógł porozmawiać ze służącą - zauważył Osborne.

- Niepokoi nas coś jeszcze - kontynuował Tommy. - Sądzymy, że Wilcox kłamie także wtedy, gdy utrzymuje, że nie zna doktor Madden.

- Co wiemy o tym człowieku? Chodzi mi o to, co naprawdę o nim wiemy?

Tommy Duggan spojrzał na Walsha.

- Pete, teraz ty. Sprawdzaleś go.

Asystent wyjął notatki.

- Solidna kariera wykładowcy, uwieńczona posadą dyrektora w Enoch College. To jedna z tych

małych, ale snobistycznych uczelni. Dwanaście lat temu odszedł na emeryturę.

Kiedy był dzieckiem, regularnie spędzał wakacje w Spring Lake, postanowił więc osiąść tutaj na starość. Regularnie publikuje w akademickich periodykach. Nie płacą wiele, lecz artykuły w tych pismach bardzo nobilitują autora. Odkąd zamieszkał tu na stałe, pisze na temat historii New Jersey, a zwłaszcza hrabstwa Monmouth. W Spring Lake uważany jest za kogoś w rodzaju lokalnego historyka.

- Co się zgadza z teorią Emily Graham, według której zabójca Marthy Lawrence miał dostęp do relacji dotyczących tajemniczego zaginięcia młodych kobiet pod koniec dziewiętnastego wieku - zauważył Tommy. - Przysięgłbym, że ten facet kłamał, utrzymując, iż nie zna doktor Madden. Chciałbym go dokładnie prześwietlić. Czuję, że znajdę jakiś smrodek.

- Wiemy coś więcej o sprawie Carli Harper? - zapytał Osborne.

- Świadek upiera się przy swojej wersji, że widziała Carlę na parkingu w Pensylwanii.

Tamta kobieta udzielała wówczas wywiadów każdemu dziennikarzowi, który ją o to poprosił.

Policjanci z Pensylwanii przyznali, że popełnili błąd, wierząc w tę historię, ale kiedy kilka dni

później w pobliżu parkingu znaleziono torebkę Carli, zeznania świadka zyskały na wiarygodności. Morderca pewnie pękał ze śmiechu, wyrzucając torebkę przez okno swojego

samochodu właśnie w tym miejscu. Obecnie śledztwo stanęło w martwym punkcie, zwłaszcza

że w zeszłym roku zamknięto hotel Warren. Tam właśnie zatrzymała się Carla Harper w

weekend poprzedzający jej zniknięcie. - Wzruszył ramionami. - To ślepy zaułek.

Na koniec Tommy i Pete opowiedzieli Osborne'owi o telefonie od Emily Graham, jaki otrzymali o czwartej po południu w niedzielę.

- Ta babka ma jaja - przyznał Tommy. - Gdy przyszliśmy, była biała jak płótno, ale

opanowana. Uważa, że ktoś naśladuje jej dręczyciela z Albany, podobnie sądzą gliniarze

stamtąd. Rozmawiałem z Marty Browskim, detektywem z Albany, który prowadził

sprawę

nękania Emily Graham.

- Co myśli ten Browski? - zapytał Osborne.

- Uważa, że zamknięto niewłaściwego faceta. Wznowił postępowanie i uważa, że jest dwóch podejrzanych: były mąż Emily Graham, Gary White, i Joel Lake, cwaniaczek, którego wybroniła od zarzutu morderstwa.

- A ty co o tym myślisz?

- Najbardziej prawdopodobna jest hipoteza, że ktoś naśladuje działania tamtego przestępcy. Jakiś małolat, lub grupa małolatów, dowiedział się, że ktoś śledził

Emily w

Albany i teraz drażni się z nią. Scenariusz dość prawdopodobny: Gary White albo Joel Lake.

Scenariusz najgorszy: facet, który zamordował Marthę Lawrence, zagraża teraz Emily

Graham.

- Który scenariusz obstawiasz?

- Naśladowanie. Doktor Lillian Madden, ta psychoterapeutka, którą zamordowano w Belmar, była z całą pewnością związana ze sprawą Marthy Lawrence. Mogę się założyć o

wszystko, że morderca był pacjentem doktor Madden i nie zamierzał pozwolić, aby nam o nim opowiedziała. Jednak z drugiej strony nie sądzę, że okazał się na tyle nierozsądny, aby się kręcić pod domem Emily Graham. Ma zbyt wiele do stracenia.

- Domyślcie się, gdzie mogła siedzieć osoba, która w kościele zrobiła zdjęcie Emily

Graham?

- Po drugiej stronie przejścia. W ławce po lewej stronie.

- Może Browski - tak się nazywa ten detektyw, nieprawdaż? - ma rację, sądząc, że prześladowca Emily Graham przebywa na wolności, w Spring Lake? Moim zdaniem, jeśli był

na tyle zdesperowany, aby przyjechać tu z Albany, ta kobieta znalazła się w wielkim niebezpieczeństwie.

- Jeśli to rzeczywiście robota tamtego, to bez wątpienia tak jest - odrzekł

ponuro

Tommy Duggan.

W gabinecie rozległ się z intercomu głos sekretarki Osborne'a.

- Przepraszam, że przerywam, ale telefonuje pani Emily Graham. Nalega, że koniecznie musi się porozumieć z detektywem Dugganem.

Tommy podniósł słuchawkę.

- Duggan, słucham.

Prokurator i Pete Walsh obserwowali, jak twarz Duggana się wydłuża.

- Zaraz do pani przyjedziemy.

Odłożył słuchawkę i spojrzał na Osborne'a.

- Emily Graham otrzymała poranną pocztą niepokojącą przesyłkę.

- Chodzi o prześladowanie? Zrobił jej kolejne zdjęcie?

- Nie. Tym razem to rysunek dwóch grobów. Na jednym widnieje podpis „Carla Harper”. Na drugim „Letitia Gregg”. Jeśli informacja na rysunku jest prawdziwa, zostały

pogrzebane razem w Spring Lake na posesji pod adresem Ludlam Avenue numer piętnaście.

38

Eric Bailey wcześniej rozpoczął dzień, jako gość porannych wiadomości w lokalnym programie telewizyjnym w Albany.

Drobnej budowy i zaledwie średniego wzrostu, ze zmierzwionymi włosami i w okularach bez oprawek, które dominowały w jego szczupłej twarzy, miał wyjątkowo niepociągający wygląd i sposób bycia. Mówił wysokim głosem zdradzającym nerwowość.

Prowadzący program nie był zachwycony, widząc na liście gości nazwisko Bailey.

- Gdy tylko na ekranie pojawia się ten facet, słychać głośnie klikanie, co oznacza, że

wszyscy w Albany chwytają za piloty i przełączają się na inny program -

narzekał.

- Wielu ludzi z tej okolicy zainwestowało pieniądze w jego firmę. Przez ostatnie półtora roku na giełdzie nie działało się najlepiej. Teraz Bailey zapowiada, że wprowadzi na

rynek nowe oprogramowanie, które zrewolucjonizuje przemysł komputerowy - rzucił

przez

zęby redaktor od spraw finansów. - Może i wygląda jak chomik, ale warto posłuchać, co ma do powiedzenia.

- Dziękuję za komplement. Dzień dobry obu panom.

Eric Bailey wszedł po cichu i żaden z mężczyzn go nie usłyszał. Uśmiechnął się słabo, jakby to, co usłyszał, sprawiło mu przyjemność.

- Może powinienem poczekać w zielonym pokoju, aż będziecie gotowi?

Kamery najnowszej generacji, które miały być zainstalowane wokół domu Emily, leżały już w furgonetce, więc natychmiast po wywiadzie w telewizji Eric ruszył w drogę do

Spring Lake.

Zdawał sobie sprawę, że nie powinien jechać zbyt szybko, jednak złość i upokorzenie

prowokowały go, aby dociskać gaz do dechy i dokonywać ryzykownych manewrów w korkach, czym siał przerażenie wśród kierowców samochodów, które mógł uszkodzić.

Strach stanowił jego odpowiedź na odrzucenie, z jakim spotykał się w życiu, na wszystkie niepowodzenia i szyderstwa.

Kiedy miał szesnaście lat, nauczył się używać strachu jako oręza. Zaprosił

wówczas

trzy dziewczyny, jedną po drugiej, aby poszły z nim na szkolną zabawę. Wszystkie odmówiły. Potem zaczęły się żarty i kpiny.

Ile razy musi się umawiać Eric Bailey, aby znaleźć chętną na randkę?

Jako najbardziej upokarzające odczuwał parodiowanie jego zaproszenia przez Karen Flower. Podśledzał kiedyś, jak go naśladowała.

„Karen... naprawdę chciałbym... to znaczy wydawałoby mi się... byłoby miło, gdybyś... A potem zaczął kichać - opowiadała zebrany wokół słuchaczom, śmiejąc się tak

głośno, że niemal zabrakło jej tchu. - Ten żalosny głupek zaczął kichać, uwierzycie?”.

Był najlepszym uczniem w szkole, a ona nazwała go żalonym głupkiem!

Tamtego wieczora, kiedy odbywała się szkolna potańcówka, zaczął się z aparatem fotograficznym w miejscowym barku, gdzie zgromadzili się wszyscy po zakończeniu imprezy. Kiedy zaczęło się picie i palenie trawy, z ukrycia robił zdjęcia Karen, która miała

już szklane spojrzenie, rozmazaną szminkę, a ramiączko sukni spadało jej z ramienia.

Kilka dni później w szkole pokazał te zdjęcia dziewczynie. Nigdy nie zapomni, jak wówczas zbladła. Potem zaczęła płakać i błagać go, aby oddał jej fotografie.

- Ojciec mnie zabije - powiedziała. - Proszę, Eric.

Schował odbitki do kieszeni.

- Może masz ochotę pośmiać się ze mnie teraz? - zapytał zimno.

- Przepraszam. Błagam, Eric, wybacz mi.

Była potwornie przestraszona, nie wiedziała bowiem, czy któregoś wieczora nie zadzwoni do drzwi ich domu i nie wręczy zdjęć ojcu lub czy pewnego dnia nie nadejdą z

poranną pocztą...

Od tamtej pory ilekroć mijała na szkolnym korytarzu Erica, posyłała mu przerażone, błagalne spojrzenie. Bailey po raz pierwszy w swoim życiu poczuł siłę.

Te wspomnienia uspokoiły go. Znajdzie sposób, aby ukarać tych dwóch, którzy kpili z niego rano. To wymaga jedynie chwili spokojnego namysłu i po sprawie.

W zależności od ruchu na drogach powinien być w Spring Lake o pierwszej lub drugiej po południu.

Znał już tę trasę dość dobrze. Od środy pokonywał ją po raz trzeci.

39

Reba Ashby, dziennikarka „The National Daily” wynajęła na tydzień pokój w hotelu The Breakers w Spring Lake. Niemal czterdziestoletnia, niewysoka kobieta o ostrych rysach

twarzy, postanowiła za wszelką cenę zrobić materiał o mordercy, który uległ reinkarnacji.

W poniedziałek rano jadła śniadanie w hotelowej restauracji, zastanawiając się gorączkowo, kogo mogłaby namówić na rozmowę. Przy sąsiednich stolikach siedzieli sami

biznesmeni i nie było sensu im przeszkadzać. Musiała znaleźć kogoś, z kim mogłaby pogadać



o morderstwach.

Jej szef, podobnie jak ona sama, nie mógł odżałować, że nie przeprowadziła wywiadu

z doktor Lillian Madden przed jej śmiercią. Przez cały piątek Reba usiłowała się skontaktować z panią psycholog, lecz sekretarka nie chciała jej połączyć. W

końcu udało się

jej zdobyć wejściówkę na piątkowy wykład doktor Madden, ale nie zdołała porozmawiać z nią prywatnie.

Reba wierzyła w reinkarnację równie mocno, jak w to, że słonie potrafią latać, jednak wykład doktor Madden okazał się interesujący i prowokował do myślenia, to zaś, co działo się w Spring Lake, było na tyle zagadkowe, że usprawiedliwiało hipotezę o reinkarnacji seryjnego mordercy.

Zauważyła także, jakie wrażenie na doktor Madden zrobiło pytanie dziennikarza z

„New York Daily”, Chipa Lucasa, który chciał wiedzieć, czy ktoś kiedykolwiek prosił ją o cofnięcie w lata dziewięćdziesiąte ubiegłego wieku. To było ostatnie pytanie, na jakie odpowiedziała tego wieczoru pani psycholog.

Chociaż doktor Madden nie mogła dotrzeć do domu wcześniej niż o wpół do jedenastej wieczorem, kiedy ją zamordowano, była w swoim gabinecie. Reba zastanawiała

się, czy psychoterapeutka nie przeglądała dokumentacji jakiegoś pacjenta, może właśnie tego, który prosił o przeniesienie sto lat wstecz? To byłby dobry punkt wyjścia do następnej historii o seryjnym mordercy ze Spring Lake.

Chociaż Reba z racji swojego zawodu była wyjątkowo odporna psychicznie, śmierć doktor Madden, zamordowanej z zimną krwią, zrobiła na niej wrażenie. Dowiedziała się o

tym wkrótce po nabożeństwie za duszę Marthy Lawrence i napisała obszerne artykuły o obu wydarzeniach do następnego wydania „The National Daily”.

Teraz chciała zdobyć wywiad z Emily Graham. W niedzielne popołudnie zadzwoniła do drzwi jej domu, ale nikt nie odpowiadał. Kiedy godzinę później ponownie przechodziła

obok, zobaczyła na werandzie kobietę, która pochylała się tak, jakby wsuwała coś pod drzwi.

Reba ożywiła się, widząc, że uprzątnięto stolik obok niej, a hostessa prowadziła do niego kobietę, wyglądającą na grubo po siedemdziesiątce.

- Pani Joyce, kelnerka zaraz do pani podejdzie - obiecała hostessa.

Pięć minut później Reba i Bernice Joyce były już zatopione w ożywionej rozmowie.

Informacja, że stara dama była przyjaciółką rodziny Lawrence'ów, świadczyła o łucie szczęścia, ale fakt, że wszyscy ludzie biorący udział w przyjęciu u Lawrence'ów w wieczór poprzedzający zniknięcie Marthy byli tego dnia przesłuchiwani przez policję i w tej grupie znalazła się także pani Joyce, zakrawał na cud, o który modlą się wszyscy dziennikarze z plotkarskich pism.

Odpowiadając na inteligentnie sformułowane pytania Reby, starszuszka opowiedziała jej, że każdy z uczestników przyjęcia poproszony został indywidualnie na rozmowę z dwoma

detektywami. W zasadzie zadawali pytania natury ogólnej, ale chcieli też wiedzieć, czy tamtej nocy ktoś czegoś nie zgubił.

- A zgubiono coś? - dopytywała się Reba.

- Nic mi o tym nie wiadomo. Lecz rozmowach indywidualnych detektywi zaczęli nam zadawać pytania w obecności wszystkich. Interesowali się, czy ktoś z nas nie zauważył szala

pani Wilcox. Podobno zginął podczas przyjęcia. Współczułam biednemu doktorowi Wilcoxowi. Rachel w obecności nas wszystkich dość obcesowo wyraziła pretensje pod

adresem męża, który nie schował szala do kieszeni, tak jak go prosiła.

- Może pani opisać ten szal?

- Pamiętam go dość dobrze, ponieważ stałam obok Rachel, kiedy Martha, kochane biedactwo, głośno go podziwiała. Był ze srebrzystego jedwabnego szyfonu, na końcach

ozdobiony metalowymi cekinami. Prawdę powiedziawszy, zbyt ozdobny jak dla Rachel Wilcox, bo ona ubiera się dość konserwatywnie. Być może właśnie dlatego wkrótce go zdjęła.

Reba już cieszyła się w duchu na myśl o temacie następnego artykułu. Policja ogłosiła,

że przyczyną śmierci Marthy było uduszenie. Detektywi nie pytaliby o szal, gdyby to nie było

ważne.

Tak ją pochłonęło wymyślanie nagłówka do tekstu, że nie zwróciła uwagi, iż jej rozmówczyni zupełnie zamilkła.

Jestem pewna, że dostrzegłam torebkę Rachel na stoliku w holu, rozmyślała Bernice.

Z salonu, gdzie siedziałam, było ją dobrze widać. Nie zwróciłam uwagi, czy pod torebką coś leżało. Ale czy później nie widziałam, jak ktoś podnosi torebkę i wyjmuje coś spod spodu?

Zaczęła dopasowywać twarz do sylwetki.

A może po prostu zaczynam fantazjować pod wpływem tych wszystkich rozmów?

Nie ma większego głupca niż stary głupiec, pomyślała sentencjonalnie Bernice.

Nie

będę z nikim o tym rozmawiała, ponieważ niczego nie jestem pewna.

40

- Nie spodziewałam się, że tak szybko znowu panów zobaczę - powiedziała Emily na widok Tommy'ego Duggana i Pete'a Walsha.

- My także nie spodziewaliśmy się, że tak szybko tu wrócimy, pani Graham -  
odrzekł

Duggan, bacznie ją obserwując. - Jak pani spała ostatniej nocy?

Wzruszyła ramionami.

- Pewnie się pan domyśla, że mało spałam. Fotografia, którą mi wczoraj podrzucono, nie podziałała na mnie najlepiej. Podobno w średniowieczu, jeśli ktoś ścigany zdołał się schronić w kościele, mógł wykrzyknąć „Sanktuarium!” i był bezpieczny tak długo, jak długo tam przebywał.

- Coś w tym guście - potwierdził Duggan.

- W moim przypadku to się nie sprawdziło. Nawet w kościele nie mogę się czuć bezpieczna. Muszę przyznać, że strasznie się boję - powiedziała.

- To dlatego, że mieszka pani sama, byłoby bezpieczniej... Emily przerwała mu.

- Nie wyprowadzę się z tego domu. Pocztówkę mam w gabinecie - dodała.

Przeniosła tam kartkę z kuchni, gdzie podczas przeglądania korespondencji znalazła ją między ulotką reklamującą usługi ogrodnicze a prośbą o dotację na charytatywny cel.

Gdy minął pierwszy szok wywołany otrzymaną informacją, Emily podeszła do okna i wyjrzała na podwórko. Tego pochmurnego dnia wyglądało ponuro i przerażająco jak cmentarz. Bo przecież, przez ponad sto lat był tu grób. Trzymając w ręku pocztówkę,

pobiegła do gabinetu i zadzwoniła do biura prokuratora.

- Dotychczasowa poczta, jaką tu dostarczono podczas mojej obecności, adresowana była do Kiernanów albo ogólnie „do właściciela domu” - wyjaśniła teraz detektywom.

Następnie wskazała na kartkę, leżącą na biurku. - A to jest przeznaczone imiennie dla mnie.

Rysunek wyglądał tak, jak im opisała. Schematyczny zarys domu i otaczającego go terenu, między kreskami przedstawiającymi chodnik widniał adres: Ludlam Avenue numer

piętnaście. Za domem, w lewym kącie podwórka, narysowano dwa groby, jeden obok drugiego. Na każdym widniało imię i nazwisko. Na jednym Letitia Gregg, na drugim Carla

Harper.

Tommy wyjął z kieszeni plastikową torebkę, schwycił kartkę za rożek i wsunął do środka.

- Tym razem przyszedłem przygotowany - powiedział. - Pani Graham, to może być jakiś głupi żart, ale nie możemy wykluczyć, że to poważna sprawa. Sprawdziliśmy ten adres.

Dom należy do starszej wdowy, która mieszka tam sama. Mamy nadzieję, że gdy jej o wszystkim powiemy, zechce z nami współpracować i pozwoli nam przekopać posesję, a przynajmniej wskazany na rysunku fragment.

- Sądzi pan, że to poważna sprawa? - zapytała Emily.

Tommy Duggan przyglądał jej się chwilę, zanim odpowiedział.

- Po tym, co tu znaleźliśmy - wskazał głową podwórko - istnieje duże prawdopodobieństwo, że tak. Ale dopóki nie będziemy mieli pewności, byłbym wdzięczny,

gdyby nikomu pani o tym nie mówiła.

- Nie mam zamiaru z nikim o tym rozmawiać - przyrzekła.

Z pewnością nie zadzwonię do mamy, ojca czy babci, aby ich zdenerwować, pomyślała. Ale gdyby

moi starsi bracia mieszkali w pobliżu, natychmiast bym im o tym

powiedziała. Niestety mieszkają ponad półtora tysiąca kilometrów stąd.

Pomyślała o Nicku Toddzie. Zatelefonował zaraz po tym, gdy przyszły listy, nic mu

jednak nie powiedziała. Kiedy po powrocie z brunchu znaleźli na podłodze w holu kopertę z

fotografią, namawiał Emily, aby wyjechała na Manhattan do swojego apartamentu.

Ona jednak się upierała, że kamery, które miał zainstalować Eric, to najlepszy sposób,

aby dowiedzieć się, kto ją prześladowa. Opowiedziała mu przy okazji, jak ukryte kamery,

umieszczone w jej domu w Albany, zarejestrowały Neda Koehlera, kiedy próbował

się

włamać. Gdy tylko zaczną działać, będziemy mieć zapisany na taśmie obraz osoby, która

podrzuca te zdjęcia, zapewniła Nicka.

Odważna decyzja, przyznała w duchu, odprowadzając Tommy'ego Duggana i Pete'go Walsha do drzwi, zamykając je za nimi i ryglując, lecz prawdę powiedziawszy, czuła się

śmiertelnie przerażona.

Odrobinę snu, jaka była jej dana tej nocy, wypełniały koszmary. W jednym ktoś ją ścigał. W innym stała przy oknie, próbując je otworzyć, ale ktoś trzymał je mocno z drugiej

strony.

Dość tego! - upomniała się Emily. Do roboty! Zadzwoń do doktora Wilcoxa i zapytaj,

czy możesz wpaść, by oddać mu książki. Potem idź do muzeum i poszperaj trochę.

Postaraj

się dowiedzieć, gdzie mieszkali wszyscy ci ludzie z końca dziewiętnastego wieku, w jakiej

odległości jeden od drugiego.

Chciała zidentyfikować domy znajomych Phyllis Gates i Madeline Shapley, tych przyjaciół, o których Phyllis ciągle wspominała w swojej książce.

Pisała, że jej rodzina wynajmowała dom na sezon letni, ale inni letnicy posiadali tu

domy na własność. Muszą być jakieś wzmianki o tym, gdzie mieszkali, pomyślała Emily.

Poza tym gdzieś powinien być plan miasta z tamtego okresu. Potrzebuję paru rzeczy.

Muszę kupić monopol. Małe domki, używane w tej grze, będą doskonałe do moich celów.

Na kartonie, jakiego używają studenci szkół artystycznych, Emily zamierzała odtworzyć plan miasta z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, nanieść nazwy ulic, a

potem ustawić małe domki w tych miejscach, gdzie mieszkali przyjaciele Madeline Shapley.

Następnie będę musiała prześledzić w urzędzie miejskim historię własności tych domów aż do dnia dzisiejszego, postanowiła.

To pewnie niewykonalne zadanie, powtarzała sobie, idąc do garderoby po płaszcz nieprzemakalny, ale im bardziej uda mi się zbliżyć do świata Madeline, tym będę miała

większą szansę, aby się dowiedzieć, co jej się przytrafiło - a także Letitii Gregg i Ellen Swain.

41

Świdrujący dźwięk dzwonka przy drzwiach był dźwiękiem zdecydowanie nieoczekiwanym. Rachel wyjechała do Rumson na lunch z przyjaciółmi i Clayton Wilcox

włączył właśnie komputer w nadziei, że przez kilka godzin będzie mógł spokojnie popracować nad książką.

Po spotkaniu w domu Willa Stafforda w sobotnie popołudnie Rachel wciąż czuła się urażona pytaniami, które im zadawano, i coraz bardziej podejrzliwa co do motywów, jakimi

kierował się detektyw Duggan, dopytując się o zagubiony szal.

- Clayton, nie sądzisz chyba, że ma to coś wspólnego ze śmiercią Marthy? -

pytała

kilka razy.

Następnie sama odpowiadała sobie na to pytanie, odrzucając takie sugestie jako absurdalne.

Clayton nie zaprzeczał. Oczywiście miał na końcu języka odpowiedź: „To oczywiste,

że twój zagubiony szal ma związek ze śmiercią Marthy, a ty wmieszałaś w tę sprawę także

mnie, rozgłaszając wszystkim, że prosiłaś, abym go schował do kieszeni”, ale się powstrzymał.

Kiedy otworzył drzwi, uświadomił sobie, że spodziewał się zobaczyć na werandzie detektywa Duggana. Zamiast niego stała tam nieznajoma, drobna kobieta o zaciśniętych

ustach i przenikliwych stalowoszarych oczach.

Zanim jeszcze się odezwała, nabrał przekonania, że to ktoś z mediów. Niemniej jednak jej pytanie go zdumiało.

- Doktorze Wilcox, szal pana żony zaginął na przyjęciu wydanym przez Lawrence'ów tuż przed zniknięciem Marthy. Dlaczego policja zadaje tak wiele pytań na ten temat?

Clayton zacisnął kurczowo dłoń na klamce i zaczął zamykać drzwi. Kobieta odezwała się pośpiesznie.

- Doktorze Wilcox, nazywam się Reba Ashby. Pracuję w „The National Daily” i zanim napiszę artykuł o zaginionym szalu, może byłoby dla pana lepiej, gdyby odpowiedział

pan na kilka moich pytań.

Chwilę się zastanawiał, potem zaś uchylił odrobinę szerzej drzwi, choć wciąż nie zamierzał zaprosić dziennikarki do domu.

- Nie mam pojęcia, dlaczego policja tak bardzo interesuje się szalem mojej żony

-

odpowiedział stanowczo. - A dokładnie, detektywi pytali, czy podczas przyjęcia cokolwiek zginęło. Moja żona zdjęła szal i prosiła, żebym położył go na jej torebce, która leżała na stoliku w holu.

- Słyszałam, że żona powiedziała policji, iż prosiła pana o schowanie szala do kieszeni

- drążyła dziennikarka.

- Moja żona prosiła, abym położył go obok torebki i tak zrobiłem. - Wilcox czuł, jak na czole zbierają mu się krople potu. - Leżał na samym wierzchu i każdy mógł go wziąć podczas przyjęcia.

Na to właśnie czekała Reba.

- Ale czemu ktoś miałby go zabrać? Sugeruje pan, że został ukradziony?

- Nic nie sugeruję. Może ktoś położył go w innym miejscu.

- Czy miałby ku temu jakiś inny powód, poza zamiarem ukradzenia go?

- Nie mam pojęcia. A teraz, jeśli pani pozwoli...

Tym razem Clayton zamknął drzwi, ignorując podniesiony głos Reby Ashby.

- Doktorze Wilcox, zna pan doktor Lillian Madden? - krzyczała zza drzwi.

Usiadł ponownie za biurkiem i wpatrywał się w ekran monitora. Żadne ze słów, które wcześniej napisał, nie miało już dla niego sensu. Był przekonany, że Reba Ashby napisze sensacyjny artykuł o szalu. A on niewątpliwie stanie się głównym obiektem zainteresowania gazety. Jak głęboko ten szmatławiec będzie się grzebał w jego przeszłości? Jak bardzo interesuje się nim już teraz policja?

Zgodnie z doniesieniami w gazetach archiwa z gabinetu doktor Madden zostały zniszczone.

Czy aby wszystkie?

Czy nie należało się przyznać, że był u niej na konsultacji?

Zadzwonił telefon. Tylko spokojnie, przekonywał samego siebie, musisz być postrzegany jako człowiek zupełnie spokojny.

To była Emily Graham; pytała, czy może wpaść i odnieść książki.

- Oczywiście - odpowiedział przyjaźnie. - Będzie mi miło znowu cię widzieć, Emily.

Proszę przyjść teraz.

Odłożył słuchawkę i rozparł się wygodnie w fotelu. Przed oczami pojawił mu się obraz młodej prawniczki.

Burza ciemnokasztanowych włosów spiętych spinką z tyłu głowy, kosmyki wijące się na czole i na karku... Rzeźbiony, orli nos... Gęste, czarne rzęsy, ocieniające wielkie, pytające

oczy...

Clayton Wilcox westchnął, położył dłonie na klawiaturze i zaczął pisać. „Jego pragnienie było tak wielkie, że nawet niewypowiedziane konsekwencje tego, co zamierzał

zrobić, nie mogły go powstrzymać”.

42

W poniedziałek rano Robert Frieze zaczął tydzień od kłótni z Natalie. Fakt, że miał

umówione spotkanie z Domem Bonettim, potencjalnym kupcem Wakacjusza, przyspieszył



tylko gorzką wymianę zdań.

Jak zwykle niewyspany, o szóstej trzydzieści wyruszył na poranne bieganie, chcąc pozbyć się narastającego napięcia. Wiedział, że musi być w jak najlepszej formie, kiedy

spotka się z Bonettim.

Wracając od strony Północnego Pawilonu, zauważył swoją byłą żonę, Susan, która zmierzała w jego stronę, więc chcąc uniknąć spotkania, skręcił z bulwaru. Do końca tego

miesiąca powinien jej zapłacić alimenty, lecz to nie był dobry dzień, aby się głowić, skąd wziąć gotówkę, zdecydował.

Wrócił do domu, ale napięcie wcale nie spadło, a na dodatek przy stole w kuchni siedziała Natalie. Miał nadzieję, że spokojnie wypije filiżankę kawy i przemyśli cyfry, które przyszły mu do głowy w nocy.

- Czy to jakiś nowy styl życia? - zapytał opryskliwie. - Przez ostatnie trzy dni wstajesz z ptakami. A co z owym wspaniałym wysypianiem się, które jest ci podobno tak potrzebne?

Był rozdrażniony, widząc rozrzucone na stole finansowe wyliczenia, nad którymi pracował przed wschodem słońca.

- Raczej trudno jest spać, gdy się nie jest zmęczonym - odparła mu w odpowiedzi.

Ta

uwaga ta miała mu przypomnieć, że odkąd postanowił wydawać w restauracji niedzielne kolacje, Natalie spędzała wieczory samotnie.

Po chwili zaczęło się wypytywanie.

- Bob, możesz mi wyjaśnić, co znaczą te cyfry? Zwłaszcza te na ostatniej stronie?

Chyba nie zamierzasz sprzedać restauracji za tak śmieszłą sumę, nieprawdaż?

Równie dobrze

mógłbyś ją podarować.

- Może lepiej byłoby ją podarować niż zbankrutować - zimno odrzekł Bob. -

Natalie,

proszę cię, usiłuję się przygotować do dzisiejszego spotkania, podczas którego, jeśli mi dopisze szczęście, sfinalizuję sprawę i pozbędę się tego ciężaru ze swoich pleców. Dom Bonetti zastał mnie w sytuacji między młotem a kowadłem i dobrze o tym wie.

Muszę mu

przedstawić taką ofertę, którą przyjmie.

- Ponieważ potrafię dodawać i odejmować, widzę, że ta twoja propozycja doprowadzi nas do kompletnej ruiny finansowej. Mówiłam ci, kiedy zaczynałeś realizować te swoje fantazje o restauracji, że powinieneś sprzedać akcje, zamiast pożyczać pod ich zastaw. A teraz, o ile nie dostaniesz wysokiej ceny za Wakacjusza, a na to się raczej nie zanosz, co wynika z tych wyliczeń, będziesz musiał sprzedać akcje, aby spłacić pożyczki. -

Natalie

przerwała na chwilę, zaraz jednak kontynuowała jeszcze bardziej poirytowanym i pełnym wyrzutów tonem. - Mam nadzieję, że nie muszę ci mówić, iż te akcje są teraz warte połowę tego, co wtedy, gdy zaciągałeś pożyczki.

Bob poczuł, że ściska go w żołądku i pali w piersiach. Wyciągnął rękę.

- Daj mi te papiery.

- Sam je sobie weź. - Strąciła kartki ze stołu na podłogę, a następnie, wychodząc z kuchni, specjalnie na nie nadepnęła.

Pięć godzin później Bob kręcił głową i spoglądał na kartki, które trzymał w ręku. W jednej widniała wąska, owalna dziura. Po chwili przypomniał sobie - to kształt obcasa ранego pantofla Natalie, który przebił papier, gdy na nim stanęła.

To była ostatnia rzecz, jaką pamiętał - kłócili się w kuchni, a on stał tam w stroju do joggingu i słyszał trzaśnięcie drzwi od sypialni. Na chwilę zamknął oczy.

Kiedy je ponownie otworzył, rozejrzał się powoli dookoła. Był w swoim biurze na pierwszym piętrze restauracji, miał na sobie granatową marynarkę i szare spodnie.

Spojrzał na zegarek. Dochodziła pierwsza.

Pierwsza! W każdej chwili mógł się spodziewać Dominica Bonettiego. Przy lunchu mieli przedyskutować sprawę sprzedaży lokalu.

Bob gorączkowo usiłował się skupić na cyfrach, które spisał na kartkach.

Zadzwonił

telefon. To szef sali.

- Przyszedł pan Bonetti. Czy mam go posadzić przy pańskim stoliku?

- Tak. Już schodzę.

Poszedł do swojej prywatnej łazienki i ochlapał twarz zimną wodą. Za namową Natalie w ubiegłym roku dokonał pewnej korekty skóry wokół oczu, oddając się w ręce

chirurga plastycznego, którego zachwalali jej przyjaciele. Teraz miał bardziej sprężyste

powieki, zniknęły też worki pod oczyma, ale rezultaty go nie zachwyciły. Gdy przyglądał się

sobie w lustrze, miał wrażenie, że górna część twarzy nie pasuje do dolnej, co go niepokoiło,

a nawet przerażało. Zawsze był dumny ze swojego wyglądu. Ale to już koniec.

Nie ma sensu teraz się martwić tą cholerną sprawą, pomyślał, przeczesując włosy grzebieniem. Pośpieszył na dół.

Wiedział, że nie mieli wielu rezerwacji na poniedziałkowe lunchy, ale pocieszał

się, iż

przypadkowi goście sprawią, że restauracja będzie się wydawała dość uczęszczana.

Dłonie

zaczęły mu się pocić, gdy po zejściu do sali zobaczył gości jedynie przy sześciu stolikach.

Bonetti czekał na niego, na stoliku przed nim leżał otwarty notes.

Czy to dobry znak?

Bob spotkał go wcześniej tylko raz, na polu golfowym. Był to mężczyzna potężnej budowy, niezbyt wysoki, miał dużą głowę, ciemne włosy i przenikliwe, piwne oczy.

Odznaczał się serdecznym, wylewnym sposobem bycia i nawet kiedy się nie odzywał, sprawiał wrażenie człowieka godnego zaufania.

Nie prowadzili rozmów o interesach, dopóki nie skończyli pieczonego łososia, który był wyschnięty i niesmaczny. Bob ze swojej strony starał się podtrzymywać rozmowę, choć czynił to z dużym wysiłkiem.

Kiedy podano kawę, Bonetti przeszedł do interesów.

- Ty chcesz opuścić to miejsce, a ja chcę tu wejść. Nie pytaj, dlaczego. Nie potrzebuję tego. Mam pięćdziesiąt dziewięć lat i tyle pieniędzy, że i tak nie zdołam ich wydać. Ale marzy mi się nowa restauracja, mam to chyba we krwi. A twój lokal posiada doskonałą lokalizację.

Jednak potem, w ciągu następnej pół godziny, Bob dowiedział się, czego Wakacjusz nie ma i okazało się, że brakuje tu niemal wszystkiego.

- Wiem, że wydałeś fortunę na wystrój wewnątrz, ale i tak nie zachęcają do spędzenia tu czasu. Są zimne i niewygodne, ponieważ... Poza tym kuchnia nie jest odpowiednio wyposażona...

Natalie wybrała bardzo drogiego dekoratora wewnątrz. Pierwszy szef kuchni, którego Bob zatrudnił, ten wspaniały fachowiec z Madison Avenue, narzucił sposób urządzenia kuchni.

Cena, jaką zaoferował Dom Bonetti, była o pół miliona dolarów niższa niż absolutne minimum, które Bob Frieze mógł zaakceptować.

- To twoja wstępna oferta - powiedział z uśmiechem. - Pozwól, że przedstawię ci swoją.

Serdeczny sposób bycia Bonettiego nagle zniknął.

- Jeśli kupię tę restaurację, będę musiał wydać majątek, aby wyglądała tak, jak chcę i odpowiadała gustom klienteli, którą chciałbym tu widzieć - powiedział stanowczo Dom. -

Przedstawiłem ci moją cenę. Nie przyjmuję żadnej innej propozycji. - Wstał, a na jego twarzy

znowu pojawił się ciepły uśmiech. - Przemyśl to, Bob. To naprawdę uczciwa propozycja,

biorąc pod uwagę to, co trzeba tu zrobić. Jeśli nie zdecydujesz się przyjąć mojej oferty, nic się

nie stanie. Moja żona będzie szczęśliwa. - Wyciągnął rękę. - Daj mi znać.

Bob poczekał, aż Bonetti opuści salę, a potem dał kelnerowi znak, aby dolał mu wina.

Po chwili kelner wrócił z winem i telefonem komórkowym.

- Pilny telefon od pani Frieze.

Ku zaskoczeniu Boba Natalie nie pytała go o spotkanie z kupcem.

- Właśnie dowiedziałam się, że koparka przekopuje teren przy Ludlam Avenue pod numerem piętnastym. Krążą plotki, że szukają ciała Carli Harper, dziewczyny, która zginęła

dwa lata temu. Mój Boże, Bob, Ludlam Avenue piętnaście! Czy to nie ten dom, gdzie

mieszkała twoja rodzina, kiedy byłeś mały?

43

- Panie Stafford, przyszedł pana ojciec.

W głosie Pat, sekretarki i recepcjonistki, brzmiało zdumienie. Wydawało się, że zaraz

doda: „Nie wiedziałam, że pana ojciec żyje”.

- Mój ojciec! - Will rzucił długopis, który trzymał w ręku. Wściekły i zaskoczony  
począł chwilę, aby mieć pewność, że jego głos zabrzmiał spokojnie. - Proszę go wprowadzić.

Przyglądał się, jak gałka przy drzwiach powoli się przekręca. Boi spojrzeć mi się w

twarz, pomyślał. Obawia się, że go wyrzucę za drzwi. Nie wstał, siedział sztywno przy

biurku, odczuwając każdym centymetrem ciała irytację wywołaną tą nieoczekiwaną i niemiłą

wizytą.

Drzwi powoli się otwierały. Mężczyzna wchodzący do środka był cieniem człowieka, którego Will  
widział rok temu. Od tamtego czasu ojciec stracił co najmniej dwadzieścia pięć

kilogramów. Jego cera miała teraz żółtawoskóre zabarwienie, wystające kości policzkowe

opinała mocno naciągnięta skóra. Grzywa siwiejących piaskowoblonde włosów, którą Will

pamiętał i odziedziczył, została zredukowana do luźno zwisających kosmyków w kolorze

wyblakłej szarości.

Ma sześćdziesiąt cztery lata, a wygląda na osiemdziesiąt cztery, pomyślał. Czy mam

mu współczuć, wyciągnąć do niego ramiona?

- Zamknij drzwi - powiedział.

Przybyły kiwnął głową i posłusznie wykonał polecenie. Żaden z mężczyzn nie zauważył, że drzwi nie zostały dokładnie zatrzaśnięte i są lekko uchylone.

Will syn wstał z ociąganiem. Kiedy zaczął mówić, jego głos stopniowo się podnosił, gdy Stafford junior wyrzucał z siebie kolejne słowa:

- Dlaczego nie zostawisz mnie w spokoju? Nie możesz zrozumieć, że cię nie potrzebuję? Chcesz, żebym ci przebaczył? Dobrze, przebaczam ci. A teraz wyjdź!

- Synu, popełniłem błąd, przyznaję. Długo już nie pociągnę. Chciałbym ci to wynagrodzić.

- Nie możesz. A teraz odejdz i nie wracaj.

- Powinienem być to zrozumieć. Byłeś dorastającym chłopcem... - Starszy mężczyzna też zaczął podnosić głos.

- Zamknij się! - Dwoma skokami Will Stafford okrążył biurko i stanął przed ojcem.

Silnymi dłońmi złapał starego człowieka za chude, drżące ramiona. - Zapłaciłem za to, co zrobił ktoś inny. Nie wierzyłeś mi. Mógłbyś wynająć zastęp prawników, aby mnie bronili.

Zamiast tego umyłeś ręce i nie chciałeś się w mieszać w tę sprawę, w proces twojego jedyne go syna. Publicznie się mnie wyrzekłeś. Ale teraz tamta młodzieńcza historia uległa przedawnieniu. Nie chcę, żebyś tu przychodził i burzył wszystko, co wybudowałem przez ostatnie dwadzieścia trzy lata. Po prostu wyjdź stąd. Wróc do swojego samochodu, jedź do Princeton i zostań tam.

Willard Stafford senior pokiwał głową. Gdy się odwrócił i położył dłoń na klamce, miał wilgotne oczy. Na moment zatrzymał się jeszcze.

- Obiecuję, że więcej nie wrócę. Chciałem cię zobaczyć po raz ostatni i poprosić o przebaczenie. Wiem, że cię zawiodłem. Pomyślałem tylko, że może mógłbyś... -

Zamilkł.

Will nie odpowiadał.

Ojciec westchnął i otworzył drzwi.

- To z powodu - wymamrotał bardziej do siebie niż do syna - to z powodu artykułu o tym, co dzieje się w miasteczku. Chodzi mi o dziewczynę, której ciało znaleziono.

Zmartwiłem się, rozumiesz...

- Miałeś czelność przyjść tutaj i powiedzieć mi to? Wynoś się! Słyszysz? Wynoś się!

Will Stafford nie przejmował się, że krzyczy, a Pat, jego sekretarka i recepcjonistka, z pewnością wszystko słyszała. Znaczenie miało tylko to, że odzyskał kontrolę nad zaślepiającą go wściekłością i nie objął dłońmi pomarszczonego gardła mężczyzny, który go spłodził, by zacisnąć palce tak mocno, aż zachrząściłyby kręgi szyjne tamtego.

44

Hal Davis, adwokat Neda Koehlera, nie ucieszył się na widok detektywa Browskiego, z którym spotkał się ponownie w Gray Manor o trzeciej po południu w poniedziałek.

- Państwo nie płaci mi wystarczająco dużo, abym ci pomagał w polowaniu na czarownice - narzekał, gdy razem czekali, aż strażnik przyprowadzi Koehlera do sali wizyt.

- Państwo płaci mi za to, aby mieć pewność, że winni zapłacą za popełnione przestępstwa - odparł Marty. - Jak powiedziałem ci rano, wznowiliśmy postępowanie w

sprawie śmierci Ruth Koehler i twój klient będzie oskarżony o morderstwo.

David spojrział na niego z niedowierzaniem.

- Chyba sobie żartujesz. Nie udało ci się udowodnić, że mordercą Ruth Koehler jest

Joel Lake, facet został wypuszczony na wolność, a teraz usiłujesz poprawić swój wizerunek, obwiniając o zabójstwo tego biednego wariata, Koehlera? Przyszedłem tutaj od razu po twoim telefonie i rozmawiałem z Nedom, radząc mu, żeby się z tobą nie kontaktował. Ale on się upiera, że jest niewinny i nalega, aby pozwolono mu z tobą porozmawiać.

- Może jest sprytniejszy, niż ci się wydaje - odrzekł Browski. - Wszyscy myśleliśmy,

że Koehler zniszczył ślady na miejscu zbrodni, będąc w szoku i w rozpacz. Ale można też spojrzeć na tę sprawę inaczej: był na tyle cwany, aby wymyślić wiarygodne wytłumaczenie, dlatego znaleźliśmy jego odciski palców na nożu, a na ubraniu krew ofiary.

- Przecież to Ned ją podniósł. Nie wiedział, że nie żyje. Wybiegł szukać pomocy.

- Może.

Otworzyły się drzwi. Strażnik przyprowadził Neda Koehlera i poczekał, aż usiądzie.

- Jest dzisiaj trochę niespokojny - powiedział. - Będę na zewnątrz, gdybyście mnie potrzebowali.

- Dlaczego mi to robisz? - zapytał Ned Marty'ego. - Kochałem mamę. Tęsknię za nią.

- Mam kilka pytań - spokojnie odpowiedział detektyw. - Ale muszę cię uprzedzić, że jesteś głównym podejrzanym w sprawie śmierci twojej matki i wszystko, co powiesz, może być wykorzystane przeciwko tobie. - Dokończył rutynową formułkę, jaką wypowiada się w obecności oskarżonego.

- Ned, rozumiesz, że nie musisz odpowiadać na żadne pytania. - Hal Davis pochylił się w stronę swego klienta, jakby zmniejszając dzielący ich dystans, miał większą szansę do niego trafić.

- Ned, rozmawiałem z twoją ciotką - powiedział tym samym spokojnym tonem Marty.

- Nie myliła się. Rzeczywiście rozmawiała z twoją matką po tym, jak Joel Lake był widziany na zewnątrz budynku.

- Moja ciotka jest zwariowana. Jeśli mama rozmawiałaby z nią po wyjściu tego faceta, powiedziałaaby jej, że została okradziona.

- Może jeszcze o tym nie wiedziała. Ned, czy twoja matka kiedykolwiek złościła się na ciebie?

- Mama mnie kochała. Bardzo.



- Jestem tego pewien, ale czasami się na ciebie gniewała, prawda?

- Nie. Nigdy.

- Gniewało ją zwłaszcza to, że nie zawsze pamiętałeś, aby dobrze zamknąć drzwi, gdy wychodziłeś. Mam rację?

- Zawsze dokładnie zamykałem za sobą drzwi.

- Zawsze? Joel Lake powiedział, że drzwi były niedomknięte, dlatego udało mu się wejść do mieszkania.

Koehler zmrużył oczy, które zamieniły się w szparki. Poruszał konwulsyjnie ustami.

- Ned, czy nie jest prawdą, że tydzień przed śmiercią matki zdarzyło się to samo? Czy nie krzyczała na ciebie i nie mówiła, że ktoś może wejść i wbić jej nóż w pierś?

Twoi sąsiedzi

powiedzieli, że zawsze ci to powtarzała, gdy nie sprawdziłeś, czy zamknąłeś dobrze drzwi.

- Ned, nie chcę, żebyś dłużej z nim rozmawiał - nalegał Davis.

Jego klient pokręcił z niezadowoleniem głową.

- Daj mi spokój, Hal. Chcę mówić.

- Ned, skąd wiedziałeś, jak bardzo była przerażona twoja matka, gdy zobaczyła nóż i uświadomiła sobie, że zaraz umrze? - Marty wyrzucił to pytanie ponad stołem w kierunku Neda Koehlera. Nie czekał jednak na odpowiedź. - Czy błagała cię, żebyś nie robił jej krzywdy? Czy powiedziała, że jest jej przykro, bo na ciebie krzyczała? Siedziała przy kuchennym stole i właśnie się przekonała, że okradzione wasze mieszkanie.

Musiała być

bardzo zła. Nóż wisiał na haczyku na ścianie. Czy wskazała na niego i powiedziała, że ten, kto wszedł, mógł ją nim zranić i byłaby to twoja wina?

Z gardła Neda wydobył się dźwięk przypominający skowyt i krzyk, który zaskoczył obydwu mężczyzn. Drzwi się otworzyły i do środka wpadł strażnik.

Koehler ukrył twarz w dłoniach.

- Powiedziała: „Nie, Ned, przepraszam, Ned, nie, błagam”. Ale już było za późno.

Nie

wiedziałem, skąd w moim ręku wziął się nóż, a zaraz potem znalazł się w jej piersi. - Jego

ciałem wstrząsnęło potężne łkanie. - Przepraszam, mamusiu! Przepraszam, mamusiu!

-

krzyczał.

45

Eric Bailey czekał na werandzie, aż Emily wróci do domu. Pojechała odwiedzić książki doktorowi Wilcoxowi, obejrzeć muzeum i kupić parę rzeczy, które były jej potrzebne do zrealizowania projektu.

Machnął ręką, gdy przeprosiła go za spóźnienie.

- Nic się nie przejmuj. Było mi tu przyjemnie, ale jestem głodny. Co masz do jedzenia?

Emily kupiła różne wiktuały do kanapek - szynkę, ser szwajcarski, sałatę, pomidory i świeże włoskie pieczywo - i podczas gdy ona zajęła się przygotowywaniem lunchu, Eric zaczął rozpakowywać kamery.

Zjedli w kuchni.

- Mam jeszcze trochę wczorajszego rosółu z kury - powiedziała. - Zrobiłam za dużo i resztę zamroziłam. Jest pyszny, naprawdę.

- To mi przypomina, jak pracowaliśmy w tym ponurym biurze w Albany - zaczął wspominać Eric, wylizując ostatnią kropelkę rosółu z miseczki. - Ja schodziłem do delikatesów i kupowałem kanapki, a ty podgrzewałaś przyniesioną z domu zupę.

- To było zabawne - zaśmiała się Emily.

- Było zabawne, ale nie miałbym swojej firmy, gdybyś mnie nie wybroniła w tym procesie.

- Ty za to sprawiłeś, że jestem bogata. To uczciwa wymiana usług.

Uśmiechnęli się do siebie znad stołu. Eric jest ode mnie trzy dni starszy, pomyślała Emily, a mam wrażenie, że to mój młodszy brat.

- Zmartwiłam się, kiedy akcje firmy spadły - powiedziała.

Eric wzruszył ramionami.

- Wszystko wróci do normy. Zarobiłaś sporo forsy, lecz jeszcze będziesz żałować, że je wtedy sprzedałaś.

- W dzieciństwie ciągle słyszałam, jak mój dziadek stracił wszystkie oszczędności w tysiąc dziewięćset dwudziestym dziewiątym, kiedy rynek się załamał. Pewnie dlatego niezbyt pewnie się czułam, przetrzymując te akcje. Po prostu martwiłam się, że coś będzie nie tak. A tak do końca życia nie będę mieć kłopotów finansowych, dzięki tobie.

- Zawsze, jeśli tylko będziesz chciała, abym się tobą zaopiekował...

Eric nie dokończył zdania, widząc, że Emily z uśmiechem kręci głową.

- Czemu psuć taką wspólną przyjaźń? - zapytała.

Zaczął jej pomagać wkładać naczynia do zmywarki.

- To moja praca - protestowała.

- Lubię ci pomagać.

- Ponieważ chcesz jednak jeszcze dziś wracać do Albany, myślę, że należy zacząć już instalować kamery.

Kilka minut później mocno zatrzęsnęła drzwiczki zmywarki.

- W porządku. Wszystko zrobione. Jeśli wystarczy ci jeden koniec stołu, ja rozłożę się

ze swoją robotą na drugim. - Wyjaśniła mu, po co jej kopie planu miasta i miejskich

dokumentów. - Chcę wejść w życie tych ludzi - tłumaczyła. - Chcę wiedzieć, gdzie mieszkali

przyjaciele Madeline. Jestem przekonana, że zabił ją ktoś, kogo znała, aby następnie tutaj

zakopać zwłoki. Ale jak on to zorganizował? Przez kilka pierwszych dni po zaginięciu

Madeline wokół jej domu musiała się kręcić policja. Gdzie ją trzymał? A może raczej, gdzie trzymał jej ciało? A może morderca zakopał ją tutaj tego samego dnia, gdy zrobiło się ciemno? Ostrokrzew dokładnie zasłania tę część podwórka.

- Emily, jesteś pewna, że ta zbrodnia nie stała się twoją obsesją?

Spojrzała na niego ostro.

- Moja obsesja polega na tym, że chcę znaleźć związek między zabójstwami z końca ubiegłego wieku i tymi, które zdarzyły się tu niedawno. Właśnie teraz policjanci przekopują

czyjeś podwórko kilka przecznic dalej i mogą tam znaleźć szczątki kolejnej młodej kobiety, która zaginęła dwa lata temu.

- Emily, nie możesz mieszkać tu sama. Sama powiedziałaś, że w ciągu ostatnich pięciu dni aż dwa razy ktoś cię śledził. Potrzebujesz wypoczynku, wakacji.

Wyglądasz,

jakbyś już miała tego dość.

Na dźwięk dzwonka telefonu wstrzymała oddech i schwyciła Erica za ramię.

Zaśmiała

się nerwowo, biegnąc do gabinetu, aby odebrać telefon. Telefonował detektyw Browski. Nie tracił czasu na powitania.

- Emily, twój klient w sprawie Koehlera to wszarz i włóczęga, ale ucieszysz się pewnie, gdy ci powiem, że nie on jest mordercą. Właśnie odwiedziłem Neda Koehlera.

Poczekaj, aż ci powiem...

Po piętnastu minutach wróciła do salonu.

- To dopiero rozmowa - zażartował Eric. - Nowy narzeczony?

- To detektyw Browski. Poznałeś go. Mówił o tobie same miłe rzeczy.

- Przypomnij mi. Tylko nie omiń szczegółów.

- Eric, jego zdaniem najprawdopodobniej ocaliłeś mi życie. Gdyby zainstalowana przez ciebie

kamera nie zarejestrowała Neda Koehlera, nie wiedzielibyśmy, kto mnie śledził.

- Twoi sąsiedzi coś usłyszeli i wezwali policję.

- Tak, ale Koehler domyślił się, jak wyłączyć system alarmowy. I uciekł przed przyjściem glin. Jeśli nie mielibyśmy dzięki tobie obrazu na taśmie, nie wiedzielibyśmy, kto

próbował wejść do mojego domu. A następnym razem mogłabym mieć mniej szczęścia.

-

Emily czuła, że głos jej drży. - Dzisiaj się przyznał, że chciał mnie zabić.

Marty Browski

powiedział, że w chorym umyśle Koehlera za śmierć jego matki odpowiada Joel Lake, ten

facet, którego broniłam. Powiedział Browskiemu, że gdyby Joel nie okradł ich mieszkania,

matka żyłaby do dzisiaj, a więc to on był winny jej śmierci.

- Dość pokręcona logika, muszę przyznać. - Ręce Erica Baileya poruszały się bezbłędnie, gdy składał elementy potrzebne do zamontowania kamer, które przywiózł do

Spring Lake.

- Pokręcona, ale w pewien sposób rozumiała. Wierzę, że nie zamierzał zabić swojej

matki i wiem, iż nie może znieść świadomości, że to on spowodował jej śmierć.

Jeśli skazano

by Joela Lake'a, mógłby przenieść na niego swoją winę. Ale ponieważ dzięki mnie Joel

wyszedł na wolność, dla Neda stałam się wiedźmą.

- Nie jesteś wiedźmą - z przekonaniem zaprzeczył Eric. - Martwi mnie tylko, że Browski wciąż jest zaniepokojony tymi powtarzającymi się przypadkami śledzenia ciebie.

Kto, jego zdaniem, to robi?

- Sprawdzał mojego byłego męża, ale to nie on. Ma niepodważalne alibi na wtorkowy

wieczór i sobotni rano, kiedy zrobiono ostatnie zdjęcie. Browski jeszcze nie namierzył Joela

Lake'a.

- Obawiasz się Lake'a?

- Pewnie się zdziwisz, lecz w pewnym stopniu czuję ulgę. Pamiętasz, jak Ned Koehler

rzucił się na mnie, gdy przysięgli uniewinnili Lake'a?

- Oczywiście. Byłem przy tym.

- Kiedy strażnicy schwycili Koehlera, Joel Lake pomógł mi wstać. Stał tuż obok, ponieważ razem słuchaliśmy werdyktu. Wiesz, co on mi wtedy wyszeptał do ucha? -

Ton

głosu Emily sprawił, że Eric przerwał pracę - i uważnie się jej przyjrzał. -

Powiedział: „Może

Koehler ma rację, Emily. Może to ja zabiłem tę staruchę. Jak się z tym czujesz?”. Nikomu

tego nie powtórzyłam, od tamtej pory jednak wciąż o tym myślałam. Bo ja naprawdę wierzyłam, że to nie on ją zabił. Możesz pojąć jego logikę? Ten nikczemny typ, zamiast być

mi wdzięcznym, że nie idzie do więzienia, postanowił mnie dręczyć.

- Wiesz, co o tym myślę, Emily? Wydaje mi się, że on się w tobie zakochał, a wiedział, że nie ma szans. Niektórzy ludzie nie potrafią znieść odrzucenia.

- Jeśli to on mnie śledzi, daj Boże, aby jedna z twoich kamer go zarejestrowała.

Kiedy Eric wyjeżdżał tuż przed siódmą wieczorem, kamery były rozłokowane w różnych miejscach na zewnątrz domu. Nie powiedział jednak Emily, że zainstalował

także

kilka wewnątrz domu, a w oknie na strychu umieścił antenę. Dzięki temu z odległości prawie

kilometra mógł na ekranie telewizora w swoim samochodzie śledzić jej ruchy i podsłuchiwać

rozmowy w salonie, kuchni i gabinecie.

Pożegnał ją przyjacielskim pocałunkiem w policzek, a gdy kierował się w drogę powrotną do Albany, planował już kolejną wizytę w Spring Lake.

Uśmiechnął się na wspomnienie tego, jak Emily nerwowo podskoczyła, gdy zadzwonił telefon. Była dużo bardziej przerażona, niż chciała się przyznać, nawet przed samą

sobą.

Strach to ostateczna broń tego, kto pragnie zemsty. Sprzedała jego akcje, kiedy miały

najwyższe notowania. Zaraz potem zaczęły się kolejne wyprzedaże, które wywołały całą lawinę transakcji. Teraz firma Erica stała na progu bankructwa.

Mógłby jej to nawet wybaczyć, gdyby nie odrzuciła go jako mężczyzny.

- Jeśli mnie nie pokochasz, Emily - powiedział głośno - twoje życie zamieni się w koszmar; zawsze będziesz się obawiała momentu, gdy ktoś wyłoni się z ciemności, a ty nie będziesz mogła uciec.

Wtorek, dwudziesty siódmy marca

46

W poniedziałek po południu koparka, która przyjechała na Ludlam Avenue, wydobyła tylko jedną łyżkę ziemi i zepsuła się nagle. Specjaliści z biura medycyny sądowej dowiedzieli się, że nowa maszyna może być dostarczona na miejsce nie wcześniej niż dopiero we wtorek rano.

Z uwagi na nieoczekiwaną awarię sprzętu oznaczyli wykop taśmą i polecieli policji pilnować terenu.

We wtorek o ósmej rano, jeszcze przed przyjazdem sprawnej koparki, w okolicy pojawili się przedstawiciele mediów. Wzdłuż cichych uliczek parkowały furgonetki z logo

wielu kanałów telewizyjnych. Nad okolicą krążyły helikoptery, a kamerzyści kręcili z góry ujęcia posesji, która miała być przeszukiwana. Reporterzy z mikrofonami czekali na

pracowników departamentu medycyny sądowej, którzy przetrząsali każdy centymetr wykopanej ziemi.

Emily w stroju do joggingu i w przeciwsłonecznych okularach krążyła wśród stojących na chodniku ludzi, zbitych w ciche, ponure grupki, i słuchała wypowiedzianych półgłosem komentarzy.

Wszyscy wiedzieli, że ekipa policyjna szukała kolejnego ciała. Ale czyjego? Z

pewnością Carli Harper, szeptano do siebie, tej młodziutkiej dziewczyny, która zaginęła dwa lata temu. Ludzie słyszeli, że policja miała teraz poważne wątpliwości, czy Carla w ogóle opuściła Spring Lake.

Na usta gapiów cisnęły się tylko dwa pytania: „Dlaczego postanowiono szukać ciała akurat tutaj?” i „Czy to znaczy, że ktoś przyznał się do zbrodni?”.

Emily przysłuchiwała się, co mówiła młodo wyglądająca babcia, popychająca wózek.

- Módlmy się lepiej, żeby policja zatrzymała tego mordercę. Strach pomyśleć, że wciąż porusza się swobodnie po mieście. Moja córka, matka tego maleństwa, jest tylko kilka lat starsza od Marthy Lawrence i Carli Harper.

Emily przypomniała sobie, co przeczytała w książce Phyllis Gates: „Mama bardzo się o mnie boi i nie pozwala mi wychodzić samej na spacer”.

Phyllis, twoja matka miała rację, pomyślała Emily. Poniedziałkowy wieczór aż do północy spędziła na budowaniu makiety miasteczka, zaznaczając ulice tak, jak przebiegały w czasie, kiedy popełniono pierwsze morderstwo. Na tekturowym planie ustawiła domki z gry monopol w tych miejscach, gdzie mieszkały rodziny Shapleyów, Carterów, Greggów i Swainów.

Kiedy Emily rozpoznała dziennikarkę z „National Daily”, która stała niedaleko, postanowiła wracać do domu. Nie chcę, aby mnie zauważyła, pomyślała. I po tym, co stało

się w zeszłym tygodniu, nie chcę być tutaj, gdy rzeczywiście znajdą ciała. Wiem już wszystko, co mi potrzeba na temat domu przy Ludlam Avenue numer piętnaście.

Mimo to wciąż nie umiała znaleźć odpowiedzi na pytanie, kim był ów dziewiętnastowieczny morderca.

Reba Ashby była na Ludlam Avenue w poniedziałek i wróciła we wtorek. Zapisywała szczegółowo swoje spostrzeżenia. To była najbardziej sensacyjna sprawa w jej karierze zawodowej i dziennikarka zamierzała dobrze ją sprzedać.

Obok niej Irene Cornell, reporterka radia CBS, nadawała swoją relację.

- Na twarzach mieszkańców tego spokojnego wiktoriańskiego miasteczka malują się strach i zdumienie, gdy wszyscy czekają tu, aby się dowiedzieć, czy zostanie odnalezione

ciało kolejnej zaginionej dziewczyny - zaczęła dramatycznym tonem.

O wpół do dziesiątej, prawie półtorej godziny po rozpoczęciu poszukiwań, zgromadzeni na ulicy ludzie zobaczyli, że koparka stanęła, a ekipa lekarza sądowego skupiła

się nad dołem, z którego wydobyto kolejną porcję ziemi.



- Coś znaleźli! - krzyknął ktoś.

Czekający na trawniku reporterzy, zwróciwszy plecami w stronę domu, nakierowali obiektywy kamer na łyżkę koparki i zaczęli pośpiesznie komentować przez mikrofony rozwój wydarzeń.

Lokalni obserwatorzy czekali w milczeniu, niektórzy z napięciem ściskając dłonie przyjaciół. Przyjazd karetki z kostnicy potwierdził przypuszczenia, że odnaleziono ludzkie szczątki. Po chwili przyjechał radiowozem prokurator i obiecał wydać krótkie oświadczenie.

Pół godziny później Elliot Osborne podszedł do mikrofonu. Potwierdził, że odkopano cały szkielet zawinięty w taką samą grubą folię plastikową, jak w przypadku szczątków Marthy Lawrence. Nieco głębiej znaleziono jeszcze ludzką czaszkę i kilka kości.

Więcej informacji nie należy się spodziewać do czasu, aż lekarz sądowy dokona szczegółowych oględzin i sporządzi raport.

Osborne odmówił odpowiedzi na dziesiątki pytań wykrzykiwanych w jego stronę przez dziennikarzy, z których najgłośniejsze brzmiało: „Czy nie jest to absolutny dowód na to, że w mieście działa morderca, który uległ reinkarnacji?”.

Tommy Duggan i Pete Walsh mieli zamiar pojechać za karetką do kostnicy, ale zatrzymali się jeszcze, aby porozmawiać z osiemdziesięciodwuletnią właścicielką domu przy

Ludlam Avenue pod numerem piętnastym.

Wyraźnie poruszona starsza pani siedziała w salonie, popijając herbatę, którą przygotowała jej sąsiadka.

- Nie wiem, czy jeszcze kiedyś będę w stanie wyjść do mojego ogrodu - oświadczyła

Tommy'emu. - Tam, gdzie znaleziono szkielet, rosły krzaki róż. Zwykle wrywałam na kolanach chwasty.

- Pani Thaler, upewnimy się na sto procent, że w ziemi nie pozostały już żadne ludzkie szczątki - uspokajał ją Tommy. - Krzaki róż zostaną przesadzone w inne miejsce.

Chcielibyśmy zadać pani teraz kilka pytań i odjeżdżamy. Od jak dawna pani tu mieszka?

- Czterdzieści lat. Jestem trzecią właścicielką tej nieruchomości. Kupiłam ją od Roberta Frieze'a seniora. Przez trzydzieści lat ten dom był w posiadaniu jego rodziny.

- Czy to ojciec Roberta Frieze'a, właściciela Wakacjusza?

Na twarzy Margo Thaler pojawił się wyraz pogardy.

- Tak, ale Bob kompletnie nie przypomina swojego ojca. Rozwiódł się z taką wspaniałą żoną i poślubił kobietę pokroju Natalie! A potem otworzył restaurację.

Byłam tam

kiedyś z przyjaciółką. Wysokie ceny i paskudne jedzenie.

Szybko dokonując w pamięci obliczeń, Tommy pomyślał jednocześnie, że Bob Frieze nie zyskał w tym mieście wielu przyjaciół.

Frieze miał około sześćdziesięciu lat. Pani Thaler była właścicielką domu przez ostatnie czterdzieści, a rodzina Frieze'ów mieszkała tu przez trzydzieści lat przed nią. To

znaczy, że Bob Frieze urodził się dziesięć lat po nabyciu tego domu przez jego rodzinę i

mieszkał tu przez pierwsze dwadzieścia swojego życia. Tommy zapamiętał te obliczenia, aby

później dokładnie je przemyśleć.

- Pani Thaler, mamy podstawy, aby sądzić, że znaleziony szkielet to szczątki dziewczyny, która zaginęła jakieś dwa lata temu, piątego sierpnia. Wydaje mi się, że

zauważyłaby pani, gdyby ktoś kopał w ogródku o tej porze roku.

- Tak, z pewnością bym to zauważyła.

To znaczy, pomyślał Tommy, że zwłoki musiały być przechowywane w innym miejscu, zanim zakopano je tutaj.

- Pani Thaler, służę w lokalnej policji od ośmiu lat - odezwał się Pete Walsh.

Starsza pani obrzuciła go krótkim spojrzeniem.

- Oczywiście. Proszę mi wybaczyć, powinnam pana poznać.

- O ile dobrze pamiętam, wyjeżdżała pani zawsze w październiku na Florydę i spędzała tam pół roku, aż do maja. Czy wciąż to pani robi? - zapytał Pete.

- Tak.

To wyjaśnia sprawę, pomyślał Tommy. Ten, kto zamordował Carlę, przetrzymywał jej ciało w innym miejscu, może nawet zamrożone, dopóki nie mógł spokojnie jej tu zakopać.

Wstał.

- Bardzo nam pani pomogła i dziękujemy za rozmowę, pani Thaler.

Starsza pani pokiwała głową.

- Zdałam sobie sprawę, że musiało to zabrzmieć bardzo egoistycznie, gdy tak się denerwowałam, że klęczałam na czyimś grobie. Przecież już niedługo moje dzieci i wnuczki

będą klęczeć na moim. To były przepiękne róże. Jeśli nie przyjmą się w nowym miejscu, zasadzę inne. W końcu może to i dobrze, że zdołały miejsce spoczynku tej biednej dziewczyny.

Tommy już wychodził, gdy przyszło mu do głowy jeszcze jedno pytanie.

- Pani Thaler, ile lat ma ten dom?

- Wybudowano go w tysiąc osiemset siedemdziesiątym czwartym roku.

- Czy wie pani, do kogo wówczas należał?

- Do rodziny Alana Cartera. Carterowie byli właścicielami przez pięćdziesiąt lat, zanim sprzedali go Robertowi Frieze'owi seniorowi.

Kiedy Tommy Duggan i Pete Walsh przyjechali do kostnicy, doktor O'Brien nie skończył jeszcze badania wykopanych szczątków.

Jego asystent zapisywał informacje, które podawał mu O'Brien.

Przysłuchując się słowom lekarza, detektyw Duggan przypominał sobie rysopis Carli

Harper, który leżał na jego biurku: wzrost sto sześćdziesiąt dwa, waga pięćdziesiąt jeden kilogramów, niebieskie oczy, ciemne włosy.

Fotografia w aktach policyjnych przedstawiała czarującą, pełną życia dziewczynę z włosami do ramion. Teraz, gdy słuchał lakonicznych informacji na temat wagi jej kości i stanu uzębienia, pomyślał, że chyba nigdy się nie przyzwyczai do tej części swoich obowiązków.

Wnioski z autopsji okazały się niemal identyczne z tymi, które przedstawiono detektywom po

badaniach w czwartek. Szkielet należał do młodej kobiety.

Przyczyną śmierci

było uduszenie.

- Spójrzcie na to! - O'Brien przywołał gestem Duggana i Walsha. W dłoniach zabezpieczonych rękawiczkami trzymał kawałek tkaniny. - Widzicie te metalowe cekiny? To

fragment tego samego szala, który znaleziono na szyi Marthy Lawrence.

- Sądzisz, że osoba, która ukradła szal na przyjęciu - zakładając, że tak właśnie się stało - nie tylko udusiła nim Marthę, ale zostawiła sobie kawałek, aby użyć go jeszcze raz? -

Głos Pete'a Walsha brzmiał dziwnie słabo.

Duggan przyjrzał mu się uważnie.

- Wyjdź na zewnątrz i zaczerpnij świeżego powietrza. Nie chcę, żebyś mi tu zemdlał.

Walsh kiwnął głową i wybiegł z kostnicy, zatykając sobie usta dłonią.

- Nie dziwię się, że go zemdliło - powiedział ze złością Tommy Duggan. - Zdaje pan sobie sprawę, doktorze, co to znaczy? Ten morderca powtarza scenariusz zbrodni z lat dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku. Tu nie chodzi nawet o żadne osobiste powiązania, dotyczące Marthy Lawrence i - spojrzał na szkielet leżący na stole -

Carli Harper,

jeśli to rzeczywiście ona. Jedynym powodem, dla którego zostały wybrane, jest ich wiek, Marta i Carla miały mniej więcej tyle samo lat, co dziewczyny, które zaginęły pod koniec dziewiętnastego stulecia.

- Analiza dokumentacji stomatologicznej pomoże nam ustalić, czy to szczątki Carli

Harper. - Doktor O'Brien poprawił sobie okulary. - Czaszka, którą znaleźliśmy obok

szkieletu, leżała w ziemi dużo dłużej, na moje oko około stu lat. Możemy zrekonstruować rysy twarzy, ale to trochę potrwa. Praktyka podpowiada mi jednak, że należała do młodej kobiety, w wieku około dwudziestu lat.

- Carla Harper i Letitia Gregg - powiedział w zamyśleniu Tommy Duggan.

- Sądząc z nazwisk wypisanych na pocztówce, to całkiem prawdopodobne -

przypadł lekarz sądowy. - Mam tu jeszcze coś, co powinno pana zainteresować. -

Uniósł w

ręku małą plastikową torebkę tak, aby Duggan mógł obejrzeć jej zawartość. - To wygląda jak

para staroświeckich kolczyków - wyjaśnił doktor. - Granaty i perełki oprawione w srebro.

Babcia mojej żony miała podobne.

- Gdzie je pan znalazł?

- W tym samym miejscu, co poprzednio pierścionek. W dłoni szkieletu. Domyślam się, że morderca nie znalazł kości palca, a chciał zaznaczyć związek między dwoma ciałami.

- Myśli pan, że te kolczyki były w ziemi?

- Nie wiem, czy ktokolwiek zna odpowiedź na to pytanie. Musiałby mieć dużo szczęścia, aby znaleźć oba. Jeśli nawet ofiara miała je na sobie, pozostały nienaruszone;

mogły być wpięte w płatki uszu, a te, oczywiście, uległy rozkładowi. Kiedy zaginęła ta trzecia dziewczyna w końcu dziewiętnastego wieku?

- Ellen Swain zaginęła trzydziestego pierwszego marca, trzydzieści jeden miesięcy i

dwadzieścia sześć dni po Letitii Gregg, co nastąpiło piątego sierpnia. Carla Harper zaginęła

piątego sierpnia. Trzydzieści jeden miesięcy i dwadzieścia sześć dni minie w najbliższą

sobotę, trzydziestego pierwszego marca. - Tommy uświadomił sobie, że nie tylko odpowiadał

na pytanie, ale też głośno myślał.

- Madeline i Martha siódmego września, Letitia i Carla piątego sierpnia, a teraz następna rocznica przypada w sobotę - odezwał się z namysłem doktor O'Brien. -

Sądzi pan,

że morderca wybierze kolejną ofiarę i pochowa ją razem z Ellen Swain?

Detektyw Duggan poczuł się potwornie zmęczony. Wiedział, że to właśnie pytanie zadadzą mu dziennikarze.

- Doktorze O'Brien, mam nadzieję i modłę się, aby to nie był taki scenariusz, ale obiecuję, że wszyscy, którzy pilnują porządku publicznego w tej okolicy, będą przygotowani na wypadek, gdyby ten psychopata rzeczywiście planował za cztery dni kolejne morderstwo młodej kobiety z tej okolicy.

- Gdybym był na pana miejscu, także bym to założył - odpowiedział z przekonaniem lekarz, zdejmując rękawiczki. - I mimo szacunku dla lokalnej policji wyśle moje dwie córki na cały weekend do ich babci w Connecticut.

- Nie żywię o to urazy, doktorze - zapewnił go Tommy. - Całkowicie pana rozumiem.

A ja porozmawiam sobie z doktorem Claytonem Wilcoxem, którego żona zeznała, że tamtej nocy na przyjęciu u Lawrence'ów dała mężowi swój szal, pomyślał Tommy, czując narastający gniew.

Oboje z Pete'em odnieśliśmy wrażenie, że tamtego dnia w domu Willa Stafforda Wilcox kłamał, pomyślał. Teraz nadszedł czas wycisnąć z niego prawdę.

Środa, dwudziesty ósmy marca

47

Wreszcie zaczęli mi wierzyć. W porannym programie „Today” przeprowadzono wywiad z doktorem Nehru Patelem, wybitnym filozofem, który interesuje się badaniami z pogranicza psychologii i psychiatrii. Ten człowiek mocno wierzy, że jestem wcieleniem seryjnego mordercy z końca dziewiętnastego wieku!

Pocziwego doktora Patela dziwi jedynie, co wyjaśnił rozmawiającej z nim dziennikarce, Katie Couric, że działam wbrew prawom karmy. Powiedział, że niektórzy

ludzie mogą powracać do miejsc znajdujących się blisko ich zamieszkania w poprzednim życiu, ponieważ chcą ponownie spotkać się z ludźmi, których znali w poprzednim wcieleniu.

Chcą spłacić karmiczne długi, które być może zaciągnęli wobec owych osób. Jednak owe karmiczne działania powinny być pozytywne, a nie negatywne, i to go właśnie zastanawia.

Istnieje możliwość, kontynuował doktor Patel, że Martha Lawrence była w poprzednim życiu Madeline Shapley, a Carla Harper Letitią Gregg.

To nieprawdziwa, ale dość interesująca koncepcja.

Doktor Patel wyraził myśl, że powtarzając zbrodnie z dziewiętnastego wieku, działam przeciw swojej karmie i będę to musiał za to odpokutować w następnym wcieleniu.

Może tak, może nie.

Na koniec zapytano go, czy to możliwe, aby Ellen Swain żyła teraz w kimś innym i czy mógłbym ją rozpoznać i zabić w sobotę.

Tak, już wybrałem kolejną ofiarę. To nie Ellen, ale będzie z nią spoczywała.

Wymyśliłem także sposób, aby wyprowadzić w pole policję.

Jest znakomity i bardzo się z niego cieszę!

48

Kiedy o dziewiątej trzydzieści zadzwonił telefon, Clayton Wilcox siedział zamknięty

w swoim gabinecie. Rachel była nieznośna przy śniadaniu. Ich przyjaciel, który kupił rano goniący za tanimi rewelacjami brukowiec „The National Daily”, zatelefonował zaraz z

informacją, że na pierwszej stronie zamieścili sensacyjny materiał o jej zagubionym szalu.

Zatrwożony Clayton podniósł słuchawkę, spodziewając się, że to policja ponownie chce go wezwać na przesłuchanie.

- Doktor Wilcox? - usłyszał jedwabisty głos.

Chociaż minęło już ponad dwanaście lat, odkąd rozmawiali po raz ostatni, Clayton Wilcox natychmiast ją rozpoznał.

- Jak się masz, Gino? - zapytał cicho.

- U mnie wszystko w porządku, doktorze, ale czytałam ostatnio dużo o Spring Lake i o tym, co się tam dzieje. Przykro mi, że tę biedną Marthę Lawrence uduszono szalem twojej żony.

- O czym ty mówisz?

- Mówię o artykule Reby Ashby, który ukazał się dziś rano w „The National Daily”.

Nie czytałeś?

- Coś niecoś słyszałem. To kompletne bzdury. Nie ma oficjalnego potwierdzenia, że morderca użył szala mojej żony.

- Autorka tekstu powołuje się na słowa twojej małżonki, która przysięgała, że prosiła, abyś schował szal do kieszeni.

- Gino, o co ci chodzi?

- Doktorze, od dawna już chodzi mi po głowie, że nie powinnam się zadowolić tak małą sumą za to, co mi zrobiłeś.

Clayton Wilcox usiłował przełknąć ślinę, lecz mięśnie gardła odmówiły mu posłuszeństwa.

- Gino, to co ci zrobiłem, jak to ujęłaś, było jedynie reakcją na twoje zachowanie.

- Doktorze... - W jej głosie wciąż brzmiała uwodzicielska nuta. Po chwili jednak zniknęła. - Mogłam zaskarżyć ciebie i twoją uczelnię i dostać dużo większe zadośćuczynienie. Zamiast tego dałam się przekonać, że wystarczy mi nędzne sto tysięcy

dolarów. Ale teraz potrzebuję więcej pieniędzy. Jak sądzisz, ile mogłaby zapłacić gazeta Reby Ashby za moją historię?

- Nie zrobisz tego!

- Oczywiście, że zrobię. Mam siedmioletnie dziecko. Jestem rozwiedziona i uważam, że moje małżeństwo rozpadło się, ponieważ byłam psychicznie zniszczona po tym, co mi się przydarzyło w Enoch. Przecież miałam wówczas tylko dwadzieścia lat. Wiem, że jest już za późno, aby zaskarżyć uczelnię.

- Ile chcesz, Gino?

- Och, sądzę, że byłoby miło otrzymać kolejne sto tysięcy.

- Nie mam tyle pieniędzy.

- Miałeś wtedy, możesz mieć i teraz. Zamierzam przyjechać w sobotę do Spring Lake, aby spotkać się z tobą albo z policją. Jeśli mi nie zapłacisz, spróbuję się dowiedzieć, ile może



mi dać „The National Daily” za soczystą opowieść o szanowanym, emerytowanym dyrektorzem Enoch College, któremu zdarzyło się zgubić szal swojej żony, użyty przez

mordercę do zabicia młodej kobiety. Pamiętaj, doktorze, że ja też mam długie blond włosy.

- Gino, czy w Enoch College nauczyłaś się, co znaczy słowo „szantaż”?

- Tak, ale dowiedziałam się również, co oznacza określenie „wykorzystywanie seksualne” i „niechciane zabiegi o czyjeś względy”. Zadzwoń w sobotę rano.

Cześć,

doktoru.

49

W poniedziałek i we wtorek Nick Todd kilkanaście razy podnosił słuchawkę telefonu, aby zadzwonić do Emily, za każdym razem jednak rezygnował i odkładał ją na widełki.

Wiedział, że w sobotę wieczorem przed wyjazdem zbyt natarczywie nalegał, aby do czasu aresztowania osobnika, który ją śledzi, zamieszkała w swoim apartamencie na Manhattanie.

Emily zniecierpliwiła się w końcu i powiedziała: „Posłuchaj, Nick, wiem, że chcesz dobrze, ale zostanę tutaj i koniec. Porozmawiajmy o czymś innym”.

Chcę dobrze, pomyślał Nick. Pewnie, nie ma nic gorszego dla tego, kto chce dobrze, jeśli jest przy tym dokuczliwy.

Ojciec także nie był zadowolony, że młoda kobieta stanowczo odmówiła pojawienia się w kancelarii przed pierwszym maja - chyba że wcześniej odkryje sprawcę zabójstwa

siostry jej praprababki.

- Czy ona naprawdę sobie wyobraża, że zdoła rozwiązać zagadkę morderstwa, czy raczej całej serii morderstw, które wydarzyły się pod koniec dziewiętnastego wieku? - z

niedowierzaniem zapytał Walter Todd. - Może powinienem lepiej przemyśleć decyzję zatrudnienia tej młodej damy. To najdziwniejszy pomysł, z jakim się zetknąłem w ciągu

ostatnich pięćdziesięciu lat.

Słyszając to, Nick postanowił nie mówić już ani o chorym osobniku, który śledził

Emily

w Albany, ani o tym drugim, nękającym ją teraz w Spring Lake. Wiedział, że ojciec zareagowałby tak samo, jak on: powinna opuścić to miejsce, bo nie jest tam bezpieczna.

W środę, po przeczytaniu w porannych gazetach o przerażającym odkryciu ciał kolejnych dwóch ofiar, jednej z przeszłości i jednej z czasów współczesnych, Nick wcale się nie zdziwił, gdy ojciec wpadł do jego gabinetu bardzo zdenerwowany, co wywołało falę niepokoju u pracowników firmy.

- Nick - warknął - tam grasuje jakiś psychopata, a jeśli się zorientuje, że Emily Graham usiłuje znaleźć związek między nim a mordercą z dziewiętnastego wieku, naprawdę może grozić jej niebezpieczeństwo.

- Pomyślałem dokładnie o tym samym - spokojnie odpowiedział jego syn. - Nawet rozmawiałem już z Emily.

- Skąd oni wiedzieli, gdzie szukać tych szczątków, które wykopali wczoraj?

- Prokurator powiedział jedynie, że dostali anonimową informację?

- Tym bardziej Emily powinna być ostrożna. Może już znalazła jakiś ślad w dochodzeniu, które sama prowadzi. Nick, zadzwoń i zaproponuj jej ochronę. Znam kilku

facetów, którzy mogliby zadbać o jej bezpieczeństwo. A może wolisz, abym to ja do niej zatelefonował?

- Nie, nie trzeba. I tak chciałem z nią porozmawiać.

Kiedy ojciec wyszedł, Nick pomyślał o Lindy, która pracowała jako redaktorka w piśmie zajmującym się modą. Spotykał się z nią kilka lat. Sześć miesięcy temu, po odwiezieniu Lindy do domu, powiedział jak zwykle: „Zadzwoń do ciebie”.

- Dobrze. Mam nadzieję, że po to, aby mi się oświadczyć - odpowiedziała.

Widząc jego zdumioną minę, zaczęła się śmiać.

- Nick, sądzę, że nadszedł czas, aby każde z nas poszło swoją drogą. Jako para nigdzie razem nie dojdziemy, a ja już nie będę młodsza. Cześć.

Nie wiem, czy Emily jest zadowolona z moich telefonów, pomyślał, wybierając jej numer.

W środę Emily wstała o szóstej rano i z nieodłączną kawą w ręku poszła prosto do jadalni, aby popracować nad swoim projektem.

Odkrycie szkieletu i czaszki na Ludlam Avenue dodało jej nowych sił do szukania związków, które mogłyby połączyć działania dwóch zabójców, dziewiętnastowiecznego i współczesnego.

Wypełniało ją to samo uczucie, jakiego doświadczała czasami, gdy pracowała nad linią obrony - nieodparte wrażenie, że jest na dobrej drodze, pewność, że znajdzie to, czego potrzebuje, aby udowodnić swoją tezę.

Była też absolutnie pewna, że o ile ktoś nie powstrzyma mordercy, ten zabije znowu w sobotę, trzydziestego pierwszego marca.

O dziewiątej zadzwonił George Lawrence.

- Emily, wraz z mamą przejrzelśmy wszystkie albumy ze zdjęciami i pamiątki, które przez lata gromadziła na strychu. Nie chcieliśmy, abyś się grzebała w tych starociach dłużej niż trzeba, wybraliśmy więc tylko to, co mogłoby mieć jakiś związek z interesującą cię sprawą. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wpadnę do ciebie z tym, co przygotowaliśmy, za jakieś pół godzinki.

- To wspaniale.

Pobiegła na górę wziąć prysznic i właśnie kończyła się ubierać, gdy rozległ się dzwonek u drzwi.

George Lawrence przyszedł z dwoma ciężkimi pudłami. Miał na sobie wiatrówkę i sportowe spodnie, przez co wydał się Emily dużo bardziej bezbronny, niż gdy widziała go w sobotę w eleganckim stroju.

Wniósł pudła do jadalni i postawił na podłodze.

- Możesz je przeglądać do woli - powiedział.

Rozejrzał się po pokoju, w którym piętrzyły się stosy książek, a na stole leżała deska do rysowania z przypiętym kartonem.

- Wydaje mi się, że jesteś bardzo zajęta. Nie musisz się śpieszyć ze zwrotem tych materiałów. Moja mama nie zaglądała do nich przez ostatnie dwadzieścia lat. Jak skończysz, zadzwoń do mnie. Odbierze je mąż naszej gosposi.
- Doskonale. A teraz pokażę panu, nad czym pracuję - zaproponowała Emily.
- George Lawrence pochylił się z ciekawością nad deską, oglądając plan miasta z lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku, który odtwarzała Emily.
- Wtedy było dużo mniej domów, o czym wie pan lepiej niż ja - powiedziała - ale archiwa nie są kompletne. Jestem pewna, że z przyniesionych przez pana materiałów dowiem się czegoś więcej.
- To twój dom? - zapytał George, dotykając dachu jednego z domków od monopolu.
- Tak.
- A to nasz?
- Tak.
- Co właściwie chcesz w ten sposób osiągnąć?
- Wyjaśnić, jak trzy młode kobiety mogły zginąć bez śladu. Szukam domu jednego z ich wspólnych przyjaciół - podejrzewam, że to chyba był mężczyzna - dokąd mogły zostać zwabione. Powiem panu coś. Na lunchu u was spotkałam Carolyn Taylor. Powiedziała mi, że jej kuzynka Phyllis Gates, która była przyjaciółką Madeline i Julii Gordon, uważała, że Madeline zamordował jej narzeczony, Douglas Carter. - Emily przerwała na chwilę.
- Proszę
- o tym pomyśleć. Tu stoi dom Shapleyów, a tutaj, dosłownie po drugiej stronie ulicy, dom Cartera. Podobno Douglas spóźnił się na wcześniejszy pociąg do domu w dniu, w którym zginęła Madeline. Ale czy na pewno?
- Pewnie sprawdzono to podczas śledztwa?
- Obiecano mi, że będę mogła przejrzeć akta policyjne. Jestem bardzo ciekawa, co tam

znajdę. Usiłuję sobie wyobrazić tamto popołudnie. Madeline siedziała na werandzie, czekając na Douglasa. Nie sądzę, aby poszła na spacer, nie mówiąc nic matce. Załóżmy jednak, że na werandzie swojego domu nagle pojawił się Douglas i Madeline pobiegła się z nim przywitać? - A on wepchnął ją do domu, zamordował i ukrył ciało, czekając na sposobność, aby ją pogrzebać na jej własnym podwórku? - Głos George'a Lawrence'a zabrzmiał sceptycznie. -

Jaki miałyby motyw?

- Nie wiem i przyznaję, że to ryzykowna hipoteza. Z drugiej strony dowiedziałam się, że jego kuzyn, Alan Carter, także kochał się w Madeline. Jego rodzina mieszkała w domu przy Ludlam Avenue, tam, gdzie wczoraj znaleziono szczątki kolejnych dwóch ofiar. Może przyjechał zakrytym powozem i powiedział Madeline, że Douglas miał wypadek?

- Słyszeliśmy oczywiście o wczorajszym odkryciu. Teraz rodzina Harperów będzie przeżywać to, co my przeżywaliśmy tydzień temu. Pochodzą z okolic Filadelfii.

Nie znamy

ich osobiście, lecz mamy wspólnych przyjaciół. - Emily wyczuła, że George Lawrence cierpi.

Gdy odezwał się ponownie, jego głos brzmiał zarazem gorzko i smutno. - Może Harperowie oraz ja i Amanda spotkamy się w tej samej grupie wsparcia.

- Jak radzi sobie Amanda? - zapytała Emily. - W sobotę naprawdę ją podziwiałam.

To

musiało być dla niej bardzo trudne, zresztą jak i dla każdego z was.

- Było trudne, ale jak zauważyłaś, moja żona zachowywała się wspaniale. Dziecko bardzo nam pomogło. Jednak Christine, Tom i maleństwo wrócili w niedzielę do domu.

Wczoraj poszliśmy na cmentarz i Amanda kompletnie się rozkleiła. Moim zdaniem to dobrze.

Należy wypłakać smutek. No dobrze, muszę już wracać. Mama powiedziała, że możesz do niej zadzwonić, gdybyś miała jakieś pytania.

Gdy zamykała drzwi za George'em Lawrence'em, zadzwonił telefon. To był Nick Todd.

Emily poczuła się nieco zaskoczona, że telefon od niego wywołał w niej mieszane uczucia. Z jednej strony cieszyła się, że zadzwonił. Zarazem jednak była rozczarowana, że tak

późno, mógł przecież odezwać się wcześniej i spytać, czy nie ma problemów z prześladowającym ją osobnikiem.

Jednak jego nieśmiałe wyjaśnienia sprawiły jej przyjemność.

- Emily, dotarło do mnie, że tamtego wieczora nie wykazałem się taktem, próbując cię

tak usilnie namawiać do opuszczenia domu. Byłem zbyt poruszony tą historią z fotografią pod twoimi drzwiami. Zadzwoniłbym wcześniej, lecz nie chciałem być naprzykrzającym się nudziarzem.

- Chciałeś powiedzieć naprzykrzającym się znajomym. Słowo daję, nigdy tak o tobie nie pomyślałam.

- Mam nadzieję, że nie było kolejnych incydentów i nikt cię nie śledził.

- Nie. A w poniedziałek przyjechał z Albany mój przyjaciel, Eric Bailey, i zainstalował kamery wokół domu. Jeśli następnym razem ktoś będzie chciał wsunąć mi coś

pod drzwi, zobaczy swoją podobiznę na policyjnej liście poszukiwanych.

- A kiedy jesteś sama w domu, też włączasz system bezpieczeństwa?

Teraz nie włączałam, pomyślała Emily.

- Zawsze w nocy.

- Czy nie należałoby go włączać także w ciągu dnia?

- Może masz rację. Nie chciałabym jednak czuć się w domu jak w klatce. Nie chcę słyszeć syreny, gdy wyjdę na werandę zaczerpnąć świeżego powietrza i zapomnę, że włączyłam alarm. - Jej głos odrobinę stwardniał.

- Przepraszam, Emily. Nie wiem dlaczego, lecz zachowuję się jak jakiś cholerny monitor kontrolny.

- Nie musisz przeproszać. Mówisz jak bardzo miły, dobry przyjaciel. Staram się być

ostrożna, powoli jednak zbliżam się do punktu, w którym ten, co mi to robi, poczuje się górá.

Nie chciałabym, aby do tego doszło.

- Może mi nie uwierzysz, ale cię rozumiem. Gazety pełne są doniesień o tym, co wydarzyło się wczoraj w Spring Lake.

- Tak, to dla mediów nie lada sensacja. Byłam właśnie na porannym joggingu i rozmyślałam nad swoim projektem, o którym ci wspominałam, gdy zobaczyłam, jak kopią na tamtej posesji.

- Gazety podają, że policja otrzymała anonimową informację. Domyślasz się, skąd mogli ją dostać?

Gdy tylko Emily wypowiedziała następne dwa następne słowa, natychmiast ich pożałowała, było już jednak za późno.

- Ode mnie - przyznała, a potem musiała wyjaśnić, że przysłano jej pocztówkę z adresem.

Po pełnej zaskoczenia ciszy na drugim końcu linii zdała sobie sprawę, że Nick Todd zareagował na tę informację tak, jakby się tego spodziewała po swoich rodzicach.

- Emily, czy sądzisz, że jest chociaż cień szansy, że ten morderca ze Spring Lake może być tym samym facetem, który śledził cię w Albany? - zapytał w końcu.

- Nie, nie przypuszczam. Detektyw Browski też tak nie uważa. Wymieniając nazwisko detektywa z Albany, musiała zapoznać Nicka także z ostatnim wyznaniem Neda Koehlera.

Pod koniec rozmowy stanowczo odmówiła przyjęcia propozycji Waltera Todda, który proponował jej ochronę, i zgodziła się pójść z Nickiem w niedzielę na brunch do Starego Młyna.

- Mam nadzieję, że nie będziemy musieli rozmawiać o kolejnym morderstwie - powiedziała.

Jeszcze długo po odłożeniu słuchawki Nick siedział przy biurku, nie mogąc zabrać się do pracy. Emily, pomyślał, czemu jesteś taka inteligentna, a jednocześnie taka ograniczona? Czy nigdy nie pomyślałaś, że to ty możesz być następną ofiarą?

51

Tommy Duggan i Pete Walsh zaczęli ranek w gabinecie Elliota Osborne'a, którego biurko zarzucone było gazetami.

- Nie jesteś zbyt fotogeniczny, Tommy - zauważył z przekąsem szef.

- Tego nie widziałem - mruknął Duggan.

Zdjęcie zrobione było poprzedniego dnia i przedstawiało go w chwili, gdy opuszczał dom przy Ludlam Avenue. Przyglądając się fotografii, postanowił bardziej przestrzegać swojej diety.

Walsh oczywiście wyglądał na zdjęciu jak amerykański sportowiec.

- Szkoda, że nie wzięłeś udziału w zdjęciach próbnych do „Prawa i Porządku”. -

Tommy skomentował cierpko fotografię Pete’a.

- Powinienem. W czwartej klasie szkoły podstawowej występowałem jako Joe Fish w sztuce „Joe Fish i sklep z zabawkami” - odpowiedział jego asystent. - To była główna rola.

- No dobrze, zostawmy to już - przerwał prokurator.

Atmosfera beztroski prysła jak mydlana bańka. Osborne spojrział na Duggana.

- Ty pierwszy.

Tommy otworzył notes.

- Ustaliliśmy już tożsamość ludzkiego szkieletu, znalezionego wczoraj. Na podstawie dokumentacji dentystycznej stwierdzono, że są to szczątki Carli Harper. Kawałek szala, którym ją uduszono, jest taki sam jak tamten, którym uduszono Marthę Lawrence.

Morderca

użył jednego końca do uśmiercenia Marthy, środek zaś wykorzystał przy zabójstwie Carli.

Nie mamy trzeciego kawałka.

- To znaczy, że jeśli morderca będzie konsekwentnie realizował to, co wydaje się jego planem, użyje brakującej części w sobotę. - Osborne zmarszczył brwi i odchylił się do tyłu na

krześle. - Niezależnie od tego, ile patroli policyjnych wyślemy na ulice Spring Lake, nie

będziemy w stanie kontrolować każdej ulicy i każdego podwórka. Jak wam idzie sprawdzanie

Wilcoxa?



- Mamy niewiele więcej informacji niż przedtem. Streszczając je: wiemy, że jest jedynakiem i wychowywał się na Long Island. Ojciec osierocił go, gdy był jeszcze dzieckiem.

Mocno związany z matką, nauczycielką, która chyba pomagała mu w odrabianiu lekcji.

Zawsze najlepszy w klasie. Siostra jego ojca mieszkała w Spring Lake, stąd powiązania z tym

miejsцем. Przez lata odwiedzał ją podczas wakacji. Matka umarła, gdy miał

trzydzieści osiem

lat, a kilka lat później poślubił Rachel. - Tommy przerwał na moment. - Szeffie, gdyby to była

moja żona, zająłbym się handlem obwoźnym. Wspinał się po szczeblach akademickiej drabiny i w końcu zaproponowano mu posadę dyrektora w Enoch College w Ohio.

Odszedł

na emeryturę dwanaście lat temu w wieku pięćdziesięciu pięciu lat. Pisuje do periodyków

akademickich, przeprowadził wnikliwe badania historyczne naszego miasta i zamieszcza w

lokalnej prasie artykuły na ten temat. Ostatnio powiedział bibliotekarzowi w Spring Lake, że

pisze powieść, której akcja odbywa się w starym hotelu Monmouth.

- Żadnych rewelacji - zauważył Osborne.

- Jeśli Emily Graham się nie myli, to coś jednak może być. Ona uważa, że mamy do czynienia z mordercą naśladowcą, który znalazł zapiski dotyczące dawnych zabójstw z lat

dziewięćdziesiątych dziewiętnastego wieku i swoje zbrodnie planuje dokładnie według

tamtych. I jeszcze coś. Dowiedzieliśmy się, że Wilcox nagle i niespodziewanie zrezygnował z

funkcji dyrektora w Enoch College. Miał już odnowiony kontrakt na następne lata i

zaplanowane zajęcia, serie wykładów i sesje z poważnymi naukowcami, tego typu sprawy.

- Jakies wyjaśnienia?

- Oficjalnym powodem był zły stan zdrowia. A dokładnie poważne kłopoty z sercem.

Wspaniale go pożegnano. Nawet ochrzcili jego nazwiskiem budynek szkoły. - Tommy uśmiechnął się krzywo. - Wiecie co?

Elliot Osborne czekał. Wiedział, że Tommy Duggan lubił ujawniać stopniowo najbardziej interesujące informacje. To zupełnie jak wyciąganie królika z kapelusza,

pomyślał.

- Tommy, powiedz już - zażądał niecierpliwie. - Coś podejrzewasz.

- Może. To bardziej pomysł niż coś konkretnego. Założę się, że ten facet nie miał większych problemów z sercem niż każdy z nas. Sądzę, że został zmuszony do rezygnacji lub sam postanowił odejść z uwagi na jakieś poważne kłopoty, których nie chciał ujawniać

publicznie. Teraz musimy z niego wycisnąć, co to było.

- Mamy się z nim spotkać o trzeciej - powiedział Pete Walsh. - Pomyśleliśmy, że może należy pozwolić mu trochę się pomęczyć sam na sam z własnym sumieniem, kiedy będzie na nas czekał.

- Dobry pomysł.

Osborne zrobił ruch, jakby chciał wstać, ale Pete Walsh miał jeszcze coś do powiedzenia.

- Panie prokuratorze, spędziłem wczorajszy wieczór, przeglądając dokumentację z dochodzeń policyjnych w związku z zaginięciem tych trzech dziewcząt sto lat temu.

Osborne nie miał wątpliwości, że nowy detektyw chciał na nim zrobić dobre wrażenie.

- Znalazłeś coś interesującego?

- Żadnych wskazówek. Zupełnie tak jak teraz. Wygląda to tak, jakby tamte dziewczyny zapadły się pod ziemię.

- Masz zamiar dać kopie tych dokumentów Emily Graham? - zapytał prokurator.

Pete się zmieszał.

- Zrobiłem selekcję z pana zastępcą.

- Wiem o tym. Generalnie jestem przeciw, aby jakiegokolwiek dokumenty, nawet sprzed stu lat, wypływały na zewnątrz poza służbowymi kanałami, ale jeśli jej obiecałeś, niech tak będzie. - Elliot Osborne zdecydowanie wstał z krzesła, wskazując tym samym, że spotkanie skończone.

Duggan i Walsh także wstali.

- Na koniec jedna dobra wiadomość - rzucił Tommy, idąc już do drzwi. - Zabójca doktor Madden jest lepszy w duszeniu kobiet niż w niszczeniu danych w komputerze. Nasi

specjaliści obawiali się, że uszkodził twardy dysk, na szczęście jednak zdołają go uruchomić.

Jeśli dopisze nam szczęście, uda się odzyskać pliki doktor Madden, a wtedy może się okazać,

że ktoś z obecnych na przyjęciu u Lawrence'ów cztery i pół roku temu spędził

także pewien

czas z psychoterapeutką, która specjalizowała się w terapii regresją.

52

- Bob, co ty kombinujesz?

- Nic mi nie wiadomo, abym coś kombinował.

- To gdzie byłeś ostatniej nocy?

- Nie mogłem spać, udałem się więc jak zwykle na dół i czytałem. Wróciłem do sypialni około piątej rano i połknąłem pigułkę nasenną, która na szczęście natychmiast

podziałała.

Dochodziło południe. Robert Frieze zszedł na dół i w salonie zastał Natalie, która

najwyraźniej na niego czekała.

- Ładnie wyglądasz - zauważył. - Wychodzisz gdzieś?

- Jestem umówiona na lunch.

- Ja też chciałem cię zaprosić na lunch.

- Nie kłopotz się. Idź i dopieszczaj klientów w The Four Seasons. Jeśli oczywiście

jacyś będą.

- Moja restauracja nazywa się Wakacjusz. To nie The Four Seasons.

- Masz całkowitą rację. Nie mam co do tego najmniejszej wątpliwości.

Bob Frieze spoglądał na swoją piękną żonę, na jej lśniące blond włosy, niemal doskonałe rysy twarzy, turkusowe, kocie oczy. Pamiętał, jaki był szczęśliwy, gdy ją poznał, a

teraz nie mógł się nadziwić, jak bardzo stała mu się obojętna.

A nawet bardziej niż obojętna. Zdał sobie sprawę, że ma jej dość. Nie może już na nią patrzeć.

Natalie miała na sobie szyty na miarę spodium, którego nigdy wcześniej nie widział.

Oczywiście nowy. Oczywiście drogi. Zastanawiał się, jak udało jej się znaleźć jeszcze miejsce w szafie.

- Ponieważ nie zamierzasz mnie zaszczyścić swoim towarzystwem, oddalam się - powiedział.

- Nie tak szybko! - Zerwała się na równe nogi. - Możesz mi wierzyć albo nie, ale ostatniej nocy ja też źle spałam. Zeszłam na dół o drugiej. Nie było cię tutaj, Bobby. I nie

było twojego samochodu. Możesz mi wyjaśnić, gdzie się wybrałeś?

Nie mówiłaby mi tego, gdyby to nie była prawda, gorączkowo zastanawiał się Frieze.

Nie wiem, gdzie byłem.

- Natalie, jestem tak zmęczony, że zapomniałem. Zrobiłem sobie przejażdżkę.

Chciałem zaczerpnąć trochę świeżego powietrza i przemyśleć parę trudnych spraw.

-

Usiłował szybko znaleźć jakiś powód. - Mimo że na tym stracę, postanowiłem przyjąć

propozycję Bonettiego, który niewątpliwie chce wykorzystać sytuację. Sprzedamy ten dom i

przeniesiemy się na Manhattan, może kupimy mniejsze mieszkanie, niż planowaliśmy, ale...

Natalie przerwała mu.

- Kiedy odbywałeś tę nocną przejażdżkę, aby odświeżyć umysł, z pewnością pomyślałeś, iż najlepiej odświeży go drink. Drink z przyjaciółką, oczywiście. To znalazłam w

twojej kieszeni. - Rzuciła w niego zmiętą kartką.

Frieze przeczytał, co było na niej napisane: „Hej, przystojniaku. Mój numer 555

1974.

Nie zapomnij zadzwonić. Peggy”.

- Nie mam pojęcia, skąd się tu wzięła, Natalie - powiedział.

- Ale ja wiem, Bobby. Ktoś o imieniu Peggy ją tam włożył. Mam dla ciebie propozycję. Pozbądź się restauracji. Sprzedaj dom. Spłać kredyty i spieniężaj swoje akcje. A

potem przypomnij sobie, ile byłeś wart, gdy zostałam twoją narzeczoną. - Wstała i podeszła

blisko, przysuwając twarz do jego głowy. - Wyjaśnię ci dlaczego. Ponieważ mam zamiar

odebrać sobie z naszego małżeństwa połowę tego, co byłeś wart wtedy.

- Straciłaś rozum, Natalie.

- Ja? Bobby, dużo myślałam o tamtej nocy na przyjęciu u Lawrence'ów. Miałaś na sobie tę luźną marynarkę, która w twoim wyobrażeniu wyglądała jak z okładki

„Gentleman's

Quarterly”. Mogłeś ukryć pod nią szal. A następnego ranka, gdy się obudziłam, kopałeś w

ogródki. Czy w ten sposób ukryłeś ciało Marthy, zanim mogłeś je przenieść do ogrodu na

posesji Shapleyów?

- Chyba w to nie wierzysz?

- Może wierzę. Może nie. Jesteś dziwnym facetem, Bob. Czasami patrzysz na mnie tak, jakbyś mnie widział pierwszy raz w życiu. Zdarza ci się znikać i nie mówisz mi, gdzie

byłeś. Moim obywatelskim obowiązkiem jest poinformować detektywa Duggana, że niepokoję się twoim zachowaniem, a poza tym czuję, że dla twojego dobra i dla bezpieczeństwa młodych kobiet w naszej okolicy powinnam złożyć takie oświadczenie.

Żyły na czole Roberta Frieze'a nabrzmiały i zaczęły pulsować. Chwycił Natalie za nadgarstek i ścisnął tak mocno, że krzyknęła z bólu. Jego twarz płonęła nienawiścią.

- Jeśli opowiesz Dugganowi lub komuś innemu tą historyjkę, zacznij się martwić o swoje własne bezpieczeństwo. Rozumiesz? - wycedził przez zaciśnięte zęby.

53

W środę o trzeciej nad ranem zatrzymano Joela Lake'a. Właśnie obrabiał dom w Troy, gdy przyjechała policja, wezwana alarmem.

Siedem godzin później do aresztu, gdzie przebywał Lake, przyjechał na przesłuchanie

Marty Browski.

- Znowu, jak widzę, działałeś w swoim naturalnym środowisku, Joel. Niczego się nie nauczyłeś?

Szyderczy wyraz twarzy, typowy dla Joela Lake'a, znikł.

- Nauczyłem się, Browski. Trzymam się z dala od domów ze staruszkami. Zbyt wiele kłopotów.

- Miałbyś dużo więcej kłopotów, gdyby Emily Graham nie wybroniła cię od oskarżenia o morderstwo. Wszyscy myśleliśmy, że to ty zabiłeś Ruth Koehler.

- Myśleliście, że ja to zrobiłem? A teraz zmieniliście zdanie? - Joel wydawał

się

zaskoczony.

Co za złe nasienie, pomyślał Browski, przyglądając się badawczo Lake'owi. Miał dwadzieścia osiem lat, a od dwunastego roku życia zaczęły się jego kłopoty z policją. Lista młodocianych przestępstw Lake'a byłaby długa. Mógł się podobać niektórym kobietom ten tandetny typ macho o mocnej budowie, ciemnych, kręconych włosach, wąskich oczach i pełnych ustach.

Emily powiedziała, że Lake kilkakrotnie próbował się do niej zbliżyć. Ten drań nie znosi odmowy, uznał detektyw, coraz bardziej przekonany, że stoi twarzą w twarz z jej prześladowcą.

Czas się zgadzał. Joel Lake złamał warunki zwolnienia i zniknął im z oczu dokładnie wtedy, kiedy ktoś zaczął śledzić Emily.

- Tęskniliśmy za tobą, Joel - powiedział Marty uprzejmie. - Teraz pozwól, że zanim przystąpimy do sprawy, przypomnę ci twoje prawa. To oczywiście strata czasu, ponieważ znasz je na pamięć.

- Mówiłem już facetowi, który mnie aresztował, że przechodziłem obok tamtego domu, zobaczyłem otwarte drzwi i postanowiłem zajrzeć do środka, aby się przekonać, czy nikt nie potrzebuje pomocy.

Marty Browksi zaśmiał się z całego serca.

- Ależ chłopie, stać cię na więcej. Nic mnie nie interesuje to włamanie. To sprawa glin z Troy. Chce pogadać o tym, gdzie ostatnio się podziewałeś. I chcę się dowiedzieć, czy interesujesz się jeszcze Emily Graham.

- O co chodzi z tą Graham? Ostatni raz widziałem ją w sądzie. - Joel Lake się skrzywił. - Udało mi się ją sobą zainteresować. Powiedziałem, że być może to ja zabiłem

tamtą staruszkę. Powinien pan zobaczyć wyraz jej twarzy. Założę się, że do dziś ją to męczy, zastanawia się, czy się nie wymigałem, a przecież nie mogę być ponownie sądzony za to samo.

Marty miał ochotę rozkwasić nos temu draniowi, aby z jego twarzy zniknął obrzydliwy, pełen satysfakcji uśmiech.

- Byłeś kiedyś w Spring Lake, Joel? - warknął.

- Spring Lake? Gdzie to jest?

- W New Jersey.

- Dlaczego miałbym tam jechać?

- To ty mi powiedz.

- No dobra, powiem. Nigdy w życiu tam nie byłem.

- Gdzie byłeś w zeszłą sobotę rano?

- Nie pamiętam. Pewnie w kościele. - Gdy to mówił, na jego twarzy pojawił się wyraz szyderczej szczerości, a na ustach drwiący uśmiech.

- Właśnie tak mi się wydało. Byłeś w kościele Świętej Katarzyny w Spring Lake w stanie New Jersey.

- Słuchaj pan, chcecie mnie w coś zrobić? Jeśli chodzi o ostatnią sobotę, to tracicie

czas. Siedziałem w Buffalo, gdzie mieszkałem przez ostatnie półtora roku i gdzie powinienem był zostać.

- Możesz to udowodnić?

- Założę się, że tak. O jakiej porze dnia mówimy?

- Około południa.

- Nie mogło być lepiej. Wypiłem w tym czasie kilka piw z kumplami w Sunrise Cafe na Coogan Street. Znają mnie tam jako Joeya Ponda. Kapujesz? Wymyśliłem sobie, że jeśli

nie mogę się nazywać Lake, to będę się nazywał Pond. Nieźle, prawda?

Marty odepchnął krzesło i wstał. Takie nazwisko figurowało w papierach Lake'a, gdy zatrzymano go podczas włamania. Z pewnością jego alibi można sprawdzić, ale w gruncie rzeczy ten facet nie był ani wystarczająco subtelny, ani wyrafinowany, aby obmyślić tak skomplikowany scenariusz nękania Emily Graham.

Nie, pomyślał Marty, ten śmieć zemścił się już na Emily za to, że go odrzuciła.

Zasiał

w niej podejrzenie, że może to on zamordował Ruth Koehler i pozwolił jej się obwiniać, że pomogła znaleźć się na wolności mordercy.

- Nie masz więcej pytań, Browski? - Lake wydawał się zaskoczony. - Nawet lubię twoje towarzystwo. Co takiego stało się w Spring Lake, że chciałeś mnie w to wrobić?

Browski pochylił się nad stołem, który oddzielał go od Lake'a.

- Ktoś znowu niepokoi Emily Graham.

- Niepokoi? Chcesz powiedzieć śledzi. Hej, to nie moja dziedzina - zauważył

Joel.

Browski zniżył głos.

- Masz kilku wszawych kumpli, którzy kibicowali ci na sali sądowej. Jeśli któryś z nich zainteresował się Emily Graham, a ty wiesz coś na ten temat, lepiej od razu mi powiedz.

Bo jeśli coś jej się stanie, ostrzegam cię, że twój tyłek nigdy już nie wyjdzie poza więzienie.

- Nie przestraszysz mnie - zaśmiał się Joel Lake. - Myślałem, że śledził ją syn tej



starej Koehler. Widzisz, Browski, nic nie masz. Myliłeś się co do mnie, myliłeś się co do niego. Lepiej wybierz się na kurs dla początkujących detektywów.

Po powrocie do biura Marty zatelefonował do Emily, aby jej powiedzieć, że odnaleziono Joela Lake'a i z pewnością to nie on ją śledził.

- I coś jeszcze - dodał. - Przyznał się, że robił aluzje, jakoby to jednak on zabił Ruth

Koehler. Na wypadek, gdybyś wciąż miała wyrzuty sumienia, że pozwoliłaś wyjść na wolność mordercy, chcę cię uspokoić, że mówił tak tylko po to, abyś się zdenerwowała.

- Kiedy powiedziałaś, że Ned Koehler się przyznał, wszystkie wątpliwości co do Lake'a się rozwiały. Ale cieszę się, że Joel sam to wycofał.

- Są jakieś nowe fakty w sprawie tych zdjęć, Emily?

- Na razie nie. To system alarmowy najnowszej generacji, chociaż muszę przyznać, że

w środku nocy zastanawiam się czasami, jak to się stało, że mimo takich zabezpieczeń Ned

Koehler wszedł wówczas do mojego domu. Czuję jednak, że kamery Erica Bailey'a zwiększają moje bezpieczeństwo. Swoją drogą szkoda, że to nie Joel mnie śledził.

Przynajmniej poczułabym ulgę, że znowu siedzi za kratkami.

Browski wyczuwał nerwowe drżenie, które chwilami brzmiało w głosie Emily Graham. Był zły, że nie ma żadnego podejrzanego w jej sprawie. Poza tym naprawdę śmiertelnie się przeraził, że Emily grozi niebezpieczeństwo.

- Emily, w zeszłym roku sprawdziliśmy wszystkie osoby, które mogły być niezadowolone z uniewinniających werdyktów, jakie otrzymali twoi klienci. Wydaje się, że

nikt z nich nie jest w to zamieszany. A jeśli chodzi o ten budynek, w którym mieściło się

twoje biuro? Może był tam ktoś, kto czuł do ciebie złość lub pozazdrościł ci majątku?

Kiedy detektyw zatelefonował, Emily była w kuchni, gdzie zamierzała przygotować sobie kanapkę. Rozmawiając z nim, podeszła do okna.

Po dość pochmurnym ranku zapowiadał się słoneczny dzień. Nad drzewami unosiła się różowawa mgiełka. Zawsze czekam na tę mgłę, pomyślała Emily. To pierwszy znak

wiosny.

Marty Browski z determinacją szukał innego podejrzanego. Rozumiała dlaczego.

Podobnie jak Eric i Nick, on także obawiał się, że w pewnym momencie prześladowca, kimkolwiek był, otwarcie ją zaatakuje.

- Marty, mam pewien pomysł - powiedziała. - Wiesz, że Eric Bailey kilka lat pracował w biurze tuż koło mnie. Może on mógłby podsunąć ci nazwisko kogoś z naszego budynku lub jakiegoś dostawcy, który wydał mu się dziwny. Jestem pewna, że z przyjemnością z tobą porozmawia. Telefonuje co kilka dni, aby sprawdzić, czy u mnie wszystko w porządku. To pewnie kolejny martwy trop, pomyślał detektyw, lecz nigdy nic nie wiadomo.

- Zrobię tak, Emily - obiecał i dodał: - Czytałem o Spring Lake. Paskudna sprawa z tymi dwoma ciałami, które wczoraj znaleziono. Gazety piszą, że jeśli ten psychopata będzie działał zgodnie z planem, w sobotę może popełnić kolejne morderstwo. Chyba powinnaś się zastanowić, czy nie...

- ...wyjechać ze Spring Lake i nie zaszyć się w apartamencie na Manhattanie? -

dokończyła Emily. - Marty, dzięki za troskę, ale dostałam właśnie kilka nowych dokumentów, które uważnie studiuję i naprawdę myślę, że czynię postępy w moim własnym

śledztwie. Zostanę tutaj. - I aby nie dopuścić do dalszych protestów, dodała stanowczo: -

Cześć, Marty.

Odbiór na ekranie w furgonetce zaparkowanej sześć przecznic dalej był doskonały.

Eric siedział na małym, wygodnym krześle, ustawionym przed telewizorem. Bardzo dobrze, Emily, pomyślał z cichą akceptacją. Dziękuję za zaufanie. Zamierzałem co prawda zostać tu jeszcze jeden dzień, lecz teraz będę musiał wrócić, aby spotkać się jutro z panem Browsem.

Szkoda.

Miał doskonałe zdjęcie, na którym Emily otwierała drzwi George'owi Lawrence'owi, byłby jednak nierozsądny, gdyby wysłał jej odbitkę już teraz. Wróci tu w piątek wieczorem.

54

- Pani Frieze, pan Stafford prosi, aby poczekała pani kilka minut. Musi zakończyć

podpisywanie kontraktu.

Dwudziestotrzyletnia Pat Glynn, pracująca u Willa Stafforda, nerwowo uśmiechnęła się do Natalie Frieze, która kompletnie nie zwracała na nią uwagi.

Jest wspaniała, pomyślała Pat. Jednak za każdym razem, gdy wchodzi przez te drzwi, natychmiast czuję, że wszystko jest ze mną nie tak.

Kiedy szykowała się rano do pracy, była bardzo zadowolona ze swojego nowego kompletu z czerwonej wełny, a teraz przestał jej się jakoś podobać. Jego krój i materiał nie umywały się do ciemnozielonego kostiumu, jaki miała na sobie Natalie Frieze.

Nowa fryzura, która ledwo zasłaniała uszy, jeszcze dwa dni temu wydawała się Pat ostatnim krzykiem mody. Natomiast teraz, kiedy patrzyła na długie, jedwabiste blond włosy

Natalie czuła, że popełniła straszny błąd.

Wydawało się, że Natalie Frieze nie miała makijażu, lecz żadna kobieta nie wyglądałaby tak dobrze bez odrobiny pomocy, z nadzieją pomyślała Pat.

- Wygląda pani wspaniale - powiedziała nieśmiało.

- Naprawdę, jak to ładnie z twojej strony. - Natalie się uśmiechnęła. Zawsze szczerze ją bawiło piorunujące wrażenie, jakie robiła na raczej pospolitej sekretarce Willa, ze zdziwieniem jednak zauważyła, że komplement sprawił jej przyjemność.

- Nie czuje się pani najlepiej?

- Rzeczywiście niezbyt dobrze. Strasznie boli mnie nadgarstek.

Podniosła rękę, a opadający rękaw odsłonił paskudnego, purpurowego siniaka.

Z biura wyrzął Will Stafford.

- Przepraszam, że kazałem ci czekać. Co ci się stało w rękę?

Natalie ucałowała go.

- Powiem ci wszystko przy lunchu. Chodźmy już.

Ruszyła w kierunku drzwi, ale spojrzała jeszcze przez ramię na Pat Glynn i posłała jej grzecznościowy uśmiech.

- Pat, wracam za godzinę - powiedział Will.

- Raczej za półtorej - poprawiła go Natalie.

Wychodząc, Will zamknął za nimi drzwi, Pat Glynn jednak zdążyła jeszcze usłyszeć, co powiedziała pani Frieze.

- Will, dziś rano Bobby śmiertelnie mnie wystraszył. On chyba oszalał.

Było widać, że z trudem powstrzymuje łzy.

- Uspokój się - powiedział współczująco Stafford, gdy wsiadali do samochodu. -

Porozmawiamy przy lunchu.

Mieli zarezerwowany stolik w tawernie u Roba, niedaleko stąd, w sąsiednim miasteczku Sea Girt.

Kiedy już siedzieli przy stoliku, a kelner przyjął zamówienie, Will z niedowierzaniem spojrzał na Natalie.

- Zdajesz sobie sprawę, że Pat najprawdopodobniej usłyszała, co powiedziałaś o Bobie? Ta mała plotkarka z całą pewnością wisi teraz na telefonie i opowiada o wszystkim swojej matce.

Natalie wzruszyła ramionami.

- Kompletnie mnie to nie interesuje. Dziękuję, że zgodziłeś się ze mną spotkać, Will.

Sądzę, że jesteś moim jedynym przyjacielem w tym mieście.

- Natalie, w Spring Lake mieszka wiele miłych osób. Och, oczywiście, niektórym nie podobało się, że Bob rzucił dla ciebie Susan, ale w gruncie rzeczy to przyzwoici ludzie.

Wszyscy wiedzą, że ich małżeństwo było już w stanie rozpadu, chociaż ona starała się je pozlepić. Moim zdaniem znajomi uważają, że Susan jest lepiej bez niego.

- To rzeczywiście dobre wieści. Tak się cieszę, że z nią wszystko w porządku.

Oddałam Bobowi Frieze'owi pięć lat życia. Pięć ważnych lat, muszę dodać. A teraz nie dość, że kompletnie zbankrutował, to jeszcze oszalał.

Will uniósł brwi.

- Oszalał? Co to znaczy?

- Zaraz to wyjaśnię. Opowiem ci, co się wydarzyło wczoraj w nocy. Bobby mówił ci pewnie, że cierpi na bezsenność i często przez pół nocy czyta?

Will się uśmiechnął.

- Patrząc na ciebie, muszę powiedzieć, że to pewna strata.

Natalie posłała mu uroczy uśmiech.

- Rozumiesz teraz, dlaczego nalegałam, abys poszedł ze mną na lunch. Potrzebuję twojego kwiecistego języka.

- Nie wiedziałem, że taki mam.

- Masz. Wracając do ostatniej nocy, Will, około drugiej zeszedłam na dół i zajrzałam do gabinetu Boba. Nie zastałam tam mojego męża. Poszłam do garażu, lecz samochodu też nie było. Nie wiem, dokąd pojechał, rano jednak znalazłam w jego kieszeni kartkę od jakiejś kobiety, która napisała, że czeka na telefon. Gdy oto zapytałam Roberta, był zaszokowany.

Doprawdy, mam wrażenie, że on nie pamięta tego spotkania! Próbował się nieporadnie tłumaczyć, ale sądzę, że ma lukę w pamięci. Przypominam sobie, że kiedyś cierpiał na okresowe zaniki pamięci.

Natalie zaczęła mówić podniesionym głosem i Will zauważył, że starsza kobieta przy sąsiednim stoliku z zaciekawieniem przysłuchuje się ich rozmowie.

- Mów ciszej, Natalie - poprosił,

- Nie wiem, czy chcę - odrzekła, lecz po chwili kontynuowała nieco spokojniej. -

Will,

wciąż myślę o tamtej nocy, kiedy byliśmy na przyjęciu u Lawrence'ów. Wiesz, tuż przed zniknięciem Marthy.

- I?

- To zabawne, ale czy zauważyłaś, że kiedy człowiek naprawdę się skupi, przypomina sobie różne drobiazgi? Wcześniej nie zastanawiałam się nad tym, że Bobby miał wówczas na

sobie taką głupią luźną marynarkę, bo ubzdurał sobie, że wygląda w niej młodziej...

- Doprawdy, jak już masz do kogoś pretensję, to nie popuścisz.

Natalie uśmiechnęła się zakłopotana, gdy kelner postawił przed nimi szklanki z piwem.

- Dzisiaj naprawdę mnie wkurzył - przyznała. - Dlaczego zamówiłam piwo? - zapytała.

- Ponieważ dobrze pasuje do kanapki z wołowiną.

- Jestem pewna, że gdyby Bobby prowadził taką restaurację zamiast tego swojego mauzoleum, toby nie zbankrutował.

- Zapomnij o tym, Natalie. Czy chcesz powiedzieć, że twój mąż zabrał szal Rachel Wilcox?

- Chcę tylko powiedzieć, że gdy szłam do toalety, aby poprawić sobie makijaż, widziałam szal na stoliku w holu, a kiedy wracałam, już go tam nie było.

- Czy zauważyłaś w pobliżu Bobby'ego?

Przez jej twarz przemknął cień wahania.

- Jestem raczej pewna, że tak.

- Dlaczego nie powiedziałaś o tym policji?

- Ponieważ dopiero teraz pytali nas o ten szal. Prawda?

- Prawda.

- Postaram się skupić i przypomnieć sobie jak najwięcej z tamtej nocy; może przyjdzie mi na myśl coś jeszcze - oświadczyła Natalie, odgryzając potężny kęs kanapki.

55

- Emily, mam jeszcze inne książki, które mogłyby cię zainteresować. Mogę ci je podrzucić za pół godziny?

- Doktorze Wilcox, nie chciałabym panu sprawiać kłopotu. Sama po nie przyjadę.

- To żaden kłopot. Właśnie wyjeżdżam na zakupy.

Kiedy Emily odłożyła słuchawkę i spojrzała na zegarek, zaskoczyło ją, że jest już czwarta. Po telefonie Marty'ego Browskiego zrobiła sobie krótką przerwę, a potem wróciła do przeglądania materiałów, które rozłożyła w jadalni i po raz kolejny usiłowała dociec, kto był seryjnym mordercą sprzed stu lat.

Na szkicowo zarysowanym planie miasta pojawiło się więcej domków, a przy każdym znalazła się starannie wykonana notatka z nazwiskami osób, które wówczas tam mieszkały, i dokładnym adresem. Opisała domy Mayerów, Allanów, Williamsów i Nesbittów. Imiona ich córek i synów pojawiały się na listach gości, regularnie biorących udział w przyjęciach, piknikach i balach, na których bywały też Madeline Shapley, Letitia Gregg, Ellen Swain, Julia Gordon i Phyllis Gates.

Emily otworzyła jedno z pudeł przyniesionych przez George'ego Lawrence'a, i serce jej zabiło na widok pamiętników i listów. Podekscytowana, natychmiast zaczęła je czytać i dopiero po pewnym czasie zdała sobie sprawę, że najpierw powinna skończyć przeglądanie materiałów, odkrytych w muzeum.

W końcu zdecydowała się na kompromis i przeglądała równolegle materiały z obu źródeł. W miarę jak ze zbiorowej historii zaczęły się wyłaniać dzieje poszczególnych osób,

Emily poczuła, że cofa się w czasie i zaczyna żyć w świecie z końca dziewiętnastego wieku.

Czasami przyłapywała się na tym, że żałowała, iż naprawdę nie żyje w tamtym stuleciu. Lata tysiąc osiemset dziewięćdziesiąte wydały jej się dużo bardziej bezpieczne i

spokojniejsze niż obecne czasy.

Tuż po takich refleksjach Emily oburzyła się na samą siebie za stwarzanie iluzji.

Bezpieczne! Trzy dziewczyny, które ufały swoim przyjacicielom, chodziły z nimi na pikniki i tańce, straciły życie w wieku dziewiętnastu, osiemnastu i dwudziestu lat. To nie świadczy o bezpieczeństwie życia w tamtej epoce.

Jedna paczka listów wyglądała szczególnie obiecująco: była to wieloletnia korespondencja Julii

Gordon z Phyllis Gates, listy pisane przez Julię po zakończeniu letnich

wakacji, kiedy rodzina Gatesów wracała do Filadelfii. Phyllis Gates zachowała je, a potem zwróciła Lawrence'om.

Julia zaręczyła się z George'em Harrym Lawrence'em na jesieni tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego czwartego roku. W zimie pojechał ze swoim ojcem w interesach do

Europy, a kiedy wrócił, Julia napisała do przyjaciółki list: Droga Phyllis,

George wrócił po trzech długich miesiącach i jestem bardzo szczęśliwa. Aby Ci opisać moje uczucie, zacytuję fragment z wyboru listów, które ostatnio czytałam.

Próba opisu radości i emocji ze spotkania i powitania mojego ukochanego musi zakończyć się niepowodzeniem. Wystarczy powiedzieć, że spędziliśmy razem bardzo słodki i przyjemny wieczór.

A teraz planujemy ślub, który odbędzie się wiosną. Gdyby tylko Madeline i Letitia

mogły być wraz z Tobą moimi druhnami. Co się stało z naszymi drogimi przyjaciółkami?

Rodzina Madeline wyprowadziła się stąd. Douglas Car ter odebrał sobie życie.

Edgar

Newman jest wciąż przygnębiony - musiał bardzo kochać Letitię. Postarajmy się zachować ich wszystkich, zaginionych i martwych, w naszych myślach i modlitwach.

Twoja kochająca przyjaciółka

Julia

Emily ponownie przeczytała ten list i poczuła, że oczy jej wilgotnieją od łez.

Nie

wspomniała o Ellen Swain, pomyślała po chwili, ale zaraz sobie przypomniała, że Ellen zaginęła dopiero rok później.

Ciekawa jestem, co powiedziałyby Julia, gdyby mogła poznać przyszłość i dowiedzieć się, że jej praprawnuczka Martha zostanie pochowana razem z Madeline.



Emily położyła list na kolanach i przez chwilę siedziała bez ruchu. Madeline i Martha, zastanowiła się, Letitia i Carla, Ellen i...?

O ile coś się nie wydarzy, w sobotę można się spodziewać kolejnej ofiary; Emily była teraz przekonana, że to nieuniknione. Dobry Boże, pomóż nam znaleźć sposób, aby powstrzymać mordercę, zaczęła się modlić w duchu.

Przed przyjazdem Claytona Wilcoxa zamierzała zamknąć drzwi od jadalni, ale tak pochłonęło ją czytanie listów, że kiedy usłyszała dzwonek przy drzwiach, pobiegła otworzyć, zapominając nawet o zgaszeniu światła.

Kiedy otworzyła drzwi, w pierwszej chwili poczuła dławiący lęk na widok zwałistej sylwetki doktora Wilcoxa, który stał na werandzie. Co się ze mną dzieje? -

pomyślała

zdeenerwowana, gdy usunęła się na bok, aby mógł wejść do środka i bąknęła pod nosem pozdrowienia.

Miała nadzieję, że gość wręczy jej książki i zaraz sobie pójdzie, jednak Wilcox minął ją i zatrzymał się dopiero w głębi holu.

- Zrobiło się chłodno - zauważył znacząco.

- To prawda.

Emily uznała, że nie ma wyboru, musi zamknąć za nim drzwi. Czowała, że poca się jej dłonie.

Wilcox trzymał w ręku torbę z książkami i rozglądał się po holu. Po prawej stronie znajdowało się arkadowe wejście do salonu, który zdążył już pograć się w cieniu.

Z holu wchodziło się też do jadalni, gdzie palił się zawieszony nad stołem żyrandol, oświetlając deskę kreślarską z domkami z monopolu. Na stole i krzesłach piętrzyły się książki i papiery, na które Wilcox natychmiast zwrócił uwagę.

- Widzę, że tu pracujesz - powiedział. - Może położę te książki z innymi?

Zanim zdążyła zaprotestować, już był w jadalni, postawił torbę z nadrukiem

„Enoch

College” na podłodze i stanął przed deską kreślarską, przyglądając się z uwagą rozrysowanej mapie miasta.

- Mógłbym pani w tym pomóc, Emily - zaproponował. - Nie pamiętam, czy wspominałem, że piszę powieść, której akcja rozgrywa się w Spring Lake w ostatniej ćwierci

dziewiętnastego wieku.

Wskazał palcem na dom pod numerem piętnaście przy Ludlam Avenue, który Emily podpisała nazwiskiem Alana Cartera.

- Ma pani rację. - Pokiwał głową. - Tu właśnie przez wiele lat mieszkała rodzina Carterów, począwszy od roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego trzeciego.

Przedtem jednak

mieszkali tutaj. - Wyjął nowy domek z pudełka i postawił go dokładnie na tyłach jej domu.

- Alan mieszkał właśnie tutaj? - zapytała zaskoczona.

- W tamtym czasie ten dom należał do jego babki od strony matki. Cała rodzina mieszkała razem. Po jej śmierci sprzedali dom i przeprowadzili się na Ludlam Avenue.

- Wykonał pan niezwykłą pracę, badając historię tego miasteczka, doktorze Wilcox

-

zauważyła Emily, czując suchość w ustach.

- Tak, to prawda. To z powodu mojej książki. Mogę usiąść, Emily? Chciałabym z panią porozmawiać.

- Oczywiście, proszę.

Szybko zdecydowała, że nie zaprosi gościa do salonu. Nie chciała przechodzić do nieoświetlonej części domu, mając Wilcoxa za plecami. Z pełną świadomością zajęła krzesło

tuż przy drzwiach do holu. Gdyby próbował coś mi zrobić, mam szansę uciec, pomyślała.

Mogę wybiec z domu i wezwać pomoc...

Clayton także usiadł i skrzyżował ręce na piersiach. Chociaż siedział po drugiej stronie stołu, jego sylwetka dominowała w pokoju.

Jego następne słowa wprawiły Emily w osłupienie.

- Emily, jest pani adwokatem od spraw kryminalnych i o ile mi wiadomo, bardzo dobrym prawnikiem. Mam wrażenie, że stałem się głównym podejrzanym w sprawie śmierci

Marthy Lawrence i Carli Harper. Chciałbym prosić, żeby mnie pani reprezentowała.

- Doktorze Wilcox, czy policja powiedziała, że podejrzewa pana? - zapytała Emily, aby zyskać na czasie.

Czy on prowadzi ze mną jakąś grę? - zastanawiała się gorączkowo. Czy chce wyznać prawdę, a potem... Wołała nie kończyć tej myśli.

- Jeszcze nie, ale mogą mi przedstawić konkretne zarzuty. Zaraz wytłumaczę, dlaczego.

- Proszę tego nie robić, doktorze Wilcox - przerwała mu Emily. - Muszę odmówić, gdyż w żadnym wypadku nie mogę pana reprezentować. Jestem świadkiem w sprawie dotyczącej śmierci Marthy Lawrence. Proszę nie zapominać, że byłam tutaj, kiedy znaleziono

jej ciało, a właściwie szkielet. Dlatego proszę nie wyjawiać mi niczego, co musiałabym ujawnić pod przysięgą. Ponieważ nie mogę być pana adwokatem, nie możemy korzystać z przywilejów związanych z relacją obrońca-klient.

Wilcox pokiwał głową.

- O tym nie pomyślałem. - Powoli wstał z krzesła. - A zatem nie będę opowiadał o kłopotach, jakie na mnie spadły. - Spojrzał na deskę. - Emily, czy wierzy pani w reinkarnację?

- Nie, nie wierzę.

- Nie bierze więc pani pod uwagę tego, że w poprzednim życiu mogła pani być Madeline Shapley?

Emily przypomniała sobie kość palca z szafirowym pierścionkiem.

- Nie, doktorze.

- Po tym wszystkim, co w zeszłym tygodniu zostało powiedziane i napisane na temat

wędrówki dusz, sam złapałem się na tym, że zacząłem myśleć o całej sprawie. Czy mieszkałem kiedyś w jednym z owych domów? Czy właśnie z tej przyczyny postanowiłem tu

powrócić? Co uczyniłem w poprzednim życiu, że teraz muszę spłacić tak wiele psychicznych

długów? - Na jego twarzy pojawił się nagle cień. - Gdybym tylko mógł cofnąć chwilę

słabości - dodał cicho.

Emily czuła, że Wilcox zapomniał o jej obecności w pokoju.

- Muszę podjąć bardzo trudną decyzję - wyznał nagle, a potem westchnął. - To jedna z tych, których nie można odwlekać.

Emily skurczyła się cała, gdy ją mijał. Nie poszła za nim do wyjścia, stała gotowa do ucieczki przez jadalnię na werandę, gdyby tylko zawrócił w tę stronę.

Z ulgą obserwowała, jak idzie do drzwi i otwiera je. Nagle się zatrzymał.

- Emily, uważam, że przez kilka następnych nocy powinna pani dobrze zamykać i ryglować drzwi - ostrzegł ją.

Czwartek, dwudziesty dziewiąty marca

56

Wśród mieszkańców Spring Lake można było wyczuć narastającą nerwową atmosferę.

Policjanci mieli zacięte twarze. Zaczęli patrolować ulice z większą częstotliwością, ale nawet w ciągu dnia rzadko widywało się w mieście spacerujące samotnie kobiety.

Każdego dnia prasa bulwarowa stawała się coraz bardziej sensacyjna, starając się zaspokoić ciekawość swoich czytelników.

„Reinkarnowany seryjny morderca ze Spring Lake” stał się narodową, a nawet międzynarodową sensacją.

Wszystkie programy telewizyjne prześcigały się w prezentowaniu rozmaitych poglądów na temat zjawiska regresji i reinkarnacji.

Tego ranka w audycji Good Morning America kolejny wybitny uczyony wyjaśniał z całą powagą, że o ile niektórzy ludzie wierzą, iż reinkarnacja daje im nieskończoną ilość

nowych możliwości, inni odczuwają to jako wielkie brzemię.

Hindusi, wyjaśniał dalej uczyony, głęboko wierzą w wędrówkę dusz. Za wszelką cenę pragną przerwać cykl urodzin i przejścia w kolejne wcielenie, zatrzymać ten proces. Dlatego

aby doznać ulgi, są skłonni odbywać bardzo surowe pokuty, które sami sobie wymierzają, i poddawać się najbardziej wyczerpującym praktykom ekspiacyjnym.

Czy ja pragnę ulgi?

Za dwa dni zakończę moje zadanie. Będę musiał wrócić do normalnego stanu i przeżyć resztę życia w spokoju i pogodzie ducha.

Nie przestanę jednak spisywać szczegółowych relacji o tym, co się dzieje. W

moich

zapiskach, tak jak w tamtym dzienniku, ujawnię kto, co, dlaczego i kiedy.

Może pewnego dnia jakiś czternastoletni chłopiec też odnajdzie mój pamiętnik - a właściwie dwa pamiętniki - i zechce wznowić cykl.

Kiedy to się stanie, będę pewien, że powróciłem do Spring Lake po raz trzeci.

57

Bernice Joyce postanowiła spędzić cały tydzień w Spring Lake.

- Jak pani wie, przyleciałam z Florydy na nabożeństwo - wyjaśniła Rebie Ashby podczas wspólnego śniadania w czwartek. - Zamierzałam wracać do Palm Beach w poniedziałek po południu, ale uznałam, że popełniłabym głupstwo, ponieważ za tydzień

znowu wybierałam się na północ. Postanowiłam więc zostać tutaj trochę dłużej. -

Bernice

wyjrzała przez okno, przy którym siedziały. - To prawdziwie wiosenny dzień, nie sądzi pani?

- zapytała z zadumą w głosie. - Wczoraj ponad godzinę spacerowałam po bulwarze.

Tyle

wspaniałych wspomnień ożyło w mojej pamięci. Potem zjadłam kolację z Lawrence'ami w domu starych przyjaciół. Ależ się nawspominaliśmy!

Rebie nie udało się spotkać pani Joyce w hotelu ani we wtorek, ani w środę i pomyślała, że staruszka zapewne wyjechała z miasta tak, jak planowała. Toteż bardzo się

ucieszyła, kiedy spotkała Bernice tego ranka w windzie, gdy obie wybierały się na śniadanie.

Podczas pierwszego spotkania powiedziała jej, że jest dziennikarką piszącą dla jednego z krajowych dzienników, starannie unikając podania nazwy „The National Daily”.

Chociaż pewnie bym mogła, pomyślała teraz, udając głębokie zainteresowanie, podczas gdy

Bernice opowiadała jej anegdotkę z życia Spring Lake w latach trzydziestych.

Reba była

przekonana, że jej rozmówczyni nigdy nie czytała „The National Daily”, o ile w ogóle słyszała o takiej gazecie.

„Niech nikt nawet o tym nie wspomina między nami” - jak radził święty Paweł

Efezjanom. Bez wątpienia Bernice Joyce myślała podobnie o prasie bulwarowej.

Reba chciała porozmawiać z innymi uczestnikami tamtego przyjęcia w nocy tuż przed zaginięciem Marthy Lawrence. Zamierzała pociągnąć dalej temat doktora Wilcoxa, ale zawsze mogło się okazać, że jednak mówił prawdę i rzeczywiście włożył szal pod torebkę żony, a ktoś inny go stamtąd zabrał.

- Czy spotkała się pani jeszcze z tymi ludźmi, którzy byli w sobotę przesłuchiwani przez policję?

- Tak, wymieniłam wrażenia z dwoma małżeństwami, mieszkającymi w pobliżu Lawrence'ów. Innych znam dużo słabiej. Bardzo lubię pierwszą żonę Roberta Frieze'a,

Susan. Jego druga żona, Natalie, w ogóle mnie nie interesuje. Robert był tam z Natalie.

Potem...

Kiedy kończyły pić drugą kawę, Reba miała już listę osób, z którymi zamierzała się spotkać.

- Chciałabym stworzyć portret psychologiczny Marthy, tak jak ludzie ją zapamiętali - wyjaśniła starej damie. - Najlepiej zacząć od tych, którzy przebywali z nią w ostatnich godzinach życia. - Rzuciła okiem na listę nazwisk. - Odczytam ją na głos, a pani mi powie, czy mam tu, wszystkich.

Słuchając Reby, Bernice Joyce uświadomiła sobie w pewnej chwili, że przed oczyma stanął jej salon w domu Lawrence'ów. Tak często w ciągu tygodnia myślała o owej nocy,

kiedy odbywało się przyjęcie, że za każdym razem to wnętrze wracało w jej wspomnieniach

bardziej wyraziście.

Szal leżał na stoliku w holu, przypomniała sobie. Zauważyłam, że Natalie Frieze szła przez hol, trzymając w ręku torebkę i pomyślałam, że pewnie była w toalecie poprawić makijaż. Czekałam, kiedy wróci.

W jej wspomnieniach pojawiła się też twarz innego gościa. Staruszcze coraz bardziej się wydawało, że widziała, jak przesuwiał torebkę Rachel. Szal był pod nią.

Czy powinna porozmawiać o tym z detektywem Dugganem? - zastanawiała się. Jakie ma prawo wspomnieć jego nazwisko na przesłuchaniu, gdy nie jest absolutnie pewna, czy pamięć jej nie zawodzi?

Ponownie skupiła uwagę na siedzącej przy stoliku kobiecie. Reba Ashby była taka miła. Zupełnie jak stara przyjaciółka. A jako dziennikarka z pewnością zrozumie problemy etyczne Bernice.

- Pani Ashby - zwróciła się do niej pani Joyce - czy mogę zwierzyć się pani z pewnej sprawy, która nie daje mi spokoju? Wydaje mi się, że widziałam, jak tamtego wieczoru na przyjęciu ktoś wziął szal ze stolika. W zasadzie jestem tego niemal zupełnie pewna.

- Co się pani wydaje?

Reba Ashby była przez chwilę tak zaszokowana, że omal nie zapomniała, iż powinna wzbudzać w swojej rozmówczyni zaufanie.

Bernice znowu wyjrzała przez okno na ocean. Jeśli tylko miałabym stuprocentową pewność, pomyślała.

- Bernice, to znaczy pani Joyce, kogo pani tamtej nocy widziała, biorącego szal?

Staruszka odwróciła głowę i spojrzała na dziennikarkę: jej oczy aż się jarzyły, a całe ciało wyrażało napięcie.

Bernice uświadomiła sobie nagle sprawę, że popełniła fatalny błąd - nie mogła ufać Rebie Ashby.

- Sądzę, że nie powinnam więcej mówić na ten temat - odrzekła stanowczo i dała znak

kelnerowi, aby podał rachunek.

58

Kiedy Marty Browski przyszedł w czwartek rano do biura, dowiedział się, że w środę o siódmej wieczorem Eric Bailey odpowiedział na telefon, w którym detektyw prosił go o spotkanie.

- Uwielbiam tę zabawę w ciuciubabkę - powiedział do siebie głośno, wykręcając numer Bailey'a.

Sekretarka natychmiast połączyła detektywa z szefem.

- Przepraszam, że nie oddzwoniłem wcześniej - uprzejmie przywitał go Eric. -

Byłem

na wagarach. Wziąłem wolne popołudnie, aby pograć w golfa.

Eric był gotów umówić się na spotkanie.

- Może być dziś rano, jeśli panu pasuje. Będę wolny o jedenastej.

Biuro Bailey'a znajdowało się już poza granicami Albany. Jadąc tam, Marty uświadomił sobie, że tylko raz spotkał go osobiście, na sali sądowej podczas procesu Neda

Koehlera, oskarżonego o śledzenie Emily Graham. Bailey składał zeznania w sprawie kamer, które zainstalował w domu prawniczki.

Marty pamiętał, że Eric dosłownie zapadł się na miejscu dla świadka, wykręcając nerwowo ręce. Głos miał cichy i piskliwy. Sędzia kilkakrotnie musiał go prosić, aby powtórzył swoje zeznania głośniej.

Od tamtej pory Marty widywał od czasu do czasu zdjęcie Bailey'a w gazetach. Był lokalną dumą, miniaturową wersją Billa Gatesa z Albany.

Telefon do Bailey'a stanowił ostatnią szansę, na uzyskanie jakiejś istotnej informacji, która pomogłaby schwytać prześladowcę Emily. Browski zdawał sobie sprawę, że powinien sprawdzić każdą możliwość, nawet jeśli nie rokowała powodzenia.

Jadąc przez okolicę, w której znajdowały się siedziby wielu firm, wszystkie otoczone



zielenią, Marty zauważył, że żaden z budynków nie miał więcej niż trzy piętra.

Zwolnił, wpatrując się w numerację domów. Jeszcze jeden zakręt i już powinno być biuro Baileya.

Długi podjazd prowadził do eleganckiego dwupiętrowego budynku z czerwonej cegły, o olbrzymich, przyciemnionych oknach od podłogi po sufit. Bardzo ładny, zauważył

detektyw, szukając miejsca na parkingu dla gości.

Pośrodku zajmującego cały parter holu znajdowało się stanowisko recepcyjne.

Wokół

drogich dywanów ustawiono eleganckie, obite czerwoną skórą kanapy i krzesła, wydzielając

w ten sposób wygodne miejsca do siedzenia. Na ścianach wisiały wysokiej klasy obrazy,

umieszczone w grupach po kilka. W całym wnętrzu panowała atmosfera spokoju, komfortu i

luksusu.

Browski przypomniał sobie pewną uwagę, którą producent teatralny, George Abbott, skierował pod adresem dramaturga, Mossa Harta, kiedy zobaczył jego wiejską posiadłość:

„Zobaczcie, co mógłby stworzyć Bóg, gdyby tylko miał pieniądze”.

Recepcjonistka wiedziała o jego wizycie.

- Gabinet pana Baileya znajduje się na drugim piętrze. Proszę skrócić w prawo i iść do

końca korytarza. - Wskazała mu drogę.

Browski nie poszedł do windy i wybrał kręcone schody. Idąc długim korytarzem na drugim piętrze, zaglądał do otwartych pokoi biurowych. Miał wrażenie, że w wielu z nich nikt

nie pracował. Słyszał pogłoski, że Bailey szybko traci kapitał, a technologia, dzięki której

stworzył swoją firmę i zarobił krocie na giełdzie, została już wyparta przez inne, nowsze.

Słyszał również, że niektórzy eksperci byli sceptyczni wobec informacji właściciela, który

twierdził, że wkrótce wprowadzi na rynek nowy bezprzewodowy system przenoszenia danych.

Podwójne, rzeźbione mahoniowe drzwi na końcu korytarza sygnalizowały, że znalazł

się w prywatnym królestwie Baileya.

Powiniennem zapukać, czy zawołać „hop-hop”? - zastanawiał się Marty, decydując się

w końcu pchnąć lekko uchylone drzwi.

- Proszę wejść, panie Browksi - dobiegł go głos z wewnątrz.

Gdy wszedł do środka, na jego widok zza biurka podniosła się szczupła, elegancka kobieta około czterdziestki. Przedstawiła się jako Louise Caldwell, osobista sekretarka pana

Baileya i wprowadziła go do prywatnego gabinetu szefa firmy.

Eric stał przy oknie i odwrócił się na odgłos ich kroków.

Browski zapomniał, że Bailey jest taki drobny. Nie chodzi nawet o to, że niski, pomyślał detektyw, idąc w jego stronę. W istocie był średniego wzrostu. Chodziło o sposób,

w jaki się trzymał. Fatalna postawa, uznał Marty, który pamiętał, jak ojciec często go upominał: „Chodź prosto i nie garb się”.

Problem polegał na tym, że niewątpliwie kosztowna, brązowa marynarka z kaszmiru i ciemne spodnie, które miał na sobie Bailey, wydawały się za duże i źle skrojone, a wszystko z powodu jego zaokrąglonych pleców.

Mimo wszystkich swoich pieniędzy Eric Bailey wciąż wyglądał gamoniowato, uznał detektyw, wyciągając na powitanie dłoń. Widząc tego faceta, nikt by nie pomyślał, że to geniusz.

- Detektywie Browksi, miło pana znowu spotkać.

- Pana także, panie Bailey.

Eric Bailey wskazał dłonią kanapę i krzesła przy oknach wychodzących na tył budynku.

- Tu powinno nam być wygodnie - powiedział i spojrzał wyczekująco na Louise Caldwell.

- Zaraz poproszę, aby podano kawę - zareagowała natychmiast.

- Dziękuję, Louise.

Kiedy usiedli na obitej miękką skórą kanapie, Marty mimo woli porównał ten gabinet ze swoją dziuplą. Zajmował pomieszczenie wielkości dwa na cztery metry z małym oknem

wychodzącym na parking. Janey żartowała, że jego biurko zrobiono z drewna z arki Noego.

Szafka wprost pękała w szwach od dokumentów, a akta, których nie była w stanie pomieścić, piętrzyły się na jedynym dodatkowym krześle lub na podłodze.

- To wspaniały gabinet we wspaniałym budynku, panie Bailey - powiedział szczerze Marty.

Po twarzy Erica przemknął cień uśmiechu, który natychmiast zniknął.

- Czy widział pan kiedyś moje stare biuro? - zapytał. - Zaraz koło gabinetu Emily.

- W biurze pani Graham byłem kilka razy. Powiedziałbym, że dość małe, ale przyjemne.

- Proszę sobie wyobrazić pomieszczenie wielkości jednej trzeciej tego, a będzie pan miał wyobrażenie o miejscu, w jakim poprzednio pracowałem.

- A zatem miał pan taką samą norę, w jakiej ja pracuję teraz.

Tym razem Bailey uśmiechnął się szeroko.

- Ponieważ nie sędzę, aby przyjechał pan odczytać mi moje prawa i ponieważ oboje jesteśmy przyjaciółmi Emily, proponuję zrezygnować z formalności. Mam na imię Eric.

- Marty.

- Odwiedziłem w poniedziałek Emily w jej nowym domu. Może ci mówiła, że zainstalowałem tam kamery - zaczął Eric.

- Owszem, mówiła.

- Jestem naprawdę przerażony, że ów prześladowca mógł pojechać za nią do Spring Lake. A może sądzisz, że ktoś powtarza ten karygodny proceder?

- Nie wiem - szczerze przyznał Marty. - Ale powiem ci jedno. Każdy tego rodzaju przestępca to potencjalna bomba zegarowa. Jeśli to ten sam facet, który śledził

ją tutaj, jest

gotowy podłożyć zapalną pod beczkę prochu. Pokazywała ci zdjęcia, jakie zrobił

jej w

Albany?

- Tak, widziałem je. Pewnie te same, które pokazywała tobie.

- Właśnie. Jest coś, co mnie martwi: większość fotografii z Albany zrobiono, gdy Emily była na porannym joggingu, wsiadała do auta lub wysiadała z samochodu albo też

wchodziła do restauracji. Te ze Spring Lake mają zupełnie inny charakter. Ktoś musiał się dowiedzieć, gdzie spędzi pierwszą noc, a następnie stał na bulwarze, chociaż było zimno i

wietrznie, czekając, aż mu się uda uchwycić ją na zdjęciu. To jest odbitka tego drugiego

zdjęcia, zrobionego cztery dni temu. - Marty pochylił się i podał Ericowi fotografię Emily w

kościelce Świętej Katarzyny, zrobioną w sobotę rano. - Ten facet miał na tyle silne nerwy, że

poszedł za nią na uroczyste nabożeństwo za duszę ofiary, która została zakopana na

podwórku domu Shapleyów.

- To dość zastanawiające - przyznał Eric. - Można przypuszczać, że Emily nie zna osoby, która ją śledzi. Wydaje mi się bowiem, że nawet w zatłoczonym kościele człowiek

zauważa znajomą twarz. Moim zdaniem to wskazuje, że teraz śledzi ją ktoś inny.

- Może masz rację - niechętnie przyznał Marty. - Ale jeśli tak, oznaczałoby to, że

mamy do czynienia z dwoma przestępcami. Eric, spotkałem się z tobą, bo chciałbym, abyś

przypomnił sobie ludzi z budynku, gdzie ty i Emily mieliście biura. Czy był tam ktoś, czyją

uwagę mogłaby zwrócić? Może ktoś z obsługi albo dostawca, czy nawet jakiś miły, czarujący, bliżej nieokreślony facet z żoną i dziećmi, wyglądający niewinnie i wzbudzający

zaufanie.

- Nie zapominaj, że nie pracuję tam już od trzech lat - zastrzegł się Eric. -

Emily zaś

zamknęła swoje biuro dopiero tydzień temu. Uparła się, aby zakończyć wszystkie sprawy, nie chcąc ich powierzać innym prawnikom.

- To jest właśnie taki człowiek i nikt z nas nie śmie nawet myśleć o tym, że mogłoby

się jej przytrafić coś złego. - Marty zabrał zdjęcie i schował do kieszeni. -

Ericu, proszę,

wyćzę pamięć i zastanów się, czy ktoś nie miał obsesji na punkcie Emily Graham.

- Oczywiście, zrobię to.

- Jeszcze coś. Czy są jakieś urządzenia, które mógłbyś zainstalować dla bezpieczeństwa Emily, przynajmniej wtedy, gdy jest sama w domu?

- Sądzę, że tak. Można zainstalować w każdym pomieszczeniu przyciski alarmowe i przekonać ją, aby nosiła przy sobie gaz łzawiący. Odnoszę wrażenie, że mimo całej swojej odwagi, Emily jest potwornie przerażona, nie sądzisz?

- Przerażona? To naturalne, jest tylko człowiekiem. W jej głosie słychać także przygnębienie. Szkoda, że nie ma narzeczonego, który mógłby ją obronić, najlepiej gdyby to był zawodnik z drużyny Giants.

Marty był pewien, że jego rozmówca myśli podobnie. Kiedy jednak na niego spojrział, zdumiał się, jak bardzo zmieniła się twarz Erica, zobaczył na niej ból i złość.

Ten facet kocha

Emily, pomyślał. Och, bracie!

Do gabinetu weszła Louise Caldwell, a za nią recepcjonistka z tacą.

Marty szybko wypił kawę.

- Masz pewnie dużo pracy, Ericu, nie będę już zajmował ci czasu - powiedział, odstawiając filiżankę i podnosząc się z kanapy.

Za to ty zaczniesz teraz zajmować coraz więcej mojego, pomyślał, a następnie pożegnał się i ruszył długim korytarzem w stronę klatki schodowej.

Może warto by pogawędzić z recepcjonistką, zastanawiał się przez chwilę.

Przypomniały mu się pełne drwiny słowa Joela Lake'a. „Myślałeś, że śledził ją syn tej starej Koehler... Myliłeś się co do mnie, myliłeś się co do niego”.

Mogę się znowu mylić, pomyślał Marty. Nagle przyszło mu do głowy, że facetem, którego szukają, jest Eric Bailey.

„Myliłeś się co do mnie...”.

Ale zaraz, zaraz - czy Eric mógł być w sobotę w kościele? Przecież Emily natychmiast by go zauważyła.

Chyba powinienem jednak pójść na kurs dla początkujących detektywów, pomyślał

Browski z rozdrażnieniem, schodząc po schodach i mijając recepcjonistkę, z którą nie miał już ochoty rozmawiać.

59

- W Enoch College nie znaleziono nic na Wilcoxa - oświadczył Tommy Duggan, odkładając słuchawkę. - Nawet cienia skandalu. Nic. Sprawdzał to dla nas bystry detektyw.

Pracowaliśmy już wcześniej razem. Rozmawiał z ludźmi, którzy byli w radzie uczelni, gdy tamten odchodził na emeryturę. Wszyscy obruszyli się na sugestię, że Wilcox mógł zostać

zmuszony do rezygnacji.

- To dlaczego tak nagle odszedł? - zapytał rozsądnie Pete Walsh. - Chcecie wiedzieć, co o tym myślę?

- Umieram z ciekawości.

- Sądzę, że Wilcox wymyślił pretekst, że ma chore serce, ponieważ coś wisiało mu nad głową i nie chciał, aby to się wydało, gdy pracował na uczelni. Dlatego ludzie z Enoch

College mogą nie znać powodu jego odejścia.

Siedzieli w biurze Tommy'ego, gdzie czekali na telefon od detektywa z Cleveland.

Później zeszli do samochodu. Wybierali się do Emily Graham, aby podrzucić jej kopie raportów policyjnych sprzed stu lat, a potem mieli porozmawiać z doktorem Claytonem Wilcoxem.

- Zastanawiałeś się wcześniej, czy nie chodziło o jakieś sprawy finansowe -

przypomniał Tommy'emu Pete. - Można to sprawdzić w inny sposób. Przejrzyjmy jego zeznania podatkowe z roku, w którym zrezygnował z posady w Enoch, i zobaczymy, czy nie pozbywał się jakichś cennych rzeczy.

- To może mieć sens.

Ten misiowaty safandula jest bystrzejszy, niżby się zdawało, pomyślał Tommy, gdy szli na parking.

W drodze do Emily Graham jeszcze raz zatelefonował do detektywa z Cleveland.

60

- Czemu zawdzięczam ten zaszczyt? - zapytał Bob Frieze, podchodząc do Natalie, która siedziała przy jego stoliku w sali restauracyjnej. Był zaskoczony i niezadowolony, kiedy

się dowiedział, że żona postanowiła zjeść z nim lunch.

- Neutralny teren, Bobby - spokojnie odpowiedziała Natalie. - Wyglądasz strasznie. Po tym, co mi zrobiłeś - wskazała na posiniaczony nadgarstek - spałam w nocy w gościnnym pokoju, a drzwi zamknęłam na klucz. Zauważyłam, że nie wróciłeś na noc do domu.

Czyżbyś

był u Peggy?

- Zostałem na noc tutaj i spałem na kanapie w biurze. Po wczorajszej scenie pomyślałem, że może powinniśmy trochę ochłodzić nasze stosunki.

Natalie wzruszyła ramionami.

- Neutralne terytorium. Ochłodzić stosunki. Posłuchaj, oboje mówimy o tym samym.

Mamy się dość, a ja, prawdę mówiąc, boję się ciebie.

- To niedorzeczne!

- Czyżby? - Otworzyła torebkę i wyjęła papierosa.

- Tu nie wolno palić. Wiesz o tym.

- A zatem przenieśmy się do baru, gdzie mogę zapalić; zjemy tam lunch.

- Kiedy znowu zaczęłaś palić? Nie paliłaś od początku naszego małżeństwa, to niemal pięć lat.

- Jeśli chcesz wiedzieć dokładnie, obiecałam, że rzucę palenie tamtego lata po święcie pracy, cztery i pół roku temu. Zawsze jednak brakowało mi papierosów. Teraz już nie muszę sobie ich odmawiać.

Kiedy gasiła papierosa w popielniczce, nagle coś do niej dotarło. Właśnie to próbowałam sobie przypomnieć, pomyślała.

Ostatni raz, nie licząc wczorajszego dnia, paliłam na przyjęciu u Lawrence'ów.

To

było szóstego sierpnia. Wyszłam na frontową werandę, ponieważ w domu nie wolno było palić.

Trzymał coś w ręku i szedł w stronę samochodu.

- Co się z tobą dzieje? - zapytał zniecierpliwiony Bob. - Wyglądasz, jakbyś zobaczyła ducha.

- Darujmy sobie ten lunch. Postanowiłam osobiście ci powiedzieć, że odchodzę.

Jadę

do domu, aby się spakować. Connie pozwoliła mi skorzystać z jej mieszkania w mieście, dopóki czegoś sobie nie znajdę. Wczoraj powiedziałam ci już, jakie są moje warunki co do podziału majątku.

- Żaden sędzia nie przyzna ci takich astronomicznych pieniędzy. Bądź realistką, Natalie.

- To ty bądź realistą, Bobby - odwarknęła. - Musisz zrobić wszystko, aby spełnić mój warunek! I pamiętaj, że twoje zeznania podatkowe nie wytrzymają kontroli, zwłaszcza to, kiedy otrzymałeś potężną odprawę z firmy, odchodząc na emeryturę. Urząd podatkowy uwielbia kapusiów. - Odepchnęła krzesło i wybiegła z restauracji.

Szef sali odczekał taktownie dziesięć minut, zanim pojawił się przy stoliku.

- Czy coś panu podać? - zapytał.

Bob Frieze spojrział na niego pustym wzrokiem. Chwilę potem, nie odpowiadając na pytanie, wstał i wyszedł z restauracji.

Przysięgłbym, że nie zdawał sobie sprawy, iż coś do niego powiedziałem, wymamrotał do siebie szef sali, śpiesząc powitać rzadko tutaj spotykaną grupę sześciorga gości.



Mapa na stole w jadalni powiększyła się o tuzin kolejnych domków. Wszystkie drogi wiodą do Rzymu, pomyślała Emily, chociaż wciąż nie dostrzegała sensu w tej układance.

Musi być jakaś inna odpowiedź.

Dzięki albumowi z fotografiami, który George Lawrence przyniósł razem z resztą pamiątek, wiele nazwisk zyskało twarze. Emily wielokrotnie przeglądała listę nazwisk i

zdjęcia na kartkach albumu.

Znalazła grupową fotografię, podpisaną na odwrocie. Była wyblakła i zbyt mała, aby dokładnie przyjrzeć się postaciom, Emily postanowiła więc zapytać detektywów, którzy tego dnia zapowiedzieli się z wizytą, czy w policyjnym laboratorium będzie można zrobić powiększenie, najlepiej tak, aby udało się zobaczyć rysy twarzy.

Towarzystwo na zdjęciu było dość liczne. Z podpisów z tyłu wynikało, że znajdowały się na nim wszystkie trzy ofiary: Madeline, Letitia i Ellen, a także Douglas i Alan Carterowie oraz niektórzy z rodziców, między innymi Richard Carter.

Podwórka na tyłach jej domu i tego, gdzie mieszkał Alan Carter w czasie, gdy popełniono tamte morderstwa, sąsiadowały ze sobą. Ostrokrzew, pod którym znaleziono

szczątki obu ofiar, rósł prawie na granicy obu posesji.

Douglas Carter mieszkał dokładnie po drugiej stronie Hayes Avenue.

Emily przypominała sobie informacje na temat Letitii Gregg i uznała, że tuż przed zniknięciem dziewczyna rzeczywiście mogła iść na plażę. W domu nie znaleziono jej kostiumu. Dom, w którym mieszkała, stał przy Hayes Avenue, między ulicami Drugą a Trzecią. Idąc nad ocean, musiała minąć domy Alana i Douglasa Carterów. Czy po drodze wpadła w zasadzkę?

Ale przecież Douglas Carter popełnił samobójstwo przed zaginięciem Letitii.

Rodzina Alana Cartera kupiła później posiadłość, na terenie której pogrzebano ciało Letitii. Można było odnieść wrażenie, że te sprawy wiele łączyło.

Tylko Ellen Swain nie pasowała do tego scenariusza. Mieszkała w domu nad jeziorem.

Kiedy przyjechali Duggan i Walsh, Emily wciąż ślęczała nad planem miasta. Dała im zdjęcie, z którego obiecali zrobić powiększenie.

- Mamy świetnych fachowców - zapewnił ją detektyw Duggan. - Powiększą fotografię i wyostrzą szczegóły.

Walsh studiował makietę Spring Lake.

- Dobra robota - pochwalił. - Czy to doprowadziło panią do czegoś?

- W pewnym sensie - wymijająco odrzekła Emily.

- Czy możemy jakoś pani pomóc? - zapytał Duggan. - Albo spytam inaczej: czy pani może nam pomóc? Czy doszła pani do jakichś wniosków, które byłyby dla nas przydatne?

- Nie - szczerze przyznała Emily. - Jeszcze nie. Ale dziękuję za kopie starych raportów.

- Wydaje mi się, że szef nie był tym pomysłem szczególnie zachwycony - powiedział

Pete - mam więc nadzieję, że na coś się przydadzą. Czuję, że dostaniemy po nosie za to, że skopiowaliśmy je dla pani.

Po wyjściu detektywów Emily zrobiła sobie kanapkę i filiżankę herbaty, postawiła na tacy i zaniosiła do gabinetu. Tacę położyła na sofie, sama usiadła obok i zaczęła przeglądać policyjne raporty, zaczynając od pierwszej strony dokumentacji w sprawie Madeline Shapley.

Siódmy września 1891: o wpół do ósmej wieczorem otrzymano alarmujący telefon od pana Louisa Shapleya, z Hayes Avenue 100 w Spring Lake, który zgłosił zaginięcie swojej

dziewiętnastoletniej córki, Madeline. Panna Shapley ostatni raz widziana była na werandzie rodzinnego domu, gdzie czekała na przyjazd z Nowego Jorku narzeczonego, pana Douglasa Cartera z Hayes Avenue 101.

Ósmy września 1891: w tajemniczym zaginięciu upatruje się podłoża kryminalnego...

dokładnie przesłuchano rodzinę... matka i młodsza siostra były w domu...

jedenastoletnia

Catherine Shapley pod opieką matki, pani Kathleen Shapley, brała lekcję gry na fortepianie u panny Johanny Story. Teoretycznie dźwięki fortepianu mogły zagłuszyć krzyki panny Madeline Shapley.

Dwudziesty drugi września 1891: powtórnie przesłuchano pana Douglasa Cartera w związku z zaginięciem siódmego września jego narzeczonej, panny Madeline Shapley. Pan

Carter podtrzymał zeznanie, że dosłownie o włos spóźnił się na pociąg, którym miał przyjechać z Manhattanu i musiał czekać dwie godziny na następny. W odpowiedzi na relację świadka, utrzymującego, że rozmawiał z nim na stacji tuż przed odjazdem pociągu, wyjaśnił, że tego dnia był nieco zdenerwowany, ponieważ zamierzał podarować panie Shapley pierścienek zaręczynowy i nagle poczuł się cokolwiek niezdrów. Powiedział, że pobiegł na chwilę do toalety, a kiedy z niej wyszedł, okazało się, iż pociąg właśnie odjeżdża ze stacji. Chociaż następny pociąg był dość zatłoczony, pan Douglas nie spotkał w przedziale nikogo znajomego. Ani konduktor z wcześniejszego pociągu, ani ten z późniejszego, nie pamiętają, aby sprawdzali mu bilet.

Nic dziwnego, że go podejrzewano, pomyślała Emily. Czy możliwe, że był zdenerwowany, ponieważ nie chciał się oświadczyć? I kto wie, czy wyjaśnieniem tej historii nie będzie miłosna rozgrywka!

Przypomniała sobie własne wesele i pierwszy taniec z Garym. Wówczas wydawał się bardzo w niej zakochany. Mnie też się wydawało, że go kocham, pomyślała. Jednak gdy teraz zastanawiam się nad naszym małżeństwem, mam wrażenie, że od początku czegoś mi brakowało. Na przykład męża, który by dla mnie zrezygnował z wszystkich innych kobiet.

Na szczęście dzwonek telefonu przerwał te przygnębiające myśli. To był Will Stafford.

- Chciałem do ciebie wcześniej zatelefonować - powiedział - ale miałem okropnie zajęty tydzień. Wiem, że proponuję ci to tak z zaskoczenia, lecz czy nie zjadłabyś dzisiaj ze mną kolacji? Poplotkujemy w dobrej restauracji tutaj w mieście.

- Z przyjemnością - ucieszyła się Emily. - Czuję, że pora zrobić przerwę i wrócić do współczesnego świata. Ostatni tydzień żyłam w latach dziewięćdziesiątych dziewiętnastego

wieku.

- Jak ci się tam podobało?

- Z wielu powodów byłam oczarowana.

- Bez trudu mogę sobie wyobrazić ciebie w krynolinie.

- To jakieś czterdzieści lat wcześniej. Krynoliny były modne w czasach wojny secesyjnej.

- Co ja tam wiem. Pomagam ludziom zdobyć dach nad głową lub pozbyć się go z korzyścią. Może być o siódmej?

- Świetnie.

- A więc do zobaczenia.

Emily odłożyła słuchawkę, a potem, zdrętwiała od długiego siedzenia, wykonała kilka skłonów, aby się rozruszać.

Kamera bezszelestnie rejestrowała każdy jej ruch.

62

Joan Hodges spędziła ostatnie cztery dni na porządkowaniu kart pacjentów. Robiła to z pełnym poświęceniem. O ile to było możliwe, pragnęła uchronić pacjentów doktor Madden, którzy ochłonęli już z szoku po jej śmierci, od niedogodności związanych z brakiem dokumentacji medycznej, niezbędnej dla specjalisty kontynuującego ich leczenie.

To była żmudna praca. Morderca bardzo metodycznie pozacierał ślady - udało mu się kompletnie pomieszać i rozproszyć diagnozy medyczne, uwagi doktor Madden i jej notatki. Czasami Joan kompletnie opadała z sił i traciła nadzieję, że uda jej się coś odtworzyć. W takich chwilach szła na półgodzinny spacer, a po powrocie zabierała się do pracy z nową energią.

Zapadła już decyzja, że praktykę po doktor Madden przejmie doktor Wallace Coleman, bliski przyjaciel zmarłej. Już teraz spędzał z Joan sporo czasu, o ile pozwalała mu praca, i pomagał porządkować dokumentację.

W czwartek policyjny technik przyniósł naprawiony komputer.

- Ten facet bardzo się starał, żeby wszystko skasować - powiedział - ale mieliśmy szczęście. Nie udało mu się zniszczyć twardego dysku.

- Czy to znaczy, że odzyskamy wszystkie pliki? - zapytała Joan.

- Tak. Detektyw Duggan prosi, aby poszukała pani natychmiast informacji na temat doktora Clayтона Wilcoxa. Czy to nazwisko coś pani mówi?

- Czy to nie ten, o którym ostatnio czytałam? Ten od szala swojej żony...?

- To właśnie on.

- Może dlatego jego nazwisko wydaje mi się znajome. Nie, nie spotkałam go... -

Joan

przerwała. - Chodzi o to, że nie kontaktowałam się osobiście z każdym pacjentem doktor

Madden. Nie widywałam na przykład tych, którzy przychodzili na wieczorne wizyty.

Szefowa zostawiała mi później na biurku wykaz kosztów.

Joan zasiadła do komputera i zaczęła szybko uderzać palcami w klawiaturę. Jeśli policja prosi ją o sprawdzenie tego nazwiska, zapewne jest to ktoś podejrzany.

Każdą cząstką

swojego ciała pragnęła, aby ktoś, kto zamordował doktor Madden, został schwytyany i

osądzony. Gdybym tylko mogła zasiadać w ławie przysięgłych na jego procesie, pomyślała z gniewem.

Doktor Clayton Wilcox.

Na ekranie komputera pojawiły się jego dane. Joan kliknęła myszką, aby dostać się do dokumentacji. Po chwili mogła już triumfalnie zakomunikować:

- Był pacjentem pani doktor przez krótki czas w sierpniu cztery i pół roku temu, a potem znowu we wrześniu dwa i pół roku temu. Przychodził na wizyty wieczorami, nie miałam więc okazji, aby go spotkać.

Technik policyjny sięgnął po telefon komórkowy.

- Muszę natychmiast rozmawiać z detektywem Dugganem - rzucił w słuchawkę. -

Mam dla niego informację, na którą czeka.

63

Reba Ashby wiedziała, że kiedy w piątek rano ukaże się w „The National Daily”

jej

artykuł, rozpęta się piekło. „Świadek, który widział kradzież narzędzia zbrodni, waha się, czy to ujawnić” - głosił nagłówek.

W tekście, który miał się znaleźć na pierwszej stronie, Reba opisała rozmowę, jaką przeprowadziła przy śniadaniu w hotelu Breakers na Ocean Avenue w Spring Lake z

...Bernice Jones, starszą, filigranową wdową, która określiła zaginiony szal jako

„pretensjonalny”, a następnie wyznała dziennikarce, że boryka się z poważnym problemem

etycznym: „Jestem pewna, że widziałam, jak ktoś brał ten szal ze stolika. Jestem o tym

przekonana niemal w stu procentach”.

Policjanci, uwaga!

Ktoś z gości podczas tamtego fatalnego wieczornego przyjęcia w domu Lawrence’ów ukradł ten szal i następnego dnia udusił nim Marthę Lawrence.

Kto to jest?

Zgodnie z relacją Bernice Joyce, istnieją różne hipotezy: Kilka starszych par, które mieszkają w sąsiedztwie Lawrence’ów.

Doktor Clayton Wilcox i jego niesamowita żona, Rachel. On jest emerytowanym dyrektorem college’u. To ona miała tamtej nocy na przyjęciu ów szal. Rachel jest przewodniczącą wielu komitetów i bardzo się udziela, lecz nie jest zbyt lubiana.

Powiedziała,

że prosiła męża, aby schował szal do kieszeni.

Bob i Natalie Frieze. Bernice Joyce bardzo lubi Susan, pierwszą panią Frieze, nie ceni

natomiast zupełnie jego drugiej żony.

Will Stafford, prawnik zajmujący się obrotem nieruchomościami. Przystojny, jeden z niewielu samotnych mężczyzn w Spring Lake. Ostrożnie, Will - Bernice Joyce uważa, że jesteś lalusem!

To wszystko, co na razie napisała Reba. Chciała osobiście spotkać się z Willem Staffordem i wyrobić sobie opinię na jego temat. Później zaplanowała wizytę w Wakacjuszu w nadziei, że spotka tam Boba Frieze'a.

Znalazła biuro Stafforda przy Trzeciej Alei w samym centrum miasta. Kiedy otworzyła drzwi i spostrzegła siedzącą przy biurku sekretarkę, zaczęła modlić się w duchu, aby się okazało, że prawnik wyszedł lub nie może jej teraz przyjąć.

Pat Glynn wyjaśniła, że szefa nie ma, ale niedługo wróci. Czy panna Asby zechce poczekać?

Pewnie, że zechce, koteczku, pomyślała Reba.

Usiadła na krześle stojącym najbliżej biurka dziewczyny i zwróciła się do niej ciepłym i wzbudzającym zaufanie głosem:

- Opowiedz mi o Willu Staffordzie.

Rumieniec podniecenia na policzkach Pat i nagły błysk w jej oczach utwierdziły Rebę w przekonaniu, jakiego nabrała już wcześniej. Sekretarka-recepcjonistka miała wiele do powiedzenia na temat swojego szefa.

- To najmiłszy człowiek na świecie - zaczęła go wychwalać z pasją. - Wszyscy zwracają się do niego o pomoc. Jest taki uczciwy. Potrafi powiedzieć ludziom, żeby się nie

śpieszyli z kupnem domu, a jeśli zauważy, że nie są przekonani, czy naprawdę podoba im się ten, na który złożyli depozyt, zrobi wszystko, aby odzyskali swoje pieniądze. A poza tym...

Reba wychwyciła owo „wszyscy zwracają się do niego o pomoc”. Wyczuła, że na ten temat może się dowiedzieć czegoś ciekawego.

- Domyślam się, że wiele osób wypłakuje mu się na ramieniu - zasugerowała. - To typ człowieka, który użycza gotówkowej pożyczki, gdy potrzebujesz kilku dolarów lub obniża

swoje honorarium, jeśli...

- Och, faktycznie wypłakują mu się na ramieniu - przytaknęła Pat Glynn z zamglonym uśmiechem. Jednak po chwili twarz jej się zachmurzyła. - Ludzie to wykorzystują.

- Domyślam się - powiedziała współczująco Reba. - Czy ostatnio też się to zdarzyło?

- Tak, na przykład Natalie Frieze.

Natalie Frieze. To żona Boba Frieze'a, właściciela Wakacjusza, przypomniała sobie dziennikarka. Frieze'owie też byli tamtej nocy gośćmi na przyjęciu u Lawrence'ów, tuż przed zaginięciem Marthy.

Pat Glynn aż się gotowała w środku. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin, odkąd dziewczyna zobaczyła, jak namiętnie Natalie Frieze pocałowała pana Stafforda przed wyjściem z nim na lunch, zresztą już drugi raz w tym tygodniu, nastrój Pat oscylował między wściekłością a poniżeniem.

Była po uszy zakochana w swoim szefie i jej wcześniejszy podziw dla Natalie Frieze całkowicie zniknął, a na jego miejscu pojawiła się głęboka nienawiść.

- Nikt jej tu nie lubi. To straszna pozerka, każdego dnia paraduje po mieście wystrojona, jakby szła na wielką galę. Wczoraj odgrywała komedię przed panem Staffordem, usiłując wzbudzić jego współczucie. Pokazała mu siniaki na nadgarstkach, które zrobił jej mąż.

- Mąż zrobił jej siniaki? Naprawdę?

- Nie wiem. Możliwe. Miała obrzmiałe i czerwone ślady na przegubach. Mówiła mi, że ją to boli. - Spojrzenie pełnych współczucia oczu Reby zachęcało do wyznań.

Pat wzięła

głęboki oddech. - Wczoraj, kiedy wychodzili na lunch, pan Stafford poinformował mnie, że

wróci za godzinę.



Natalie Frieze zaś zachnęła się i powiedziała: „Raczej za półtorej”. A był

naprawdę

bardzo zajęty. Miał tego dnia mnóstwo roboty.

- Czy on ma narzeczoną? - zapytała słodko Reba.

- Ależ nie. Rozwiódł się raz na zawsze. Ożenił się zaraz po ukończeniu studiów prawniczych w Kalifornii. Wtedy też umarła jego matka. Trzyma na biurku jej portret.

Myślałam, że jego ojciec także nie żyje, lecz nagle pojawił się w biurze w tym tygodniu, a

pan Stafford bardzo się zdenerwował i zezłościł... - Głos sekretarki przycichł.

Niech tylko nikt teraz nie przyjdzie, modliła się dziennikarka. Niech ta plotkara mówi

dalej.

- Może ojciec zostawił jego i matkę, a pan Stafford nie potrafi mu wybaczyć -

zasugerowała, chcąc za wszelką cenę podtrzymać rozmowę.

Zorientowała się, że Pat Glynn zaczyna być zakłopotana, może poczuła, że powiedziała za dużo. Ten sam wyraz Reba widziała na twarzy Bernice Joyce.

Jednak sekretarka przemogła swoje obiekcje i podjęła temat.

- Nie, to coś między nimi. Pan Stafford dosłownie wyrzucił ojca z biura. Pracuję u

niego już dwa lata i nigdy nie słyszałam, aby nawet podniósł głos, a tymczasem wtedy wprost

krzyczał. Kazał ojcu wsiąść do samochodu, wracać do Princeton i tam zostać.

Powiedział:

„Nie uwierzyłeś mi, wyrzekłeś się mnie, swojego jedynego syna, chociaż mogłeś zapłacić za

moją obronę”. Ojciec szefa płakał, kiedy stąd wychodził, zdaje się, że jest bardzo chory, ale

wcale mi go nie żał. Z pewnością zachowywał się okropnie wobec pana Stafforda, gdy ten był

dzieckiem. - Pat Glynn przerwała, aby zaczerpnąć powietrza, i spojrzała na Rebę.

- Jest pani

taka miła i tak łatwo się z panią rozmawia. Właściwie nie powinnam mówić tych wszystkich

rzeczy. Niech to pozostanie między nami, dobrze?

Reba wstała.

- Oczywiście - zapewniła ją solennie. - Chyba już nie mogę dłużej czekać na pana Stafforda. Umówię się na spotkanie telefonicznie. Miło było cię poznać, Pat.

Wyszła z biura i szybko pomaszzerowała ulicą. Nie miała ochoty spotkać teraz Willa Stafforda. Gdyby ją zobaczył i domyślił się, kim jest, z pewnością wydobyłby od swojej gadatliwej sekretarki to, co powiedziała.

Tekst w jutrzejszej gazecie poświęcony będzie wyznaniom naocznego świadka, Bernice Joyce. W sobotnim wydaniu zaś ukaze się materiał o Natalie Frieze, maltretowanej

żonie Boba, szukającej pocieszenia w ramionach Willa Stafforda, jednego z podejrzanych w śledztwie dotyczącym morderstwa Marthy Lawrence i Carli Harper.

W niedzielę natomiast, jeśli zespół badawczy „The National Daily” wystarczająco szybko upora się z kopaniem w brudzie, wszyscy się dowiedzą, dlaczego bogaty ojciec Willa

Stafforda, popularnego i przystojnego prawnika od nieruchomości ze Spring Lake, wyparł się swojego syna i nie chciał zapłacić za obrońcę w sądzie.

Oczywiście Reba tylko zgadywała. Nie wiedziała wcale, czy ojciec Willa jest bogaty, ale mieszkał w Princeton, co już zobowiązywało; poza tym, forsa dobrze wygląda w druku.

64

Po wyjściu od Emily Tommy Duggan i Pete Walsh pojechali prosto do domu doktora Wilcoxa. Przeprowadzili z nim rozmowę, która okazała się denerwująca i nie usatysfakcjonowała detektywów.

Wilcox powtórzył swoją historię, że włożył szal pod torebkę żony. Zapytany o doktor

Lillian Madden, przypomniał sobie, że kilka lat temu przechodził umiarkowaną depresję i mógł wówczas udać się do niej na konsultacje.

- Lub do innego psychologa o podobnym nazwisku - dodał.

- Jak dawno to było, doktorze Wilcox? - zapytał Tommy Duggan.

- Jakiś czas temu, nie pamiętam dokładnie.

- Pięć lat temu? Trzy lata?

- Po prostu nie pamiętam.

- Proszę strzelać, doktorze - zaproponował Pete Walsh.

Jedyną korzyścią z tej rozmowy okazało się spostrzeżenie, że Wilcox wyraźnie pęka.

Oczy miał zapadnięte. Gdy mówił, splatał i zaplatał dłonie. Na czole zebrały mu się krople potu, mimo że temperatura w jego gabinecie była tak niska, że wydawało się nie sposób o tym nie myśleć.

- On po prostu trzęsie się ze strachu - zauważył Tommy, gdy wyszli.

Tego dnia o czwartej po południu detektywi niemal jednocześnie otrzymali dwie informacje. Z gabinetu doktor Madden zatelefonował technik policyjny z informacją, że znaleźli dane na temat doktora Clayтона Wilcoxa.

- Był u doktor Madden cztery tygodnie po zaginięciu Marthy Lawrence i trzy tygodnie po zniknięciu Carli Harper - powtórzył Tommy Duggan tonem pełnym niedowierzania i radości. - I on twierdzi, że nie pamięta! To światowej klasy kłamca.

- Powiedział, że korzystał z jej porad, bo miał umiarkowaną depresję. Jeśli rzeczywiście udusił te dziewczyny, nic dziwnego, że popadł w depresję - zauważył sarkastycznie Pete Walsh.

- Ta sekretarka, Joan Hodges, powiedziała, że nie odszukali jeszcze indywidualnej teczki Wilcoxa z zapiskami doktor Madden. Jednak nawet jeśli zostanie odnaleziona, potrzebujemy nakazu sądowego, aby tam zajrzeć. - Usta Duggana zacisnęły się ze złości, tworząc cienką linię. - Nieważne jak, ale musimy mieć tę teczkę.

Druga część manny z nieba pojawiła się wraz z telefonem od detektywa z Ohio.

- Mam znajomości w firmie brokerskiej, która zarządza finansami Wilcoxa. Mój kolega straciłby pracę, gdyby wyszło na jaw, że przejrzał operacje na koncie waszego

doktora. Dwanaście lat temu, gdy odchodził na emeryturę, zaciągnął pożyczkę w wysokości stu tysięcy dolarów pod zastaw akcji. Otrzymał ją w formie czeku na swoje nazwisko. Jednak

czek został zdeponowany w banku Ann Arbor w Michigan na nowym rachunku, otwartym dla niejkiej Giny Fielding. W lewym dolnym rogu czeku ktoś napisał: „Zabytkowy sekretarzyk i biurko”.

- Czy Gina Fielding handluje antykami? - zapytał Tommy.

Widząc uśmiech na twarzy szefa, gdy słuchał podawanych przez telefon informacji, Pete Walsh domyślił się, że to dobre wiadomości.

- To ci się spodoba, Duggan. Gina Fielding studiowała w Enoch College i niespodziewanie zrezygnowała z nauki tuż przed odejściem Wilcoxa.

- Gdzie ona jest teraz?

- Szukamy jej. Przeprowadziła się do Chicago, wyszła za mąż, rozwiodła się niedawno. Za dwa, trzy dni będziemy mieli jej adres.

Tommy Duggan odłożył słuchawkę i spojrzał na Pete'a z nieukrywaną satysfakcją.

- Chyba mamy ptaszka - oznajmił. - Jutro złożymy kolejną wizytę szanownemu dawnemu dyrektorowi Enoch College. Nie byłbym zdziwiony, gdyby jeszcze przed końcem

sprawy władze szkoły zdjęły jego nazwisko z fasady gmachu, który nazwano na jego cześć.

Piątek, trzydziesty marca

65

To był bardzo stresujący poranek. Choć końcówka mojego planu tak pięknie się rozwijała, musiałem podjąć radykalną i potencjalnie ryzykowną decyzję.

Codziennie rano kupuję „The National Daily”. Ta podstępna dziennikarka Reba Ashby już cały tydzień mieszka w hotelu Breakers i wypytuje mieszkańców miasteczka,

zbierając plotki.

Dzisiaj uświadomiłem sobie, że jej rozmowa z Bernice Joyce może okazać się dla mnie zgubą lub wybawieniem.

Pani Joyce wyznała tej Ashby, że niemal na sto procent wie, kto tamtego wieczora zabrał szal spod torebki Rachel.

Jeśli powie to policjantom, z pewnością przekonają ją do wyjawienia mojego nazwiska. Od tego momentu zaczną, analizować każdy dzień mojego życia. Nie przełkną już

tak łatwo moich niezweryfikowanych wyjaśnień w kwestii, gdzie byłem i co robiłem w czasie, gdy zniknęła Martha.

Mogliby odkryć prawdę, a wówczas życie, jakie sobie wybrałem, uległoby radykalnej zmianie.

Musiałem podjąć ryzyko. Usiadłem na ławce na deptaku, tuż obok hotelu Breakers, ostentacyjnie czytając gazetę i zastanawiałem się gorączkowo, jak wejść niepostrzeżenie do

hotelu i znaleźć pokój pani Joyce przez nikogo niezauważony i nierozpoznany. Pod kapturem

miałem perukę, aby w razie czego świadkowie mogli mnie opisać jako mężczyznę z siwiejącymi włosami, zasłaniającymi czoło. Włożyłem także ciemne okulary przeciwsłoneczne.

Wiedziałem, że moja charakterystyka pozostawia wiele do życzenia, ale zdawałem sobie także sprawę, że jeśli policja wezwałaby na rozmowę panią Joyce, ta z pewnością

wymieniłaby moje nazwisko.

I wtedy pojawiła się szansa!

To był piękny dzień, słoneczny i ciepły.

O wpół do ósmej pani Joyce wyszła z hotelu na poranny spacer. Była sama, poszedłem więc za nią w pewnej odległości, zastanawiając się, jak odciągnąć ją od innych

porannych spacerowiczów i biegaczy. Na szczęście ci, co lubią przechadzki bardzo rano,

wrócili już do domów, a było jeszcze za wcześnie dla ludzi, którzy lubią pospacerować po śniadaniu.

Pani Joyce minęła kilka ulic i usiadła na ławce stojącej przy jednej z przecznic,

znakomitym miejscu dla tych, którzy chcą posiedzieć i popatrzeć na ocean w spokoju, bez ciągłej obecności ludzi, kręcących im się przed nosem.

Doskonałe miejsce na zadanie, które zamierzałem wykonać!

Już miałem podejść, gdy zauważył ją emerytowany doktor Dermot O'Herlihy, nigdy niezanie dbujący porannego spaceru, i przystanął przy ławce na pogawędkę. Na szczęście

zatrzymał się tylko na kilka minut i poszedł swoją drogą. Przechodząc koło ławki, na której siedziałem, nie zwrócił na mnie najmniejszej uwagi.

Widziałem ludzi, zmierzających w różne strony, lecz nikt nie pojawił się w odległości bliższej niż jedna przecznica. Trzymając w ręku pleciony sznur, cichutko usiadłem obok pani Joyce. Miała zamknięte oczy i wystawiła twarz do porannego słońca.

Otworzyła je, gdy poczuła na szyi pętlę. Odwróciła głowę, zaskoczona i przerażona, a kiedy zacisnąłem sznur, zrozumiała wreszcie, co się dzieje.

Rozpoznała mnie i jej oczy gwałtownie się rozszerzyły.

- Myliłam się. Nie sądziłam, że to ty. - Były to jej ostatnie słowa przed śmiercią.

66

- Ostatniej nocy nie spałeś jak niemowlę - zauważyła Janey Browski, stawiając przed Martym dymiącą miskę płatków owsianych.

- I wcale się nie czuję, jakbym spał jak niemowlę - odrzekł detektyw. - Męczyły mnie różne sny. Znasz taki rodzaj snów, po których czujesz się zmarnowana, ale gdy się obudzisz, nic nie pamiętasz? Sny znikają, uczucie zmarnowania pozostaje.

- Pewnie twoja podświadomość próbuje ci coś powiedzieć. Gdybyś zdołał sobie przypomnieć chociaż fragment takiego snu, mogłabym ci pomóc go zanalizować.

Janey nalała do filiżanek kawę, usiadła przy stole i zaczęła rozsmarowywać na toście dżem truskawkowy.

- Czy na twoich kursach psychologicznych uczą was analizy snów? - zapytał Marty z uśmiechem.

- Rozmawiamy, jak można je właściwie wykorzystać.

- Dobrze, jeśli dziś w nocy znowu coś mi się przyśni, obudzę cię, opowiem sen, a ty go zinterpretujesz.

- Trzymaj na nocnym stoliku notes i zapisuj wszystkie szczegóły. Nie wolno ci jednak zapalać światła. - Nagle Janey spoważniała. - Marty, czym się martwisz? Coś nowego, czy wciąż ten sam niepokój związany ze sprawą pani Graham?

- Wczoraj wieczorem zajmowałaś się maluchami, a ja poszedłem wcześniej spać, więc nie mieliśmy szansy porozmawiać. Widziałem się z Erikiem Baileyem.

Marty opowiedział jej o spotkaniu i podejrzeniu, jakie nagle mu zaświtało, że tym prześladowcą może być właśnie Bailey.

- Prawdę mówiąc, wydaje mi się, że coś w tym jest - odrzekła Janey - ale z drugiej strony, czy możesz go jakoś sprawdzić?

- Janey, zdrowy rozsądek podpowiada mi, że Eric nie mógł być w sobotę na mszy w kościele Świętej Katarzyny i siedzieć blisko ławki zajmowanej przez Emily.

Wszystko

wzięłoby w łeb, gdyby go zobaczyła. Jak wiesz, facetowi trudniej się przebrać niż kobiecie. -

Spojrzał na zegarek i szybko dokończył śniadanie. - Wychodzę. Nie ucz się za dużo. Nie zniósłbym, gdyby się okazało, że umiesz więcej ode mnie. - Przerwał na chwilę. -

I nie waż

się mi powiedzieć, że już tak jest - ostrzegł żonę, całując ją w czubek głowy.

Facetowi trudniej się przebrać niż kobiecie. Podobnie jak niesprecyzowane sny, których nie mógł zapamiętać, to zdanie cały dzień drażyło podświadomość Marty'ego.

Posunął się tak daleko, że zdobył numery rejestracyjne furgonetki i mercedesa, które należały do Bailey'a, i sprawdził, dokąd nimi ostatnio jeżdżono.

Okazało się, że w ostatnim tygodniu żadne z aut nie wyjeżdżało dalej niż pięćdziesiąt kilometrów poza Albany.

Niech tak będzie, Marty musiał się z tym pogodzić, ale podejrzenie, że Eric Bailey mógł być poszukiwanym prześladowcą Emily, nie opuszczało go jak uporczywy ból zęba.

67

Kiedy Emily obudziła się w piątek rano i spojrzała na zegarek, zdziwiła się, że jest już kwadrans po ósmej. To znaczy, że potrafisz się zrelaksować po kilku kieliszkach wina,

pomyślała, odrzucając kołdrę.

Długi sen sprawił, że poczuła się tego ranka bardziej wypoczęta niż kiedykolwiek w ciągu minionego tygodnia. Poza tym wczorajszy wieczór był bardzo miły, doszła do wniosku podczas porannego rytuału parzenia kawy, którą zaniósła na piętro, gdzie wzięła prysznic.

Will Stafford to miły facet, pomyślała, otwierając szafę i zastanawiając się przez moment, w co się ubrać. Zdecydowała się na ulubione białe dżinsy i bawełnianą koszulę w biało-czerwoną kratę, z długimi rękawami.

Wczoraj wieczorem miała na sobie jedwabny, granatowy komplet z delikatnym plisowaniem na rękawach i mankietach. Will Stafford kilka razy pochwalił jej strój.

Przyjechał po nią niemal pół godziny przed czasem. Schodząc na dół, zapinałam jeszcze w biegu guziki zakietu, przypomniawszy sobie. Nie miałam umalowanych ust, nie zdążyłam też włożyć biżuterii.

Zostawiła go w gabinecie, gdzie mógł obejrzeć telewizyjne wiadomości, szczęśliwa, że zdążyła zamknąć drzwi do jadalni. Nie chciała, aby ktokolwiek oglądał jej zrekonstruowany plan miasta.

Dzisiejszego ranka, wkładając dżinsy, koszulę i tenisówki, myślała o tym, że często wyobrażenie kogoś z zewnątrz o życiu innych ludzi może się bardzo różnić od rzeczywistości.

Weźmy Willa Stafforda, zastanawiała się, ścieląc łóżko. Z tego, co mi powiedział

w

dniu, kiedy finalizowaliśmy kupno domu, wywnioskowałam, że wiódł dość udane i pozbawione dramatycznych przeżyć życie.

Jednak podczas kolacji Will niespodziewanie się otworzył i nagle ujrzała go w zupełnie innym świetle.

- Wiesz już, że jestem jedynakiem - powiedział - i że wychowywałem się w Princeton, a w wieku dwunastu lat, kiedy moi rodzice się rozstali, przeprowadziłem się z matką do Denver. Wspominałem ci również, że od tego czasu przyjeżdżaliśmy co lato na dwa tygodnie do Spring Lake, gdzie zatrzymywaliśmy w hotelu Essex-Sussex. Jednak nie wszystko szło



gładko - wyjaśnił. - Ojciec, po roku od objęcia stanowiska dyrektora w firmie, w której pracował, rozwiódł się z matką i poślubił sekretarkę, pierwszą z trzech kolejnych żon. - W oczach Willa pojawił się smutek. - Matka kompletnie się załamała. Już nigdy potem nie była taka jak kiedyś. Złamał jej serce. - Chwilę się wahał. - Emily, chcę ci powiedzieć o czymś, czego nie wie nikt w tym mieście. To nie jest przyjemna historia.

Chciałam go powstrzymać, przypomniała sobie, ale mnie nie słuchał. Snuł dalej swoją opowieść. Powiedział, że po ukończeniu gimnazjum w Denver razem z kolegą prowadzili dość bez troskie życie. Wypili kiedyś dużo piwa i mieli wypadek samochodowy. Jego przyjaciel, który skończył już osiemnaście lat, błagał Willa, aby zamienił się z nim miejscami w samochodzie. „Nie masz jeszcze szesnastu lat - przekonywał. - Nic ci nie zrobią”.

- Emily, byłem tak oszołomiony, że się zgodziłem. Nie wiedziałem tylko, że to nie był taki sobie wypadek. Nie zdawałem sobie sprawy, że mój przyjaciel potrącił przechodzącą chodnikiem piętnastoletnią dziewczynę i zabił ją. Kiedy próbowałem wyjaśnić policji, jak było naprawdę, nie uwierzono mi. Mój przyjaciel kłamał jako świadek. Matka wspierała mnie z całej mocy. Wiedziała, że mówię prawdę. Ojciec natomiast umył ręce i spędziłem rok w poprawczaku.

Kiedy Will opowiadał o tamtych wydarzeniach, na jego twarzy widać było autentyczny ból, pomyślała Emily. Po chwili wzruszył bezradnie ramionami.

- Tak to wygląda. Nikt w tym mieście nie wie tego, co ci wyznałem. A zrobiłem to teraz, ponieważ za tydzień lub dwa chciałbym znowu zaprosić cię na kolację, więc jeśli ta historia wzbudziła w tobie negatywne uczucia, lepiej, że stało się to teraz.

Jednej rzeczy

jestem pewien: wierzę, że nikomu nic nie powiesz.

Zapewniłam go, że nie musi się tego obawiać, wspominała Emily, ale też poprosiłam, żeby wstrzymał się trochę, zanim znowu zaprosi mnie na kolację. Nie chciałam, aby

wyglądało na to, że regularnie się z kimś umawiam, ani w Spring Lake, ani gdziekolwiek indziej.

Gdy schodziła na parter, na moment zatrzymała się na półpiętrze, zachwycona widokiem słonecznego światła, sączącego się przez witrażowe okno.

Następnym razem, kiedy pomyślę o kimś poważnie - jeśli w ogóle będzie następny raz - muszę być całkowicie przekonana, że nie popełnię kolejnego błędu, przyrzekła sobie.

Jedyna pozytywna rzecz w tym wszystkim jest taka, zauważyła z ironią, idąc do kuchni, że już nigdy nie zakocham się tak, jak w liceum. Na szczęście to się zdarza tylko raz

w życiu! A jak to zmieniło moje życie, zadumała się. Wychodząc za Gary'ego tuż po studiach prawniczych, wylądowałam w Albany, ponieważ mój mąż zajął się rodzinnym interesem.

Jeślibym się z nim nie związała, mogłabym od razu zacząć praktykę na Manhattanie.

Ale także gdybym nie mieszkała w Albany, nie broniłabym Erica w tym procesie i nie zarobiłabym dziesięciu milionów dolarów, sprzedając później akcje, które mi dał

jako

honorarium. I z pewnością nie byłoby mnie teraz w tym domu, zakonkludowała, wchodząc do

jadalni, aby przejrzeć kolejną z pamiątek rodziny Lawrence'ów. Był to pamiętnik prowadzony przez Julię Gordon Lawrence, już po wyjściu za mąż. Emily była bardzo ciekawa, czego się z niego dowie. Postawiła na stoliku tost i sok grejpfrutowy, otworzyła

zeszyt i zaczęła czytać.

Zaraz na początku dziennika Julia napisała:

Z biedną panią Carter jest coraz gorzej. Nigdy nie pogodziła się ze stratą Douglasa.

Wszyscy regularnie ją odwiedzamy i przynosimy kwiaty, aby jej pokój wyglądał radośniej, lub

słodczy, aby sprawić jej przyjemność, nic jednak nie pomaga. Ciągłe mówi o Douglasie:

„Mój jedyny syn” i płacze, gdy ją pocieszamy. Rozmawiałam o tym z teściową i doszłyśmy do wniosku, że życie okrutnie się obeszło z panią Carter. Była bardzo piękna i bogata, lecz

wkrótce po urodzeniu Douglasa zachorowała na reumatyzm. Przez lata prowadziła życie inwalidki, a teraz już w ogóle nie opuszcza łóżka. Teściowa uważa, że lekarze, aby uśmierzyć ból, przepisywali pani Carter codziennie laudanum w dawkach, które były stanowczo zbyt silne. Teraz pani Carter znajduje się w stanie takiego otępienia, że w ogóle nie interesuje się niczym, może dopiero wraz z upływem czasu znajdzie jakiś sposób na przetrwanie.

Jednak na

razie jedyną radą na smutek są rzęsiste łzy.

Po przeczytaniu tego fragmentu Emily zamknęła zeszyt i zaczęła porządkować w myślach fakty. Pamiętała, że pani Carter była w domu tego dnia, gdy zniknęła Madeline.

Przypuśćmy, że Douglas zdążył na wcześniejszy pociąg, przyjechał do domu, a Madeline pobiegła, aby się z nim przywitać.

Jeśli między Douglasem i Madeline zaszłoby coś złego, czy pani Carter, siedząc na górze w swoim pokoju, oszołomiona nadmierną dawką laudanum, mogłaby zauważyć, że na dole doszło do tragedii?

A może Madeline opuściła werandę i poszła do ogrodu, a tam, za płotem, spostrzegła

Alana Cartera na podwórku? Był w niej zakochany i pewnie wiedział, że oczekiwała pierścionka zaręczynowego od jego kuzyna. Może wyznał jej swoje uczucia, rozważała

Emily, a następnie wpadł w szal, gdy go odrzuciła.

Obie hipotezy wydawały się intrygujące. Jestem pewna, pomyślała, że Madeline zmarła tego samego popołudnia, blisko swojego domu, i że albo Douglas, albo Alan Carter

mieli coś wspólnego z jej śmiercią.

Jeśli Douglas jest niewinny, to następnym głównym podejrzanym staje się Alan, uznała.

Mieszkał blisko Madeline. Letitia musiała mijać jego dom, idąc nad morze. W

swoim

dzienniku Julia napisała, że razem z przyjaciółmi regularnie odwiedzali chorą matkę

Douglasa. Czy Ellen Swain odwiedziła panią Carter w dniu swojego zniknięcia? W

tej

sprawie mogą być pomocne stare akta policyjne.

Kiedy Emily odkładała dziennik do pudełka z pamiątkami Lawrence'ów, przysła jej do głowy jeszcze jedna hipoteza.

Czy Douglas Carter rzeczywiście popełnił samobójstwo? Może został zamordowany, ponieważ zaczynał poznawać prawdę?

68

W piątek rano Boba Frieze'a obudził natarczywy dzwonek telefonu, stojącego na nocnym stoliku przy łóżku. Otworzył oczy i podniósł słuchawkę.

- Bob, mówi Connie. Wczoraj wieczorem miała do mnie przyjechać Natalie. Nie zadzwoniła i nie pojawiła się do tej pory. Czy jest z tobą? Wszystko w porządku?

Bob usiadł. Leżał na nieposłanym łóżku. Co jest z Natalie, próbował skupić myśli, chociaż umysł wciąż miał zamglony. Byliśmy w restauracji, powiedziała, że nie chce lunchu i prawie wybiegła z lokalu.

- Bob, co się dzieje?

W głosie Connie brzmiała irytacja, ale Frieze wyczuł coś jeszcze. To był strach.

Strach? Natalie z pewnością opowiedziała przyjaciółce o ich kłótni. To nie ulegało najmniejszej wątpliwości. Czy powiedziała jej także o siniakach na nadgarstku?

Usiłował zebrać myśli. Żona oświadczyła mu, że odchodzi. Miała pojechać do domu i spakować rzeczy. Zamierzała zatrzymać się u Connie w Nowym Jorku. Nie pojawiła się tam?

Był ranek, a Connie powiedziała, że Natalie nie przyjechała wieczorem.

Wypadł mi z pamięci niemal cały dzień, zatrwożył się Bob. Jak długo właściwie mnie nie było?

Zakrył dłonią słuchawkę i odchrząknął.

- Connie, widziałem się z Natalie wczoraj w restauracji. Mówiła, że jedzie do domu spakować rzeczy i zatrzyma się u ciebie w Nowym Jorku. Od tamtej pory jej nie widziałem. -

Jego głos brzmiał chrapliwie.

- Spakowała się? Są w domu jej walizki? A co z samochodem?

- Poczekaj.

Bob Frieze zerwał się na równe nogi i nagle poczuł, że ma straszego kaca.

Zwykle

tyle nie piję, zdziwił się. Jak do tego doszło?

Kupił ten dom i zamieszkał w nim, czekając na sfinalizowanie rozwodu z Susan.

Natalie zajęła się urządzeniem pokoi i nalegała na remont. Wówczas małe pomieszczenie

sąsiadujące z ich sypialnią zamienili na dwie osobne garderoby. Bob otworzył

drzwi do tej,

którą zajmowały ubrania żony.

Na jednej ze ścian znajdowała się pojedyncza półka, umieszczona na wysokości talii,

używana przy pakowaniu rzeczy. Stała na niej otwarta największa waliza Natalie.

Bob

podszedł bliżej i zobaczył, że jest do połowy zapełniona strojami.

Zaniepokojony tym, co ewentualnie mógł zobaczyć, Bob wpadł do pokoju gościnnego. Pamiętał, że Natalia powiedziała mu wczoraj, iż właśnie tam spędziła ostatnią

noc. Łóżko było zasłane, a w łazience stały wszystkie kosmetyki żony.

Musiał sprawdzić jeszcze jedno, zanim się zastanowi, co powiedzieć Connie.

Zbiegł

do kuchni i otworzył drzwi do garażu. Samochód żony stał w środku.

Gdzie ona jest? - zastanawiał się Bob. Co się z nią stało? Najwyraźniej coś się stało,

tego był pewien.

Ale dlaczego jest pewien?

Wrócił do sypialni i podniósł słuchawkę.

- Posłuchaj, wygląda na to, że Natalie zmieniła zdanie. Wszystkie jej rzeczy są w domu.

- Ale gdzie się podziała?

- Connie, nie mam pojęcia, gdzie ona jest. Pokłóciliśmy się w środę wieczorem i spała w pokoju gościnnym. Wczoraj w nocy wróciłem dość późno, jak zwykle zresztą, i poszedłem prosto do łóżka. Nie sprawdziłem, czy jest w domu. Sądzę, że nic się nie stało.

Natalie nie

pofatyguje się, aby zadzwonić, gdy nagle zmienia plany.

Kliknięcie w słuchawce uświadomiło mu, że najlepsza przyjaciółka jego żony przerwała rozmowę.

Zadzwoni na policję. Ta świadomość uderzyła Boba z siłą kuli z rewolweru wystrzelonej prosto w twarz. Co powinien zrobić?

Muszę zachowywać się normalnie, uznał. Ściągnął kapę z łóżka, rozrzucił pościel i położył się na chwilę pod kołdrą, aby zamarkować, że spał jak zwykle.

Gdzie ja byłem od wczorajszego południa? - zapytał sam siebie, gorączkowo usiłując sobie przypomnieć. Co robiłem? W głowie miał kompletną pustkę. Przeciągnął dłonią po

twarzy i wyczuł zarost.

Prysznic, zdecydował. Muszę się ogolić i przebrać. Kiedy przyjdzie policja, zachowuj się normalnie. Pokłóciłeś się z żoną, więc gdy wróciłeś w nocy, nie sprawdzałeś,

czy jest w domu. Najwyraźniej zmieniła plany i nie wyjechała do Nowego Jorku.

Kiedy pół godziny później do drzwi zadzwonił policjant, Bob Frieze był gotowy.

Zachowywał się spokojnie, ale gdy doszło do wyjaśnień, udał zatroskanego.

- Z uwagi na to, co zdarzyło się ostatnio w mieście, bardzo się niepokoję zniknięciem

żony. - Na jego twarzy pojawił się wyraz obawy. - Nie mogę znieść myśli, że mogło jej się przytrafić coś złego - dodał.

Nawet w jego uszach to zdanie zabrzmiało fałszywie.

69

Przed wyjazdem do pracy, około wpół do ósmej rano, Pete Walsh poszedł po mleko do pobliskiego sklepu. Na prośbę żony kupił także „The National Daily”. Czekał przy

kasie, rzucił okiem na nagłówki w gazecie. Niecałą minutę później telefonował na komisariat w Spring Lake.

- Poślijcie kogoś do hotelu Breakers - powiedział. - Niech pilnuje starszej kobiety,

Bernice Joyce, która się tam zatrzymała. Wskazano ją jako świadka kradzieży szala, narzędzia zbrodni w sprawie zabójstwa Lawrence. Może jej grozić śmiertelne niebezpieczeństwo.

Zapominając o mleku, wybiegł ze sklepu i wsiadł do samochodu. W drodze do biura prokuratora zadzwonił do Duggana, który też jechał już do pracy.

Dziesięć minut później siedzieli razem w radiowozie i pędzili w stronę Spring Lake.

Tommy Duggan skontaktował się z recepcją hotelu Breakers. Powiedziano mu, że pani Joyce wyszła na poranny spacer. Policja już o nią pytała.

Doktor Dermot O’Herlihy doszedł do gmachu poczty, a następnie zdecydował się wrócić do domu bulwarem. Zdziwił się, zobaczywszy, że Bernice Joyce wciąż siedzi na

ławce. Była odwrócona do niego plecami i nie widział jej twarzy. Pewnie Bernice usnęła,

pomyślał. Jednak chwilę potem zaniepokoił go sposób, w jaki głowa zwisała jej na piersi, i

przyśpieszył kroku, aby sprawdzić, co się stało.

Podszedł do ławki z przodu, spojrzał na staruszkę i zobaczył zaciśnięty na jej szyi

sznur.

Pochylił się przy niej i ujrzał wybałuszone oczy, otwarte usta i krople krwi na wargach.

Znał Bernice ponad pięćdziesiąt lat, odkąd ona i Charlie Joyce, a także on z żoną Mary

zaczęli każdego lata przyjeżdżać z dziećmi do Spring Lake.

- Och, Bernice, kochane biedactwo, kto ci to zrobił? - wyszeptał.

Odwrócił się, słysząc, że ktoś biegnie. Po bulwarze zmierzał w ich stronę Chris Dowling, nowy policjant z komisariatu Spring Lake. Po chwili był już przy ławce i ukucnął

obok Dermota, przyglądając się zwłokom Bernice Joyce.

- Przyszedłeś za późno, chłopcze - powiedział doktor O'Herlihy, wstając. - Nie żyje co najmniej od godziny.

70

Chociaż Will Stafford nic nie mówił, Pat Glynn wiedziała, że szef jest na nią zły.

Widziała to po jego oczach, czuła po sposobie, w jaki w piątek wszedł do biura i minął ją, witając się oschle, bez uśmiechu.

Kiedy poprzedniego dnia po południu wrócił do pracy, Pat powiedziała mu, że była tu panna Ashby.

- Panna Ashby? Ta plotkarska dziennikarka z brukowca? Mam nadzieję, Pat, że nie wyciągnęła z ciebie nic na mój temat. To niebezpieczna kobieta.

Sekretarka czuła, jak coś ściska ją w piersi, pamiętała bowiem każde słowo, które powiedziała tej Ashby.

- Mówiłam jej tylko, jaki z pana wspaniały człowiek, panie Stafford -  
wykrztusiła z  
siebie.

- Pat, każde słowo, które powiedziałaś, zostanie przekręcone i przekazane opacznie.

Pomożesz mi, jeśli powtórzysz, co ona z ciebie wyciągnęła. Obiecuję, że nie będę zły, ale muszę być przygotowany. Czytujesz „The National Daily”?

Przyznała się, że czasami tak.

- Jeśli czytałabyś gazetę w tym tygodniu, wiedziałabyś, co ta plotkara zrobiła doktorowi Wilcoxowi. To samo chce zrobić ze mną. Jakie pytania ci zadawała i co jej  
opowiedziałaś?

Pat miała kłopoty ze skoncentrowaniem się na pracy. Walczyła z pokusą, aby pójść do pana Stafforda i go przeprosić. Dopiero telefon od matki wytrącił ją ze stanu poczucia winy.



- Pat, w mieście popełniono kolejne morderstwo. Na ławce przy bulwarze znaleziono uduszoną staruszkę, Bernice Joyce, która uczestniczyła w przyjęciu u Lawrence'ów tuż przed zaginięciem Marthy. Powiedziała dziennikarce z „The National Daily”, że potrafiłaby zidentyfikować osobę, która zabrała szal, którym uduszono dziewczynę, a dziennikarka napisała o tym w gazecie i teraz pani Joyce nie żyje. Możesz w to uwierzyć?

- Oddzwonię do ciebie, mamó.

Odłożyła słuchawkę i poruszając się jak automat, wyszła na korytarz. Bez pukania otworzyła drzwi do gabinetu Willa Stafforda.

- Panie Stafford, zamordowano panią Joyce. Wiem, że pan ją znał. Powiedziała tej dziennikarce, że wie, kto zabrał szal na przyjęciu, a ona to napisała. Panie Stafford, jestem

pewna, że nie powiedziałam panie Ashby niczego, co mogłoby sprowadzić na kogoś nieszczęście. - Głos Pat najpierw podniósł się, potem załamał, a w końcu dziewczyna załżała

się łzami. - Czuję się okropnie.

Will wstał i podszedł do niej. Objął Pat ramieniem.

- Wszystko w porządku. Oczywiście, że nie powiedziałas niczego, co mogłoby spowodować czyjaś śmierć. Ale o czym ty mówisz? Co się stało z panią Joyce?

Pat czuła na swoich ramionach jego ciepłe, silne ręce. Uspokoila się i powtórzyła szefowi to, co usłyszała od matki.

- Tak mi przykro - powiedział cicho Will. - Bernice Joyce była miłą i elegancką damą.

Znowu rozmawiamy jak przyjaciele, pomyślała Pat. Pragnęła przedłużyć ten intymny moment.

- Panie Stafford, czy sądzi pan, że to doktor Wilcox zabił panią Joyce? W

gazetach

powoływali się na słowa jego żony, która podobno dała mu szal na przechowanie.

- Domyślam się, że zostanie bardzo szczegółowo przesłuchany - ożywił się Will.

Pat zauważyła zmianę w jego głosie. Intymna chwila uleciała. Pora wracać do pracy.

- Do południa przygotuję wszystkie listy, które ma pan podpisać - obiecała. -

Wychodzi pan na lunch?

- Nie. Zamów coś dla nas tutaj.

Postanowiła wykorzystać szansę.

- Poczekam z tym jeszcze, bo może zmieni pan zdanie. Może wpadnie pani Frieze, jak poprzednio.

- Pani Frieze wyprowadza się do Nowego Jorku. Na stałe.

Pat wróciła do biurka uszczęśliwiona.

Will Stafford zatelefonował do agencji zatrudnienia, która dwa lata temu przysłała mu

Pat Glynn.

- I na litość boską, dajcie mi kogoś dojrzałego i wrażliwego, kto nie plotkuje i nie szuka męża - irytował się w słuchawkę.

- Mamy kandydatkę, która dziś rano złożyła u nas papiery. Straciła poprzednią pracę.

Nazywa się Joan Hodges, pracowała jako sekretarka u tej psychoterapeutki, którą zamordowano w zeszłym tygodniu. Jest bardzo sumienna i inteligentna. To miła osoba.

Myślę, że będzie pan z niej zadowolony, panie Stafford.

- Prześlijcie jej dane w nieoznakowanej kopercie. Tak jak prywatny list.

- Oczywiście.

Will odłożył słuchawkę i w tej samej chwili Pat poinformowała go o następnej rozmowie telefonicznej. Dzwonił detektyw Duggan, który prosił o spotkanie, jeśli to możliwe,

jak najszybciej.

71

W czwartek po południu Reba Ashby, nie chcąc ponownie spotkać się z Bernice Joyce, wymeldowała się z hotelu Breakers i przeniosła do pensjonatu w Belmar, kilka

kilometrów od Spring Lake. Spodziewała się gwałtownych reakcji po ukazaniu się w piątkowym wydaniu gazety materiału z rewelacjami pani Joyce, jednak kiedy dowiedziała się

przez radio o śmierci staruszki, przeżyła szok.

Potem uruchomił się naturalny instynkt obronny. Ta kobieta powinna była pójść na policję, przekonywała samą siebie dziennikarka. Staruszka popełniła fatalny błąd. Bóg jeden

wie, ilu ludziom poza Rebą Bernice powiedziała, że wie, kto zabrał ten szal.

Nikt nie mówi

niczego w zaufaniu tylko jednej osobie. Jeśli samemu nie potrafi się utrzymać tajemnicy, nie należy się spodziewać, że inni będą bardziej dyskretni.

Nie zdziwiłaby się nawet, gdyby Bernice wręcz zapytała samego mordercy, czy nie zabrał przypadkiem szala tylko po to, żeby go obejrzeć, a potem odłożył w inne miejsce. Była wystarczająco naiwna, by tak postąpić.

Niemniej Reba natychmiast zatelefonowała do Alvaro Martineza-Fontsa, swojego szefa, aby ustalić, jak zareagować na ewentualne zarzuty ze strony policji.

Później

powiedziała mu, że w czwartek wieczorem wybrała się na kolację do Wakacjusza, lecz nie zastała tam Boba Frieze'a.

- Alvaro, zainwestowałam pięćdziesiąt dolców w szefa sali - mówiła. - To zachęciło go do zwierzeń. Podobno Frieze już od dłuższego czasu zachowuje się bardzo dziwnie. Facet uważa, że jego szef przechodzi coś w rodzaju załamania nerwowego. Wczoraj przysła do restauracji Natalie Frieze, długo jednak nie zabawiła. Ona i Bob pokłócili się przy stoliku, a mój informator podsłuchał, jak mówiła mężowi, że się go boi.

- To pasuje do informacji, że miała posiniaczone nadgarstki.

- Coś jeszcze. Kelner, który obsługiwał sąsiedni stolik, usłyszał, że mówili o rozwodzie. Bob chciał się z nią dogadać, ale zażądała ogromnych pieniędzy.

- Zapłać mu i napisz o tym - polecił Alvaro.

- Postaram się dzisiaj porozmawiać z Natalie.

- Wyduś z niej coś. Robert Frieze znany jest na Wall Street z ryzykownych, lecz udanych posunięć finansowych. To dobre nazwisko na nagłówek, nawet jeśli nie ma nic

wspólnego z morderstwem.

- Niestety, nie idzie mu równie dobrze w restauracji. Jedzenie jest takie sobie, wystrój lokalu przeładowany i pozbawiony smaku. Nic nie ciągnie do tego miejsca. Możesz mi ufać, to nigdy nie będzie Elaine hrabstwa Monmouth.

- Życzę ci powodzenia w pracy, Reba.

- Możesz na mnie liczyć. A jak wam idzie ze Staffordem?

- Jak na razie nic nie mamy. Ale jeśli można się dostać do jakiegoś gówna, dobierzemy się!

72

- Koniec z rozmowami w gabinecie, gdzie może odgrywać swoje przedstawienie - zdecydował Tommy Duggan, gdy razem z Pete'em Walshem opuszczali miejsce ostatniej zbrodni. - Wykurzymy go stamtąd i zmusimy, aby odkrył karty - i powinniśmy się do tego zabrać jak najszybciej.

Ciało Bernice Joyce zabrano już do kostnicy. Ekipa medyczna zakończyła pracę i szykowała się do odjazdu.

- Z uwagi na bryzę znad oceanu szansa, że znajdziemy jakieś ślady, jest taka, jaką ma kula śniegowa na przetrwanie w piekle. Zebraliśmy odciski palców, ale wiemy już, że morderca nosi rękawiczki. To profesjonalista - powiedział Tommy'emu szef ekipy.

- Jeszcze zobaczymy, jaki z niego profesjonalista - warknął Tommy, gdy wsiadali z Pete'em do samochodu.

Miał w oczach twarz Bernice Joyce, gdy tydzień temu przesłuchiwał ją w domu Willa Stafforda.

Pamiętał, że gdy zapytał ją, czy zwróciła uwagę na ten szal, starała się pomóc.

Przypomniała sobie, że Rachel Wilcox miała go na sobie. Tommy zastanawiał się, czy już wtedy uprzytomniła sobie również, kto go wziął. Raczej nie, uznał po chwili namysłu. To wspomnienie musiało przyjść później.

Powiedziała, że w poniedziałek wyjeżdża do Palm Beach. Lecz nawet gdyby wiedział,

że postanowiła zostać dłużej, i tak nie porozmawiałby z nią ponownie.

Duggan był zły na siebie i zawiedziony. Domyślał się, że morderca przeczytał

artykuł

w gazecie i przestraszył się; tak bardzo musiał się poczuć zagrożony, że postanowił

zamordować panią Joyce w biały dzień. A jeśli zamierza postąpić zgodnie z planem, jutro

umrze ktoś jeszcze, Tommy był tego pewien. Tym razem będzie to młoda kobieta.

- Dokąd teraz? - zapytał Pete.

- Dzwoniłeś do Stafforda?

- Tak. Powiedział, że możemy przyjechać, kiedy chcemy. Będzie w pracy przez cały dzień.

- Zaczniemy od niego. Ale najpierw wpadniemy do biura.

Wtedy dowiedzieli się o zniknięciu Natalie Frieze.

- Do licha ze Staffordem - powiedział Tommy. - Lokalna policja rozmawia już z Frieze'em. Chcę się temu przyjrzeć.

W samochodzie zaczął na poważnie rozważać hipotezę, że seryjny morderca wybrał

już swoją kolejną ofiarę: Natalie Frieze.

73

Nick Todd zatelefonował do Emily natychmiast po tym, gdy usłyszał wiadomość o zabójstwie Bernice Joyce.

- Emily, znałaś tę kobietę? - zapytał.

- Nie, nie miałam okazji.

- Czy sądzisz, że zginęła z powodu tego artykułu w brukowcu?

- Nie mam pojęcia. Nie czytuję tej gazety, ale domyślam się, że to nie najlepszy tekst.

- To był oczywisty wyrok śmierci na tę biedną kobietę. Właśnie takie sprawy powodują, że nie mogę się doczekać, kiedy zacznę pracować w biurze prokuratora generalnego.

- Jak ci z tym idzie?

- Złożyłem listy intencyjne kilku osobom na wysokich stanowiskach. W zeszłym roku

wygrałem z nimi w bardzo ważnym procesie i albo mi to pomoże, albo zaszkodzi, kto wie? -

W jego głosie nastąpiła ledwie wyczuwalna zmiana. - Dzwoniłem wczoraj wieczorem, ale cię nie zastałem.

- Byłam na kolacji. Nie zostawiłeś wiadomości.

- To prawda. Jak tam twoje śledztwo?

- Może się oszukuję, wydaje mi się jednak, że zaczynam dostrzegać pewną logikę wszystkich śmierci i to wygląda naprawdę strasznie. Pamiętasz, mówiłam ci, że Douglas

Carter, narzeczony Madeline, popełnił samobójstwo?

- Tak, pamiętam.

- Nick, znaleziono przy nim rewolwer. Owszem, Douglas był załamany z powodu zaginięcia Madeline, ale był też młody, przystojny, z bogatej rodziny i miał

przed sobą

świetną przyszłość zawodową na Wall Street. Wszystko, co napisano o nim w pamiętnikach i

innych materiałach, jest bardzo pozytywne i nic nie wskazywało na to, że nosił

się z

zamiarem popełnienia samobójstwa. I jeszcze coś. Jego matka była bardzo chora, a on czuł się

z nią mocno związany. Musiał zdawać sobie sprawę, że jego śmierć ją dobieje.

Pomyśl tylko,

jak zareagowałaby twoja matka, gdybyś zrobił coś takiego?

- Nigdy by mi tego nie wybaczyła - odpowiedział z przekonaniem Nick. - A co czułaby twoja, gdyby coś ci się stało?

- Nie byłaby zachwycona.

- A zatem dopóki policja nie aresztuje tego, kto cię śledzi, i grasującego w Spring

Lake seryjnego mordercy, proszę, zamykaj dobrze drzwi i włączaj alarm, zwłaszcza gdy

jesteś sama. Przepraszam, mam drugi telefon. Do zobaczenia w niedzielę, gdybyśmy wcześniej się nie skontaktowali.

Dlaczego to Nick przemawia do mnie w imię zdrowego rozsądku, zastanawiała się Emily, odkładając słuchawkę. Było wpół do dwunastej. Przez następne dwie i pół

godziny

przeglądała stare raporty policyjne i pamiętniki Lawrence'ów. Zatelefonowała także do rodziców w Chicago i babci w Albany, aby zdać im relację, jak wspaniale czuje się w nowym domu. Co poniekąd jest prawdą, przyznała w duchu, myśląc jednocześnie o wszystkim, co przed nimi zataiła.

Julia Gordon Lawrence prowadziła dzienniki roczne. Nie przekazywała relacji z dnia na dzień, ale pisała dość często i o wielu wydarzeniach. Chciałabym kiedyś przeczytać jej pamiętniki w całości, pomyślała Emily, i zrobię to, jeśli tylko Lawrence'owie pozwolą mi je zatrzymać wystarczająco długo. Ale teraz przede wszystkim potrzebowała informacji, które bezpośrednio dotyczyły zaginięcia trzech dziewcząt i śmierci Douglasa. Coraz mocniej utwierdzała się w przekonaniu, że narzeczony Madeline nie popełnił samobójstwa, i myślała o nim raczej jako o kolejnej ofierze tego samego mordercy, który zabił trzy młode kobiety.

Ellen Swain zaginęła trzydziestego pierwszego marca tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego szóstego roku. Emily była pewna, że Julia musiała napisać o tym w swoim dzienniku. Przejrzała zeszyty i znalazła właściwy rocznik.

Zanim jednak zaczęła czytać, postanowiła jeszcze coś sprawdzić. Otworzyła drzwi wiodące z gabinetu na werandę, wyszła na zewnątrz i spojrzała na drugą stronę ulicy. W

dokumentach znalazła informację, że stary dom Carterów spalił się w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym roku i na jego miejscu wybudowano nowy - ten, który stał do dziś - dokładną

kopię wiktoriańskiego domu z przełomu wieku, z werandą biegnącą dookoła budynku.

Jeśli Madeline siedziała tutaj i Douglas lub Alan przywołali ją do siebie...

Chciała sprawdzić scenariusz, który uznała wczoraj za prawdopodobny.

Przeszła werandą na tył domu i zbiegła po schodach na podwórko. Ekipa budowlana uporządkowała

wprawdzie cały teren, ale mimo to, idąc w stronę szopy na drewno, gdzie

kończył się jej ogród, porządnie pobrudziła sobie błotem tenisówki.

Podeszła do miejsca, gdzie znaleziono szczątki dziewcząt i tam się zatrzymała.

Olbrzymi ostrokrzew o grubych, nisko zwisających gałęziach skutecznie zasłaniał widok na

sąsiednią posesję, a co za tym idzie, nikt mógł nie wiedzieć, że Alan Carter zauważył

Madeline, gdy wyszła na podwórko, a potem świadomie lub przypadkiem zrobił jej coś złego.

Dźwięki pianina, na którym grała Catherine, zagłuszyłyby ewentualne krzyki.

Ale nawet jeśli wszystko odbyło się w taki właśnie sposób, jaki to ma związek z obecnie popełnionymi morderstwami? - zastanawiała się Emily.

Wróciła do domu, wzięła dziennik z roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego szóstego i zaczęła szukać zapisków po trzydziestym pierwszym marca.

Pierwszego kwietnia Julia zapisała:

Gdy to piszę, trzęsą mi się jeszcze ręce. Ellen zaginęła. Wczoraj odwiedziła panią

Carter i przyniosła jej galaretkę migdałową na zaostrenie apetytu. Pani Carter powiedziała

policji, że to była miła, krótka wizyta. Ellen wydawała się zamyślona i jakby czymś

podekscytowana. Pani Carter odpoczywała na fotelu przy oknie w swojej sypialni i widziała,

jak Ellen od nich wychodziła, a potem poszła Hayes Avenue do domu. Wtedy właśnie widziano ją po raz ostatni.

To znaczy, że mijała dom Alana Cartera, pomyślała Emily. Zaczęła kartkować pamiętnik i po chwili znowu się zatrzymała. Trzy miesiące później Julia napisała:

Dziś rano kochana pani Carter odeszła do nieba. Wszystkim nam jest bardzo smutno,

ale uważamy, że śmierć była dla niej wybawieniem. Przestała wreszcie cierpieć i smucić się,

połączyła się z ukochanym synem, Douglasem. W ostatnich dniach życia umysł odmówił jej

posłuszeństwa. Miała przywidzenia, że Douglas i Madeline są razem z nią w pokoju. Pan

Carter dzielnie zniósł długą chorobę żony i utratę syna. Mamy nadzieję, że przyszłość będzie



dla niego łaskawsza.

Ciekawe, jaki był ów pan Carter, mąż i ojciec, zastanawiała się Emily. Nie znalazła na jego temat zbyt wielu informacji. Oczywiście, on i pani Carter nie brali udziału w przyjęciach i towarzyskich spotkaniach. Wiedziała tylko, że miał na imię Richard.

Znowu powróciła do pamiętników, szukając zapisków, w których pojawiłoby się nazwisko Carter. Przeglądając do końca zeszyt z tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego szóstego roku, znalazła jeszcze sporo relacji na temat Ellen Swain, lecz ani razu nie natknęła się na wzmianki o Richardzie lub Alanie Carterach.

Pierwsze zapiski z roku tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego siódmego pochodziły z piątego stycznia.

Dziś po południu byliśmy na ślubie pana Richarda Cartera i Lavinii Rowe. To niespodziewane wydarzenie, z uwagi na fakt, że od śmierci pani Carter nie upłynął jeszcze rok. Mimo to nikt nie zazdrościł panu Carterowi szczęścia. Jest niezwykle przystojnym mężczyzną w wieku czterdziestu kilku lat. Lavinie poznał, gdy przyjechała z wizytą do kuzynki, a mojej serdecznej przyjaciółki, Beth Dietrich. Lavinia jest niezwykle piękna, dojrzała i zrównowazona. Ma dopiero dwadzieścia trzy lata, czyli jest o połowę młodsza od pana Cartera, wszyscy jednak znamy wiele majowo-grudniowych związków i niektóre są bardzo udane i szczęśliwe. Zamierzają sprzedać dom przy Hayes Avenue, w którym wydarzyło się tak wiele nieszczęść, i przeprowadzają się do mniejszej, ale uroczej willi na Brimeley Avenue pod numerem dwudziestym.

Brimeley Avenue pod numerem dwudziestym, zamyśliła się Emily. Skąd ja znam ten adres?

Nagle przypomniała sobie. Była tam w tym tygodniu.

Mieszkał tam doktor Wilcox.

Kiedy Tommy Duggan i Pete Walsh przyjechali do domu Frieze'ów, zastali zdenerwowanego Roberta, który siedział na kanapie w salonie i rozmawiał z miejscowym

policjantem.

- Moja żona postanowiła się wyprowadzić na Manhattan, co od dawna planowaliśmy -

tłumaczył. - Właśnie sprzedałem restaurację i natychmiast zamierzam zgłosić w agencji

nieruchomości ofertę sprzedaży domu. Przyjaciółka żony udostępniła jej swój apartament w

Nowym Jorku, gdzie Natalie zamierzała wczoraj zanoć. Nie mam pojęcia, dlaczego

zmieniła zamiary. Natalie jest bardzo impulsywna. Mogła polecieć do Palm Beach, ma tam

wielu przyjaciół.

- Czy zauważył pan, że zniknęły jakieś letnie ubrania żony? - zapytał policjant.

- Moja żona ma więcej strojów niż królowa Anglii. Zdarza jej się kupować po raz drugi dokładnie ten sam ciuch, ponieważ zapomina, że taki sam już wisi w szafie.

Jeśli

Natalie postanowiła polecieć do Palm Beach, w ogóle nie musiała myśleć o zabraniu ze sobą

walizki z rzeczami. Już na miejscu może spokojnie spędzić kilka godzin na Worth Avenue z

kartą kredytową w dłoni.

Im dłużej Bob Frieze mówił, tym większego nabierał przekonania, że jego wyjaśnienia

brzmia przekonująco. Któregoś dnia Natalie narzekała na pogodę. Deszcz. Chłód.

Wietrznie i

nieprzyjemnie. To tylko niektóre z jej określeń na tę porę roku.

- Pozwoli pan, panie Frieze, że rozejrzemy się trochę?

- Proszę bardzo. Nie mam nic do ukrycia.

Tommy wiedział, że Bob Frieze zauważył, gdy razem z Walshem weszli salonu, lecz nie zareagował na ich widok. Detektyw zajął miejsce zwolnione przez policjanta.

- Panie Frieze, być może pan mnie nie pamięta. Spotkaliśmy się już kilka razy.

- Moim zdaniem, dużo więcej niż kilka razy, panie Duggan - zauważył

sarkastycznie

Frieze.

Tommy pokiwał głową.

- Ma pan całkowitą rację. Biegał pan dziś rano?

Czy biegałem? - zapytał Bob sam siebie. Mam na sobie dres. Kiedy się w niego przebrałem? Wczoraj po południu? W nocy? Dziś rano? Czy poszedłem za Natalie do domu, gdy wyszła z restauracji? Czy znowu się pokłóciliśmy?

Wstał.

- Panie Duggan, mam po dziurki w nosie pana oskarżycielskich insynuacji. Mam tego dość już od dłuższego czasu, dokładnie od czterech i pół roku. Nie będę dłużej znosił pańskich zarzutów, ani też kogokolwiek innego. Zamierzam potelefonować do przyjaciół w Palm Beach, aby się dowiedzieć, czy nie ma tam mojej żony. - Przerwał na chwilę.

- Ale

najpierw zadzwonię do swojego prawnika. Jeśli będzie miał pan do mnie jeszcze jakieś pytania, proszę je skierować do niego.

75

Joan Hodges przeglądała pliki komputerowe i sporządziła wykazy wszystkich pacjentów doktor Madden, których psychoterapeutka przyjęła w ciągu ostatnich pięciu lat.

Pomagał jej w tym oddelegowany z policji technik komputerowy. Dwóch psychologów, przyjaciół zamordowanej, na ochotnika zgłosiło się do pracy przy kompletowaniu osobistych teczek pacjentów, które zabójca pomieszał i rozrzucił

po całym

gabinecie.

Tommy Duggan chciał jak najszybciej znać rezultaty ich pracy. Uważał, że jeżeli nie znajdą teczek doktora Wilcoxa, poważnie go to obciąży jako podejrzanego o morderstwo.

Joan już teraz mogła poinformować detektywa, że nikt z dostarczonej jej listy nie był pacjentem doktor Madden.

- To nie znaczy, oczywiście, że ktoś nie podał fałszywego nazwiska - uprzedził

ją

Tommy. - Musimy wiedzieć, czy brakuje teczek kogoś, kto się znajduje w spisie komputerowym pacjentów, bo jeśli tak będzie, musimy sprawdzić tę osobę.

Ułożyli tecki w porządku alfabetycznym na długim metalowym stole, ustawionym w salonie doktor Madden. W niektórych przypadkach nalepki z nazwiskami pacjentów były

oderwane, spodziewali się więc, że rezultat ich pracy w najlepszym razie okaże się niepełny.

- Policyjna praca jest bardzo żmudna - wyjaśnił technik, uśmiechając się do Joan.

- Właśnie to widzę.

Marzyła, aby skończyć te porządki i znaleźć nową posadę. Dzwoniła już do agencji zatrudnienia. Wprawdzie kilku psychologów, którzy znali doktor Madden, dawało do zrozumienia Joan, że chętnie porozmawialiby z nią o pracy, ale teraz pragnęła całkowitej

zmiany. Przebywanie w biurze o podobnej atmosferze przywoływałoby obraz siedzącej na

krześle doktor Madden ze sznurem zaciśniętym wokół szyi.

Nagle natrafiła na nazwisko ze Spring Lake i zmarszczyła brwi. Nazwisko nie kojarzyło jej się z żadną z osób, chociaż oczywiście nie znała wszystkich przychodzących do

gabinetu ludzi. To mógł być jeden z pacjentów, który odwiedzał doktor Madden wieczorami;

tych rzadko spotykała w innych porach dnia.

Ale chwileczkę, coś zaczęło jej świtać.

Czy to nie ten, który przyszedł tylko raz, jakieś cztery lata temu?

Joan widziała, jak wsiadał do samochodu, gdy tamtego wieczora wróciła do biura po

okulary. Zapamiętała go, ponieważ był bardzo zdenerwowany. Doktor Madden powiedziała

później, że opuścił jej gabinet nagle, w trakcie rozmowy. Sekretarka pamiętała też, że doktor

Madden wręczyła jej studolarowy banknot, który ten mężczyzna rzucił na biurko.

Joan

zapytała ją, czy ma go obciążyć resztą należności, ale pracodawczyni machnęła tylko ręką.

Powinnam natychmiast podać jego nazwisko detektywowi Dugganowi, zdecydowała i podniosła

słuchawkę.

Douglas Carter, zamieszkały w Spring Lake przy Hayes Avenue pod numerem sto jeden.

76

W biurze prokuratora Tommy Duggan i Pete Walsh relacjonowali sprawę morderstwa Bernice Joyce i zaginięcia Natalie Frieze.

- Jej mąż powiedział, że być może poleciała do Palm Beach, a on nie zamierza więcej z nami rozmawiać bez prawnika - zakończył Tommy.

- Jakie jest prawdopodobieństwo, że Natalie Frieze faktycznie znajduje się w Palm Beach? - zapytał Osborne.

- Sprawdzamy w biurach lotniczych, czy mają jej nazwisko. Moim zdaniem sto do jednego - odpowiedział Welsh.

- Mążnek pozwolił wam rozejrzeć się po domu?

- Zrobili to gliniarze ze Spring Lake. Nie dostrzegli żadnych śladów walki czy przemocy. Wyglądało to tak, jakby w środku pakowania nagle wyszła z domu.

- Kosmetyki? Torebka?

- Mąż powiedział, że kiedy widział ją wczoraj w restauracji, miała na sobie błyszczącą skórzaną marynarkę, jedwabną bluzkę w brązowo-złote paski i brązowe wełniane spodnie, a na ramieniu brązową torbę. W domu nie było śladu takiej torebki ani marynarki.

Przyznał, że

się pokłócili i poprzedniej nocy Natalie spała w gościnnym pokoju. To była noc ze środy na czwartek. W toalecie pani domu i łazience dla gości było tyle kosmetyków, że można by otworzyć elegancki butik firmy Macy.

- Chyba raczej Elizabeth Arden - zauważył Osborne. - Musimy poczekać i zobaczyć, czy zaginiona gdzieś się nie pojawi. Jako osoba dorosła ma prawo wyjechać, dokąd chce.

Powiedzieliście, że samochód został w garażu? A zatem ktoś musiał ją odwieźć.

Czy na tym

obrazku jest jakiś kochaś?

- Nic o tym nie wiemy. Rozmawiałem z gospożą - powiedział Walsh. - Przychodzi trzy razy w tygodniu, po południu. W czwartek jej nie było.

Prokurator uniósł brwi.

- Przychodzi po południu? Z reguły gospoście przychodzą rano.

- Przyjechała dzisiaj, kiedy już wychodziliśmy. Wyjaśniła, że pani późno wstaje i nie chce, aby rano ktoś kręcił się po domu i odkurzał. Odniosłem wrażenie, że gospościa niezbyt lubi Natalie Frieze.

- A zatem nie pozostaje nam nic innego, tylko czekać - stwierdził Osborne. - Co z tobą, Duggan? Nie wyglądasz na zadowolonego.

- Mam złe przecucia, jeśli chodzi o Natalie Frieze - oświadczył sucho Tommy. -

Zastanawiam się, czy ktoś nie wyprzedził wydarzeń z trzydziestego pierwszego marca.

Na moment zapadła cisza.

- Dlaczego tak uważasz? - zapytał Osborne.

- Ponieważ ona pasuje do wzorca. Ma co prawda trzydzieści cztery lata, a nie dwadzieścia czy dwadzieścia jeden jak Martha Lawrence czy Carla Harper, ale podobnie jak

one jest piękną kobietą. - Duggan wzruszył ramionami. - W każdym razie mam bardzo,

bardzo złe przecucia, a poza tym nie podoba mi się jej mąż. Robert Frieze ma słabe,

niepotwierdzone alibi na czas, kiedy zniknęła Martha Lawrence. Twierdzi, że był

w ogródku i

kopał grządki.

Walsh pokiwał głową.

- Przez pierwsze dwadzieścia lat swojego życia mieszkał w domu, gdzie znaleziono szczątki Carli Harper i prawdopodobnie Letitii Gregg - wyjaśnił. - A teraz zniknęła jego żona.

- Weźmy się lepiej do doktora Wilcoxa - zaproponował Duggan. - Przychodzi o trzeciej.

- Ściągnęliście go tutaj? - zapytał Osborne.

Tommy pochylił się na krzesło i splótł ręce, co oznaczało, że dokładnie waży słowa.

- Chciał sam tu przyjść. Wie, że nie możemy go do niczego zmusić. Powtórzę mu raz jeszcze, że w każdej chwili wolno mu odmówić współpracy. Dopóki jest tego świadom, nie trzeba informować go o jego prawach i w zasadzie nie chciałbym doprowadzić do takiej sytuacji. Jeśli do tego dojdzie, mógłby przestać mówić.

- Co na niego macie? - spytał Osborne.

- Sporo przed nami ukrywa, wiemy też, że kłamie. A dla mnie to poważne sygnały.

Clayton Wilcox przyjechał dokładnie o trzeciej. Duggan i Walsh zaprowadzili go do niewielkiego pokoju przesłuchań i poprosili, aby usiadł.

Kiedy po raz kolejny zapewniali go, że nie jest zatrzymany i w każdej chwili może stąd wyjść, przerwał im. W jego oczach dostrzegli błysk rozbawienia.

- Pewnie zastanawialiście się, czy odczytać mi moje prawa i doszłście do wniosku, że z prawnego punktu widzenia będziecie kryci, jeśli będziecie mi powtarzać, że jestem wolny i w każdej chwili mogę sobie iść. - Uśmiechnął się, widząc wyraz twarzy Pete'a Walsh. -

Panowie, chyba zapomnieliście, że spędziłem większą część życia na uczelniach.

Nie macie

pojęcia, ilu wysłuchałem dyskusji na temat praw obywatelskich i systemu sądownictwa, i ile zabawnych procesów widziałem. Wiecie, że byłem dyrektorem college'u.

Takiego właśnie początku rozmowy życzył sobie Tommy Duggan, więc natychmiast skorzystał z okazji.

- Doktorze Wilcox, wracając do pana przeszłości: zdziwiło nas, że odszedł pan na emeryturę z Enoch College w wieku pięćdziesięciu pięciu lat. Miał pan podpisany kontrakt na

następne pięć lat.

- Stan zdrowia nie pozwolił mi na kontynuowanie obowiązków. Proszę mi wierzyć, funkcja dyrektora małego, ale prestiżowego college'u wymaga sporo pracy i energii, a także

czasu.

- Jakiej natury są pana problemy zdrowotne, doktorze Wilcox?
- Poważne kłopoty z sercem.
- Konsultował się pan z lekarzem?
- Oczywiście.
- Wykonuje pan regularne badania?
- Ostatnio mój stan zdrowia się ustabilizował. Emerytura uwolniła mnie od wielu stresów.
- Doktorze, nie odpowiedział pan na moje pytanie. Wykonuje pan regularne badania lekarskie?
- Nie przywiązywałem do tego wagi. Niemniej czuję się bardzo dobrze.
- Kiedy był pan ostatni raz u lekarza?
- Nie pamiętam.
- Nie pamiętał pan, czy był pan na wizycie u doktor Madden. Wciąż pan nie pamięta, czy może zmienił pan zdanie?
- Byłem w jej gabinecie raz lub dwa.
- A może dziewięć lub dziesięć. Mamy pańską dokumentację.

Tommy bardzo ostrożnie prowadził przesłuchanie. Widział, że Clayton zaczął się denerwować, ale nie chciał, aby wstał i wyszedł.

- Doktorze, czy nazwisko Giną Fielding mówi coś panu?

Wilcox zbladł i odchylił się na oparcie krzesła. Aby zyskać na czasie, spojrzął w sufit i

zmarszczył brwi.

- Nie pamiętam.
- Dwanaście lat tego dał jej pan czek na sto tysięcy dolarów, było to dokładnie wtedy, gdy odchodził pan na emeryturę. Na czeku umieścił pan adnotację „zabytkowy sekretarzyk i biurko”. Może to odświeży panu pamięć?
- Zdobywam antyki z wielu źródeł.



- Panna Fielding musi być bardzo operatywną osobą, doktorze. Miała wówczas dwadzieścia lat i uczyła się w Enoch College. Czy mam rację?

Zapanowała długa cisza. Clayton Wilcox spojrział na Tommy'ego Duggana, a następnie przeniósł wzrok na Pete'a Walsha.

- To prawda. Dwanaście lat temu Giną Fielding miała dwadzieścia lat i uczyła się w Enoch College. Tak, skończyła dwadzieścia lat. Pracowała dorywczo w moim biurze i okazywała mi wyraźne względy. Zacząłem ją odwiedzać w jej mieszkaniu. Dość szybko doszło między nami do zażyłych stosunków, które oczywiście były całkowicie niedopuszczalne i groziły skandalem. Była studentką z niezamożnej rodziny, otrzymywała niewysokie stypendium. Dawałem jej pieniądze na drobne wydatki. - Wilcox przez długą chwilę wpatrywał się w blat stołu, jakby podrapana wykładzina całkowicie zaprzątnęła jego uwagę. Następnie sięgnął po szklankę wody, która przed nim stała. - W końcu opamiętałem się i oznajmiłem jej, że musimy przestać się spotykać. Zaproponowałem, że znajdę jej pracę w innym biurze, lecz oświadczyła, że wytoczy mnie i uczelni proces o wykorzystywanie seksualne. Powiedziała, że zezna, iż zagroziłem odebraniem jej stypendium, jeśli nie zgodzi się ze mną spotykać.. Sto tysięcy dolarów było ceną za milczenie. - Przerwał na chwilę, aby zaczerpnąć powietrza. - Zapłaciłem. Zrezygnowałem także z pracy, ponieważ nie ufałem Ginie. Sądziłem, że jeśli złamałaby umowę i zaskarżyła uczelnię, byłby mniejszy skandal, gdyby się okazało, że nie jestem już dyrektorem.

- Gdzie mieszka teraz Gina Fielding, doktorze?

- Nie mam pojęcia, gdzie mieszka. Wiem natomiast, że zamierza przyjechać jutro do Spring Lake w poszukiwaniu kolejnych stu tysięcy dolarów. Niewątpliwie śledziła artykuły w prasie brukowej i postraszyła mnie, że sprzeda swoją historię temu, kto najwięcej zapłaci.

- To się nazywa wymuszanie, doktorze. Jest pan tego świadomy?

- Znam to określenie.

- Zamierzał jej pan zapłacić?

- Nie, nie miałem takiego zamiaru. Nie mogę dalej tak żyć. Chcę jej powiedzieć, że nie dostanie ode mnie ani centa więcej. Zdaję sobie, oczywiście, sprawę z konsekwencji takiej decyzji.

- Wymuszanie to poważne przestępstwo, doktorze. Sugeruję, aby zgodził się pan przyjąć od nas magnetofon i nagrał jej propozycję. Jeśli będzie pan dysponował dowodem na

to, że panna Fielding żąda od pana pieniędzy w zamian za milczenie, wówczas możemy ją oskarżyć.

- Zastanowię się nad tym.

Wierzę mu, uznał Tommy Duggan. Choć ów romans nie oczyszcza go z podejrzeń. To jedynie dowód, że pociągają go młode kobiety. Przecież narzędziem zbrodni nadal jest szal

jego żony. A on w dalszym ciągu nie ma alibi na ranek, w którym zaginęła Martha Lawrence.

- Doktorze, co pan robił między godziną siódmą a ósmą dziś rano?

- Byłem na spacerze.

- Na deptaku?

- Między innymi. Zacząłem przechadzkę od bulwaru, a potem poszedłem nad jezioro.

- Spotkał pan może panią Joyce?

- Nie. Bardzo mnie zmartwiła wiadomość o jej śmierci. Co za brutalna zbrodnia!

- Widział pan na spacerze kogoś znajomego, doktorze?

- Prawdę mówiąc nie zwróciłem uwagi. Jak panowie już wiedzą, miałem o czym rozmyślać. - Wstał.

- Mogę się już pożegnać?

Tommy i Pete pokiwali głowami.

- Proszę dać nam znać, jeśli zdecyduje się pan nagrywać rozmowę z panną Fielding

-

przypomniał mu Tommy. - Muszę panu coś wyjaśnić, doktorze. Zamierzamy bardzo energicznie prowadzić postępowanie w sprawie śmierci panny Lawrence, panny Harper,

doktor Madden i pani Joyce. Pana odpowiedzi na nasze pytania były, delikatnie mówiąc, wymijające. Z pewnością będziemy chcieli jeszcze z panem porozmawiać.

Clayton Wilcox opuścił pokój bez słowa. Walsh spojrzął na Duggana.

- Co o tym myślisz?

- Sądzę, że musiał się przyznać do przygody z tą Fielding, bo nie miał wyboru.

To

kobieta, która wyłudzi od niego pieniądze w zamian za milczenie, a potem i tak sprzeda swoją historię brukowcom. Co do reszty, wydaje się, że ma zwyczaj odbywać samotne spacer, na których nie spotyka nikogo znajomego, kto mógłby potwierdzić, gdzie się znajdował w określonym czasie.

- Poza tym najwyraźniej lubi młode kobiety - dodał Walsh. - Ciekawe, czy w tej historii z Giną Fielding jest coś, czego nam nie powiedział?

Kiedy wrócili do pokoju Tommy'ego, czekała na nich wiadomość od Joan Hodges.

- Douglas Carter! - wykrzyknął Tommy. - Przecież ten facet nie żyje od ponad stu lat!

77

Eric Bailey wybierał się do Spring Lake w piątek wieczorem, zmienił jednak zdanie po telefonie do Emily. Powiedziała mu, że umówiła się na kolację z właścicielką pensjonatu, w którym zatrzymała się podczas finalizowania spraw związanych z zakupem domu.

Nie ma sensu marnować czasu w Spring Lake, jeśli nie wiem, gdzie będzie Emily.

Widok jej wchodzącej wieczorem do domu nie był wart takiej podróży.

Mógłby wyjechać jutro rano, a wówczas dotrze na miejsce koło południa. Zaparkuje samochód w jakimś mało rzucającym się w oczy zaułku. Na Ocean Avenue było wiele takich

miejsc, gdzie nikt nie zauważy starej granatowej furgonetki. Zniknie wśród innych, droższych aut, które stoją w pobliżu deptaku.

Mając w perspektywie samotny wieczór, Eric czuł rosnący niepokój. Tyle myśli kłębiło mu się w głowie, tak dużo miał do zrobienia w nadchodzących dniach.

Wszystko mu

się waliło. W przyszłym tygodniu akcje jego firmy staną się bezwartościowymi śmieciami.

Będzie musiał sprzedać wszystko, co posiada. Po pięciu latach znowu bez grosza, pomyślał wściekły.

Dręczyły go koszmary, za które winił Emily Graham. To ona rozpoczęła wyprzedaż jego akcji. Nie przyczyniła się ani centem do rozwoju firmy, ale dzięki jego geniuszowi

zarobiła dziesięć milionów dolarów. Potem zaś z pobłażliwym uśmiechem odrzuciła miłość Erica. I rozpoczęła nowe życie.

Wiedział, że już wkrótce nie wystarczy mu jej lęk.

Będzie musiał posunąć się o krok dalej.

Sobota, trzydziesty pierwszy marca

78

Nad miastem zawisło przeczucie mającego nastąpić nieszczęścia, wzmocnione serią wydarzeń z ostatnich kilku dni.

„Jak to możliwe, że to wszystko stało się właśnie tutaj?” - to pytanie zadawali sobie

wczesnym rankiem mieszkańcy Spring Lake, spotykając w piekarni sąsiadów. „Jest trzydziesty pierwszy marca. Sądysz, że dzisiaj coś się wydarzy?”.

Pogoda potęgowała jeszcze nastrój niepokoju. Zapowiadało się, że ostatni dzień marca będzie tak samo kapryśny, jak cały ten miesiąc. Po wczorajszej ciepłej bryzie i pogodnym niebie nie było śladu. Na niebie wisiały ciężkie, ołowiane chmury, a znad oceanu dmuchał przenikliwy, zimny wiatr. Trudno uwierzyć, że dosłownie za kilka dni drzewa pokryją się liśćmi, trawa będzie aksamitnie zielona, a klomby wokół stuletnich domów zabarwią się kwiatami.

Po miłym wieczorze w towarzystwie Carrie Roberts Emily spędziła wyczerpującą noc, dręczona niepokojącymi snami, które nie były może przerażające, ale bardzo ponure. W trakcie jednego z nich obudziła się ze łzami w oczach, nie mając pojęcia, co oznaczał.

Nie pytaj, komu bije dzwon; bije on tobie\*. [John Donne, „Medytacja XVII” -

przeł.

Bronisław Zieliński (przyp. red.).]

Co oznacza ten sen, zastanawiała się Emily, układając się na poduszce i nie zamierzając wstawać. Minęła dopiero siódma i miała nadzieję, że uda jej się jeszcze

zdrzemnąć.

Nie było to jednak łatwe; za dużo myśli kłębiło jej się w głowie. Ogarnęło ją nieprzeparte wrażenie, że jest już bardzo blisko odkrycia związku między przeszłością a

teraźniejszością, ogniwa łączącego dwie serie morderstw. Miała nadzieję, że niezbędny trop znajdzie w dziennikach Julii Gordon.

Charakter jej pisma był bardzo wyrobiony, lecz litery, maleńkie i splątane, okazały się

trudne do odczytania. W wielu miejscach atrament wypłował i czasami z trudem odcyfrowywała całe akapity w pamiętnikach.

Detektyw Duggan zatelefonował podczas wczorajszej kolacji i zostawił wiadomość, że w sobotę po południu przywiezie jej powiększenie zdjęcia z kolekcji Lawrence'ów. Nie

mogła się już doczekać, kiedy je zobaczy.

Pomyślała, że to będzie jak spotkanie z ludźmi, o których dużo słyszała.

Chciałoby się

wreszcie zobaczyć ich twarze.

Ranek był pochmurny i w sypialni panował półmrok. Emily zamknęła oczy.

Obudziła się ponownie o wpół do dziewiątej. Zmęczenie zniknęło, poczuła się dużo lepiej, odzyskała energię.

Jednak ten stan trwał zaledwie godzinę. W poczcie, którą dostarczono tego ranka, znalazła kopertę zaadresowaną dzieciennym pismem.

Poczuła ucisk w gardle. Ten sam charakter pisma był na kartce z rysunkiem dwóch grobów, którą otrzymała zaledwie kilka dni temu.

Drżącymi palcami rozerwała kopertę i wyjęła z niej pocztówkę.

Mimo że kartka włożona była do koperty, na niej również umieszczono adres Emily.

Odwróciła pocztówkę i znowu zobaczyła rysunek dwóch grobów. Podpisane były:

„Natalie

Frieze i Ellen Swain”. Znajdowały się pośrodku zalesionej posesji, tuż obok jakiegoś domu. U dołu kartki pocztowej był adres: Seaford Avenue numer 320.

Kiedy Emily wykręcała numer telefonu do Tommy’ego Duggana, ręce tak jej się trzęsły, że dopiero za drugim razem udało jej się wybrać właściwe cyfry.

79

Marty Browksi przyjechał w sobotę po południu do biura, aby uporządkować papiery, licząc na kilka godzin spokojnej pracy. Jednak już po kilku minutach przekonał się, że równie

dobrze mógł zostać w domu. Zupełnie nie potrafił się skoncentrować. Wszystkie jego myśli krążyły wokół jednej osoby: Erica Baileya.

Na finansowych stronach sobotnich gazet pojawiła się informacja, że firma Erica jest w stanie bankructwa, a nieprawdziwe informacje właściciela o rzekomym wprowadzeniu na rynek nowego produktu stały się przedmiotem zainteresowania zarządu nowojorskiej giełdy.

W jednym z artykułów spekulowano wręcz, że Baileyowi mogą zostać postawione zarzuty popełnienia przestępstwa.

Browski pomyślał, że Eric tak doskonale pasuje do profilu psychologicznego osobnika, który nęka i śledzi innych, że wręcz mógłby służyć za wzór. Jeszcze raz sprawdził,

czy ktoś wyjeżdżał na południe od Albany samochodami zarejestrowanymi na nazwisko Erica, i ponownie nic nie znalazł.

Bailey nie miał żadnych innych pojazdów, a Marty’emu wydawało się niewiarygodne, aby tamten ryzykował wypożyczenie samochodu, co łączyłoby się z pozostawieniem śladów.

A co z samochodem zarejestrowanym na firmę?

Ta myśl przyszła detektywowi do głowy, gdy zrezygnował już z pracy w sobotę i zamierzał wracać do domu. Poproszę chłopaków, żeby to sprawdzili, uznał. Jeśli coś znajdą,

zatelefonują do mnie do domu.

Była jeszcze jedna możliwość: sekretarka Bailey. Jak ona się nazywa? Browski spojrział w sufit, jakby oczekiwał, że odpowie mu jakiś głos z nieba.

Louise Caldwell! - przypomniał sobie nagle.

Znalazł jej numer w książce telefonicznej. Odezwała się automatyczna sekretarka.

„Przepraszam, nie mogę teraz podejść do telefonu. Proszę zostawić wiadomość. Po powrocie oddzwonię”.

Może wyjechała, a może nie, zastanawiał się Marty, kiedy podawał swoje nazwisko i prywatny numer. Pani Caldwell z pewnością wiedziała, czy Eric Bailey mógł wyjechać z

miasta innym samochodem niż własny.

80

Po raz drugi w ciągu dwóch dni na posesji w Spring Lake pojawiła się policyjna taśma z napisem: „Miejsce zbrodni”.

Dom, jeden z najstarszych w mieście, pierwotnie był budynkiem gospodarczym i zachował prostą formę budownictwa z początku dziewiętnastego wieku.

Posesja składała się z dwóch parceli. Po lewej stronie znajdował się dom i ogród, natomiast z prawej rozciągał się zalesiony teren.

Właśnie tam, w cieniu kępy jaworów, znaleziono ciało Natalie Frieze, zawinięte w grubą plastikową płachtę.

Dla mieszkańców miasteczka to, co wydarzyło się później, było jak *deja vu*. W pobliżu miejsca, gdzie znaleziono zwłoki, parkowały furgonetki z antenami. W górze

hałasowały helikoptery. Sąsiedzi zgromadzili się w milczących grupkach na chodniku i na poboczu drogi.

Po histerycznym telefonie od Emily Tommy Duggan i Pete Walsh natychmiast zaalarmowali policję w

Spring Lake, przekazując im wiadomość podaną na kartce pocztowej.

Zanim dotarli do domu Emily, otrzymali potwierdzenie, że informacja jest prawdziwa. Tym razem jednak morderca nie zakopał zwłok w ziemi.

- Ciekawe, dlaczego jej nie zakopał? - posępnym głosem zapytał Pete Walsh, kiedy po raz kolejny obserwowali, jak ekipa medycyny sądowej wykonuje swoje ponure zadanie, badając i fotografując ciało oraz najbliższe otoczenie.

Zanim Tommy zdążył mu odpowiedzieć, nadjechał radiowóz. Wysiadł z niego blady i roztrzęsiony Bob Frieze. Spostrzegł Duggana i ruszył biegiem w jego stronę.

- Czy to Natalie? - zapytał. - Czy to moja żona?

Detektyw w milczeniu kiwnął głową. Nie miał zamiaru okazywać nawet zdawkowego współczucia człowiekowi, który mógł okazać się mordercą.

Kilka kroków dalej stała Reba Ashby w chustce na głowie, i ciemnych okularach, które zasłaniały jej twarz. Robiła notatki: „Morderca w nowym wcieleniu popełnił

kolejną

zbrodnię”.

Tuż obok Lucy Yang, reporterka z Kanału Siódmego z nowojorskiej telewizji, nadawała do kamery relację na żywo. Trzymając w ręku mikrofon, mówiła przyciszonym

głosem: „Straszliwa powtórka zbrodni z końca dziewiętnastego wieku: znaleziono trzecią i,

miejmy nadzieję, ostatnią ofiarę. Jest nią trzydziestoczteroletnia Natalie Frieze, żona

restauratora i byłego pracownika nowojorskiej giełdy, Roberta Frieze...”.

Duggan i Walsh udali się za ambulansem do biura lekarza sądowego.

- Nie żyje od trzydziestu sześciu lub czterdziestu godzin - poinformował ich doktor

O'Brien. - Po przeprowadzeniu autopsji będę mógł uściślić czas zgonu. Mam wrażenie, że

przyczyna śmierci jest taka sama, jak w pozostałych przypadkach: uduszenie. -

Spojrzał na

Duggana. - Będziecie szukać jeszcze szczątków ofiary z trzydziestego pierwszego marca



tysiąc osiemset dziewięćdziesiątego szóstego roku?

Tommy kiwnął głową.

- Musimy. Morderca działa zgodnie z planem. Powieliła zbrodnie z tamtych lat.

- Dlaczego, waszym zdaniem, nie czekał do jutra, aby ją zabić? - zapytał doktor.

-

Przecież powinien konsekwentnie trzymać się dat poprzednich morderstw.

- Myślę, że zwabił ją w pułapkę, gdy nadarzyła się okazja, a ponieważ po mieście krążą wzmocnione patrole policyjne, nie ryzykował kopania grobu. Pewnie chciał, żebyśmy

ją znaleźli trzydziestego pierwszego, czyli dzisiaj - wyjaśnił Tommy.

- Powinien się pan zastanowić nad czymś jeszcze - odezwał się O'Brien. - Natalie Frieze uduszono takim samym sznurem, jakiego morderca użył w przypadku Bernice Joyce.

Wciąż brakuje trzeciego kawałka szala, znalezionego przy szczątkach Marthy Lawrence i Carli Harper.

- Jeśli tak - odrzekł detektyw - to znaczy, że jeszcze nie koniec.

81

Kiedy Emily podniosła słuchawkę telefonu, ucieszyła się, słysząc głos Nicka Todda.

- Słuchałem radia - powiedział.

- To przerażające - wyrzuciła z siebie. - Zaledwie kilka dni temu jadłam z nią lunch u

Lawrence'ów po nabożeństwie za duszę Marthy.

- Jaka była?

- Przywiązywała ogromną wagę do wyglądu. To typ kobiety, przy której inne zawsze czują, że powinny poprawić makijaż.

- A jaka była?

- Będę szczerą: nie chciałabym mieć takiej przyjaciółki. Potrafiła być bardzo złośliwa.

Nie mogę wprost uwierzyć, że jeszcze tydzień temu siedziałam z nią przy stole, a teraz nie żyje - zamordowano ją!

Nick wyczuł niepokój w głosie Emily. Telefonował ze swojego apartamentu w SoHo.

Miał zamiar pójść do kina, a potem na kolację do ulubionej włoskiej restauracji w Village.

- Co robisz dziś wieczorem? - zapytał, usiłując nadać głosowi naturalne brzmienie.

- Zupełnie nie mam planów. Chyba skończę czytać te stare pamiętniki, które pożyczyłam od Lawrence'ów, a następnie wrócę do dwudziestego pierwszego wieku.

Coś mi

mówi, że już najwyższa pora.

Później Nick dziwił się, dlaczego nie zaproponował, że przyjedzie i zabierze ją na kolację. Zamiast tego potwierdził, że jutro o wpół do pierwszej wpadnie do niej, tak jak się umawiali i pojedą na brunch.

Kiedy jednak odłożył słuchawkę, był tak podminowany, że nie myślał już o kinie.

Zjadł wczesny obiad, zamówił telefonicznie rezerwację w hotelu Breakers i o siódmej wieczorem wsiadł do samochodu, kierując się w stronę Spring Lake.

82

Detektyw Browski kończył właśnie kolację, kiedy zadzwonił telefon. Louise Caldwell, sekretarka Bailey'a, wróciła do domu i odebrała jego wiadomość. Marty od razu przeszedł do rzeczy.

- Pani Caldwell, muszę o coś zapytać. Może orientuje się pani, czy Eric Bailey korzysta z innego samochodu niż te, które są zarejestrowane na jego nazwisko?

- Prawdę powiedziawszy, nie sędzę. Pracuję dla niego od początku istnienia firmy i nigdy nie widziałam szefa w innym aucie niż kabriolet czy furgonetka. Co roku wymienia je na najnowsze modele.

- Rozumiem. Czy pan Bailey wyjechał z miasta na weekend?

- Tak. Pojechał na narty do Vermont. Często tam jeździ.

- Dziękuję, pani Caldwell.

- Detektywie Browski, czy coś się stało?

- To nie jest wykluczone, ale mam nadzieję, że się mylę.

Marty zamierzał spędzić wieczór przed telewizorem, lecz po godzinie zorientował się,

że nie ma pojęcia, co ogląda. O dziewiątej nagle zerwał się na równe nogi.

- Coś mi przyszło do głowy! - zawołał do Janey i pobiegł do telefonu.

W drogówce potwierdzono jego podejrzenia. Żaden z samochodów Erica Bailey'a nie był tego dnia używany.

- A więc jest jakieś trzecie auto, którym jeździ - mruknął do siebie. - Musi mieć trzeci samochód.

Pewnie już gdzieś wyszła, pomyślał, wykręcając ponownie numer telefonu Louise Caldwell. To atrakcyjna kobieta, a jest sobota wieczór. Jednak Louise od razu podniosła słuchawkę.

- Proszę pani, czy Eric Bailey mógł skorzystać z jakiegoś auta zarejestrowanego na firmę?

Sekretarka zwlekała nieco z odpowiedzią.

- Rzeczywiście mamy kilka wozów firmowych, zarejestrowanych na nazwiska kierowników działów. Niektórych z nich musieliśmy ostatnio zwolnić.

- Gdzie stoją te auta?

- Kilka z nich jest na parkingu. Nie można zerwać umowy wynajmu, rozumie pan.

Sądzę, że to możliwe, aby pan Bailey skorzystał z jednego z nich, chociaż trudno mi sobie wyobrazić, dlaczego miałby to robić.

- Zna pani nazwiska osób, na które są zarejestrowane pojazdy? To bardzo ważne.

- Czy pan Bailey ma jakieś problemy? Chodzi mi o to, że ostatnio żył w wielkim stresie. Martwię się o niego.

- Pani Caldwell, czy coś w jego zachowaniu szczególnie panią zaniepokoiło? -

zapytał

detektyw. - Proszę nie myśleć teraz o dyskrecji. Jeśli odmówi pani współpracy, to może jedynie zaszkodzić panu Baileyowi.

Louise wahała się chwilę.

- Firma bankrutuje, a szef jest tym załamany - powiedziała w końcu drżącym głosem.
- Pewnego dnia weszłam do gabinetu i zastałam pana Bailey'a płaczącego.
- Tego dnia, gdy się widzieliśmy, sprawiał wrażenie zadowolonego.
- Stara się robić dobrą minę do złej gry.
- Czy słyszała pani, aby kiedykolwiek wspominał Emily Graham?
- Tak, nie dalej jak wczoraj. Po pana wyjściu wydawał się zdenerwowany.

Powiedział

mi, że to pani Graham doprowadziła firmę do ruiny. Jego zdaniem, gdy zaczęła sprzedawać akcje, inni akcjonariusze poczuli się zaniepokojeni i też zaczęli ich się pozbywać.

- To bzdura. Po jej transakcji akcje firmy poszły w górę o pięćdziesiąt punktów.
- Obawiam się, że pan Bailey o tym zapomniał.
- Pani Caldwell, nie mogę czekać do poniedziałku, aby dostać numery auta, którego być może używa teraz pani szef. Musi mi pani pomóc.

Trzydzieści minut później Marty spotkał się z Louise Caldwell w ciemnym budynku, gdzie mieściła się firma Bailey'a. Sekretarka wyłączyła alarm i poszli na górę do biura

księgowego. Po kilku minutach mieli już numery rejestracyjne wynajętych wozów i nazwiska osób, na które były zarejestrowane. Dwa samochody stały na parkingu. Trzeci Marty sprawdził w drogówce. Otrzymał informację, że samochód stał na Garden State Parkway, a o piątej po południu ktoś nim wyjechał, kierując się w stronę autostrady przez wjazd numer 98.

- Jest w Spring Lake - powiedział wypranym z emocji głosem Marty, wystukując numer komisariatu tamtejszej policji.
- Będziemy obserwować jej dom - obiecał sierżant dyżurny. - W mieście roi się od dziennikarzy i reporterów oraz przyjezdnych gapiów, ale obiecuję, że jeśli ten samochód jest

w Spring Lake, znajdziemy go.

83

Emily ucieszyła się, słysząc głos Browskiego, lecz kiedy usłyszała, z czym dzwoni, gwałtownie zaprotestowała.

- To absolutnie niemożliwe - oświadczyła stanowczo.

- Niestety, możliwe - powtórzył Marty. - A teraz posłuchaj, lokalna policja będzie obserwować twój dom.

- Jak to ma wyglądać?

- Co piętnaście minut policyjny radiowóz będzie przejeżdżał ulicą. Jeśli Eric zadzwoni i zaproponuje ci spotkanie, odpraw go. Powiedz, że boli cię głowa i masz zamiar położyć się wcześniej spać. Pamiętaj, nie otwieraj mu drzwi. Chcę także, abyś włączyła alarm. Policjanci ze Spring Lake już szukają Bailey'a. Wiedzą, jakim samochodem się porusza. A teraz sprawdź wszystkie zamki!

- Dobrze.

Emily odłożyła słuchawkę i przechodząc z pokoju do pokoju, sprawdziła zewnętrzne drzwi: frontowe, tylne i te, które wychodziły na werandę. Włączyła alarm i chwilę

przyglądała się, jak w skrzynce kontrolnej zielone światelko zmienia się w pulsujące czerwone.

Eric, pomyślała. Przyjaciel, dobry kumpel, młodszy braciszek. Był tu w poniedziałek, instalując kamery i odgrywał komedię, że troszczy się o moje bezpieczeństwo, a teraz...

Zdrajca i hipokryta. Instalował system bezpieczeństwa, śmiejąc się ze mnie w duchu.

Emily przypominała sobie te wszystkie noce, kiedy budziła się przerażona, mając wrażenie, że ktoś jest w domu. Myślała o tych sytuacjach, kiedy tak bardzo trudno jej było przygotować się do obrony klienta, ponieważ pod drzwiami lub za wycieraczką w samochodzie znalazła zdjęcie zrobione przez Erica.

- Mam nadzieję, że kiedy złapią tego świra, dostanie najwyższą karę -

powiedziała

głośno, nie zdając sobie sprawy, że patrzy właśnie w obiektyw kamery, a Eric Bailey, siedzący w zaparkowanej sześć przecznic dalej furgonetce, ogląda wszystko na ekranie telewizora.

84

- Tylko że ciebie już nie będzie, kiedy wydadzą na mnie wyrok - odpowiedział jej głośno Eric.

Był w szoku, słysząc, że został zdemaskowany, gdy Marty Browski zatelefonował do Emily, aby jej powiedzieć, kto ją nękał. Zachowałem przecież taką ostrożność, pomyślał,

patrząc na kartonowe pudło, gdzie trzymał damski płaszcz i perukę, które włożył, idąc w sobotę do kościoła Świętej Katarzyny. Przypomniał sobie wszystkie inne przebrania, dzięki którym udało mu się w przeszłości zbliżyć do Emily, nie będąc rozpoznanym.

A teraz szuka go policja i zapewne już wkrótce zostanie zatrzymany. Pójdzie do więzienia. Firma zbankrutuje, a ludzie, którzy byli dotąd tacy życzliwi i mili, rzucą się na niego jak wściekłe psy.

Kiedy ponownie spojrzął na ekran telewizora, oczy otworzyły mu się szeroko ze zdziwienia, a po plecach przebiegł dreszcz podniecenia.

Emily wróciła do jadalni i na kolanach przeglądała książki w pudle, najwyraźniej czegoś szukając.

Jednak na podzielonym na prostokąty ekranie Eric zobaczył także, że w drzwiach prowadzących z werandy do gabinetu porusza się klamka. Przecież Emily włączyła alarm, pomyślał. Ktoś musiał przy nim majstrować!

Do pokoju weszła postać w narciarskiej czapce na twarzy, ubrana w ciemny strój.

Intruz szybkim, zwinnym ruchem schował się za klubowym fotelem, w którym zawsze siadywała Emily, i ukląkł za oparciem. Eric widział, jak zamaskowany mężczyzna wyjął z

kieszeni kawałek materiału, ujął go z dwóch końców w dłonie i pociągnął, jakby sprawdzał jego wytrzymałość.

Emily weszła do gabinetu z książką, usiadła w klubowym fotelu i zatopiła się w lekturze.

Intruz przyczaił się bez ruchu.

- Podoba mu się to - wyszeptał Eric. - Nie chce, aby zbyt szybko się skończyło.

Rozumiem. Ja go rozumiem.

85

Tommy Duggan i Pete Walsh o ósmej trzydzieści w sobotni wieczór wciąż byli w biurze. Bob Frieze stanowczo odmówił odpowiedzi na pytania, gdzie był w czwartek po

południu i wieczorem, a potem zaczął się skarżyć na bóle w klatce piersiowej i pozwolono mu pojechać do szpitala Monmouth na obserwację.

- Gra na zwłokę, chyba że potrafi wymyślić dla sądu historię, która trzymałaby się kupy - uznał Tommy. - Jest kilka możliwych scenariuszy. Pierwszy, że Frieze jest tym seryjnym mordercą i odpowiada za śmierć Marthy Lawrence, Carli Harper, doktor Madden, Bernice Joyce i swojej żony, Natalie. Drugi, że zabił tylko swoją żonę, i trzeci, że jest niewinny.

- Martwi cię to, że wciąż brakuje trzeciej części szala - zauważył Pete.

- To oczywiste. Nie rozumiem dlaczego, ale wydaje mi się, że morderca Natalie Frieze chce, abyśmy myśleli, iż cykl się zamknął.

- Oczywiście, o ile jej śmierć nie była wynikiem małżeńskiej kłótni i nie została upozorowana tak, aby wyglądała jak dzieło seryjnego mordercy. To mogłoby wskazywać na Boba Frieze'a jako podejrzanego, ale nie rokuje końca zabójstw.

- Co oznacza, że dziś wieczorem może zginąć w Spring Lake kolejna młoda kobieta.

Tylko która? Niedawno sprawdzałem, nikt nie zgłosił zaginięcia. Robi się późno, a my już dzisiaj nic nie zdziałamy - powiedział Tommy.

- Coś jednak zrobiliśmy. Kiedy byliśmy zajęci sprawą Natalie Frieze, zadzwonił

Wilcox i zgodził się na nagranie rozmowy z Giną. Mamy ją, jak stara się wymusić od niego forszę.

- Ale jego wstydliva tajemnica zostanie opisana w „The National Daily”. Wciąż uważam, że wyznanie szacownego doktora to zagrywka, aby zyskać nasze zaufanie. W

pewien sposób nawet budzi moje współczucie. Jednak w dalszym ciągu mu nie wierzę. Jeśli chodzi o mnie, Clayton wciąż jest podejrzany.

Zaczęli zbierać się do wyjścia.

- Poczekaj chwilę - zatrzymał się nagle Pete i wskazał na leżącą na biurku kopertę. -

Obiecaliśmy Emily Graham, że podrzucimy jej to powiększenie.

- Weź je ze sobą i zawieź jej jutro rano.

Pete pakował kopertę, gdy zadzwonił telefon. Policjant ze Spring Lake poinformował ich, że zidentyfikowano człowieka, który śledził Emily Graham, i dodał, że podejrzany jest prawdopodobnie gdzieś w pobliżu.

- Może jednak podrzucimy jej to zdjęcie dzisiaj - zdecydował Tommy.

86

Od dnia, kiedy ktoś wsunął pod jej drzwi zdjęcie wykonane w kościele, Emily nosiła przy sobie telefon komórkowy. Sięgnęła po niego, mając nadzieję, że jej babka nie poszła jeszcze spać i nie wyłączyła telefonu. Emily przeczytała ostatni tom pamiętników Julii Gordon Lawrence i nasunęło jej się pytanie, na które odpowiedź być może знаła babcia.

Wcześniej przeczytała, że druga żona Richarda Cartera w tysiąc dziewięćsetnym roku urodziła dziecko. Dlatego akapit z tysiąc dziewięćset jedenastego roku zaskoczył ją. Julia

napisała wtedy:

Miałam wieści od Lavinii. Napisała, że jest bardzo szczęśliwa w Denver. Po roku jej

mała córeczka pogodziła się ze śmiercią ojca i dobrze się rozwija. Lavinia przyznała, że sama czuje olbrzymią ulgę. Prawdę mówiąc, była w liście zadziwiająco szczera.

Wyznała, że



Douglas okazał się wręcz zimnym człowiekiem, a czasami wręcz się go bała. Uważa, że jego śmierć była dla niej błogosławieństwem, gdyż uwolniła ją od tego małżeństwa, a dziecko ma szansę wychowywać się w bardziej przyjaznej i cieplejszej atmosferze.

Emily odłożyła pamiętnik i zatelefonowała do babci. Usłyszała w słuchawce niecierpliwe „halo”, co znaczyło, że staruszka ogląda telewizję i nie ma ochoty rozmawiać przez telefon.

- Babciu - powiedziała Emily. - Chciałabym ci coś przeczytać, bo nie mogę zrozumieć, o co chodzi.

- Dobrze, kochanie.

Emily wyjaśniła jej, że jest to fragment pamiętnika i odczytała odpowiedni akapit.

- Dlaczego Julia nazywa go „Douglas”, przecież miał na imię Richard?

- Och, zaraz ci wytłumaczę. Nazywał się Douglas Richard, ale w tamtych czasach, jeśli syn miał na imię tak samo jak ojciec, zwracano się do niego drugim imieniem.

Naręczony Madeline nazywał się więc właściwie Douglas Richard III. Zdaje się, że jego ojciec był bardzo przystojnym mężczyzną.

- Był przystojnym mężczyzną i miał chorą żonę, do której należał majątek.

Babciu,

bardzo mi pomogłaś. Wiem, że oglądasz telewizję, nie chcę ci więc dłużej przeszkadzać.

Zatelefonuję jutro.

Emily odłożyła telefon.

- Mordercą nie był młody Douglas - powiedziała głośno. - Nie był nim także jego kuzyn Alan. Mordercą był ojciec. A kiedy zmarł, jego druga żona z córeczką przeniosły się do Denver.

Denver! Nagle znalazła związek.

- Will Stafford tam się wychowywał! Jego matka mieszkała w Denver! -

wykrzyknęła.

Nagle poczuła, że ktoś za nią stoi i zmartwiała z przerażenia, słysząc tuż przy uchu

czyjś szept.

- Masz rację, Emily - powiedział Will Stafford. - Wychowywałem się w Denver.

Zanim zdążyła wykonać jakikolwiek ruch, przycisnęła jej ręce do boków. Usiłowała zerwać się z fotela, ale opasał ją sznurem i przywiązał do oparcia.

Poruszając się zwinnie i bezszelestnie, Stafford klęczał już przed nią, krępując jej nogi.

Z trudem opanowała się na tyle, aby nie krzyknąć. To bez sensu, pomyślała, może zalepić mi usta taśmą. Zmusz go, żeby z tobą rozmawiał, podpowiadał jej wewnętrzny głos,

niech coś mówi. Policjanci obserwują dom. Może któryś z nich zadzwoni do drzwi, a kiedy nie otrzyma odpowiedzi, zdecyduje się wejść siłą.

Stafford wstał. Zdjął z twarzy narciarską czapkę, rozpiął bluzę i ściągnął szerokie spodnie.

Szerokie klapy granatowego garnituru z przełomu, dziewiętnastego i dwudziestego wieku podkreślały biel wykrochmalonej staromodnej koszuli z wysokim kołnierzykiem i

muszką. Uczesany był z przedziałkiem na bok, a wybrylantynowane włosy ściśle przylegały do czaszki. Sprawiały wrażenie ciemniejszych niż jego naturalny kolor, podobnie zresztą jak brwi.

Emily zauważyła też natychmiast, że Will nad górną wargą wymalował sobie cienkie wąsiki.

- Panno Graham, pozwoli pani, że się przedstawię? - zapytał, wykonując przed nią lekki ukłon. - Nazywam się Douglas Richard Carter.

Tylko bez paniki, uspokajała się Emily. Jeśli wpadniesz w panikę, to po tobie.

Im

dłużej pozostaniesz przy życiu, tym masz większą szansę, że policja sprawdzi, co się dzieje w domu.

- Miło mi pana poznać - odpowiedziała, usiłując ukryć przerażenie i wydobyć z siebie

głos przez wyschnięte na wiór usta.

- Zdaje sobie pani, oczywiście, sprawę, że musi pani umrzeć? Ellen Swain czeka, aby spoczęła pani przy niej w grobie.

Ma także inny głos, pomyślała Emily. Mówi bardziej dokładnie, jakby cyzelował każde słowo. Poza tym w jego głosie dawał się wyczuć angielski akcent. Muszę podjąć rozmowę z nim, postanowiła desperacko.

- Ale przecież Natalie Frieze jest z Ellen - wydusiła z siebie. - Cykl się dopełnił.

- Natalie nigdy nie miała leżeć z Ellen. - W jego głosie słychać było zniecierpliwienie.

- Od początku to miała być pani. Ellen leży w pobliżu jeziora. Wysłany przez mnie rysunek, na którym ciało Natalie znajduje się obok grobu Ellen, miał zmylić ślady. One nie leżą razem.

Ale pani już wkrótce zaśnie z Ellen. - Stafford pochylił się i pogłaskał Emily po policzku. -

Przypomina mi pani Madeline - wyszeptał. - Jest pani piękna, młoda i pełna życia. Czy rozumiesz, co czułem, gdy tuż po drugiej stronie ulicy widziałem ciebie z moim synem, a sam byłem skazany na życie z kaleką kobietą, której uroda już przeminęła, a jedyną zaletę chorej żony stanowił majątek?

- Jednak z pewnością kochał pan syna i pragnął jego szczęścia?

- Z pewnością nie mogłem pozwolić, aby trzymał w ramionach tak wspaniałą dziewczynę, jaką była Madeline, podczas gdy ja siedziałem u łóżka kaleki.

Pod domem przejechał policyjny radiowóz, oboje widzieli światła reflektorów.

- Policja ze Spring Lake robi wszystko, abyśmy czuli się bezpiecznie - zauważył

Will,

wyjmując z kieszeni kawałek srebrzystego materiału ozdobionego cekinami. -

Ponieważ

właśnie sprawdzili dom, mamy jeszcze kilka minut. Czy jest jeszcze coś, co mógłbym pani wyjaśnić?

Po Ocean Avenue krążył policyjny radiowóz.

- Mamy go! - wykrzyknął w pewnej chwili funkcjonariusz Reap, wskazując na granatową furgonetkę stojącą przy deptaku.

Policjanci zaparkowali obok poszukiwanego auta i zapukali w przednie okno.

- Z tyłu pali się światło - zauważył Phil.

Zapukał jeszcze raz, bardziej energicznie.

Zafascynowany Eric wpatrywał się w ekran i nie chciał, aby mu przeszkadzano.

Kluczyk od furgonetki miał w kieszeni. Wyjął go i przycisnął guzik automatu.

Drzwi się

otworzyły.

- Proszę wejść - powiedział. - Jestem tutaj. Czekałem na was. Chciałbym jednak dokończyć oglądanie tego widowiska.

Reap i jego partner weszli do środka i natychmiast zauważyli ekran telewizyjny.

Co

ten facet robi? To zupełny świr, pomyślał Reap, wpatrując się w obraz. Przez chwilę wydawało mu się, że ogląda film kryminalny.

- Zaraz ją zabije - wyjaśnił Eric. - Bądźcie cicho, rozmawia z nią.

Posłuchajcie, co ma

jej do powiedzenia.

Obaj policjanci stali przez chwilę bez ruchu, sparaliżowani widokiem przed swoimi oczami i spokojnym głosem, dobiegającym z głośnika.

- W moim obecnym wcieleniu miałem jedynie powtórzyć wzorzec z przeszłości -

tłumaczył Will Stafford - ale stało się inaczej. Uznałem, że Bernice Joyce stanowi zagrożenie,

które powinienem wyeliminować. W ostatnich słowach przed śmiercią przyznała się do

pomyłki. Wydawało się jej, że ktoś inny wziął szal. Szkoda. Nie musiała umierać.

- A dlaczego Natalie? - spytała Emily, pragnąc zyskać na czasie.

- Przykro mi z jej powodu. W czasie przyjęcia u Lawrence'ów wyszła na werandę, aby wypalić ostatniego papierosa przed pożegnaniem się z nałogiem. Z miejsca, gdzie stała,

mogła widzieć, jak niosłem szal do samochodu. Kiedy na lunchu w środę znowu zaczęła

palić, wyczułem, że zaczyna sobie coś przypominać. Stała się niebezpieczna. Nie mogła

dłużej żyć. Ale proszę się nie martwić, miała szybką śmierć. Zawsze tak robię. Z

tobą też tak

będzie, Emily, obiecuję.

Zdumiony funkcjonariusz Reap uświadomił sobie nagle, że za chwilę zostanie popełnione morderstwo.

- ...kiedy miałem czternaście lat, przyjechaliśmy z mamą po raz pierwszy do Spring

Lake. Dla niej była to podróż sentymentalna. Nigdy nie przestała kochać mojego ojca.

Spacerowaliśmy obok domu, gdzie urodziła się jej matka, a moja babka.

- Wielki Boże, przecież to Will Stafford i Emily Graham! - wykrzyknął Reap. -

Byłem

u niej w zeszłą niedzielę, kiedy ktoś wsunął jej pod drzwi zdjęcie, na którym sfotografowano

ją w kościele. Zostań tu z nim! - polecił partnerowi, a sam wyskoczył z furgonetki i pobiegł

do radiowozu.

- ...Kobieta mieszkająca w domu mojego pradziadka zaprosiła nas do siebie.

Szybko

zacząłem się nudzić i poszedłem myszkować na strychu dawnej powozowni. Tam znalazłem

stary pamiętnik. Miałem go tam znaleźć, rozumiesz, ponieważ jestem Douglas Richard

Carter. Wróciłem do Spring Lake.

Boże, żebym tylko nie przyjechał za późno, modlił się Phil Reap, wsiadając do radiowozu. Pędząc w stronę Hayes Avenue, wezwał przez radio posiłki.

Nick Todd dla własnego spokoju postanowił przejechać obok domu Emily, aby upewnić się, że wszystko w porządku. Właśnie tam dotarł, gdy z naprzeciwka pojawił się

policyjny radiowóz i wjechał na podjazd przed domem.

Zaniepokojony Nick zaparkował auto i szybko wysiadł.

- Czy Emily coś się stało? - zapytał.

Boże, błagam, nie pozwól jej skrzywdzić, modlił się w duchu.

- Mam nadzieję, że jeszcze nie - rzucił przez ramię funkcjonariusz Reap. -

Proszę

zejść mi z drogi!

Policja zaraz tu wróci, pocieszała się Emily. Ale co, jeśli nie widzieli go wchodzącego? Udało mu się bezkarnie zamordować Marthę, Carlę, Natalie, panią Joyce i

pewnie jeszcze kogoś. Ja jestem następna. Boże, chcę żyć!

- Opowiedz mi o pamiętniku - poprosiła. - Zapisujesz w nim wszystko, prawda?

Każdy szczegół tych wydarzeń i wszystko, co wtedy czułeś, reakcje rodzin tych dziewcząt?

- Dokładnie. - Najwyraźniej sprawiało mu przyjemność, że go rozumiała. - Emily, jak

na kobietę, jesteś bardzo inteligentna, ale to inteligencja ograniczona przez naturalnego wroga

twojej płci - wielkoduszność. Słuchając tamtej bajki o wzięciu na siebie winy przyjaciela,

który spowodował wypadek, miałaś w oczach współczucie. Musiałem ci to opowiedzieć,

ponieważ moja sekretarka za dużo wypaplała tej plotkarce z brukowca i bałem się, że jeśli

Reba napisze coś w gazecie, mogłabyś zacząć mnie podejrzewać.

- Cokolwiek zrobiłeś, akta policyjne są tajne.

- Zrobiłem coś w stylu mojego pradziadka. Napadłem na młodą kobietę, lecz zanim dokończyłem dzieła, usłyszano jej krzyki. Spędziłem w poprawczaku trzy lata, nie rok, jak ci

powiedziałem. Już czas, Emily, czas, abyś dołączyła do pięknej Madeline, czas na spoczynek

z Ellen.

Nie mogła oderwać wzroku od tkaniny, którą Stafford trzymał w ręku. Jest z siebie zadowolony, zauważyła. Zadawaj mu jeszcze jakieś pytania, pomyślała. Lubi się chwalić.

- Czy kiedy znajdę się razem z Emily, wszystko się skończy? - zapytała.

Will stał teraz za nią i delikatnie owijał wokół jej szyi resztę szala.

- Chciałbym, aby tak było, ale jest jeszcze ktoś. Sekretarka doktor Madden widziała mnie przez moment, gdy wychodziłem z gabinetu. Po pewnym czasie mogłaby sobie to przypomnieć. Tak samo jak Bernice Joyce i Natalie Frieze, stanowi zbyt duże ryzyko. -

Pochylił się do przodu i musnął wargami jej policzek. - Pocałowałem Madeline, gdy zaciskałem na jej szyi szarfę - wyszeptał.

Tommy Duggan i Pete Walsh podjechali pod dom Emily akurat wtedy, gdy funkcjonariusz Reap wbiegał po schodach na werandę, a za nim podążał jeszcze jakiś mężczyzna.

Reap szybko wyjaśnił, co zobaczył na monitorze telewizora w furgonetcie Bailey'a.

- Zostaw frontowe drzwi. Biegnij do tych na prawo! - zawołał Duggan.

On, Walsh i Nick ruszyli w lewo. Kiedy znaleźli się przed drzwiami do gabinetu, spojrzeli przez okno i zobaczyli, jak szal zaciska się na szyi Emily.

Tommy wiedział, że za sekundę może być zbyt późno. Wyciągnął pistolet i wystrzelił w okno.

Siła wystrzału odrzuciła Willa do tyłu. Upadł na podłogę, ściskając w ręku resztki szala, którym pozbawił życia Marthę Lawrence i Carlę Harper.

Niedziela, pierwszy kwietnia

89

W niedzielę rano Tommy Duggan i Pete Walsh spotkali się z Emily i Nickiem przy zacisznym stoliku w restauracji hotelu Breakers.

- Emily, miałaś rację - powiedział Tommy. - Znaleźliśmy dokładne zapiski o tym, co zrobił jego pradziadek. Stafford też prowadził dziennik, gdzie zapisywał

wszystkie szczegóły

tym samym, niemal klinicznie beznamiętnym stylem, co jego przodek. Otrzymaliśmy pozwolenie na przeszukanie domu i znaleźliśmy oryginalny pamiętnik Douglasa Cartera oraz

zapiski Stafforda. Czytałem to przez całą noc. Było dokładnie tak, jak wydedukowałaś. Żona

Douglasa Cartera nie miała o niczym pojęcia z powodu ilości laudanum, jakie zażywała.

Zresztą może małżonek dawał jej jeszcze więcej tego środka. W dzienniku napisał, że zwabił

Madeline do domu pod pretekstem, że żona miała nagły atak choroby. Gdy objął ją i

próbował pocałować, zaczęła mu się wyrywać, a on pojął, że jeśli dziewczyna powie o tym komuś, będzie skompromitowany.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że zrobił to pradziadek Willa Stafforda - odezwała się Emily.

Czuła się tak, jakby dotknęła jej dłoń zza grobu. Wciąż się boję, pomyślała. Czy będę się kiedyś czuła bezpiecznie?

- Douglas Carter miał prawie pięćdziesiąt lat, gdy jego żona, Lavinia, urodziła w tysiąc dziewięćsetnym roku córeczkę - kontynuował Duggan. - Nazwano ją Margaret.

Po

śmierci męża w tysiąc dziewięćset dziesiątym roku, Lavinia z Margaret przeprowadziły się do

Denver. Margaret wyszła za mąż w tysiąc dziewięćset trzydziestym piątym roku.

Jej córka,

Margo, była matką Willa Stafforda.

- Powiedział mi, że znalazł ten pamiętnik przez przypadek, kiedy był razem z matką w Spring Lake i zostali zaproszeni do domu, gdzie mieszkali jego pradiadkowie -

wyjaśniła

Emily.

- Tak, zaczął szperać na strychu nad powozownią i tam znalazł pamiętnik pradiadka -



potwierdził Duggan.

- Mnie się wydaje - wtrącił się Nick - że to trujące nasienie już wtedy w nim zakiełkowało. Normalne dziecko przeraziłoby się tymi historiami i pokazałoby dziennik

dorośłym.

Przysłuchując się rozmowie, Emily czuła, jakby wciąż przebywała w świecie koszmarów sennych. Will specjalnie przyjechał wcześniej tamtego dnia, kiedy wybierali się

na kolację, aby usunąć czujnik z tej części systemu alarmowego, która zabezpieczała drzwi w gabinecie. Klucz do nich dorobił zapewne wtedy, gdy Kiernanowie dali mu wszystkie klucze, aby Emily mogła obejrzeć dom przed sfinalizowaniem umowy.

Zeszłej nocy, gdy zabrano już ciało mordercy, a ekipa medyczna skończyła zabezpieczanie śladów, Nick poprosił Emily, aby spakowała najpotrzebniejsze rzeczy, i zabrał

ją do hotelu Breakers, gdzie wynajmował apartament.

- Po raz kolejny mój dom stał się miejscem zbrodni - powiedziała mu.

- Więcej to się nie powtórzy - zapewnił ją. - To już koniec.

Jednak nawet w bezpiecznym hotelu Emily obudziła się przerażona o trzeciej nad ranem, przekonana, że słyszała na korytarzu czyjeś kroki. Przestała drzeć, dopiero gdy

uświadomiła sobie, że w pokoju obok jest Nick, i zasnęła spokojnie.

- Czy Richard Carter zabił swojego syna? - zapytała Duggana.

- W jego dzienniku nie ma jednoznacznej informacji na ten temat - wyjaśnił detektyw.

- Napisał, że Douglas miał rewolwer i że zaczęli się szarpać. Kiedy broń wypaliła, upozorował samobójstwo. Nie zdziwiłbym się, gdyby Douglas junior domyślił się, co zrobił jego ojciec, i chciał mu za to zapłacić. Może nawet taki facet jak Richard nie był w stanie przyznać się sam przed sobą, że zamordował jedyne dziecko. Kto wie?

- A co z Letitią i Ellen?

Emily była przekonana, że jeśli miała kiedykolwiek zapomnieć o tych straszliwych wydarzeniach, powinna poznać także los pozostałych dziewcząt.

- Letitia szła na plażę - wyjaśnił Pete Walsh. - Przyniosła pani Carter bukiet kwiatów ze swojego ogrodu i zastała na dole pana Cartera. Jego zaloty po raz drugi zostały odrzucone, więc postanowił zabić kolejną dziewczynę.

Tommy Duggan potrząsnął głową.

- Ten dziennik to naprawdę paskudna lektura. Ellen Swain odwiedziła panią Carter i zaczęła zadawać pytania, podejrzewając zapewne, że pan Carter miał coś wspólnego z zaginięciem dwóch jej przyjaciółek. Nigdy nie opuściła tego domu, a Richard, zdając sobie sprawę, w jakim stanie była jego żona, bez trudu przekonał tę biedną kobietę, że widziała ją wychodzącą.

Duggan zmarszczył brwi.

- Opisał bardzo dokładnie, gdzie pogrzebał ciało Ellen. Postaramy się odszukać jej szczątki i oddać rodzinie. Zginęła, bo usiłowała wyjaśnić, co przydarzyło się jej przyjaciółkom. Może więc dobrze się składa, że grobowce obu rodzin sąsiadują ze sobą.

- Miałam być pochowana razem z Ellen - wyznała Emily. - Tak to sobie zaplanował.

Poczuła na ramieniu dłoń Nicka. Tego ranka zapukał do drzwi jej sypialni z filiżanką kawy w ręku.

- Jestem rannym ptaszkiem - wyjaśnił. - To jedna z rzeczy, jakich będzie ci brakowało u nas w firmie, ponieważ jeśli dostanę pracę, o jaką się ubiegam, wyniosę się stamtąd.

Zaprosiłem ojca na lunch do stołówki w gmachu Prokuratury Generalnej. Może i ty przyjdiesz. A jeszcze lepiej, jeśli przyjdiesz sama.

Przyjdę, obiecała sobie Emily. Na pewno przyjdę.

Pete Walsh skończył podwójną porcję jajecznicy z kiełbasą i bekonem.

- Emily, nasza ekipa właśnie porządkuje pani gabinet. Mam nadzieję, że nikt już pani nie będzie niepokoił.

Tommy Duggan zamówił na śniadanie sok pomarańczowy, kawę i banana.

- Na mnie już czas - powiedział. - Moja żona, Suzie, ma co do mnie wielkie plany.

Groziła mi, że w pierwszy ciepły weekend czeka mnie porządkowanie garażu. Tak to jest.

- Zanim pan odejdzie - zatrzymała go jeszcze Emily - proszę powiedzieć, co z doktorem Wilcoxem i Bobem Frieze'em?

- Mam wrażenie, że doktor poczuł ulgę. Oczywiście wszyscy się dowiedzieli, że przed laty miał romans z jakąś studentką, a jej zdjęcie jest - dzisiaj we wszystkich gazetach. Chociaż postąpił nagannie, angażując się w związek z dziewczyną, będąc dyrektorem college'u, nikt patrząc na nią nie uwierzy, że uwiódł niewinną dziewicę.

- A jaka była reakcja jego żony?

- Moim zdaniem to publiczne upokorzenie zakończy ich związek. Ona wiedziała, dlaczego tak nagle zrezygnował z posady dyrektora. Nie było sposobu, aby mógł

coś takiego

przed nią ukryć i założyć się, że regularnie mu to wypominała. Teraz uwolni się od

wszystkiego. Powiedział mi też, że powieść, nad którą pracuje, jest znakomita.

Kto wie?

Może ten facet ma przed sobą wielką karierę? - Tommy odsunął krzesło. - A co do Frieze'a, mógłby podziękować Natalie, bo dzięki niej ma alibi. Dała mu kartkę, którą znalazła w jego kieszeni, z numerem telefonu i prośbą o kontakt, podpisaną przez jakąś Peggy.

Nasi chłopcy

ją sprawdzili. Frieze miał zwyczaj wpadać do pewnego baru w Morristown. On co prawda twierdzi, że nic sobie nie przypomina, ale najwyraźniej nie tracił czasu w trakcie owych luk w pamięci. Dziewczyna jest bardzo miłutka. Wobec zeznań Peggy i zapisków z pamiętnika

Willa Stafforda Frieze jest czysty. - Duggan wstał. - Jeszcze ostatnia informacja. Stafford

zaczepił Marthę, gdy zbiegała już z deptaka. Podjechał do niej i powiedział, że ma mocne

bóle w piersi. Poprosił, aby go odwiozła do domu. Dziewczyna знаła go, więc mu uwierzyła,

to oczywiste. Carlę też zmusił, aby z nim pojechała. Spotkał ją, gdy szła do samochodu po wymeldowaniu się z hotelu Warren. Później wrócił i zabrał jej auto. Miły facet, prawda? -

Uśmiechnął się. - Kończcie spokojnie śniadanie, moi drodzy. Pete, już nas nie ma.

Kiedy policjanci odeszli, Emily milczała przez chwilę.

- Nick, Duggan przyjechał do mnie wczoraj wieczorem, bo obiecał mi podrzucić powiększenie pewnego zdjęcia. Obejrzałam je dziś rano.

- No i co?

- W policyjnym laboratorium naprawdę świetnie się spisali przy zrobieniu tej odbitki i wydobyli wszystkie szczegóły. Twarze tych ludzi widać teraz bardzo wyraźnie i mogę je dopasować do nazwisk, umieszczonych na odwrocie. Madeline, Letitia, Ellen, Phyllis i Julia. I mężczyźni. George, Edgar, młody Douglas, Henry, a nawet Douglas Richard Carter senior, a może Will Stafford, którego poznaliśmy.

- Emily - zachnął się Nick - chyba nie wierzysz w reinkarnację?

Spojrzała mu prosto w oczy, prosząc, aby ją dobrze zrozumiał.

- Nick, Will Stafford był uderzająco podobny do swojego pradziadka, który znajduje się na tym zdjęciu, ale jest coś jeszcze...

- O co chodzi, Emily?

- Znalazłam tę fotografię wśród pamiątek rodziny Lawrence'ów. Stawiam milion do jednego, że Will nigdy jej nie widział.

Dłoń Nicka, ciepła i silna, spoczęła na jej dłoniach.

- Nick - wyszeptała Emily - na tym zdjęciu Douglas Carter trzyma w ręku coś, co przypomina kobiecy szal z metalowymi cekinami!